CZAS

Dodatek miesięczny.

ROK CZWARTY.

Tom XVI — Zeszyt 46.

Paździeruik.



KRAKÓW.

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI „CZASU".

1859.

1

Październik — 1859.



ROBERT PEEL
I REFORMY W ANGLII.

The Speeches of the late right honourable Sir Robert Peel 4 Vol 1853.

Memoirs of the right honour. Sir Robert Peel published by Lord Mahon, and Edward Cardwell 2 Vol. 1857.

Political Life of Sir Robert Peel by Thomas Doubleday 2 Vol. 1856.

Lord George Bentinck a political biography by the right honour D'Israeli 1852.

Parliamentary Government, considered with reference to a reform of Parliament by Earl Grey 1858.

Sir Robert Peel, Etude d'histoire contemporaine par Guizot 1858.

Histoire de la reforme commerciale en Angleterre par Henri Richelot 2 Vol. 1855.

W historyi narodów te tylko epoki wywierają na nas trwały wpływ moralny; o których mówiąc językiem Platona powiedzieć można, iż doniosłością wypadków i dzielnością charakterów budzą nas do życia wyższego i doskonalszego. Fakta wywołane wielkiemi namiętno-

ściami, zadziwiać nas mogą swą nadzwyczajnością i energią, lub przestraszać swą dążnością i następstwami. — Ludzie gienialni wyniesieni do steru społeczeństwa, szczęśliwym zbiegiem okoliczności i własną zasługą, przyciągają wyobraźnię i podbijają zwykle nasz umysł. Narody na najniższym nawet stopniu cywilizacyi godne są uwagi, bądź to dla oryginalności obyczajów, bądź też dla odrębnego sposobu myślenia, lecz te tylko podnoszą duszę naszą, co w praktyce pokazują najwięcéj samodzielności i charakteru.

Nieszczęścia i rozmaite koleje przez jakie ludzie przechodzą, mogą być słusznym powodem do naszéj sympatyi, istotne zaś uznanie tym się tylko przynależy co umieją panować nad sobą i nad okolicznościami w jakich się znajdują. Zdolności otrzymane od natury, i korzyści spadające na nas bezpośrednio z położenia towarzyskiego, geograficznego i klimatu, jako dary zawisłe od przypadku lub fatalności, niemogą być zaliczone w rzędzie zasług naszych. O tyle jedynie mamy prawo do takowych, o ile pracą wewnętrzną i wytrwałą usilnością umiemy w sobie rozwinąć samodzielność i indywidualności naszéj nadać kształty pewne i nam tylko właściwe. Przymioty uzyskane energią, należą do najwydatniejszych i najcelniejszych stron naszéj osobistości, tworzą najdroższy skarb moralny, obejmujący zarazem w sobie to wszystko co jest w nas najwyższego i najwięcéj ludzkiego. Każdy znakomitszy charakter stanowi w pewnym względzie świat odrębny, odsłaniający nam nieznane dotąd tajemnice naszego ducha i jestestwa. — Chętnie przebiegamy najdrobniejsze szczegóły jego życia, podziwiamy rozmaitość i wielkość czynów, lecz jedynie zbawienny wpływ na nas wywiera jego swoboda w działaniu, niezrażająca się żadnemi przeszkodami, i nietracąca ufności we własne siły. — W naturach zdrowych wszystkie władze duszy pozostają

w równowadze i harmonii, dla tego obok dążności wyższych i idealnych, panuje w nich zamiłowanie świata, a pracując dla nieba niezapominają także o ziemi. — Wyobraźnia szukająca przedewszystkiem malowniczości i poezyi, łatwo zraża się rzeczywistemi stosunkami i prozą życia, a serce nieznajdując godnego przedmiotu dla siebie, gubi się w chorobliwym sentymentalizmie spożywającym się w czczych aspiracyach i niedorzecznych narzekaniach. Ludziom z charakterem obce są podobne słabości, albowiem przymioty duszy nie działają w nich ze szkodą wzajemną i trzymane na wodzy przez zdrowy rozsądek rozwijają się skutecznie, i wszechstronnie. Złączeni ze światem rzeczywistym silnemi węzłami pracują dla jego dobra, i nie biorą na podobieństwo fantastów własnych urojeń za prawa ludzkości lub osobistéj niemocy za wady, a nawet niekiedy są zbrodnie takowéj, owszem w postępowaniu ich przeważają zawsze względy praktyczne, konieczne tak do urzeczywistnienia najwyższych idei, jakoteż do spełnienia najdrobniejszych obowiązków. — Z tego powodu aby historya mogła w nas obudzić natchnienie czyli tę wzniosłą miłość ideału jaką filozof grecki nazywa *manią*, przedstawiać musi czyny społeczeństw rządzących się mniéj namiętnościami i chwilowemi interesami a więcéj rozumem i zasadami moralnemi. — Wówczas kiedy człowiek góruje nad wypadkami i tworzy bardziéj okoliczności aniżeli im ulega, kiedy generacye odziedziczając w spuściźnie jedne po drugich owoce swych trudów kroczą zwolna po drodze wytkniętéj wiekami i duchem tradycyi a przytem ciągle postępują naprzód; wtedy historya zyskuje nietylko na jasności i całości artystycznéj, ale dając nam żywy obraz samoistności ludzkiéj, wywołuje w nas miłość dla człowieczeństwa, i budzi wiarę w wyższość naszego powołania. — Na tym punkcie można powiedzieć bez żadnéj przesady iż historya schodzi się z religią i na po-

dobieństwo tejże odkrywa nam nasz ideał i najszlachetniejsze nasze przymioty.

Rzadkie są bezwątpienia w dziejach społeczeństw chwile, w jakich działają samoistnie z świadomością swych sił i celów, lecz i te krótkie chwile mają wielkie znaczenie moralne, albowiem streszczają ich prace duchowe i stanowczo określają ich stanowisko w pośród narodów. — Pobudki do działania wywołane temperamentem i gwałtownością namiętności, wolę zamieniają w ślepe narzędzie a czynom nadają charakter fatalistyczny i niewolniczy. Samodzielność tylko tworząca w duszy swobodę, a w życiu społeczeństw wolność, uszlachetnia pojedyńczych ludzi i jest najdoskonalszą cechą potęgi moralnéj narodów. — Z tego powodu przebiegając ich dzieje, urządzenia i dążności głównie zwracać musimy na to wszystko uwagę, co jest objawem ich samodzielności lub co sprzyja jéj wykształceniu i wzrostowi. — Wypadki sprowadzone zewnętrznemi okolicznościami, obyczaje niezrosłe z istotą duchową społeczeństw, mogą zaostrzyć ciekawość i zbogacić nasz umysł nowemi wiadomościami i spostrzeżeniami — nie potrafią nas przecież zbudować i zagrzać do życia czynnego i wytrwałego. Tak w stosunkach pomiędzy pojedyńczemi ludźmi, jakoteż w dziejach narodów, to tylko budzi w nas stałą i silną sympatyę, co nosi na sobie znamiona charakteru, gdyż te objawy przyciągając nas swą oryginalnością, są niejako dopełnieniem moralnem i odsłaniają nam nowe bogactwa duchowe. — Solidarność polegająca na wymianie usług zobopólnych i na skojarzeniu sił skierowanych do zaspokojenia potrzeb materyalnych, przynosi chwilowe korzyści, solidarność zaś oparta na samodzielności pojedynczych jednostek i narodów, nie może się obejść bez uznania godności moralnéj człowieka a tem samem uzacnia go i uszlachetnia. — Pierwszego rodzaju zawisłość prowadzić może do poniżenia

i niewoli jednych a do zepsucia drugich, kiedy zaś drugiego zaszczepiając w duszy głębsze poczucie człowieczeństwa budzi zamiłowanie wolności i tych wszystkich przymiotów jakiemi się przychodzi do wielkości i nieśmiertelności.

Patrząc z powyżéj skreślonego stanowiska na świat, musimy przyznać pierwszeństwo Anglii pomiędzy narodami nowszemi. Nigdzie dotąd indywiduum nie znalazło większego legalnego uznania i nigdzie nie dało więcéj dowodów dzielności i wytrwałości. — W stosunkach prywatnych i publicznych naród angielski odznacza się głównie charakterem, dla tego chcąc streścić historyą nowszych jego usiłowań i sprowadzić ją niejako do jednéj zasady moralnéj, najwłaściwiéj w téj mierze przytoczyć następujące słowa Tomasza Fowella Buxtona: „im dłużéj żyję, tem mocniéj się przekonywam iż jedyną różnicę pomiędzy słabym a mocnym, sławnym a nic nieznaczącym stanowi energia, niezłomna wola i dążenie do celu raz obranego pod warunkiem śmierci lub zwycięztwa.“

Energii osobistéj i zbiorowéj naród angielski zawdzięcza swą potęgę, a w objawach umysłowych i powszedniego życia oryginalność wabiącą swą nowością i niezwykłością. — W nowszych czasach wojny rewolucyi francuzkiéj, bitwy pod Austerlitz i Wagram więcéj rozgłosu i mocniéj uderzyły massy, aniżeli wszystkie reformy jakie Anglia w przeciągu naszego stólecia dokonała. Geniusz Napoleona pierwszego większe pozostawił ślady w pamięci ludów, aniżeli wymowa i zasługa wszystkich nowszych ministrów angielskich. — Lecz jeżeli pominiemy wielkość teatralną, i niedamy się zagłuszyć szczękowi oręża i hukowi dział, a w miejsce potoków krwi przełożymy cnoty obywatelskie i za odważnych jenerałów, prawych patryotów, wtedy dzieje angielskie pokażą się nam w bardzo korzystnem i ułudnem świetle. — Dla tego co nie sądzi ludzi po oznakach zewnętrznych

i z munduru oficyalnego nie wnosi o ich godności ale sięga głębiéj i pyta się o duszę, marszałkowie pierwszego Cesarstwa mało przedstawiają interesu, kiedy tymczasem życie Wilberforsa, Buxtona, Romillego i Teignmontha wabi go i zachęca do naśladowania.

Znakomite i piękne indywidualności w każdem społeczeństwie stanowią bardzo małą cząstkę, jednakże w miarę ich ilości i znaczenia państwa wzrastają moralnie i politycznie. — Anglia pod tym względem zostaje w wyjątkowem położeniu i niemal wszystkie swe najgłówniejsze instytucye i posiadłości zawdzięcza pojedyńczéj inicyatywie i usilnościom. Rząd po największéj części w polityce wewnętrznéj i zagranicznéj odgrywał rolę bierną, korzystał zwykle z materyałów przygotowanych obcą pracą, a uważając jego czyny w ogóle oskarżyć go można nieraz o słabość i brak przezorności. Stosunkowo więcéj miernych ludzi zasiadało na tronie angielskim aniżeli w innych krajach, a klasy rządzące zamiast wspierać dążności narodowe i ułatwiać zaspokojenie jego potrzeb, często stawały im na przeszkodzie i intrygami i widokami fakcyjnemi tamowały jego postęp i krzywiły jego usposobienia. — Pomimo tych przeszkód naród angielski podsycany oporem do działania, tem więcéj wydobywał ze siebie sił, a wiedziony niejako instynktem panowania nad światem, nigdy nietracił z uwagi głównego swego celu i zadania jakie sobie wytknął.

Z potęgi materyalnéj narodów niemożna wcale wnosić o ich godności i dzielności moralnéj, gdyż tak w starożytnych jakoteż i nowożytnych czasach widzieliśmy państwa winne swą zewnętrzną świetność pomyślności oręża szczęśliwych awanturników, lub też niezmordowanéj wytrwałości kilku familij panujących, nieodznaczających się prócz stałości w swych usiłowaniach żadnemi wyższemi zaletami. — Lecz skoro potęga polityczna nie jest narzuconą z góry, a mieszkańcy kraju nie są ślepemi

i niewolniczemi narzędziami władzy, wtedy zwykle przewadze politycznéj towarzyszy dzielność, moralność, duch publiczny się wzmaga i kwitną cnoty obywatelskie. — W piérwszym razie ze zwrostem podboju i polityki zaborczéj indywidua tracą swą niepodległość a prawa osobiste zastępuje gwałt i swawola. — W miejsce stosunków organicznych i żywotnych powstają instytucye pasożytne niweczące wszelką samodzielność i tłumiące naturalny rozwój ze szkodą istotnych warunków do politycznego i historycznego bytu. — W drugim razie ustawy nie są przeszkodą i hamulcem dla wolności, owszem służą jéj za rękojmie i przykładają się do wykształcenia sumienia publicznego, jedynie zdolnego stworzyć trwałe obyczaje i zaprowadzić miarę pomiędzy interesami prywatnemi i ogólnemi. — W tym względzie jakoteż i w wielu innych Anglia służy nam za wymowny przykład świadczący o nieocenionych korzyściach jakie wynikają ze swobód dla dobra pojedyńczych mieszkańców i kraju. Gdybyśmy nawet przyznali rasie anglo-saxońskiéj wyższość naturalną nad innemi ludami, trudno jednakże zaprzeczyć aby instytucye nie wpłynęły na ukształcenie jego dzielności i owych przymiotów męzkich jakiemi zwykle odznaczają się narody dojrzałe i polityczne. — W téj mierze niepotrzeba długo szukać dowodów, dosyć jest spojrzeć na kartę nowszéj historyi i porównać jaki naród w tym samym przeciągu czasu wydał najwięcéj znakomitych ludzi, najwięcéj przeprowadził reform i najwięcéj się zbogacił. Sądząc bezparcyalnie musimy Anglii przyznać pierwszeństwo i oddać należną sprawiedliwość jéj cnotom i zasługom. — We wszystkich kierunkach życia publicznego wydała masę znakomitych ludzi, z jakiemi inne kraje pochlubić się nie mogą. — Począwszy od drugiego Pitta aż do Roberta Peela, od lorda Wellesleya aż do braci Lawrensów i od Buxtona aż do Cobdena, iluż to zdolnych mę-

żów stanu, administratorów i agitatorów naliczyć można w Anglii, którzy rozszerzając jéj wpływ i potęgę okryli ją nowym blaskiem i sławą. — W innym kraju większa część tych ludzi nie mogłaby się odznaczyć, nie dla braku stósownego pola, lecz dla téj prostéj przyczyny że wszędzie gdzie indziéj instytucye stojąc w sprzeczności z prawami i niepodległością indywiduów tamują inicyatywę pojedynczych osób i nie dozwalają się rozwinąć ich energii i przedsiębiorczości.

Do najtrudniejszych zadań polityki praktycznéj należy bezwątpienia, pogodzenie monarchii dziedzicznéj z bezpieczeństwem wolności i postawienie ich w takim stosunku do siebie, aby duma panujących nie mogła zniszczyć swobód ludu, a zazdrość i anarchiczne dążności ostatniego obalić z tronu. — Z tego zadania wywiązała się Anglia należycie, a poparta szczęśliwym zbiegiem okoliczności ustaliła formę rządu, godną z wielu względów uwielbienia i naśladowania. — Usiłowania jakie naród angielski łożył do dopięcia tego szczytnego celu, pomimo swéj ważności i następstw przez długi czas były bez wpływu na Europę. — Przez cały wiek siedmnasty i znaczną część wieku ośmnastego pozostawał w pewnéj mierze odosobnionym od świata bez udziału w jego postępie i dążnościach moralnych. — Wiek dopiero przeszły zaczął podziwiać mądrość i użyteczność ustaw konstytucyjnych i odtąd Anglia została wzorem i przedmiotem badania dla myślących umysłów i mężów stanu. — W nowszych czasach pod wielu względami zbliżyła się do Europy, a ostatnie reformy zaprowadziły tak wielkie zmiany w układzie towarzyskim, w położeniu klas i w kierunku moralnym, iż niemal całkiem ją przeobraziły i przekształciły. — Rewolucye w wieku siedmnastym ulegalizowały tylko stosunek polityczny szlachty i wyższych warstw stanu średniego do tronu, a nienaruszyły podstaw porządku towarzyskiego. — Emancypacya zaś

katolików, reforma parlamentu i wolności handlu, daleko większą posiadają doniosłość, i do bardzo ważnych i rozlicznych prowadzą następstw. W wieku siedmnastym demokracya liczyła niewielu stronników pomiędzy zagorzałemi fanatykami, obecnie nauka i przemysł, oświata i zamożność coraz więcéj nowych przysparzają jéj żywiołów. — Z tego powodu rozpatrując się w dzisiejszych stosunkach angielskich wiele nasuwa się pytań zupełnie nowych, w obec których urządzenia parlamentarne i prerogatywy arystokracyi i korony bardzo podrzędną odgrywają rolę.

Anglia szczęśliwsza od innych krajów, ulepszenia i reformy przeprowadza na drodze pokojowéj, a wolna od gwałtownych rewolucyj i reakcyi, nie robi ani zbyt śmiałych i wielkich kroków, ani też nie cofa się w zbyt odległą przeszłość, lecz postępując zwolna i rozważnie poprawia co znajduje godnem naprawy a odrzuca to co się już przeżyło. Dla tego stosunki towarzyskie i usposobienie opinii i klas większą posiadają pewność i jasność aniżeli na stałym lądzie gdzie wszystko odbywa się sumarycznie i taka nieraz panuje sprzeczność pomiędzy czynami i wyobrażeniami jednocześnie po sobie następującemi, iż trudno w nich dopatrzyć związku i zdać sobie dokładny rachunek. — Nowsza historya angielska ułatwia zrozumienie teraźniejszéj cywilizacyi, i w kształtach wydatniejszych przedstawia jéj wady i zalety. — W téj mierze niepotrzebujemy robić żadnych domysłów i przypuszczeń, fakta same przemawiają i niezbite dają świadectwo o prawdzie i fałszu. — Chcąc poznać jaka klasa posiada więcéj zdolności do rządzenia, lub do jakiego stopnia rozszerzenie przywilejów politycznych zgadza się z dobrem kraju i moralnością publiczną, dosyć jest przebiedz kilkoletnią listę reprezentantów złożonych z właścicieli ziemskich i stanu średniego i rozpatrzyć się w następstwach politycznych, sprowadzonych przez

reformę parlamentu. — Nie ma żadnego z ważniejszych pytań i mocno obchodzących nowsze społeczeństwa, na jakieby niemożna znaleść dotykalnéj odpowiedzi w spółczesnéj historyi angielskiéj.

Ktokolwiek z książek czerpał wiadomości o rządzie konstytucyjnym, ten niemal na każdym kroku znajdzie takowych zaprzeczenie. Pozostały stare reformy i nazwiska lecz z inną treścią i myślą, a równowaga władz ów niezbędnie zachwalany dogmat od mędrców politycznych od dawna poprzestał istnieć, i parlament coraz więcéj traci charakter prawodawczy i coraz więcéj ulega opinii publicznéj. — Partye przewodniczą dotąd ruchowi konstytucyjnemu, rozbite na drobne odcienia bez spojni, naczelników i zasad pewnych, nie mają dostatecznéj siły do działania. Związek ściśle łączący instytucye polityczne z kościołem staje się coraz luźniejszym, w ogóle we wszystkich gałęziach życia publicznego Anglia się przeobraża i zdradza nowe pierwiastki i objawy.

Pomiędzy ludźmi kierującemi tym ruchem, Robert Peel zajmuje jedno z najważniejszych miejsc. — Jakkolwiek nieodznaczał się inicyatywą i oryginalnością w pomy-lsłach, i w pewnéj mierze przyswajał sobie tylko obce projekta, przecież wprowadzeniem ich w praktykę wpłynął przeważnie na charakter i bieg nowszych instytucyj i stosunków. Opinia publiczna usposobiona do zmian od reformatorów i agitatorów, jak również znaglona istotnemi potrzebami znalazła w nim najdoskonalszy organ i najlepiéj odpowiadający jéj życzeniom. — Wszystkie niemal nowsze dążności postępowe i nadzieje skupiły się około niego, i dla tego życie jego polityczne daje nam klucz do zrozumienia wielu bieżących pytań i do rozwikłania wielu trudności. — Żaden z nowszych mężów stanu nie używał więcéj od niego popularności w kraju i niecieszył się większym rozgłosem zagranicą. Wziętość ta i sława nie powstały ani w skutek nieza-

przeczalnych talentów administracyjnych, ani też w skutek wymowy i innych rozlicznych zasług, lecz będąc przedewszystkiem wyrazem stanu średniego, najlepiéj umiał odgadnąć jego potrzeby i zaspokoić jego interesa, a przez to zyskał jego powszechną sympatyę. Sądząc według wyobrażeń powiększéj części krążących na stałym lądzie, należałoby Robertowi Peelowi całkiem odmówić zdolności męża stanu. — Odwykli od rządzenia sobą, i zatraciwszy nawet uczucie potrzeby tego, wymagamy od wielkiego ministra aby nietylko posiadał plan jasny i gruntownie obmyślony, lecz nadto aby nieodstępywał od raz przyjętéj opinii i wiernie przestrzegał jéj konsekwencyi, jednem słowem żądamy od niego mądrości wszechstronnéj i nieomylnéj, a raczéj chcemy aby był absolutnym władzcą, a my zaś potulnemi poddanemi. Do tego rodzaju wysokiéj doskonałości Robert Peel nietylko że niedoszedł, ale owszem ciągle prawie zmieniał opinie i większéj części praw przez siebie zaprowadzonych, był zarazem najzaciętszym przeciwnikiem i najgorliwszym obrońcą. — Trudno znaleść drugiego męża stanu z odpowiednią jemu pozycyą, coby tyle zadał sobie kłamstw i tyle popełnił sprzeczności. — Z tego zapewne wnosićby można iż był jednym z najniestalszych ludzi w świecie, lub też tak ambitny i chciwy władzy że dla jéj osiągnięcia poświęcał nietylko te względy jakich winien przestrzegać każdy poważny naczelnik partyi, ale oraz opinie i honor. Pomimo jednakże tych pozornych sprzeczności był to jeden z najsumienniejszych ministrów i najwięcéj drażliwych na dobre imie jakich historya dotąd zaznała. Powolny i rozważny w postępowaniu i myśleniu, obejrzał ze wszystkich stron każdy nowy projekt, i obliczył wszystkie korzyści i straty jakie z niego płynąć mogły dla towarzystwa. — Nie uwodził się pierwszym popędem serca i namiętności, miłość władzy pochodziła więcéj u niego z głębokiego prze-

świadczenia o swéj wewnętrznéj wartości i możności bycia użytecznym aniżeli z poziomych pobudek szukających zaspokojenia osobistéj próżności w rządzeniu drugiemi. W naturze tak spokojnéj i powodującéj się głównie refleksyą i przy czystem sumieniu, motywa działania jak również zmiana opinii pochodzić musiały z głębszych i poważniejszych przyczyn. W dzieciństwie i młodości wychowany w systemie polityki Pittowskiéj, w pierwszych początkach życia swego publicznego wiernie postępował pod znakiem tradycyjnym, lecz skoro zaczął myśleć i działać samoistnie, i skoro zobaczył społeczeństwo miotane nowemi potrzebami i aspiracyami, wtedy jako majtek odważny porwał za ster i zapragnął ocalić okręt zagrożony burzą, chociażby nawet z uszczerbkiem chwilowym dobrego imienia. — Będąc u władzy niepoprzestawał na używaniu czczych tytułów, lub na sumiennem wypełnieniu swych obowiązków ale skupiając swe siły i potrajając swe usiłowania starał się gruntowniéj i wszechstronniéj obeznać ze wszystkiemi kwestyami bieżącemi, dla tego ile razy opanował władzę tyle razy okazywał się zdolniejszym do jéj dalszego posiadania. — Zawód polityczny służył mu w pewnéj mierze za środek wykształcenia, i z tego powodu widzimy w jego życiu ciągły postęp i niezmordowaną ciekawość do zbadania istotnych potrzeb kraju, które to przymioty zastąpić zapewne mogą stałość zasad i opinii.

Każdy wielki mąż stanu musi śledzić potrzeby i ducha swego czasu. Poeta i filozof czerpie w natchnieniu i chwilowych wrażeniach przedmioty do swéj kreacyi, i kieruje się po największéj części swobodą swéj wyobraźni, dla tego zapoznanie się z ich osobistością i z usposobieniami ich duszy, podaje nam klucze do zrozumienia ich tworów i arcydzieł. — Wielki zaś minister jest w prawdziwem znaczeniu człowiekiem publicznym, a bio-

grafia jego stanowi najciekawszą i najżywotniejszą część historyi spółczesnéj. — Pojedyncze szczegóły dotyczące jego osoby i zwyczajów, mają jedynie podrzędną wartość, a głównie obchodzi nas jego stosunek do swego czasu, o ile z niego korzystał, i jaki wpływ pozostawił po sobie. — Nad piękną indywidualnością możemy się zastanawiać bez względu na okoliczności i spółeczeństwo ją otaczające, i jedynie w jéj oryginalnych i niezwykłych przymiotach szukać rozrywki i powabu. — Wielcy mężowie stanu niespełniają roli inicyatorów i reformatorów ogłaszających nowe prawdy światu, są więcéj architektami aniżeli twórcami — i budują zwykle z materyałów już przygotowanych i nagromadzonych. — Największa ich zasługa leży w tem, iż są rzeczywistem uosobistnieniem swego czasu, a rozumiejąc dobrze istotne potrzeby i usposobienia spółeczeństw, umieją zarazem je zaspakajać i takowemi kierować. — Z tego powodu abyśmy mogli wszechstronniéj poznać rolę jaką Robert Peel odgrywał, a tem samem skrupulatniejszy wydać wyrok o jego charakterze i zasługach, musimy zwrócić uwagę na okoliczności w jakich wzrósł i kształcił się, z jakiemi trudnościami miał do walczenia, i jakich miał sprzymierzeńców i nieprzyjaciół.

Wszystkie zarzuty powtarzane zwykle przeciwko polityce Roberta Peela, dadzą się skreślić w następujących słowach D'Israelego według których: „żaden z ministrów nie przyczynił się tyle do zmniejszenia władzy w kraju naszym i niewpłynął tyle na osłabienie naszéj konstytucyi co ten mąż znakomity. — Był on bowiem nieświadomym twórcą politycznéj agitacyi, zmusił lud do zajmowania się sprawami państwa, i dążył do tego aby ustawy nasze zamienić w czyste formy, w ogóle nikt więcéj od niego pomimo zasad konserwatystycznych nieprzyłożył się do postępu rewolucyi.“ — Nie można zapewne uczynić większych zarzutów jakiemukolwiekbądź

ministrowi i wyrazić takowych dobitniéj nad to powyżéj przytoczone — jak również wnosząc z ich treści trudno wystawić sobie rolę więcéj dezorganizacyjną i burzącą nad tę, jaką Robert Peel miał odgrywać w naszych czasach. — Lecz czyliż w istocie ten znakomity mąż stanu osłabił władzę, zniszczył dawne stronnictwa, podkopał tradycyjne instytucye, zerwał sojusz pomiędzy państwem a kościołem i utorował drogę dla demokracyi rewolucyi? — W odpowiedzi na te ważne pytania zmuszeni jesteśmy nietylko rozpatrywać się w nowszych stosunkach i dążnościach społeczeństwa angielskiego, ale zarazem potrącić musimy o najżywotniejsze kwestye a tym sposobem historya Roberta Peela służyć może za ciekawy i nauczający rozdział polityki praktycznéj, i rzadko znaleść drugiego człowieka publicznego, któregoby życie przedstawiało tyle przedmiotów do myślenia i pobudzało tyle do rozwagi co jego.

Począwszy od wieku siedemnastego pojęcia o władzy i kardynalne zasady prawa publicznego nie zmieniły się w Anglii. — Wyobrażenia średniowieczne o władzy osnute więcéj na pojęciach teologicznych, aniżeli na istotnéj naturze i przeznaczeniu rządu, straciły w skutek pomyślnych rewolucyj wpływ i popularność. — Arystokracya przeważna nie usypiając na chwilowych tryumfach z baczną czujnością strzegła wszelkich nadużyć i skarciła, absolutyzm nietylko w osobie Karola pierwszego i Jakuba drugiego, lecz nawet prześladowała pojedyncze wybryki i teorye o bezwzględnem posłuszeństwie uważała niemal za zdradę państwa. — Ustawy konstytucyjne i obyczaje polityczne kształciły się w miarę potrzeb i usposobień czasowych, i dla tego noszą wyłącznie charakter praktyczny, mający więcéj na względzie użyteczność i interesa pojedynczych klas i społeczeństwa, aniżeli zasady oderwane i ogólne. Z tego powodu uważając teoretycznie, trudno dopatrzyć wielkich różnic pomiędzy

rządami Wilhelma trzeciego i królowéj Wiktoryi, jak również trudno ściśle odgraniczyć wyznanie polityczne torysów i wigów. — Jednakże od tego czasu zmieniło się i stanowisko rządu i partyi, i dzisiejsza Anglia w niczem prawie niepodobną jest do dawniejszéj. Dla umysłu angielskiego przeważnie praktycznego idea wtenczas tylko zaczyna nabierać uroku i znaczenia, kiedy staje się faktem i nosi charakter dotykalny i rzeczywisty. Wtedy budzi się w nim zapał, podwaja energia, a w walce politycznéj i w wyborze argumentów rzadko się odwołuje do metafizyki, tylko do dowodów pewnych i łatwych do sprawdzenia. — Z téj przyczyny powodem do reform i przeobrażeń socyalnych i politycznych były realne potrzeby leżące w konieczności ducha czasu, i w nowych interesach domagających się uznania i uprawnienia. — Zresztą natura rządu polegająca na kompromisie klas panujących i władzy monarchicznéj sprzyja szczególnie wykształceniu się zmysłu praktycznego, i łatwiéj da się usprawiedliwić swą użytecznością i wymaganiami stosunków miejscowych aniżeli względami teoretycznemi i logicznością zasad.

Pryncypia jakiemi zwykle szczycą się i odznaczają stronnictwa na stałym lądzie, a które po większéj części przyczyniają się do ich zawodów i nieszczęść nowszych społeczeństw, w Anglii zawsze podrzędną rolę odgrywały. W téj mierze posłużyć nam mogą na świadectwo następujące słowa lorda Broughama według których: „Historya partyj angielskich obejmuje w sobie dzieje kilku wielkich ludzi i kilku przeważnych familij współubiegających się o władzę i miejsca. — Nie można popełnić większego błędu nad ten, jak szukać w nich pewnych i stałych zasad, interes był zawsze ich głównym widokiem a opozycya w imie pryncypiów służyła zawsze za płaszcz różnicy interesów.“ — Pod pewnym względem aż do nowszych czasów, a zwłaszcza do re-

formy parlamentu, taki był stan partyj w Anglii, i odznaczały się więcéj odmienną taktyką w postępowaniu, aniżeli wyraźnie odrębnemi opiniami. — Wtenczas kiedy kilkanaście familij wigowskich po przeprowadzeniu skutecznem dwóch rewolucyj, i po wyborze dwóch panujących ustaliło sobie przewagę polityczną, i wzięły prawie w wyłączne posiadanie władzę, wtedy torysi odwoływali się do honoru i rycerskości średniowiecznéj obowiązującéj do posłuszeństwa panującym, lub też łączyli się z duchowieństwem wyższem i powtarzali za niem teorye o władzy z łaski Bożéj. — Bolingbroke chcąc się dłużéj utrzymać przy rządzie, i znając słabość torysów powziął śmiały zamiar mający na celu zorganizowanie średnich właścicieli ziemskich i z tych zrobić dla torysów taką podporę jaką wyższe mieszczaństwo stanowiło dla partyi wigowskiéj. — Aż do wstąpienia na tron Jerzego III toryzm nosił na sobie potrójny charakter którego Mackintosh bardzo trafnie klasyfikuje jako to: *toryzm rycerski* wyobrażający lojalność, i *toryzm przesądny* broniący prawa z łaski Bożéj, i nareszcie *toryzm oparty na arystokracyi ziemskiéj*. Odtąd wystąpiły nowe potrzeby, interesa i wypadki, mocno wpływające na zmianę stosunków, pojęć i stanowisko partyi. — Wilhelm trzeci zajęty głównie polityką zewnętrzną i wyniesiony na tron przez część torysów i wigów, musiał być powolnym ich życzeniom; królowa Anna przesądna i słaba pomimo swych wyobrażeń ultrarojalistowskich, uznających powagę królewską za świętą, a wigów za republikanów, niemiała ani dosyć czasu ani siły do przeprowadzenia swych zamiarów. — Jerzy pierwszy i drugi nieodznaczali się żadnemi wyższemi przymiotami, chyba jedynie tem iż należeli do familii która według słów lorda Cartereta zawsze się spierała i zawsze się spierać będzie. — Jerzy trzeci jakkolwiek posiadał niektóre zalety odpowiedniejsze dobremu i rządnemu właścicielowi ziemskiemu aniżeli

panującemu, przecież miał pretensyą uporczywą do wybierania samowolnego swych ministrów. — Umysł ciasny i podejrzliwy, przeciwny wszelkim zmianom i reformom daleko więcéj z instynktu, i z zamiłowania rutyny aniżeli z przekonania, i uczciwy bez szlachetności, mógł być niebezpiecznym dla swobód angielskich. — Tymczasem miernością swą i uporem przyczynił się do wielu wypadków stanowczo wpływających na losy narodu, i dopomógł do odkrycia wielu nadużyć bardzo szkodliwych. Za jego to bowiem panowania utworzyła się partya tak nazwanych: *ludzi i przyjaciół królewskich*, którzy ubolewali nad poniżeniem władzy królewskiéj nad przewagą oligarchii wigowskiéj, życząc sobie aby nie miano względu na stronnicze widoki partyi i ich naczelników a przestrzegano tylko zamiary i czyny rządowe. — Nowy ten rodzaj sewilizmu na otoczenie dworskie działał jako trucizna a na opinią zaś publiczną jako ferment pobudzający ją do myślenia i czynności. — Władza królewska pomimo ograniczeń wymuszonych na niéj przez rewolucye zatrzymała jeszcze znaczne środki wpływu, a pomiędzy niemi najpierwsze miejsce zajmowała korrupcya, jakiéj się dopuszczała za pośrednictwem elekcyi w mniejszych miasteczkach i grodach i za pośrednictwem pensyi i synekur któremi przyciągała sobie zwolenników. — W roku jeszcze 1810 liczba podobnych miejsc wynosiła 242 z pensyą do nich przywiązaną w ilości 279,486 funtów szterlingów. — W ręku więc rządu spoczywały bardzo znaczne środki jeżeli już nie do obalenia instytucyi parlamentarnych, to przynajmniéj do ich osłabienia i zwichnięcia. — Gdyby ministrowie stósownie do życzeń partyi królewskiéj mogli być wybierani z poza zewnątrz parlamentu i bez względu na jego większości, i gdyby w téj mierze głównie kaprys panujących rozstrzygać miał, wtedy wypadałoby się pożegnać ze swobodami konstytucyjnemi. — Opinia publiczna widząc

przed sobą nowe niebezpieczeństwo i pamiętna na świeże wypadki świadczące o intrygach i wpływach koteryi dworskiéj mocno się poruszyła i zaczęły się odzywać pojedyncze głosy z żądaniem przemian i reform. — Wielki Chatam upokorzony u szczytu swéj sławy i znaczenia przed podstępy koteryjne, jak również obrażony nadużyciami, pierwszy podał wniosek do reformy parlamentu zapowiadając w roku 1771 że takowy musi się tam zreformować lub do tego zmuszony zostanie siłą zewnętrzną. Indyferentyzm polityczny przyjęty za zasadę propagandy i regułę nowego wyznania przez partyę królewską, podkopywał wszystkie dotychczasowe pojęcia konstytucyjne i zwyczaje tradycyjne. Doniosłość tych zgubnych dążności uczuł bardzo dobrze Burke i w pisemku mającem za tytuł: „Myśli o przyczynach obecnego nieukontentowania", dostateczuie wykazał nietylko fatalne takowych następstwa, ale zarazem potrzebę stronnictw i wierność jéj zasadom i naczelnikom. Po dziś dzień jeszcze dziełko to jest bardzo ciekawem i nauczającem, ponieważ nam maluje jednę z najważniejszych stron i sprężyn życia konstytucyjnego. — Partye w Anglii nie nosiły tego charakteru abstrakcyjnego o jakim zwykle mędrcy konstytucyjni na stałym lądzie marzą, podobnie jak wszystkie inne instytucye miały podstawę historyczną i opartą na rzeczywistych interesach. — Powstawszy w czasie rewolucyi i zmuszone do ciągłéj walki początkowo występowały na przeciwko sobie jako dwa obozy dobrze uorganizowane, i w miarę niebezpieczeństwa ściskały szeregi i tem mocniéj przestrzegały porządku i dyscypliny. — Wierność chorągwi i posłuszeństwo naczelnikom pod jakimi się maszerowało uważane były za najwyższy honor, a ich odstępstwo za niesławę podobną do ucieczki z placu boju. — Ten rodzaj więc organizacyi w pewnéj mierze militarnéj dopotąd tylko mógł trwać, dopóki istniały powody do

walki i zagrażały dotykalne niebezpieczeństwa. — Za panowania Jerzego trzeciego wszystkie dawniejsze pobudki do rozdziału i namiętnych sporów ustały, i anarchia zaczęła nurtować w łonie partyi i przygotowywać ich upadek. Co się zaś tyczy jego osoby niebył bezwątpienia ani gorliwym zwolennikiem torysów, ani zaciętym nieprzyjacielem wigów, lecz życzył sobie przedewszystkiem aby mógł wybierać bezzawiśle ministrów i stósownie do swego upodobania. — Lord North najwięcéj przypadający do jego gustu, i najodpowiedniejszy jego mierności nie należał, ściśle mówiąc do żadnéj partyi, i stał tylko na wpływie królewskim. Usiłowania więc i zamiary koteryi dworskiéj były przeciwne obydwom partyom, a grożąc ich bytowi podkopywały zarazem jeden z najgłówniejszych filarów budowy konstytucyjnéj. — Aby przeszkodzić zgubnym następstwom po dobnych dążności niedosyć było zbijać fałszywe ich twierdzenia, i stawać w obronie historycznego stanowiska stronnictw, należało odebrać władzy królewskiéj środki szkodliwego wpływu i korrupcyi. Tą myślą powodowany Burke w roku 1779 podał wniosek w parlamencie do *reformy ekonomicznej*, mającéj na celu zaprowadzenie zmian w liście cywilnéj i ograniczenie nadużyć wynikających z dowolnie rozdawanych pensyi i synekur. Podobnie jak w wielu swych pismach mąż ten znakomity dał dowody bystrości politycznéj, tak również przy wykładzie motywów do swego wniosku powiedział wiele prawd głębokich i użytecznych. — Po dziś dzień możemy za nim powtórzyć, iż nie można postawić wyższéj i właściwszéj normy na odróżnienie mądrego rządu od słabego i nieprzezornego nad tę: „Znać dobrze swój czas i to wszystko co jest możliwem w nim do zatrzymania a co do odrzucenia“. Po dziś dzień możemy się jeszcze powołać na jego słowa: iż są czasy w których ludzie niechcą znosić nadużyć, dla tego tylko że ich

przodkowie ponosili jeszcze większe, i w których dla przedawnionéj niesprawiedliwości nie mają poszanowania lecz owszem czują do takowéj wstręt. — Z tego powodu leży w interesie każdego rozważnego rządu zaprowadzać wczesne reformy, kiedy zaś interesem ludu jest aby postępowały zwolna, gdyż każda reforma powolnie dokonana jest trwałą i mieści w sobie zarody do dalszego postępu. Przy końcu więc stólecia przeszłego potrzeba reform dawała się mocno czuć tak w parlamencie jakoteż i w narodzie. — Agitatorowie poruszali opinię publiczną, znakomici członkowie arystokracyi zawiązywali towarzystwa, i zbierali petycye domagające się przemian i ulepszeń. — Reforma parlamentu i ekonomiczna zyskiwały coraz więcéj dla siebie zwolenników i przybierały coraz znaczniejszą doniosłość i rozmiary. Jakkolwiek ruch ten wywołany był początkowo w skutek niebezpieczeństw zagrażających ze strony władzy królewskiéj, przecież osłabiając tron zmniejszał zarazem wpływ arystokracyi. — Nie można bowiem na podobieństwo D'Israelego oskarżać partyi wigowskiéj, ż od czasów Hampdena starała się ciągle przeprowadzić zasady konstytucyi weneckiéj, i z królów zrobić więcéj podwładnych Dożów aniżeli samoistnie panujących, jednakże przyznać należy iż w instytucyach angielskich przeważał element oligarchiczny. Król za pośrednictwem elekcyi i listy cywilnéj mógł bezwątpienia wpływać na skład parlamentu i jego decyzye, lecz również przeważne familie posiadały okręgi wyborców, któremi rozrządzały jak swą własnością, a pensye i synekury jeżeli nie służyły do ich zbogacenia, to rozdzielane bywały po większéj części pomiędzy uboższych ich członków, lub obracane na nabycie zwolenników. — Część zatem arystokracyi z interesu obstawać musiała przy dawnych nadużyciach, a ta zaś co pragnęła reform zmuszoną była szukać poparcia w opinii publicznéj, czyli według słów

Burkiego: „domagać się pośrednictwa ludowego, gdyż do uleczenia słabości parlamentarnych nie ma lekarstwa w parlamencie“. — Jakkolwiek dążności te miały tylko na celu zniesienie nadużyć krzyczących, i naprawę moralności publicznéj, przecież częstem powoływaniem się do ludu, jak również osłabieniem arystokracyi, wprowadzały w instytucye żywioły demokratyczne.

Oprócz powyżéj przytoczonych przyczyn najwięcéj bezwątpienia wpłynęły na zmianę stosunków socyalnych i politycznych w Anglii przemysł i rewolucya francuska. — Odkrycia Hargreawa, Arkwrighta i Watta zostały nieznaną dotąd dźwignią postępu materyalnego, a umiejętności mnożąc coraz nowe wynalazki ułatwiają wzrost kapitału i przewagę stanu średniego. — Przemysł jest obecnie najsilniejszą potęgą i w pewnéj mierze najkorzystniejszym sprzymierzeńcem demokracyi. — Klasa średnia aż do końca ostatniego stolecia, była powolnem narzędziem w ręku arystokracyi, odtąd zyskawszy na bogactwie i znaczeniu socyalnem zaczyna postępować samodzielniéj i dopominać się politycznego uprawnienia. — Ruch reformatorski wyszedł w znacznéj części z jéj łona, i jego reprezentanci byli najgorliwszemi jego propagatorami, i najzdolniejszemi przywódzcami. — Rewolucya francuska jakkolwiek niesprowadziła w Anglii żadnych zmian w instytucyach, przecież wywarła tak znaczny wpływ na umysły i stronnictwa iż nadała im zupełnie nowy zwrot i kierunek. — „Jeżeli ktokolwiek chce się przekonać mówi Samuel Romilly o zgubnych skutkach jakie rewolucya francuska i jéj gwałty wyrządziły naszemu krajowi, niech więc spróbuje przeprowadzić jakąś reformę pojętą w duchu ludzkości i wolności — a wtedy zobaczy co za wielki wstręt przeciwko innowacyom i co za dzikie usposobienie panuje w umysłach.“ — W skutek bowiem rewolucyi francuskiéj zatrzymane zostały wszystkie reformy a Pitt który zamłodu marzył

o zmianach politycznych i finansowych i życzył aby „Izba niższa zostawała w ścisłéj jedności i w dokładnéj zgodzie z ludem“, stał się organem fanatyzmu nienawiści i chwilową bojaźń i namiętności wyniósł do znaczenia politycznego.— Ściśle biorąc trudno dopatrzyć różnicy w zasadach pomiędzy starym a młodym Pittem i dostatecznie usprawiedliwić dla czego pierwszy ma być wigiem a drugi torysem. — I w istocie nie stworzył żadnéj doktryny, i nie wprowadził w politykę żadnych nowych pryncypiów, lecz był jedynie człowiekiem sytuacyi chwilowéj, i wyrazem przemiennych a chociaż gwałtownych namiętności. — Tak nazwana zatem szkoła polityczna biorąca swój początek od niego prócz wstrętu dla nowości i każdego postępu nie miała żadnych pewnych zasad. — Była to partya jak bardzo słusznie i dowcipnie utrzymuje Disraeli która obrała sobie za regułę dopótąd nie zezwalać na zmiany dopóki powszechne okrzyki ją do tego nie zmuszą, i postępowała sobie z instytucyami tak jak się zwykle postępuje z bażantami które się chowa na to aby je potem zabić. — Taki bowiem rodzaj polityki właściwiéj nazwać można *koncesyjnym* aniżeli *konserwatystycznym*. — Blisko przez pół wieku partya torysów posiadała władzę, a swym oporem i prześladowaniami zmusiła nie jako naród do myślenia o sobie i o środkach do przeprowadzenia swych zamiarów. — Odtąd pojawia się zupełnie nowy sposób działania politycznego, agitacya szerzy się w parlamencie i w kraju, tworzą się towarzystwa które z czasem wzrastają w potężne ligi i swą przewagą nakłaniają rząd do koncesyi.— Partya wigów podzielona na *jakobinów* i *alarmistów* i odsunięta od władzy, bez nadziei prawie jéj prędkiego posiadania, oppozycyą w parlamencie i mowami po klubach i mityngach rozszerzała nowe pojęcia i przygotowywała niejako lud do życia publicznego.— Za czasów Russella, Argyla, Somerseta i

Stanhopego jéj członkowie byli konspiratorami i żołnierzami biorącemi za oręż w obronie swych przywilejów obecnie Fox i Grey przemawia w parlamencie w imie ludu lub też na czele asocyacyi oswaja go ze sposobami jakiemi ma się dobijać o swe prawa. — Wojny z Francyą podczas rewolucyi i pierwszego Cesarstwa obudziły w masach powszechny interes do polityki, a rząd potrzebując ciągle nowych zasobów, i zwiększając bezustannie podatki starał się podniecać namiętności narodowe i w tym celu posługiwał się dziennikarstwem. Pod wpływem tych różnych okoliczności prasa nabrała nieznanego dotąd znaczenia i została prawie władzą w państwie. — Duch religijny wywołany z letargu przez przykład i naukę metodystów podniósł ogólną moralność i uczynił sumienia ludzkie drażliwszemi na gwałty i niesprawiedliwość. — Kobiety nawet zaczęły pracować nad reformami. Pani Middleton przyłożyła się znacznie do tego iż Willberforce poświęcił całe życie zniesieniu niewoli, a Pani Fry przygotowała drogę do reformy więzień po któréj późniéj z taką wytrwałością i pilnością Buxton postępował. — Z różnych zatem stron i na różnych kierunkach objawiały się potrzeby reformy a najsilniejszym i najskuteczniejszym jéj organem była opinia publiczna. — Potęga ta nowa którą nam trudno dotychczas dokładnie określić, nieznaną była w Anglii aż do końca przeszłego a raczéj aż do początku naszego stólecia — Odtąd widzimy ją coraz wyraźniéj występującą, i coraz przeważniéj ustalającą się za pośrednictwem agitacyi i dziennikarstwa. — Ta zupełnie nowa władza w państwie stanęła obok parlamentu i przyswoiła sobie inicyatywę i dyskusyę we wszystkich ważniejszych pytaniach i w pewnéj mierze przybrała charakter ustawodawczy, zostawiając tamtemu rolę podrzędną ograniczającą się do redakcyi i kodyfikacyi jéj postanowień.

W obec tych wszystkich nowych elementów i dążności jakież stanowisko zajęła partya torysów? — jakież środki obmyśliła i podała na zaspokojenie nowych życzeń i istotnych potrzeb nie mogących cierpieć długiéj zwłoki? Partya uznająca opór za jedyną i wyłączną zasadę rządową, dopotąd tylko zostawać mogła u władzy, dopóki istniały przyczyny w społeczeństwie rodzące bojaźń i dopóki nieprzyjaciel zagrażał. — Opór jako pierwiastek czystéj stagnacyi nie może służyć za zasadę do rządzenia, wymagającą myśli jasnéj i pewnéj i przezorności oględnéj na wszystkie interesa i potrzeby kraju. — Partya torysowska nie miała żadnéj wewnętrznéj siły, a przywołana do rządu zewnętrznemi okolicznościami dopotąd była przeważną dopóki prowadziła bój zacięty z rewolucyą francuską i z Napoleonem. — Z upadkiem ostatniego skończyła się jéj właściwa misya i panowanie. — Z tego powodu nie można oskarżać o dezorganizacyą takowej ani Canninga, ani Roberta Peela. — Jeżeli Disraeli miotał pociski przeciwko ostatniemu i obwiniał go o nieświadome powinowactwo z rewolucyą i demokracyą, tłómaczy się po części wymaganiami opozycyi a po części i przez to że należy do konserwatystów awanturników, jakich także bardzo często spotykać można i na stałym lądzie którzy z jednéj strony wychwalają arystokracyą a z drugiéj uśmiechają się do demagogii. — Z resztą jako pisarz romansów politycznych bardzo często historyą i wypadki nakręca na wątek powieściowy.

Po upadku Napoleona wszystkie życzenia dotychczas tłumione wystąpiły z podwojoną siłą. — Pokój sprowadził zupełnie nowe kwestye, a polityka wewnętrzna zajęła pierwsze miejsce. — Kraj obciążony znacznemi długami i uciążliwemi podatkami domagał się o takowych zmniejszenie. — Klasa robocza z braku zatrudnienia lub niedostatku okazywała niechęć. — Właściciele ziemscy

ubolewali nad niskiemi cenami zboża, kupiec nad zmniejszeniem pokupu a producenci nad brakiem konsumentów. — Nie było tego stanu któryby nie cierpiał i nie narzekał. — Do rozpoznania przyczyn tego powszechnego nieukontentowania i do odróżnienia istotnych potrzeb od fałszywych, i więcéj gwałtownych od mniéj, konieczne były pewne zdolności na jakich dotychczas zbywało mężom stanu. — Dla ministra w podobnych warunkach nie dosyć było mieć talent naczelnika partyi na podobieństwo Walpola, lub wymową pełną ognia i patryotyzmu zapalać słuchaczów i cały kraj na podobieństwo Chathama, lub też nareszcie postawą imponującą i ścisłością argumentów zniewalać sobie parlament na podobieństwo Pitta, musiał on przedewszystkiem odznaczać się wielkiemi zdolnościami administracyjnemi, i takowe posiadał w wysokim stopniu Robert Peel.

Po skreśleniu w krótkich zarysach główniejszych dążności i usposobień czasu w jakim ten mąż stanu powołany był kształcić się i działać, przejdźmy teraz do poznania ważniejszych szczegółów jego życia, przypatrzmy się jego osobistym stosunkom i wrażeniom, jego myślom i czynom. — Pochodzeniem Robert Peel należał do klasy społeczeństwa zupełnie nowéj, a któréj początek datuje dopiero od drugiéj połowy przeszłego stólecia. — Dotąd śmiało powiedzieć można iż przemysł był jeszcze w kolebce, odtąd machiny, bawełna i kaliko zyskują nadzwyczajną potęgę, przywołują nowe klasy do bytu, przemieniają dotychczasowe stosunki towarzyskie i ekonomiczne i nadają zupełnie odrębny charakter nowszéj cywilizacyi. — Dziad Roberta Peela korzystając z wynalazków Hargreavesa i przeczuwając ich przyszłą ważność założył fabrykę bawełny w małéj wioseczce Brookside w hrabstwie Lancashire gdzie przez parę lat wraz z swą familią przebywał i odnosił dosyć zyskowne korzyści ze swego przedsiębiorstwa. — Trzeci z jego

synów Robert a późniejszy ojciec sławnego ministra nie widząc w domu dostatecznego pola dla swéj energii i działania, przeniósł się późniéj do Bury i tam wszedł w spółkę z Yates, i następnie ożenił się z jego córką.— Podobno w młodym już wieku przeczuwał iż zostanie twórcą wielkiéj familii i powtarzał często „iż w wolnym kraju nie ma tak wysokiéj pozycyi do któréj nie można by się wynieść za pomocą roztropności, pilności i wytrwałości". I w istocie posiadał te wszystkie przymioty do wysokiego stopnia, a czując doniosłość nowszych wynalazków zajmował się na podobieństwo Arkwrighta ulepszeniem kombinacyj mechanicznych i takowych zastosowywaniem do gałęzi swego przemysłu. — W fabryce swéj zaprowadził jak najściślejszy porządek, i sam dawał swym podwładnym wzór pilności i akuratności. — Był on jednym z pierwszych przedsiębiorców którzy zaczęli zatrudniać dzieci na wielką skalę pokazując zarazem tym czynem do jakich nadużyć obrażających niekiedy najprostsze względy ludzkości system rękodzielniczy doprowadzić może.— Po kilkunastoletniéj pracy, nacechowanéj zawsze wielką dokładnością i usilnością i po zrobieniu prawdziwie kolosalnego majątku, zwrócił uwagę na sprawy publiczne i w roku 1780, ogłosił broszurę pod tytułem bardzo charakterystycznym. „Długi publiczne są powodem pomyślności narodowéj". Za rządów Pitta kapitaliści ciągnąc niezmierne korzyści z bezustannych pożyczek, ze zysków swych zrobili nie jako dogmat ekonomiczno-polityczny, a biorąc własne zbogacanie się za szczęście kraju byli najgorliwszemi zwolennikami i obrońcami jego polityki ministeryalnéj.— Klasa ta wyobrażała pewien rodzaj teroryzmu finansowego, i do niéj należał także ojciec Roberta Peela, a zostawszy członkiem Parlamentu przy dyskusyi nad wotum potępiającem politykę Pitta wystąpił w jego obronie nazywając go „dobroczyńcą kraju który z wyjąt-

kiem swoich pamiętał o wszystkich innych interesach". Młodzieńcze przeczucia ojca Roberta Peela zupełnie się ziściły.— W roku 1790 wszedł do parlamentu, w roku 1800 został baronem, a kiedy z powodu swéj rocznicy siedemdziesięcio-ośmioletniéj rozdawał srebrne medale swym dzieciom, wnukom i prawnukom liczba takowych miała podobno wynosić aż pięćdziesiąt. — Służyć on może bezwątpienia za typ ludzi należących do klasy przemysłowéj którzy energią, wytrwałóścią i porządnym rozkładem pracy i wszystkich swych czynności przychodzą do majątku i znaczenia. — Jeżeli nie odznaczają się żadnemi wyższemi i piękniejszemi przymiotami umysłu, posiadają za to w niezrównanym stopniu jednę władzę jaka w języku angielskim bardzo charakterystycznie się nazywa „*the working spirit* i *the working mind*" i która w naszym czasie jest najpotrzebniejszą i najużyteczniejszą.

Robert Peel urodził się piątego lutego 1788 r. w warunkach bardzo szczęśliwych gdyż odziedziczył wielką fortunę i wielką pozycyą socyalną. — „Rzadko komu mówi Guizot, Bóg udzielił tyle łask co jemu", a pomiędzy temi za największą zapewne policzyć można, iż miał ojca co czuł zasługę osobistéj pracy i posiadał zamiłowanie wielkości. — Podobnie jak znakomity Chatham dając rady i przestrogi swemu synowi zalecał mu zawsze aby pamiętał na sławę jego imienia, tak również ojciec Roberta Peela od dzieciństwa wpajał w niego potrzebę odznaczenia i stawiał mu za ideał Pitta i jego politykę.— Jakkolwiek nie należał do tych familij arystokratycznych, w jakich w spuściźnie odbierają się opinie i obowiązki polityczne, odziedziczył przecież po ojcu zasadę stanowiącą potęgę moralną naszéj cywilizacyi to jest aby być dzieckiem swych własnych zasług. — Wówczas kiedy jeszcze był bardzo młodym, ojciec zwykle po każdem nabożeństwie kazał mu wcho-

dzić na stół i powtarzać kazanie jakie słyszał w kościele, zaprawiając go tym sposobem na przyszłego mówcę parlamentu.— O życiu jego szkolnem i uniwersyteckiem nie da się przytoczyć wiele ciekawych szczegółów, wyjąwszy chyba ten iż praktykował w tym czasie te zasady jakie później wybrany na Rektora uniwersytetu Glazgowskiego zalecał młodzieży „przestrzegajcie ekonomii czasu, i uważajcie go za jednę z najważniejszych władz waszego umysłu i za nieoszacowany skarb, jakiego dobre użycie w każdéj chwili przynosi wielkie procenta“.

Na wzór innych mężów stanu rozpoczął karyerę publiczną w bardzo młodym wieku i w roku 1809 mając lat dwadzieścia jeden został członkiem Parlamentu. Wtedy zeszły już z horyzontu politycznego pierwsze świeczniki, echa tylko sławy i wymowy Pitta, Foxa i Burkego rozlegały się po ścianach Parlamentu, a publiczność przechowując wrażenia z wielkich i namiętnych walk — z interesem przysłuchiwała się głosów Grattana, Sheridana, Tierneya, Romillego, Windhama, Canninga lub też nadzieje swe pokładała w nowych członkach jako w Broughamie, Palmerstonie i Robercie Peelu. — Ostatni wyniósł prawie z domu tylko chorągiew polityczną, a nie zaś zasady pewne i system rządowy dający się ściśle oznaczyć. — Wiek zbyt jeszcze młody nie nastręczał mu sposobności ani do doświadczenia, ani też do dojrzałości umysłowéj nabytéj własną pracą i reflekcyą. — Nieposiadając tych przymiotów które od razu porywają i podbijają początkowem wystąpieniem nie zrobił tego wrażenia w Parlamencie jakiego się spodziewać należało, jednakże przytomnością umysłu, pojmowaniem przedmiotu jasnem i bystrem i ścisłością wykładu i argumentów zwrócił na siebie uwagę praktycznych ludzi. — Perceval ówczesny pierwszy minister chcąc go pozyskać dla swéj administracyi powołał go na podsekretarza w wydziale kolonij. — Nie można

rozpocząć zawodu politycznego pod gorszem przewodnictwem, i w więcéj jednostronnéj szkole. — Perceval jak bardzo słusznie twierdzi Brougham „był niewolnikiem gwałtownych przesądów i nie dokładał najmniejszego starania do otrząśnięcia się z takowych", umysł ciasny i wyłączny niezdolny do żadnego ogólniejszego poglądu, traktował pytania polityczne i religijne ze stanowiska przesiąkłego bigotyzmem i nietolerancyą. — Nienawistny dla każdéj najdrobniejszéj zmiany był niejako najgwałtowniejszym wyrazem nowéj szkoły toryowskiéj, która nie tylko przesadziła Pitta, lecz opór przyjęła za system rządowy i tą myślą przejęty Perceval zamierzał w Regent's Park założyć wielkie koszary.— Było to bowiem *ministerium alarmistyczne*, najniezdolniejsze do rządzenia w czasach spokojnych, a tem mniéj jeszcze w burzliwych i krytycznych.— Ludzie podszyci strachem nie umieją odróżnić istotnego niebezpieczeństwa od fałszywego, ponajwiększéj części słabe cienia biorą za pożogi i tlejące zażewie za lawę wulkaniczną. Władza złożona z podobnych żywiołów bywa zwykle nieszczęściem rządów i narodów.

W tym samym prawie czasie kiedy Peel rozpoczyna zawód polityczny pojawia się zupełnie nowa partya w parlamencie znana pod nazwiskiem *partyi Ekonomistów*.— Dotąd ekonomią polityczną zajmowali się przeważnie filozofowie Locke, Hume i Adam Smith poświęcali jéj wolne chwile i nie nabrała była jeszcze znaczenia praktycznego — odtąd występuje partya nieliczna, zaledwo wynosząca kilkanaście indywiduów, lecz ci coraz większéj nabierają przewagi i decydują o najżywotniejszych pytaniach społeczeństwa. — Klasa kupiecka i przemysłowa chciwie chwyta za każde ich słowo, i waży i rozbiera.— Horner, Huskisson i Parnell zaczynają podnosić kwestye, które z czasem przewrócą całą budowę handlową i ekonomiczną kraju.— Od téj chwili kiedy

Locke rozważał nad istotą pieniędzy a Adam Smith badał przyczyny bogactwa narodowego, zmieniły się zupełnie stosunki, Anglia została przemysłową z wielkiemi długami budzącemi, z jednéj strony dumę, a z drugiéj strach, nadto Bank zawiesił płacenie biletów; pod tym wpływem odbyło się tysiące tranzakcyj, zawiązało się tysiące kontraktów, aby wyjść z tego stanu krytycznego dotyczącego w różny sposób niezliczoną masę interesów i grożącego dla jednych zupełną ruiną a dla drugich zyskiem nie zasłużonym, potrzeba było wielkiéj rozwagi, znajomości szczegółów i stosunków handlowych i ekonomicznych kraju.— W téj mierze na nic się nie przydał ówczesny *high Toryism* pytania podobnéj wagi i doniosłości nie dadzą się przytłumić i rozwiązać przemocą. — Jedyny więc ważny przedmiot który przy wstępie Roberta Peela do parlamentu mógł zająć jego umysł ciekawy, i chciwy szczegółów był niezawodnie raport komitetu (the Bullion Comitee) mającego na celu zbadanie stanu cyrkulacyi i wpływu jaki wywarł na ceny produktów i stosunki wymiany. — Polityka Pitta przyprawiła bezwątpienia Napoleona o upadek lecz równie położyła tak wielki ciężar na finanse angielskie iż kto wie czyli wyrzekając przy śmierci: „O co za czasy! O moja ojczyzno!“ nie miał przeczucia iż po nim runie kiedyś potęga Anglii. — Z powodu ważności pytań finansowych zawiązało się niejako potajemne przymierze pomiędzy Robertem Peelem a ekonomistami i z ucznia takowych wyszedł późniéj na ich naczelnika.

Czas w jakim pierwszy raz występował na scenę życia politycznego, zapowiadał bliską kryzę i tę ważną chwilę która w życiu narodów sprowadza przejście od starego do nowego porządku rzeczy, a z tego powodu pełna jest niebezpieczeństw i trudności.— W podobnym stanie człowiek stojący na czele rządu obok wielu prawdziwie wyższych przymiotów posiadać musi zwłaszcza

ten, który ówczesny i sarkastyczny pamflecista wylicza w *Testamencie i ostatniéj woli patryoty*, twierdząc: „iż zapisuję i przekazuję Robertowi Peelowi moją cierpliwość jakiéj zapewne potrzebować będzie nim zostanie pierwszym ministrem Anglii, a jeżeli ta nastąpi w takiem razie przejdzie ona do ludu angielskiego, któréj także z pewnością potrzebować będzie". — Cnota ta zwłaszcza jest konieczną skoro chodzi o ułagodzenie nienawiści wywołanéj wiekami ucisku i prześladowań, gdzie każde prawie serce pała zemstą krzywd zadawnionych, i gdzie panuje zupełny rozbrat we wszystkich stosunkach życia.— Po morderstwie dokonanem w sposób haniebny na Percewalu przyszedł do władzy Lord Liwerpool i przez niego Robert Peel zaledwo liczący dwadzieścia cztery lat powołany został na sekretarza w Irlandyi, miejsce nasuwające nie tylko mnóstwo przeszkód do zwalczania ale będące bezustannym powodem do udręczeń, uraz i pocisków. — Gdyby chodziło jedynie o zaspokojenie rzeczywistych potrzeb i wolnych od namiętności; wtedy Robert Peel który uważał iż „trudności sporządzeniem opatrznéj woli zesłane są na świat aby nam służyły za surowego nauczyciela" mógłby był przynieść chwilową ulgę temu nieszczęśliwemu krajowi.— Jakkolwiek na tem trudnem stanowisku nie mógł owładnąć rozburzonych umysłów i zmazać krzywd wiekami utrwalonych, przecież uwzględniając niektóre obrażone interesa, i okazując jeżeli nie współczucie to przynajmniéj wyrozumiałość i bezstronność dla prześladowanéj i pogardzanéj dotąd rasy irlandzkiéj, dał początek do rządów cokolwiek więcéj ludzkich i sprawiedliwych. — Pierwszy raz to podobno obiły się o ściany Parlamentu słowa z ust jego wychodzące „iż w ogóle charakter ludu irlandzkiego bywa łżonym i fałszywie przedstawianym, opierając się tedy na własnem doświadczeniu wyznać muszę iż w stosunkach prywatnych posia-

dają wielką rzetelność i uczciwość, a we familijnych wielką czystość obyczajów, i oprócz tego dodać jeszcze należy na ich pochwałę iż wiele występków hańbiących najwięcéj ucywilizowane narody, zupełnie im są nie znane, i nie ma w ich języku słów odpowiednich na ich oznaczenie“. — Pierwszy to był bezwątpienia z mężów stanu angielskich co przynajmniéj w miejsce sprawiedliwości należne uznanie oddał ludowi irlandzkiemu.

Nie leży w zakresie pracy naszéj przechodzić ważniejszych peryodów historyi tego nieszczęśliwego narodu, wykazywać zatwardziałość i barbarzyństwo polityki angielskiéj i wyliczać wszystkie zgubne następstwa jakie za sobą pociągnęła.— W życiu Roberta Peela, jak również i narodu angielskiego kwestya znana pod nazwiskiem *Emancypacyi katolików* bardzo wielką odgrywała rolę, dla pierwszego dała sposobność do rozwinięcia wielu zdolności i w pewnéj mierze rzuciła zły cień na jego charakter, dla drugiego zaś otworzyła pole do ogólnych agitacyj i wprowadziła go na drogę postępu liberalnego.— Z tego powodu dla lepszego jéj zrozumienia, przytoczyć musimy niektóre szczegóły, wyświecające jéj początek, istotę i znaczenie — Rząd angielski osłabiony w skutek niepomyślnych wojen z Ameryką, zmuszony został w roku 1782 wyrzec się supremacyi nad Irlandyą i przyznać jéj niepodległość pod względem prawodawczym i administracyjnym. — Lecz ta niby to legalnie uznana niepodległość była całkiem zneutralizowaną przez korrupcyą i nietolerancyę religijną.— Mając po swéj stronie właścicieli ziemskich i część ludności protestanckiéj wpływał na elekcye i tym sposobem parlament irlandzki przy nominalnéj niepodległości był tylko jego biernem narzędziem bez godności i istotnego znaczenia. — Władza zostawała w wyłącznem posiadaniu protestantów wyznania anglikańskiego, i to było przyczyną do rozdowojeń i nieukontentowania ze strony in-

nych wyznań, i w niechęci dla rządu zbliżyło do siebie Prezbyteryanów i Katolików. Chociaż pierwsi w stosunku do ostatnich stanowili bardzo małą liczbę, odznaczali się za to wielką energią i przedsiębiorczością a podsyceni jeszcze więcéj przez rewolucyą francuską i jéj wyobrażenia postanowili oderwać się od Anglii i ogłosić rzeczpospolitę.— Rząd uwiadomiony o tych zamachach i obznajmiony ze wszystkiemi sprężynami téj konspiracyi, wydał rozkaz do przyaresztowania jéj naczelników, co zarazem dało hasło do wybuchu i do późniejszych scen krwawych. — Rewolucya bezskuteczna i okupiona znacznemi klęskami i ofiarami dla kraju otworzyła oczy rządowi angielskiemu na niebezpieczeństwo wewnętrzne zdolne nie tylko paraliżować jego ówczesną politykę zagraniczną, lecz osłabić jego potęgę; dla tego Pitt postanowił zakończyć z tą pozorną niepodległością i przyłączyć a raczéj wcielić Irlandyą do Anglii. — Ówczesny wielkorządca Irlandzki lord Cornwallis i jego sekretarz lord Castlereagh chcąc zachować pozory legalności za pośrednictwem korrupcyi i przekupstwa, środków zwykle z pomyślnością używanych przez politykę angielską, wymogli przyzwolenie od parlamentu irlandzkiego na unią z Anglią, zaręczając że jéj koniecznem i naturalnem niejako następstwem będzie emancypacya katolików. Jakkolwiek obietnice te nie były zastrzeżone żadnym aktem urzędowym, przecież pokazuje się z pamiętników lorda Cornwallisa świeżo ogłoszonych, iż oparte były na przyrzeczeniach ustnych ze strony Pitta a piśmiennych ze strony Dundasa. — Emancypacya więc katolików wywołaną została przez najznakomitszych reprezentantów toryzmu, a jeżeli nielegalny przymus to bezwątpienia moralny obowiązek ciążył na nim aby przywieść ją do skutku i wywiązać się z długu uroczyście zaciągnionego.— Tymczasem powstała nowa szkoła torysów czerpiąca w nienawiści do

rewolucyi francuskiéj nienawiść do każdéj reformy i postępu, i przyjmująca za najgłówniejszy artykuł swego programatu politycznego, ucisk i prześladowanie katolików. — Robert Peel jako organ i zarazem przyszła nadzieja téj partyi więcéj uporczywéj aniżeli rozważnéj stanąwszy na czele rządu irlandzkiego miał wiele trudności do przełamania i wiele przeszkód niepodobnych nawet do usunięcia. — Niedosyć że w Parlamencie musiał zwalczać sympatye coraz mocniéj wzrastające dla sprawy katolickiéj pod wpływem wytrwałych zabiegów, Grattana, Flooda, Charlemonta Plunketta i wielu innych, lecz w saméj Irlandyi w głównym przeciwniku znalazł zarazem swego osobistego nieprzyjaciela. — Nie można bezwątpienia Okonella postawić w rzędzie wielkich ludzi, i wielkiego charakteru, należy jednakże do znakomitszych agitatorów jakich nowsze czasy wydały i w tym względzie służyć może za wzór i typową figurę — We wszystkie talenta i przymioty potrzebne do téj roli, szczodrze go natura uposażyła, i przeznaczyła niejako na reprezentanta i mówcę ludowego. — W rysach twarzy jakkolwiek nieregularnych i pięknych, ale za to wyrazistych i uderzających malowała się pewna siła imponująca, głos mocny i dźwięczny z nieporównaną łatwością naginał się i modulował do oddania najgwałtowniejszych i najdelikatniejszych uczuć i nikt zapewne w nowszych czasach nie posiadał w wyższym stopniu tego rodzaju wymowy która z zadziwiającą swobodą przechodzi od najszczytniejszego patos do najśmieszniejszego sarkazmu, i od żałośnéj skargi do gromiącéj klątwy. — Robert Peel zimny i rozważny, z temperamentu więcéj jeszcze aniżeli z przekonania przeciwny wszystkim gwałtownym środkom i ostatecznościom nie mógł podzielać postępowania Okonella i trudno wystawić sobie odmienniejszych charakterów, i więcéj zdolnych do instynktowéj niejako antipatyi. — Nigdyby za-

pewne stosunki światowe nie potrafiły ich ściśle złączyć a obecnie sprzeczne stanowiska i odrębne cele wznieciły pomiędzy niemi dożywotnią nieprzyjaźń i podały w śmieszność. — Okonell uważając Roberta Peela nie tylko za swego przeciwnika, ale zarazem za uosobistnienie nienawistnéj sobie Anglii, nieszczędził gromów i sarkazmów dla niego i nareszcie publicznie go prowokował. — Robert Peel podniósł rzuconą sobie rękawicę i kazał wyzwać na pojedynek Okonella, lecz takowy z przyczyny podwójnego przyaresztowania ostatniego nie przyszedł do skutku, i co było powodem do broszury z dosyć oryginalnym napisem: „Rady dla tych wszystkich co się chcą dowiedzieć jakim sposobem można wyzywać na pojedynek i przyjmować wyzwanie bez najmniejszéj do bicia się chęci i woli“.— W stanie ówczesnym Irlandyi nie było miejsca dla umiarkowania i ludzi umiarkowanych i Robert Peel zarówno był nienawidzony przez partyą Oranistów i katolików.

Na tem już stanowisku zaczynają się rozwijać w nim te przymioty jakiemi odznaczał się jego charakter i umysł. — Mając na uwadze przedewszystkiem użyteczność i praktyczność, swym przeciwnikom powołującym się na wolność sumienia i prawa człowieka odpowiadał argumentami zupełnie dotykalnemi. — „Jeżeli przypuścicie katolików do władzy politycznéj odpowiedniéj ich liczbie, majątkowi i wychowaniu, czyliż sądzicie że zechcą pozostać w granicach przez was określonych? — Czyliż myślicie że będąc w większości i mając przewagę rządową będą spokojnie patrzeli na stan kościoła naszego i swego“.— W imie zatem bezpieczeństwa publicznego usprawiedliwiał ówczesne położenie katolików, przemyślując jednakże nad polepszeniem ich bytu moralnego i materyalnego, i zapewne słusznie twierdzi Cook Taylor iż jako sekretarz w Irlandyi „dał dowody wyższych zdolności administracyjnych, i znalazłszy wielki

nieład i zamieszanie w gałęzi poruczonéj swéj władzy z pilnością i dobrym skutkiem zaprowadził w niéj porządek. — Wszyscy ci co mieli z nim stosunki bądź to z powodu przedmiotów dotyczących finansów bądź urządzeń podatkowych uderzeni byli jego uprzejmością, rozumem i skwapliwością w podniesieniu handlu krajowego". — Opuszczając Irlandyę z prawdziwem ukontentowaniem wyniósł z niéj zapewne głębokie wrażenie z jéj smutnego stanu i kto wie czyli go to nie usposobiło do ułagodzenia przynajmniéj jéj moralnych nieszczęść i w istocie przepowiedział Plunkett w parlamencie utrzymując „iż żaden z mężów stanu nie wywrze większego wpływu od Roberta Peela na sprawę katolicką, i nie ma nikogo innego coby obstając przy przesądach niczem nie usprawiedliwionych więcéj od niego mógł zadać klęsk swemu krajowi".

Za powrotem swym do Anglii Robert Peel zyskuje coraz więcéj na znaczeniu i samodzielniejsze zajmuje stanowisko.— W roku 1817 odnosi zaszczytny tryumf nad swym rywalem Canningiem; jedynie zdolnym mu stawić czoło i jako reprezentant uniwersytetu Oxfordskiego zostaje najznakomitszym członkiem i organem swéj partyi.— Eh bien! Qu'a-t-on fait là bas? — La hauteur est gagnée, le marechal est là. — I w istocie Robert Peel opanował wyżyny, z których odsłania mu się coraz obszerniejszy widnokrąg wpływu i działania.— Przeszkody się mnożą i występują pytania coraz ważniejsze a pomiędzy temi najpierwsze bezwątpienia trzyma miejsce kwestya finansowa, i od jéj rozstrzygnięcia zawisło mienie pojedyńczych obywateli i losy kraju. — W skutek wojennéj polityki Pitta, stojącéj głównie na papierach bankowych zapomocą których zyskiwał sprzymierzeńców i staczał boje, Bank angielski zawiesił wypłatę swych biletów co dało powód do wielu klęsk i niechęci. — Papiery traciły coraz bardziéj na swéj wartości, opinia

publiczna zaczęła się niepokoić a pisma lorda Kinga i Thorntona wykazujące fatalne następstwa podobnego stanu, tem mocniéj zasilały jeszcze w niéj bojaźń i trwogę.— Skutki dwódziestodwóletniéj wojny zawiodły nadzieje jakie sobie robiono o pokoju, a zamiast radości z jego błogich owoców zwiększa się popłoch i cierpienia. Na samą myśl iż Bank angielski w sześć miesięcy po ukończeniu wojny winien jest rozpocząć wypłatę swych boletów w gotowiźnie, nie jeden truchleje i ze drzeniem oczekuje téj smutnéj chwili jako wyroku swéj ruiny. — Każdy właściciel ziemski co porobił wielkie nakłady, i zapożyczył się z tego powodu, przewiduje iż w nowym systemie cyrkulacyi za czternaście funtów dawniéj pożyczonych zapłacić musi przynajmniéj dwadzieścia. — Western jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich i najlepiéj obeznanych z położeniem i stosunkami klasy rolniczéj, chcąc przynieść przynajmniéj częściową ulgę jéj cierpieniom żąda nowego prawa zbożowego, w czem znajduje zupełne poparcie w całéj arystokracyi. — Klasa również handlowa i przemysłowa oblicza koszta produkcyi, i cenę pracy roboczéj i przygotowuje się do wystąpienia w obronie swych interesów.— Prologiem niejako do walki pomiędzy kapitałem ziemskim i przemysłowym, czyli arystokracyi i stanu średniego jest dyskusya w Parlamencie w roku 1819 mająca na celu wyjaśnienie niedogodności finansowych i obmyślenie zaradczych środków do usunięcia takowych. — W roku 1811 kiedy Horner sprawozdawca komitetu zawiązanego w przedmiocie cyrkulacyi zrobił wniosek aby Bank w przeciągu dwóch lat rozpoczął na nowo wypłatę swych biletów wtedy Robert Peel wotował wraz z swym ojcem przeciwko temu wnioskowi.— Odtąd wiele zmian zaszło w jego wyobrażeniach i stosunkach.— Horner umarł, Ricardo rzucił wiele światła na kwestye finansowe i Robert Peel wstąpił w ślady

pierwszego, a zostawszy głównym organem nowego komitetu stanął niemal na czele partyi Ekonomistów. — Nakłoniwszy się do opinii dawniéj sobie obcych, wystawił się nie tylko na sprzeczność, ale oraz znalazł ojca swego w liczbie swych przeciwników; który przedstawiając petycyą najbogatszych kupców Londyńskich, obstającą przy dawnym stanie finansowym zagaił swą mowę od słów następujących: „Tym razem przyjdzie mi wystąpić przeciwko jednemu z tych, z którym łączą mnie najbliższe i najserdeczniejsze węzły, lecz przekonany jestem iż mam obowiązek do spełnienia i również szanuję tych co dla niego poświęcają wszystkie inne względy. — W niektórych bowiem umysłach powstało zadziwienie że kiedyś powołałem się na imie Pitta, wyznaję więc szczerze iż posiadam dla niego głęboki szacunek, i zawsze uważałem go za najznakomitszego męża w naszym kraju. — Każdy bezwątpienia z nas czuje jakąś osobistą sympatyą i dla tego nie myślę spierać się z temi którzy przekładają nad niego innego człowieka.— Przypominam sobie owe chwile, kiedy osoba ukochana o któréj wyżéj wspomniałem była jeszcze dzieckiem, wtedy powtarzałem nieraz do moich przyjaciół iż nikt od Pitta co służył z takową świetnością swemu krajowi nie może być godniejszym podziwu i naśladowania. — Wtenczas łudziłem się nadzieją że jeżeli Bóg zachowa mnie przy życiu i mojego drogiego syna, wtedy będę mógł przedstawić go mojemu krajowi aby postępował w ślady utarte przez tamtego.— Obecnie nie wypada mi nic innego powiedzieć nad to, iż jakkolwiek w tem pytaniu zboczył z prawdziwéj drogi, jednakże spodziewam się że jego prawy umysł i czyste serce nawrócą go nazad do dawnego kierunku“. — Po tych słowach ojca wypowiedzianych z prostotą i z pewnem rozczuleniem zabrał głos syn i przemówił w następujący sposób: „Z powodu przedmiotu obecnie tra-

ktowanego napotykałem na liczne przeszkody, a pomiędzy temi najdotkliwszą mi jest zapewne ta okoliczność która mnie zmusza do uchylenia się od powagi jaką uznawałem od dzieciństwa; i dla jakiéj przechowuję jak najgłębsze poważanie. — Na moje więc usprawiedliwienie powołać się muszę, iż ciąży na mnie wielki obowiązek publiczny, od którego spełnienia nie mogą mnie odwieść najczulsze nawet stosunki. — Wyznaję przeto otwarcie i szczerze że wyobrażenia moje w obecnéj kwestyi uległy wielkim zmianom w skutek poszukiwań komitetu i dyskusyj jakim byłem przytomny.— W r. 1811 wotowałem przeciwko wnioskom proponowanym przez Hornera, i chociaż dotąd różnię się z nim we wszystkich ważniejszych pytaniach politycznych, jednakże oddać muszę sprawiedliwość jego wyższym zdolnościom i wiedzy jaką posiadał w tym przedmiocie a jego zasady dają mu niezaprzeczone prawo do szacunku i śmierć jego jest nieodżałowaną stratą dla kraju“.

Prawo dotyczące banku jakkolwiek niesprowadziło za sobą wszystkich zgubnych następstw zapowiadanych przez ówczesnego demagoga Cobetta według którego przepowiedni, skutkiem tego aktu milion ludzi miało ponieść śmierć głodową, przecież było powodem wielkich klęsk i wpłynęło tak mocno na stosunki ekonomiczne iż dotąd jeszcze trwa namiętna dyskusya pomiędzy Ekonomistami o jego użyteczności i szkodliwości.— Nie ulega wątpliwości iż w skutek zmiany w stanie cyrkulacyi wielu bardzo ucierpiało, a chociażby w ogóle zmniejszenie cen nie wynosiło dwadzieścia pięć na sto jakto niektórzy utrzymują było zawsze bardzo znaczne. — Dla lepszego wyjaśnienia ważności ekonomicznéj tego aktu mogą posłużyć słowa Attwooda, który wykazując powody powszechnego podówczas nieukontentowania „iż moneta niestanowi bogactwa narodowego, polegającego na ilości produktów, i służy jedynie za środek do obli-

czania takowego, dla tego obojętnem jest czy własność i produkta wymieniane bywają za pieniądze używające wyższego lub niższego kursu. W téj mierze nie może być najmniejszego powątpiewania, a zatem nie sama niskość cen jest przyczyną powszechnie dających się słyszeć narzekań, lecz to pochodzi ztąd że te niskie ceny nastąpiły po wysokich, stosownie do których porobiliśmy wszystkie nasze zobowiązania pieniężne i dla tego że ta sama ilość pieniędzy obecnie ma inną wartość aniżeli wtenczas kiedyśmy zawierali nasze ugody.— Stan ten monetarny zaprowadził fałszywe rachunki i fałszywie oszacował przedmioty i spowodował że własność przechodzi z rąk do rąk, majątek dłużnika do wierzyciela, dzierżawcy do właścicieli a ci zaś oddają swe dobra kapitalistom mającym zaangażowane swe kapitały w pożyczkach publicznych i prywatnych". Klasa zwłaszcza rolnicza mocno została dotkniętą, zewsząd przychodziły petycye z zażaleniami domagającemi się zmniejszenia podatków. — Lord Brougham wniósł w parlamencie aby stosownie do cen nowych zaprowadzono reformy ekonomiczne. Wywill zażądał aby cała Izba zawiązała się w komitet mający na celu zbadanie położenia właścicieli ziemskich, i zmniejszenie o dwadzieścia milionów podatków na nich ciążących. — Arystokracya zaczęła przeczuwać iż w takim stanie prawo zbożowe długo się utrzymać nie może i mniejsze pokładała zaufanie w rządzie. — Ministerium Liwerpoola pomimo praw wyjątkowych nie mogło utrzymać spokoju wewnętrznego, żądania o reformy stawały się coraz powszechniejsze i gwałtowniejsze.— W obec tych wszystkich trudności Liwerpool uznał za potrzebę wzmocnić swą władzę i wtym celu powołał Roberta Peela na ministra spraw wewnętrznych.

W życiu swem publicznem doznał niezawodnie Robert Peel wiele przykrości osobistych lecz z drugiéj strony

wynagrodzony został za to iż we wszystkich ważniejszych pytaniach znalazł drogę utorowaną, umysły przysposobione, jednem słowem materyały były zebrane, potrzeba było tylko przyłożyć cokolwiek pracy aby wznieść z nich poważną budowę.— Usiłowania niezmordowane Buxtona, Samuela Romillego, Mackintosha zwróciły powszechną uwagę na stan więzień i wady prawa karnego.— W téj mierze Anglia zostawała nietylko w tyle przed innemi narodami, lecz zatrzymała w swem prawodawstwie przepisy barbarzyńskie, oburzające sumienie i uczucia ludzkości.— „W każdym narodzie, utrzymuje bardzo słusznie Mackintosh, aby prawa mogły wywierać zbawienny wpływ, muszą odpowiadać potrzebom i uczuciom tych których mają obowięzywać a to tem więcéj musi mieć jeszcze miejsce w tych krajach gdzie obywatelom pozostawionem jest ich tłómaczenie i zastosowanie“. — Z tą prawdą oczywistą prawo karne angielskie było jak w największéj sprzeczności, a obejmując w sobie dwieście przypadków zasługujących na karę śmierci pomiędzy któremi znaczna część należała do bardzo zwykłych przewinień, musiało być omijane w praktyce i pozostać literą martwą.— Robert Peel zostawszy ministrem spraw wewnętrznych zaprowadził stosowne reformy w téj mierze i usunął z prawa wszystkie przepisy z nowszemi obyczajami, a złagodzając kary uczynił je skuteczniejszemi i sprawiedliwszemi. — Następnie przez uorganizowanie policyi czynnéj i bacznéj zapewnił większe bezpieczeństwo osób i ściślejszy porządek.

Fatalnem niejako sporządzeniem losu partya torysowska uznająca w oporze jedyny środek do rozwiązania coraz więcéj wzmagających się trudności, straciła swych najznakomitszych reprezentantów gwałtowną śmiercią.— Perceval poległ u stóp Parlamentu od morderczéj ręki, Castlereagh popełnił na sobie samobójstwo a Liverpool umarł tknięty paraliżem. — Od czasów zapewne Straf-

forda publiczność większéj nie okazywała radości z powodu śmierci ministrów i mocniéj nie czuła potrzeby zmiany. — Canning został teraz naczelnikiem władzy i wyrazem nadziei dotąd zawodzonych i tłumionych. — Ściśle mówiąc nie wprowadził w politykę nowych zasad lecz tylko nowe usposobienia pochodzące częściowo z jego temperamentu a częściowo z pozycyi w jakiéj się znajdował. — W partyi własnéj więcéj cierpiany a niżeli lubiany, musiał szukać po za nią dla siebie sprzymierzeńców, nadto przy umyśle żywym i zmiennym, jakoteż chciwym sławy i wrażeń dbał o względy opinii publicznéj i zjednywał sobie takową więcéj szumnemi frazesami aniżeli czynami. — Opinia liberalna przyklaskiwała słowom piorunującym przeciwko świętemu przymierzu i cieszyła się że Anglia na podobieństwo Eola trzyma wszystkie wiatry i na pierwszy dany znak może wywołać powszechną burzę przeciwko absolutyzmowi. — Jakkolwiek rządy tego dowcipnego męża stanu były krótkie, i oprócz kilku mów świetnych nie pozostawiły po sobie ważniejszych pamiątek, stanowią przecież epokę raz ze względu na stan partyj, drugi raz ze względu na nowy kierunek jaki się zaczyna objawiać.— Pozbawiony poparcia od Wellingtona, Eldona i Peela dawnych jego kolegów w rządzie, jak również uważany przez całą starą szkołę torysów za awanturnika przyjemnego w pożyciu i świetnego na trybunie, lecz nie zasługującego na zaufanie, połączył się z partyą Ekonomistów a przez to zyskał sympatye wigów. — Torysi przewidując późniejsze niebezpieczeństwa z tego przymierza, atakowali szczególnie w osobie Huskissona partyę Ekonomistów oskarżając ich o przewrotność zasad i nazywając ich: *bezdusznemi metafizykami.* — W odpowiedzi na te zarzuty pyta się Canning: „Dla czegóż zastosowanie filozofii, jeżeli godzi się użyć tego haniebnego słowa do stosunków praktycznego życia, ma być dowodem przewrotności umysłu,

i zatwardziałości serca? Czyliż w tym względzie nie musimy się zawsze powoływać na zasady ogólne, i modyfikować takowe stosownie do czasu i okoliczności? Nic zapewne nowego nie powiem, wyznając że w kraju naszym istnieje fakcya, a raczéj sekta nie silna liczbą i znaczeniem która wszelką skłonność do postępu i ulepszeń bierze za objawy Jakobinizmu — i uważa w każdym uczciwym człowieku za zbrodnię chęć postawienia instytucyj w zgodzie z duchem i wymaganiami czasu. — Obowiązkiem bowiem prawdziwie wyższego męża stanu, tak w polityce wewnętrznéj jakoteż i zewnętrznéj jest trzymać się pośredniéj drogi pomiędzy ostatecznościami, unikać zarówno gwałtów despotyzmu i swawoli rozkiełznanéj wolności, nieschlebiać wątłym i niedorzecznym teoryom i nierobić nagłych i źle obmyślanych doświadczeń, ale przytem korzystać z każdego istotnego postępu, i z umiarkowaniem i oględnością wprowadzać do instytucyi liberalne zasady, których przesada może być zgubną lecz należyte użycie zapewnia spokój i szczęście narodom“. — Blisko przez pół wieku z miejsca ministeryalnego odzywały się tylko głosy z żądaniem: o powiększenie podatków i prawa wyjątkowe, obecnie z tego samego miejsca i przez usta pierwszego ministra głoszonym jest wyrok potępienia na dawną politykę, i program dla nowéj.— Partya wigów czychająca z upragnieniem na władzę, i chcąca zaprowadzić rozdwojenie w obozie swych przeciwników przyklaskuje aspiracyom nowego ministra i uważa go za narzędzie swych politycznych widoków. — Hrabia Grey poważny z charakteru i przywięzujący wielką ważność do opinij tradycyą uświęconych widząc Russela, Broughama Tierneya i wielu innych potakujących Canningowi z uszczerbkiem nawet swych zasad, uważał takie postępowanie za pewien rodzaj odstępstwa i stanął w opozycyi utrzymując iż nowe ministeryum nie zasłu-

guje na zaufanie nie tylko z powodu tego że jest przeciwne reformom liberalnym ale dla tego zwłaszcza iż jest niezdolnem załatwić najważniejszéj kwestyi jaką jest emancypacya katolików. „Nie widzę mówi on ani w osobach składających teraźniejsze ministeryum, ani w zasadach mu przewodniczących żadnéj gwarancyi, aby ta kwestya mogła w czemkolwiek postąpić naprzód. — Czyliż to nie wiadomo że porobili pewne przyrzeczenia Jego królewskiéj Mości od których odstąpić nie mogą“. I w istocie Canning przyszedł tylko do władzy w skutek wyraźnego zobowiązania się uczynionego Jerzemu czwartemu iż nie wznowi kwestyi katolickiéj, a tym sposobem odstąpił od sprawy dotąd przez siebie bronionéj, i mogącéj jedynie zapewnić dłuższą trwałość jego władzy. — Znienawidzony przez torysów i tolerowany tylko przez wigów, gdyby był dłużéj żył zapewne wiele miałby trudności do przezwyciężenia i kto wie czyliby im był podołał, lecz szukając wypoczynku w Chiswick w wilii należącéj do księcia Devonshire umarł w tym samym pokoju, w którym przed laty dwadzieścia jeden sławny Fox przebywał.— To przypadkowe zbliżenie tych dwóch imion, pomimowolnie naprowadza nas na myśl do szukania podobieństwa pomiędzy niemi. — Gwałtowność temperamentu i szlachetne popędy serca przeważnie wpływały na usposobienia liberalne Foxa, a swym przykładem i wymową pierwszy obudził żywsze sympatye dla ludu w arystokracyi wigowskiéj i wprowadził do niéj żywioły niejako agitacyjne które późniéj przez Greya a po dziś dzień przez Lord Russella w praktykę wprowadzone zostały. — Canning urodzeniem nie był związany ściśle z arystokracyą, a żywością swéj wyobraźni i chęcią odznaczenia się i zdobycia stanowiska odpowiedniego swym zdolnościom, skłonniejszym był do zmian aniżeli do miłości zasad tradycyjnych, i jeżeli w mowach swych bronił konserwatyzmu to zaś w uspo-

sobieniach jego widać było wyraźną sympatyę dla postępu i wolności.

Nie wiele zapewne naliczyć można w nowszéj historyi takich przykładów aby śmierć ministra budziła powszechny żal i smutek.— W stracie zaś Canninga publiczność widziała nie tylko odroczenie swych nadziei, lecz uważając go za ofiarę stronniczych intryg i prześladowań czuła dla niego politowanie i opłakiwała nie tylko śmierć znakomitego mówcy, lecz oraz męża stanu obiecującego świetną przyszłość.— Przesadzony bezwątpienia jest zarzut który obwinia Canninga o rozwiązanie partyj torysowskich, ze śmiercią bowiem Castlereagha straciła zarazem swą głowę i ramię, a Canning odsłonił tylko jéj bezsilność i nieudolność do rządzenia według dawnego systemu. — Partye potrzebują niekiedy zdolnych adwokatów do staczania forpocztowych bojów lecz nie mogą na takowych opierać się, a tem mniéj obierać ich za swych naczelników. — Ze śmiercią Canninga partya torysów straciła tylko zdolnego rzecznika, a nie zaś swego przywódzcę, a pomimo tego popłoch wstąpił w jéj szeregi i odebrał jéj jeżeli nie dawną dzielność to przynajmniéj dawną dyscyplinę i jedność.

Śmierć Canninga uwolniła Roberta Peela od jedynego spółzawodnika zdolnego stawić mu przeszkody do osiągnięcia pierwszych zaszczytów i zarazem posłużyła mu za naukę, pokazującą jakiemi drogami zyskać sobie można popularność i względy opinii publicznéj. — Począwszy od roku 1821 emancypacya katolików różnemi razy wnoszona w Izbie niższéj zyskiwała większość, lub tak znaczne przyzwolenie iż trudno było się spodziewać aby na znaczny czas można odroczyć jéj rozstrzygnięcie. — Z resztą partya wigów przeczuwając iż wypadki wkrótce stanowczo zaprzeczą twierdzeniom Byrona utrzymującego: „iż wszystko zmienia się na świecie prócz jednéj rzeczy to jest iż wigi nie mogą przyjść do wła-

dzy“, podwoiła swe usiłowania i na wniosek Lorda Russella dwa wyjątkowe prawa zniesione zostały. — Jedno z nich (The Corporation Act) zapadło za panowania Karola drugiego w celu zamknięcia przystępu Purytanom i innym Dysydentom do korporacyi, drugie zaś (The Test Act) wymierzone było przeciwko katolikom aby ich odsunąć od urzędów a tem samem przeszkodzić zamiarom Jakóba drugiego posądzanego o przywrócenie religii katolickiéj. — Prawa te wyjątkowe spuścizna wojen domowych i przewagi wigów fanatycznie obstających przy swéj władzy i wyznaniu od czasów ministerium Stanhopego często były atakowanemi, lecz opinia publiczna przejęta dawną nienawiścią i przesądami, głuchą była na głos tolerancyi i sprawiedliwości obecny zaś akt przyjęła z ogólnem zadowolnieniem i jako pierwszy zadatek lepszéj przyszłości, i swobodniejszych instytucyj. — Robert Peel powołany wkrótce po śmierci Canninga do władzy na czele jakiéj stał książe Wellington i mając bardzo czułe ucho na wszystkie ważniejsze drgnięcia opinii publicznéj, widział iż nie można ustalić trwałego rządu na zasadach dawnéj polityki. — Pomimo tego iż był ulubieńcem Lorda Eldona ortodoksyjnego wyznawcy staréj szkoły torysowskiéj nie zamieścił go jednakże na liście członków składających nowe ministeryum, a natomiast połączył się z partyą Ekonomistów i z tak nazwanemi *Kanningistami*.— Lord Eldon namiętny wielbiciel władzy i ciasny w swych pojęciach nie mógł sobie wytłómaczyć przyczyny tego postępku i zarazem niewdzięczności ze strony Roberta Peela, a zapytany w sposób dosyć nie przyzwoity przez księżnę Lieven dla czego nie jest ministrem? nie mógł nic innego odpowiedzieć nad to: iż sam nie wie dla czego. — Robert Peel nad swego gorliwego protektora przełożył Lorda Lyndhursta i powierzył mu to samo miejsce jakie posiadał za Canninga, dając niejako do

zrozumienia przez to iż zakończyło się panowanie polityki wyłącznéj i stojącéj na oporze i przesądach. — Na wieść o składzie nowego ministeryum Okonell zagrzany szlachetnością swéj sprawy i osobistą nienawiścią dla Roberta Peela, zdwoił swą czynność i usiłowania, a *assocyacya katolicka* mniéj czynna od pewnego czasu wystąpiła z całą potęgą swego wpływu i energii i stała się tak groźną siłą iż należało ją całkiem zwyciężyć lub w przeciwnym razie zezwolić na koncesye i dobrowolną ugodę.

W obec walk toczących się pomiędzy partyami i opiniami trudno dla najspokojniejszego nawet człowieka zachować zimną krew i być panem swych namiętności. — Pod wpływem osobistych i często bardzo dotkliwych zarzutów słowa wyrywają się gwałtem z piersi, i odpierają pociski niesłusne i fałszywie miotane. — Robert Peel pomimo swego temperamentu powolnego nie był także wolny od téj prawie słabości i nieraz powiedział więcéj nad to co przezorność wymaga.— W ciągu walki o emancypacyą katolików po kilkakrotnie ogłaszał się za jéj głównego a raczéj odpowiedzialnego przeciwnika, i temi głównie powodami usprawiedliwiał swą niechęć do połączenia się z Canningiem. — Kilkoletni pobyt w Irlandyi i kilkoletnie zawiadowanie sprawami wewnętrznemi postawiało go niejako w konieczności iż musiał w tym względzie odgrywać najczynniejszą i najważniejszą rolę.— Trudno było zapewne spodziewać się aby po tylu uroczystych i urzędowych zapewnieniach, odstąpił od swych dawnych opinij i przerzucił się na zupełnie przeciwną stronę.— Poznaki jednakże zewnętrzne zapowiadały ważne zmiany i publiczność z niecierpliwością wyglądała otwarcia Parlamentu.— Na publicznym obiedzie dawanym w Londonderry na cześć pamiętnego oblężenia tego miasta przez wojska Jakóba drugiego, Dawson szwagier Roberta Peela wystąpił

z mową a po skreśleniu krytycznego stanu Irlandyi i wszystkich nieszczęść z niego płynących wyznał iż oprócz stosownych koncesyj nie ma innego środka zdolnego do wstrzymania wojny domowéj. — Wkrótce potem margrabia Anglesey przychylny sprawie katolickiéj i piastujący pierwszą godność w Irlandyi podał się do dymisyi. — Te więc okoliczności zwracały uwagę opinii publicznéj, u jednych zwiększały nadzieje, u innych niepewność a w ogóle zapowiadały coś ważnego. — I w istocie mowa od tronu z dnia piątego lutego 1829 przeelektryzowała cały naród, a zapowiedziana wolność dla katolików była wymiarem należnéj sprawiedliwości i nagrodą za niezliczone cierpienia i wytrwałe obstawanie przy swych prawach. — Nadto w tym tryumfie sprawy katolickiéj pokazała się zarazem w całem znaczeniu użyteczność instytucyj konstytucyjnych, dając wymowny dowód że przy ich pomocy siła moralna zwyciężyć może opór królewski i przeważnéj partyi.— Cóż więc skłoniło Roberta Peela do tego ważnego kroku? i jakie powody wpłynęły najwięcéj na zmianę jego dotychczasowych wyobrażeń? — W téj mierze najlepiéj będzie posłuchać jego własnego zeznania, które tu podajemy o ile możności w jak najkrótszem streszczeniu.—

„W położeniu takiem w jakiem obecnie zostajemy, nie możemy dłużéj trwać, albowiem skoro rząd ma być silnym i ożywionym jedną myślą, dwa mu tylko pozostają środki do obrania to jest musi postępować lub cofać się czyli zezwolić na rozszerzenie przywilejów politycznych katolików, lub odebrać im te jakie dotąd posiadają. — Niezawodnie nie jeden mnie zapyta zkąd zaczerpałem tego nowego światła, i dla czego dopiero teraz widzę potrzebę zmian jakich dawniéj niechciałem uznać? — Jakkolwiek Izba niższa w roku przeszłym przyzwoliła na koncesye i na nowo w téj mierze rozpoczęła rozdwojenie z Izbą wyższą, przecież mogę na

to otrzymać odpowiedź iż podobne wypadki nieraz miały miejsce, a zatem i też same następstwa z nich płynąć powinny.— Lecz czyliż to jest prawdą? Czyliż wypadki polityczne uważać należy za ilości pewne i stałe jak liczby w matematyce? lub jak prawdy moralne wieczne i niezmienne? — Czyliż powtarzanie się tych samych wypadków niezmienia w zupełności ich charakteru, a tem samem nie pociąga za sobą innych konsekwencyj? i czyliż dla tego że przed pięciu lub dziesięciu laty trwał rozdział pomiędzy Izbami bez żadnego złego skutku, ma toż więc zawsze mieć miejsce? — Co się tyczy zaś mojego stanowiska w téj kwestyi nie jest ono inne od tego, jakie zajmowałem w roku 1825 kiedy będąc ministrem spraw wewnętrznych znalazłem się w mniejszości, wtedy widziałem iż w podobnych warunkach nie mogę pozostać dłużéj przy władzy. — Z tego powodu oświadczyłem lordowi Liwerpool aby mnie uwolnił od mych obowiązków, lecz ten mi odrzekł iż podobny czyn zmusi go także do wystąpienia z ministeryum, uległem więc jego przedstawieniom i ponieważ rozpocząłem mój zawód polityczny pod jego kierunkiem odstąpiłem przeto od mych życzeń — i odwołałem się za pośrednictwem wyborów do opinii kraju.— W roku 1826 zgromadził się nowy parlament, i w roku 1827 Izba oświadczyła się przeciwko katolikom, w roku zaś 1828 taż sama Izba przyjęła inną opinią, i chociaż nie ustanowiła zupełnego prawa w tym względzie, okazała mu się jednakże przychylną. — Z tego powodu znalazłem się na nowo w położeniu w jakiem już dawniéj byłem, i równie postanowiłem wystąpić z ministeryum a oświadczając księciu Wellingtonowi mój zamiar, dodałem zarazem że nie tylko nie będę stawiał żadnych przeszkód kwestyi wymagającéj koniecznego rowiązania, lecz owszem będę ją popierał wszystkiemi mojemi siłami. — W trakcie tego zaszły okoliczności które mnie znagliły do pozo-

stania przy władzy, z tem jednakże zastrzeżeniem, iż myśl moja całkiem przyjętą zostanie. — Czułem bardzo dobrze na ile ciężkich poświęceń i przykrych wyrzutów ten postępek mnie narazi, a które nie są do uniknienia skoro im towarzyszy pozorna niestałość w przekonaniach i rozbrat z temi, z któremi się dotąd razem maszerowało. — Pomimo tego, nie wahałem się w mem postanowieniu, a wypadki ostatnich sześciu tygodni dowiodły, jak przykro być musi poświęcać swe opinie i stronnictwo dla dobra nawet publicznego.

Przejdźmy teraz do ważniejszych przedmiotów i zastanówmy się na chwilę nad położeniem Irlandyi. W całym kraju panuje powszechne nieukontentowanie, a gorączka agitacyjna i wzburzenie umysłów doszły do najwyższego stopnia. — Wszystkie stosunki towarzyskie są pozrywane, familia powstaje przeciw familii, sąsiad przeciwko sąsiadowi, w ogóle ustały węzły życia cywilizacyjnego, źródła publicznéj sprawiedliwości zatrute, duch niezgody się szerzy i przemocą obala powagę praw i zakłóca spokój publiczny. Pytam się więc czyliż podobny stan może dłużéj istnieć? A jeżeli nie jakież środki zaradcze przyjąć należy? Łatwo być może że usłyszę oddawna mi znaną odpowiedź: stara to historya, i trwająca od dwudziestu lat, a zatem nietroszczmy się o nią. Gdzież są i jakie powody do zmian? A to właśnie dlatego, że złe nie jest chwilowem lecz ciągłem i zadawnionem, a nędza i nieszczęście są *starą historyą*, zdecydowałem się do obrania innéj drogi. — Nie możnaby więc dłużéj obojętnie spoglądać na nieład i anarchią panującą w Irlandyi. Ogólny głos całego kraju woła na nas iż potrzeba coś zrobić, i wszyscy rozsądni ludzie toż samo powtarzają. — Lecz nareszcie niezwracajmy na to uwagi, a trzymajmy się faktów więcéj uderzających. Skoro zastanowimy się nad stanem rządu naszego w przeciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat, przekonamy się

zaraz iż kwestya katolicka miała bardzo wielki wpływ na niego, i była powodem do rozdziału pomiędzy mężami stanu, i do rozdwojeń we władzy pociągających za sobą jéj konieczną słabość i upadek. — Historya parlamentu w tym samym przeciągu czasu podobne nam dostarcza przykłady, dowodzące najjaśniéj gdzie należy szukać głównéj przyczyny do naszych walk wewnętrznych i słabości rządu. — W roku 1800 Pitt chcący wywiązać się z swych przyrzeczeń, domagał się o koncesye dla katolików, lecz Jerzy trzeci bądź to z braku dobréj woli, bądź też z braku zdolności nie mógł pojąć tego, iż wykonał przysięgę przy swéj koronacyi w charakterze człowieka publicznego, a nie zaś prywatnego, niechciał przyzwolić na takowe, i z tego powodu Pitt podał się do dymisyi. W roku 1804 na nowo powrócił do władzy, w któréj aż do jego śmierci opinie były podzielone w przedmiocie kwestyi katolickiéj. Po nim nastąpił Persewal i również też same istniały rozdwojenia, Castlereagh i Canning byli za emancypacyą katolików, a pierwszy minister występował przeciwko niéj. Po śmierci zaś jego została ona *kwestyą neutralną*, to jest każdy minister zatrzymywał swą opinią w tym względzie, a to rozdwajało i osłabiało władzę. Tąż samą koleją postępował także parlament, od roku bowiem 1807 aż do 1829 na pięć nowo zgromadzonych Izb, cztery były przychylne temu pytaniu, a Izba wyższa okazywała mu się przeciwną. Obok powyżéj przytoczonych faktów dodać jeszcze należy że prawie od 1800 roku aż do 1829 nie było ani jednego roku w którymby Irlandya nie była rządzona prawami wyjątkowemi, i od tegoż równie czasu wzrastały klęski a z niemi zbrodnie i anarchia. — Czyliż podobny stan istnieć dłużéj może i czyliż nie wypada obmyśleć pewnych środków zaradczych? Dotychczasowy system stojący na stanowisku neutralności we wszystkich żywotnych pytaniach kraju, jako jednostronny i niedostate-

czny musi być opuszczonym, a natomiast przyjąć należy jedność władzy i zwiększyć moralną odpowiedzialność ministrów. — Zgodziwszy się na tę opinię nasuwa się pomimowolnie pytanie, jakaż zasada ma jednoczyć nowych ministrów i jakie ma być ich postępowanie? Pozostaje dla nich jeden tylko sposób działania, to jest, opierać się wszystkiemi siłami emancypacyi katolików, lub przyzwolić na takową — nie ma bowiem dla nich innego wyboru i innéj drogi pośredniéj. — W pierwszym razie skoro opór przyjęty zostanie za zasadę postępowania, ulega wielkiéj wątpliwości czyli potrafi się utworzyć rząd mocny i zdolny odpowiedzieć wszystkim potrzebom kraju. Przypuściwszy nawet i to czyliż władza przeciwna wszelkim koncesyom podoła rządzić Irlandyą, i jak sobie postąpi z asocyacyą katolicką?— Łatwo zapewne odpowiedzieć że ją rozwiąże, lecz zachodzi pytanie jakiemi środkami? Prawa dotychczasowe obowiązujące nie wystarczają w tym względzie o czem zresztą najlepiéj zaświadcza kilkunastoletnia praktyka i jednomyślna opinia najznakomitszych prawników Anglii i Irlandyi.“ — W czterogodzinnéj mowie Robert Peel ze zwykłą sobie jasnością i dokładnością wyłożył całą historyą kwestyi katolickiéj, wykazał wszystkie zgubne następstwa z systemu dotąd przyjętego w tym względzie, i udowodnił niepodobieństwo dalszéj jego trwałości. — Emancypacya katolików oddawna uzyskała uznanie opinii publicznéj i niejako sankcyą moralną, a główną przeszkodą do jéj zupełnego tryumfu był opór Jerzego czwartego, który widząc się nareszcie w niemożności do utworzenia władzy, mogącéj liczyć na jakąkolwiek przyszłość, zezwolił w końcu na zmianę wyjątkowego położenia katolików. — W kraju postępowanie Roberta Peela przyjęte zostało z powszechną radością, lecz w jego stronnictwie wywołało oburzenie, i do tego stopnia podsyciło namiętności, że Wellington obrażony wystą-

pieniem lorda Winchilsea, jakkolwiek pierwszy minister, zmuszony został do wyzwania go na pojedynek. Roberta Peela okrzyczano za odstępcę od dawnych opinij, i za zdrajcę podstępnego swéj partyi, sądząc jednakże bezparcyalnie jeden prawdziwie zrobić mu można zarzut, to jest, iż potrzebował zbyt długiego przeciągu czasu do zajęcia stanowiska które zawsze zaszczyt przynosić będzie jego imieniowi.

W historyi każdego niemal narodu można znaleść świetne karty napełnione czynami wysokiéj odwagi i rzadkiem poświęceniem. — W nowszych nawet czasach wymowne mamy tego przykłady i niezbywa zapewne obecnym społeczeństwom ani na cnotach ani na zdolnych ludziach. Żaden jednakże ze spółczesnych narodów nie posiada do tego stopnia rozwiniętéj energii osobistéj jak naród angielski, i nigdzie inicyatywa pojedyńczych osób nie odgrywała tak znacznéj roli jak w Anglii. Trudno nieprzyznać arystokracyi wielkiego rozumu, która umiała się utrzymać nietylko u władzy, ale zarazem zostać popularną. Nie było dotąd w historyi arystokracyi równie sympatycznéj dla ludu, i o tyle przykładającéj się do postępu. We wszystkich nowszych reformach stała na czele lub udzielała im swéj poważnéj protekcyi. Pomimo tego inicyatywa wychodziła zwykle z dołu, i każda z nowszych reform miała swych specyalnych ludzi którzy na podobieństwo kolonistów wykarczowali niejako wszystkie główne przeszkody, i przygotowali rolę do późniejszych obfitych plonów. W roku 1785 znajdował się na uniwersytecie Cambridge młody człowiek nazwiskiem Tomasz Clarkson i kiedy przez tenże uniwersytet wyznaczonym został temat do rozprawy łacińskiéj: „czyli godzi się gwałtem przymuszać ludzi do niewoli?“ wtedy zabrał się z zapałem nietylko do rozwiazania tego ważnego pytania, lecz całe życie poświęcił kwestyi niewolników, i po dwudziestu pięciu latach mozolnéj pracy

doczekał się nareszcie téj szczęśliwéj chwili w któréj mógł przewidywać bliski tryumf swych usiłowań. Fowell Buxton osierocony z rodziców w bardzo młodym wieku, bez majątku i stosunków, żelazną energią i wytrwałością przełamuje wszelkie przeszkody, obejmuje piwowarnią podupadłą, stawia ją na świetnéj stopie i przychodzi do majątku, i potem resztę życia poświęca poprawie więzień, i w tym celu zbiera wiadomości po całéj Europie, a obok tego wchodzi *w prawdziwie święte przymierze* z Wilberforsem, Macaulayem, Cropperem i wielu innemi, i przeprowadza zniesienie handlu niewolnikami, reformę zapewne najwięcéj filantropiczną w nowszych czasach. — Cartwright rozpoczyna swój zawód jako majtek na okręcie, późniéj po różnych awanturniczych przygodach rzuca się w politykę, znosi prześladowania, zawiązuje rozliczne towarzystwa i w roku 1792 wraz z hrabią Greyem, Whitbreadem, Erskinem i Sheridanem, daje początek *przyjaciołom ludu* którzy mieli na celu zreformowanie parlamentu. Odtąd agitowała się ta kwestya z różnym skutkiem i przechodziła przez bardzo rozmaite koleje. — Rewolucya francuzka i wojny z niéj wynikłe odwróciły umysły w inną stronę, lecz z powrotem pokoju i w miarę oporu stawianego przez rząd wszystkim wymaganiom czasu, nabrała nowego znaczenia i popularności.—Partya zwłaszcza wigów uważała w reformie parlamentu najskuteczniejszy środek do ustalenia swéj władzy i do podkopania zupełnego przewagi swych przeciwników. — Odniosłszy pierwszy tryumf przez emancypacyę katolików wystąpiła z tą kwestyą jako zasadą swéj wiary politycznéj, i na tym gruncie stawiała opozycyę słabemu i chwiejącemu się ministeryum Wellingtona. — Stan średni nabywszy nieznanego dotąd znaczenia socyalnego w miejsce sławnego zdania Bakona: „iż czas jest największym nowatorem“, zaczął powtarzać iż *bogactwo*, i pragnął zmian i przeważniejszego

wpływu w rządzie. — Zewnętrzne okoliczności a zwłaszcza śmierć Jerzego czwartego i rewolucya lipcowa, otworzyły partyi wigów oddawna upragniony przystęp do władzy, i lord Grey powołany na pierwszego ministra mógł urzeczywistnić swe plany i nadzieje. Nietyle dla ważności jak raczéj dla pokazania niektórych stron charakteryzujących w ogóle reformatorów angielskich przytaczamy kilka ustępów z jego mowy: „Wiadomo zapewne wszystkim iż byłem reformatorem przez całe moje życie, i w młodszym wieku występowałem gwałtowniéj i porywczéj jak to przynależało. Lecz zarazem wyznać muszę, że nigdy nie broniłem reformy parlamentu w imie zasad abstrakcyjnych i nie byłem nigdy za wyborami powszechnemi, które nie potrafiłyby o tyle poprawić naszéj reprezentacyi o ile ja uważam za konieczne. — Niektórzy z gorliwych obrońców reformy utrzymują, iż każdy człowiek co płaci podatek winien wotować, inni zaś że to prawo służy wszystkim pełnoletnim. — Co do mnie zaprzeczam aby takie prawo istniało, według mego bowiem przekonania lud ma tylko prawo do dobrego rządu, coby mu zapewnił jego bezpieczeństwo, swobody i przywileje, a skoro zaś za pomocą wyborów powszechnych nie można osiągnąć tego celu, zatem wnoszę iż lud ma tylko prawo do używania częściowego prawa wyborów, a nie zaś całkowitego.“

Pod wpływem zatem tego reformatora rozważnego i umiarkowanego, instytucye polityczne nie uległy radykalnemu przeobrażeniu, lecz nastąpiły zmiany jakie z jednéj strony konieczne potrzeby, a z drugiéj moralność publiczna wymagała. — W skutek przemysłu i wzrostu ludności nowe miasta powstały a dawne grody zaledwo po sobie historyczną pozostawiły pamięć. — Nadużycia wkradły się nadzwyczajne, a elekcye służyły za pewien rodzaj spekulacyi jaką Thomson bardzo właściwie na-

zywa: *„a rank job“*, i pojedyńczy właściciele wypuszczali w dzierżawę okręgi elekcyjne zostające pod ich bezpośrednim wpływem. — Do tego czasu jakkolwiek arystokracya rozdzieloną była na dwa obozy, przecież składała się po większéj części z właścicieli ziemskich różniących się wyobrażeniami i dążnościami, ale stanowiących jednę klasę — odtąd część jéj to jest partya wigowska ściśléj się połączyła z wyższemi warstwami stanu średniego, i przyjęła w grono swoje wszystkie znakomitości finansowe i przemysłowe. Reforma parlamentu nie utorowała drogi dla demokracyi, i nie była żadnym środkiem rewolucyjnym, przecież pomimo tego stanowi ważną epokę, objawiającą nowe dążności i odsłaniającą wiele stron zasługujących na poważną uwagę.

Podczas dyskusyi nad reformą parlamentu książę Wellington zrobił następujące pytanie: „Czyliż rząd będzie mógł funkcyonować, skoro prawo o reformie przejdzie?“ Od tego czasu rząd nieprzestał istnieć, lecz zmienił swój dotychczasowy charakter i zajął w pewnéj mierze rolę bierną, mogącą przy niezwykłych okolicznościach i w skutek znacznego powiększenia liczby elektorów wystawić go nawet na niebezpieczeństwo. — W praktyce równowaga władz nigdy nie istniała, lecz Izba lordów jak również władza wykonawcza stanowiły główną część mechanizmu konstytucyonalnego. W skutek zaś reformy parlamentu Izba niższa otrzymała nietylko stanowczą przewagę nad Izbą wyższą, lecz coraz więcéj przywłaszcza sobie attrybucyj administracyjnych, a tem samem może się stać jedyną władzą w państwie, niezgodną z jéj powołaniem i przeznaczeniem. Nadto dawniejsze partye polityczne były głównemi filarami budowy konstytucyjnéj, i na nich w istocie polegało życie parlamentarne. Każde stronnictwo ulegało swym naczelnikom, i było przez takowych kierowane i prowadzone. Rząd będąc wyrazem większości składał się zwykle z gło-

wnych członków partyi zostającéj u władzy, a ztąd panowała jedna myśl i inicyatywa do wszystkich praw wychodziła od niego. — Obecnie zniknęły dawne stronnictwa a przynajmniéj straciły swój charakter historyczny, a nie mając naczelników a raczéj mając ich za wiele, nieposiadają żadnych zasad zdolnych zaprowadzić pomiędzy niemi jedność i porządek. — Aby stronnictwa mogły korzystnie wpływać na rozwój swobód i na potęgę kraju nie mogą się opierać na zasadach ogólnych, ulegających zwykle najróżnorodniejszemu pojmowaniu i tłómaczeniu, lecz muszą zrównać się niejako ze spółeczeństwem i posiadać silną organizacyę. Partye kierujące się wyłącznie opiniami jeżeli nie wywołują anarchii, to nie są w możności ustalić rządu liberalnego. — Zapewne w Izbach francuzkich nie brakowało na zdolnych ludziach, a tymczasem instytucye liberalne nie mogły się utrwalić i zyskać popularności w kraju. — Podo, bne także przykłady znajdujemy w Anglii, gdzie w roku 1806 ministeryum Grenwilla, a w roku 1853 ministeryum Aberdeena mieściło w sobie wszystkie ówczesne znakomitości polityczne, a jednakże daleko był słabszym od tych co posiadały tylko ludzi m iernych zdolności lecz za to miały głowę co niemi kierowała. — W miarę więc tego jak wielkie zgromadzenia polityczne mnié posiadają takich naczelników coby umieli niemi kierować, wtedy rozpadają się na rozmaite drobne odcienia, i fakcye przyprowadzające nareszcie swobody konstytucyjne o upadek. W miejsce poważnych i silnych partyj coraz znaczniejszą zyskuje przewagę w parlamencie, większość tworząca się pod wpływem chwilowych intryg lub okoliczności, a przez to rząd parlamentarny traci swój dawny charakter, i coraz więcéj zbliża się do rządu reprezentacyjnego polegającego zwykle na panowaniu większości w Izbie prawodawczéj.

Bardzo często dawają się słyszeć poważne głosy w Anglii ubolewające nad brakiem ludzi stanu i główną przyczynę tego widzą w reformie parlamentu. — Wyjąwszy weteranów politycznych, jako to: Derbego, Russella, Palmerstona i Grahama, trzech tylko można przytoczyć ludzi młodszych, a temi są lord Clarendon, Grey i Gladstone coby byli zdolni zajmować miejsce pierwszego ministra, czyliż więc nie ma więcéj osób w kraju utalentowanych i usposobionych do piastowania wyższego stanowiska politycznego? Może być iż są, lecz elekcye nie są właściwym środkiem do ich wynalezienia i stósownego ocenienia. — Elektorowie wybierają zwykle ludzi takich co znają i używają wpływu miejscowego, którzy pomimo swéj uczciwości mogą być bardzo miernemi i po największéj części takiemi bywają. Dawniéj możne familie lub znakomitsi członkowie partyi, znalazłszy jakiegoś człowieka utalentowanego brali go pod swą protekcyą, i za pomocą swego wpływu ułatwiali mu przystęp do zawodu politycznego. — Reforma parlamentu stawiła podobnemu działaniu znaczne przeszkody, z tego przecież powodu nie można jéj potępić lub sądzić o jéj nieużyteczności, owszem wywołaną została w skutek ważnych i koniecznych potrzeb, a w praktyce więcéj przyniosła dotąd dobrych aniżeli szkodliwych następstw. — Jedyny wniosek jakiby w tym względzie uczynić wypadało, jest ten, iż w każdym narodzie liberalnym do utrzymania i ustalenia swobód konstytucyjnych nieodzowną jest przewaga klas wyższych, czujących ważność obowiązków obywatelskich, i umiejących wybierać na reprezentantów kraju ludzi nietylko uczciwych, ale zarazem zdolnych spełniać najwyższe urzędy. — Urodzenie i majątek skoro im nie towarzyszy zamiłowanie dobra publicznego, nie są dostateczną gwarancyą dla wolności i w miarę tylko jak wzrastają w społeczeństwie cnoty polityczne, prawo do wyborów powinno być udzielane

Na cóż się bowiem przyda wielka liczba elektorów którzy są obojętni dla spraw krajowych, i nie czują w sobie godności obywatelskiéj? W téj mierze za najlepszy dowód posłużyć może Anglia, gdzie obok długiéj praktyki politycznéj, i zwyczajów wiekami ustalonych, przecież w miastach wielkich z pomiędzy elektorów prawem oznaczonych pięćdziesiąt pięciu na sto bierze tylko udział w wotowaniu, a w mniejszych zaś okręgach zostających pod wpływem bąć to możnych familij, lub pojedyńczych osób dziewięćdziesięciu dwóch na stu. Z tego się pokazuje jak mało w ogóle masy czują interesu dla spraw publicznych, a wybory powszechne w tych tylko krajach przestają być literą martwą, w których biurokracya jest wszechwładną, i stósownie do życzeń rządu wpływa na wyborców i przewodniczy ich głosowaniu. Jakkolwiek w skutek reformy parlamentu klasa średnia zyskała większą ważność polityczną, przecież dotąd bardzo mało wydała ludzi wyższych, a sądząc według jéj główniejszych reprezentantów obwiniaćby ją można o brak zdolności koniecznych dla człowieka publicznego i męża stanu. Usposobienia umysłowe daleko trudniejszą stanowią przeszkodę do osiągnięcia władzy aniżeli wyłączne opinie, gdyż ostatnie mogą się zmodyfikować lub też zyskać dla siebie przyzwolenie ogólne, kiedy tymczasem pierwsze uniezdalniają prawie na zawsze do odegrania wyższéj roli politycznéj. — Pod tym względem bardzo słusznie oskarżać można stan średni o usposobienia ciasne, jednostronne, które skazują go nietylko na niższe stanowisko, ale ich przewaga byłaby nawet zgubną dla swobód i potęgi kraju. — Przywykły do uważania w stosunkach handlowych konkurencyę za jedyne prawo wymiany we wszystkich pytaniach dotyczących moralności i polityki, niechce i nie umie dopatrzyć wyższéj zasady nad indywidualizm i z tego powodu skłonny do przyjęcia opinii bardzo szkodliwych i niebezpie-

cznych. Zasady ekonomii politycznéj zastósowane do życia publicznego dały początek nowszemu radykalizmowi, reprezentowanemu przez Cobdena, Gibsona, Roebucka i Brighta, których ideałem politycznym jest aby władza o ile możności była najsłabszą i bez żadnéj inicyatywy: „gdyż następują teraz czasy w jakich parlament coraz więcéj i silniéj wpływać będzie na ministrów, a ci zaś coraz mniéj imponować mu będą“. — Gdyby więc stan średni otrzymał zupełną przewagę nad arystokracyą, podobne teorye znalazłyby więcéj wyznawców i może być iż z czasem parlament posiągnąłby po dyktaturę i obalił dotychczasowe instytucye konstytucyonalne.

W obecnem położeniu Anglii niedogności powyżéj wymienione mają daleko więcéj ważność teoretyczną animżeli praktyczną, i służą za przestrogę ludziom myślącym i mężom stanu, jakich niebezpieczeństw unikać, i o ile z wielką rozwagą i oględnością prawa do wyborów używać należy. — Reforma parlamentu według słów lorda Greya była „tylko środkiem do celu“, a jéj zwolennicy spodziewali się iż w skutek niéj nastąpi zniesienie wielu nadużyć i zacznie się epoka znacznych przemian i ulepszeń. — Pod pewnym względem nadzieje ich niezostały zawiedzionemi, i w stosunkach zwłaszcza ekonomicznych pozostały tak wielkie przeobrażenia, iż nadały im zupełnie nowy kierunek i charakter. — Aż do roku 1773 Anglia była przeważnie krajem rolniczym, lecz odtąd w skutek podniesienia się cen zboża, wywołanych wzrostem ludności, parlament uwzględniając potrzeby konsumentów starał się utrudniać wywóz zboża, a natomiast ułatwiać jego przywóz, w ciągu zaś lat następnych exportacya coraz bardziéj się zmniejszała, i Anglia coraz więcéj sprowadzała przedmiotów do żywności z zagranicy. — W miarę podwyższania się cen zboża, kapitały zwracały się do rolnictwa, i grunta do tego czasu leżące odłogiem użyte zostały do uprawy, lecz w skutek

wielkich urodzajów i taniości zboża w r. 1802 i 1803 właściciele ziemscy zaczęli ubolewać nad swym stanem i domagać się od rządu pomocy i protekcyi. Pod wpływem tych narzekań parlament obierał środki znaczniéj utrudniające przystęp dla zboża zagranicznego, i nareszcie w roku 1815 przyjął prawie system prohibicyjny, który znany pod nazwiskiem: *prawa zbożowego*, w późniejszym czasie stał się powodem do namiętnych dyskusyj, do rozdwojeń w opiniach i stronnictwach, i wywołał agitacyą tak silną i groźną jakiéj dotąd nie było w historyi. — Do przeprowadzenia skutecznego reform handlowych nikt się zapewne więcéj nie przyłożył od Roberta Peela, i nikt więcéj od niego nie musiał znosić wyrzutów dokonanych po największéj części nienawiścią i źle zrozumianym interesem osobistym. Nie jest celem naszym zastanawiać się nad szczegółami reform handlowych w Anglii, chcemy tylko w główniejszych zarysach wykazać jaką rolę w tym względzie odgrywał Robert Peel, i ile jego postępowanie zasługiwać może na naganę lub pochwałę — i czyli w istocie uważać go należy za jednego z tych ludzi co najsilniéj podkopali socyalną przewagę arystokracyi.

Gdyby nie rewolucya francuzka, może Pitt który w pierwszych początkach swéj władzy pozaprowadzał znaczne zmiany w prawodawstwie handlowem, i przyobiecał zmniejszenie podatków ciążących na klasie uboższéj, byłby za pośrednictwem reform ekonomicznych usunął wiele trudności, a przez to ułatwił zadanie późniejszych mężów stanu. — Lecz w skutek wypadków zewnętrznych odwiedziony od swych pierwotnych zamiarów, obrał politykę która nietylko zawikłała kraj w długie i koszlawe wojny, ale nawet pod pewnym względem zachwiała wszystkie dotychczasowe stosunki. Dla trzech kroć sto tysięcy kapitalistów ciągnących znaczne zyski z pożyczek rządowych, polityka pittowska

była wyrazem najwyższéj mądrości, kraj zaś ponoszący jéj ciężary i zmuszony opłacać wielkie podatki, pytał się z zadziwieniem, czyliż dla tego wydaliśmy sześć set milionów funtów szterlingów aby tylko postawić napowrót familię Burbonów na tronie? Gdzież są owoce naszych poświęceń, i jakie korzyści z nich otrzymaliśmy? Za powrotem pokoju potrzeba reform ekonomicznych stawała się coraz gwałtowniejszą i powszechniejszą — i wszystkie klasy ubolewały nad swym stanem i domagały się ulgi dla swych cierpień. — W roku zwłaszcza 1820 opinia publiczna zaczęła silniéj występować i z różnych części kraju przychodziły petycye do parlamentu, a pomiędzy temi najważniejszą jest bezwątpienia od kupców londyńskich, która była redagowaną przez Tomasza Tooka sławnego autora *Historyi cen*, i stanowczo oświadczyła się za wolnością handlową. — Do tego czasu zasada ta była bronioną przez niektórych ekonomistów, obecnie wychodzi ze sfer czystéj teoryi i zostaje wyznaniem ludzi praktycznych i uwzględniających głównie interesa i korzyści materyalne. W rozumowaniu ich nieznajdujemy żadnéj wzmianki o braterstwie i solidarności ludów, które późniéj dopiero ekonomiści podnieśli prawie do znaczenia dogmatu, lecz zasady proste i przestrugane w codziennem życiu handlowem. Cóż może bowiem być prościejszego nad następujące zdania: „Każdy kupiec stara się kupować tam towary gdzie są tanie, a sprzedawać zaś tam gdzie są drogie, podobne także względy dadzą się zastósować do handlu pomiędzy narodami i powinny być uznane za jedyne prawo ich wymiany. Polityka więc oparta na podobnych zasadach przyniesie korzyści wszystkim, a zwiększając ogólne bogactwo pomnoży zarazem środki do używania w każdym kraju.— Na nieszczęście aż do tego czasu przeważała inna polityka, i każdy rząd w myśli na pozór chwalebnéj, gdyż chcąc wspierać przemysł narodowy, utrudniał przystęp

produktom zagranicznym, a przez to nakładał uciążliwe ciężary na mieszkańców, i tworzył z handlu który powinien być źródłem zobopólnych korzyści i harmonii pomiędzy państwami, główną przyczynę do zawiści i niezgód". — Petycya ta była przedstawioną przez Aleksandra Baringa, jednego z najpierwszych znamienitości finansowych, i w obydwóch Izbach spowodowała zanominowanie komitetów mających na celu rozpoznać stan handlowy kraju i obmyśleć stósowne środki do jego rozszerzenia i zwiększenia. Prace tych komitetów wyjaśniły wiele kwestyj, i nagromadziły znaczną ilość przedmiotów służących za podstawę do późniejszych przemian i reform. — Właściciele ziemscy niezaniechali także podwajać swych narzekań i coraz mocniéj dopominali się o nowe prawo zbożowe i o skuteczniejszą protekcyą. Jakkolwiek rząd torysowski przychylny ich interesom starał się zadosyć uczynić ich żądaniom, przecież to nie potrafiło ich zaspokoić, i im więcéj im dawano, tem więcéj jeszcze pragnęli. — Z tego powodu Ricardo ogłosił broszurę pod tytułem: „O protekcyi rolnictwa" która w swoim czasie uważana była za arcydzieło, a dla nas zaś ma tę ważność, iż nam przedstawia wyobrażenia ówczesnéj klasy przemysłowéj. — Według opinii tego znakomitego ekonomisty: „cenę, a raczéj wartość środków służących do utrzymania uważać należy za głównego regulatora zysków. — Wszystko zatem to co przyczynia się do powiększenia produkcyi rolniczéj, wpływa zarazem na podniesienie zysków bez względu jaka będzie w tym razie ilość innych przedmiotów, wszystko zaś to co pomnaża koszta produkcyj rolniczéj, a przytem nie powiększa środków do utrzymania, zmniejsza stopę zysków. — Wszelkie przeto zniżenie w cenach zboża, bądź to w skutek poczynionych ulepszeń w rolnictwie, bądź też w skutek wprowadzenia zagranicznego zboża, przynosi zyski kapitalistom i dla tego na wolności han-

dłu zbożowego najwięcéj skorzystają klasy rękodzielnicze i handlowe.“ — Stan średni powodowany z jednéj strony własnym interesem, a z drugiéj nauką ekonomistów coraz mocniejszą stawiał opozycyę żądaniom właścicieli ziemskich, aż nareszcie przyszło do zupełnego rozdwojenia pomiędzy niemi, i rozpoczęła się walka pomiędzy kapitałem przemysłowym a rolniczym, która gdyby zawieszoną nie była, w czasie stósownym mogłaby wywołać rewolucyę socyalną i przyprawić kraj o znaczne klęski i straty.

Wolność handlu była teoryą zbyt nową, i obraziła bardzo wiele interesów, i dla tego nie mogła zostać od razu prawem obowiązującem, a do jéj zupełnego tryumfu należało zwolna uspokoić opinię publiczną, i pozaprowadzać znaczne reformy finansowe i handlowe. — Pod tym względem oddał bardzo wielkie usługi Huskisson, i pierwszy rozpoczął tę pracę, jaką następnie dokończyli Cobden i Robert Peel. — Urodzony w roku 1770, z rodziców posiadających bardzo drobną własność ziemską, przepędził swą młodość w Paryżu u swego wuja, gdzie doczekał się rewolucyi a przejęty zapałem dla nowych zasad wstąpił do klubu, podówczas ważną rolę odgrywającego. — Zdawałoby się iż człowiek wychowany pod podobnemi wrażeniami, łatwo się powodować będzie ogólnemi teoryami, i więcéj znajdzie pociągu do środków gwałtownych aniżeli do reform powolnych i naznaczonych rozwagą i oględnością. — Jakkolwiek przeciwnicy jego wniosków, często mu przypominali słowa Burkego: „iż metafizyk prawdziwy przewyższa nawet diabła w nienawiści i pogardzie rodu ludzkiego“, przecież nie był to żaden utopista, naginający fakta do swych wyobrażeń. — Owszem pilnował się ściśle doświadczenia, i te tylko przyjmował opinie jakie po powolnem i wszechstronnem zastanowieniu się uznał za korzystne dla kraju. — Za powrotem do Anglii, zdolności jego

finansowe zwróciły uwagę Pitta, i przez dlugi czas sprawował podrzędne miejsca, późniéj połączył się z Canningiem i należał do najznakomitszych członków jego ministeryum. — Zostawszy naczelnikiem rady handlowéj pozaprowadzał znaczne zmiany w prawie celnem, i co większa poważył się nawet zmodyfikować akt nawigacyjny Kromwella, uważany powszechnie za podstawę potęgi angielskiéj.

Ponieważ właściciele ziemscy obawiali się konkurencyi zagranicznéj i uważali każdy środek ułatwiający przywóz zboża z obcych krajów za swą nieodzowną ruinę, dla tego wysłał po dwa kroć Wilhelma Jacoba na stały ląd, w celu rozpoznania stanu kultury i handlu zbożowego. — Zdolny ten ekonomista przebiegłszy znaczną część Europy, a zwłaszcza prowincye położone nad Wisłą i Baltykiem, znalazł wszędzie rolnictwo z powodu braku kapitałów na niskim bardzo stopniu, a magazyny w Gdańsku, Elblągu i Lubece prawie puste. — Niebezpieczeństwa więc jakich się obawiali właściciele ziemscy pokazały się mylnemi, i z tego powodu Huskisson przemienił dotychczasowe prawo zbożowe, a w jego miejsce zaprowadził tak nazwaną *skalę ruchomą*, według któréj w miarę tego jak ceny spadały, cło na zboże zagraniczne się zwiększało i przeciwnie. — Za pomocą tego środka zalecającego się więcéj sztucznością kombinacyjną aniżeli praktycznością, chciał zaprowadzić pewien rodzaj kompromisu pomiędzy spornemi interesami klasy rolniczéj i przemysłowéj. — I w istocie akt ten uważać należy za przejście do swobodniejszych praw i za przygotowanie do zupełnéj wolności handlowéj.

Od ministeryum Canninga w polityce angielskiéj coraz mocniéj przeważa duch liberalny, a władza czy to złożona z torysów lub wigów, parta przez opinią publiczną i realne potrzeby zmuszoną jest do robienia coraz ważniejszych i liczniejszych koncesyj. Parlament za pośre-

dnictwem komitetów ustanowionych do rozpoznania specyalnych pytań, jak również pisma wielu znakomitych ekonomistów rzuciły wielkie światło na stan handlowy i ekonomiczny kraju. — Pomiędzy temi trzyma bezwątpienia jedno z pierwszych miejsc dzieło Henryka Parnella traktujące „O reformie finansowéj w Anglii.“ Według opinii tego pisarza, który przez długi czas zasiadał w parlamencie, a w roku 1830 był nawet członkiem rządu, o uciążliwości podatków nie można wnosić z ich ilości, lecz ze stosunku w jakim zostają do ogólnych dochodów kraju, a liczba ich chociażby była podwojoną lub potrojoną mniéj dokuczać będzie płacącym takowe, jeżeli w tym samym czasie ogólne bogactwo kraju zwiększyło się w znaczniejszym jeszcze stosunku. — Nadto zależy jeszcze wiele od natury i jakości podatków, skoro nałożone będą na materyą surową, rękodzieła i handel, wtedy zwiększą wartość produktów, utrudnią ich sprzedaż i ograniczą użycie pracy i kapitału, a przez to niedozwolą się tworzyć nowym kapitałom. — Jeżeli zaś podatki dotyczą osób których majątek opiera się głównie na rencie, lub podobnego rodzaju dochodach, wtenczas przemysł bardzo mało ucierpi, i bogactwo krajowe z łatwością zwiększać się może. — Z różnych opinij dotąd przytoczonych pokazuje się jaki cel przewodniczył wszystkim reformom ekonomicznym i handlowym. Od drugiéj połowy przeszłego stólecia Anglia została wyłącznie krajem przemysłowym, a w skutek tego śmiało powiedzieć można, iż zmieniła się jéj budowa ekonomiczna, i stósownie do jéj potrzeb zastósować należało politykę i instytucye. — Stan średni chcący produkować jak najtaniéj i najwięcéj, pragnął usunąć z prawodawstwa wszystkie przeszkody stojące mu w tym względzie na zawadzie, a powstając przeciwko prawu zbożowemu, nie zamyślał przez to poniżyć arystokracyi, lecz występował w obronie własnego bytu, — Teorye

mogą bezwątpienia zakłócać umysły na pewien czas, stosunki zaś realne i stanowiące niejako istotę życia narodowego, prędzéj lub późniéj muszą przezwyciężyć, albo też państwa podlegają upadkowi. Zwolennicy protekcyi rolnictwa, wyobrażali bardzo poważne interesa, lecz pomimo tego składali zaledwo czwartą część ludności, kiedy drugie trzy części należące do klasy przemysłowéj, miały zupełnie odrębne potrzeby i cele. — Zresztą jak bardzo słusznie twierdzi Chevalier: „iż w naszych czasach te tylko instytucye mają przyszłość, które zgadzają się z wolnością i sprawiedliwością.“ Czyż w obec sprawiedliwości ostać się mógł monopol właścicieli ziemskich, wtedy kiedy klasa przemysłowa i handlowa całkiem się takowego wyrzekła? — Pominąwszy nawet i tę zasadę, czyliż przy systemie prohibicyjnym potęga przemysłowa Anglii mogłaby dojść do téj świetności na jakiéj się obecnie znajduje, i czyliżby potrafiła uniknąć kryzys wewnętrznych i wojen domowych?

Nie potrzebujemy w téj mierze robić dowolnych przypuszczeń, fakta same przemawiają i najlepsze dają świadectwo o ważności i powszechności ruchu ekonomicznego. Żadna z dotychczasowych kwestyj nieporuszyła tyle opinii publicznéj co wolność handlowa, i niewywołała tyle sił, energii i zasobów. — W roku 1838 w Boltonie młody człowiek, nazwiskiem Paulton, zyskał sobie znaczną popularność, w skutek mów jakie miewał w przedmiocie prawa zbożowego. Doktor Bowring będąc świadkiem entuzyazmu jaki te mowy w słuchaczach budziły, za powrotem swoim do Manchester zwołał najpierwszych kupców, i uradzono podać petycyą do parlamentu w celu zniesienia bezwarunkowego prawa zbożowego. W ten sposób bowiem zaczęła się owa sławna agitacya, która w przeciągu kilku lat opanowała cały kraj, i stała się groźną rządowi. — W samych zaraz początkach dała znaczne dowody żywotności, z jakiéj wnosić można było

o jéj przyszłéj potędze. Na jednem z pierwszych posiedzeń kupcy złożyli trzy tysiące funtów szterlingów, a wkrótce potem delegowani od rozmaitych miast, zobowiązali się dopótąd trwać w swem przedsięwzięciu, dopóki nie przeprowadzą w zupełności swych zamiarów. Po kilku nareszcie petycyach bezskutecznie zaniesionych do parlamentu, Cobden na ogólnem zgromadzeniu w Londynie powołując się na sławną asocyacyą miast hanzeatyckich, zaproponował: „zawiążmy także ligę z naszych wielkich miast w celu obalenia nadużyć naszéj arystokracyi feudalnéj, a zamki poniszczone nad Elbą i Renem niech służą za przestrogę naszym przeciwnikom, gdyż podobny ich los czeka jeżeli opierać się będą słusznym żądaniom klasy przemysłowéj." — Ktoś z przytomnych odezwał się iż potrzeba utworzyć *ligę przeciwko prawu zbożowemu*, (Anti-corn-law League) i nazwa ta ogólnie została przyjęta. — Po wszystkich główniejszych punktach kraju pozawiązywano towarzystwa, kobiety robiły składki, księża zachęcali do brania udziału w tym ruchu, a kupcy ile razy odezwano się do ich worka gorliwie i wspaniałomyślnie rzucali funty szterlingi. — Oddać bezwątpienia należy zasłużoną sprawiedliwość niezmordowanym usiłowaniom Cobdena, Brighta, Wilsona, Foxa, Bowringa i wielu innych, którzy upowszechnili idee wolności handlu, i klasę przemysłową uorganizowali w jedno potężne ciało, lecz obok tego do zniesienia prawa zbożowego przyczyniło się bardzo położenie kraju. — Każdy rok nieurodzajów wystawiał Anglię na wewnętrzne zaburzenia i znaczne kryzy finansowe, a robotnicy w miastach fabrycznych wołali o tani chleb, i powodowani więcéj głodem aniżeli sympatyą do stanu średniego, łatwo mogli się z nim połączyć przeciwko arystokracyi. — Czyliż w takiem położeniu minister rozważny i dbały o dobro kraju, widząc z jednéj strony potężną ligę, która ciągle niepokoiła opinię pu-

bliczną, a z drugiéj masy roboczego ludu, mogące z nędzy chwycić się najrozpaczliwszych środków, mógł pozostać obojętnym, i czekać póki same wypadki nierozstrzygną walki rozpoczętéj? W podobnych właśnie okolicznościach znajdował się Robert Peel przy końcu roku 1845 i na początku 1846. — W skutek zarazy kartofle pogniły w Irlandyi, a przez to pięć milionów przynajmniéj ludności wystawione zostały na największą nędzę. Nadto w ogóle urodzaje były słabe, i wszystkie niemal państwa przedsiębrały z tego powodu środki ostrożności. Liga korzystając z tego położenia, podwoiła swą czynność, zażądała od swych członków nowych funduszów, wynoszących ze dwakroć pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów, a sądząc iż nadeszła chwila decydująca, tem mocniéj, rozpowszechniała agitacyą i poruszała opinią publiczną. — Lord Russell naczelnik partyi wigów, i posiadający do wysokiego stopnia talent odgadywania słabości przeciwników, i upatrzenia stósownéj pory do obalenia chwiejącéj się władzy, ogłosił list do swych elektorów londyńskich, wzywając ich: „aby się połączyli i skupili swe siły w celu położenia końca systemowi będącemu klęską dla handlu i rolnictwa, źródłem rozdwojeń w kraju, i przyczyną nędzy, śmiertelności i występków.“

Robert Peel nieuląkł się zapewne ani groźnéj agitacyi, ani taktyki swych przeciwników, a sądząc „iż największa wartość władzy polega na tem iż nastręcza więcéj sposobności do robienia dobrego“, niechciał pozostać na czele rządu jedynie z powodów zwykłych ludziom miernym i próżnym. — Pamiętniki dotąd ogłoszone przedstawiają nam w całem świetle jego pobudki działania i niejako historyą kształcenia się jego wyobrażeń w tym ważnym przedmiocie. — Początkowo jak sam wyznaje przyjął bez rozwagi opinie panujące podówczas pomiędzy najznakomitszemi członkami różnych

partyj, i w sposobie swego myślenia niczem się nieróżnił od Parnella, Ricarda, Russella, Melbourna, Wellingtona, Canninga i Huskissona. — W roku 1828 i 1842 wotował za zmianą prawa zbożowego i za zmniejszeniem protekcyi dla rolnictwa. — W tym względzie jak i w wielu innych przekonania jego zwolna się wyrabiały, i dopiero w późniejszym czasie potrafił ustalić w sobie nowe zasady i pogląd właściwy. Będąc u władzy zwykle we wszystkich ważniejszych kwestyach wypracowywał naprzód pamiętnik, który potem odczytywał na radzie ministrów, i rozsyłał pomiędzy jego członków, uważał środek ten za najstósowniejszy do wszechstronnego obeznania się z pytaniami bieżącemi i do przeszkodzenia postanowieniom dorywczym i niedostatecznie przemyślanym. Dwa zwłaszcza tego rodzaju pamiętniki z roku 1841 są bardzo ciekawe, gdyż z jednéj strony dowodzą z jaką wielką sumiennością Robert Peel traktował każdy ważniejszy przedmiot a z drugiéj odsłaniają przyczyny jakie wpłynęły na zmianę jego wyobrażeń. — Główna ich myśl jest następująca: Postępowi cywilizacyi i rolnictwa nie towarzyszy koniecznie większa ilość zboża — owszem może się nawet wydarzyć, iż ogólna produkcya ziemi pomnażać się będzie i rosnąć nawet w wyższym stosunku od ludności, a tymczasem produkcya zboża się zmniejszy. — I to właśnie miało miejsce w Anglii, gdzie od roku 1815 w którym zapadło *prawo zbożowe*, pomimo ulepszeń i znacznych nakładów porobionych w gospodarstwie, ziemia nie wydawała tyle, ile potrzeba było do utrzymania mieszkańców. — System protekcyjny wpływając szkodliwie na zmianę i różność cen, zwiększał trudności wewnętrzne, i przeszkadzał gospodarzom w sposób nawet przybliżony obliczyć swe dochody, a przez to odwracał kapitały od rolnictwa. — Skoro więc zboże zagraniczne nieodzownym jest środkiem do utrzymania

części mieszkańców, potrzeba zatem stan ten uważać za normalny i stósownie do niego zaprowadzić konieczne modyfikacye w dotychczasowem prawie. — Przed rokiem jeszcze 1845 zaszła zmiana w sposobie myślenia Roberta Peela, a teraz widząc iż się zanosi na wielki głód, i zebrawszy w tym względzie najpewniejsze i najszczegółowsze informacye, zaproponował w ministeryum, iż z powodu naglących okoliczności należy zawiesić prawo zbożowe, lecz przytem nie sądzi aby przy obecnem usposobieniu opinii publicznéj można by go kiedykolwiek przywrócić. — Z powodu tego, zdania podzieliły się pomiędzy kolegami Roberta Peela, zmusiły go do złożenia władzy, lecz tylko na bardzo krótki czas, gdyż Russell nie mógł utworzyć nowego ministeryum, i nieczuł w sobie dosyć siły do przeprowadzenia w parlamencie zniesienia prawa zbożowego. — Ta trudna i w pewnéj mierze niewdzięczna rola przypadła na Roberta Peela, który na nowo musiał się wyrzec dawniejszych opinij, a tem samem narażać się na najdotkliwsze i najwięcéj upakarzające zarzuty. — D'Israeli docinał mu swym zjadliwym dowcipem i sarkazmem, a Bentinck, który będąc członkiem ośmiu parlamentów, nigdy się nie odezwał, i całą swą ambicyę pokładał w tem, aby odnosić tryumfy na wyścigach konnych, oburzony tem odstępstwem i zdradą swego stronnictwa, porzuca dotychczasowe zatrudnienia, sprzedaje konie, pracuje po godzin piętnaście dziennie, staje na czele protekcyonistów i występuje przeciwko Robertowi Peelowi, jako jeden z najzdolniejszych i najgwałtowniejszych opponentów.

Przebiegając czterdziestoletnie życie publiczne Roberta Peela, naprzód nas uderza jego niestałość w opiniach, i w pewnéj mierze odstręcza nas od niego. Gdyby nawet ten mąż znakomity niebył pozostawił w swych pamiętnikach uroczystych zapewnień iż czyny jego kiero-

wane były zawsze myślą dobra ogólnego, i bez tego wierzylibyśmy w jego uczciwość, i nieśmieli go obwiniać o poziome widoki. Największem zapewne jego nieszczęściem było, iż okoliczności postawiły go w fałszywéj pozycyi, i rzuciły w stosunki które późniéj fatalnie ciążyły na nim, i stanęły mu na przeszkodzie. Wychowany na torysa rozpoczął swój zawód polityczny w wieku bardzo młodym bez doświadczenia i zasad pewnych. Początkowo jako szeregowiec słuchał rozkazów z góry przychodzących, lecz skoro zaczął samodzielniéj myśleć i występować, musiał sobie sam torować drogę i zdobyć odpowiednie stanowisko. — We wszystkich najżywotniejszych pytaniach opinie były podzielone, a chcąc decydować o nich, należało się z niemi gruntownie obeznać. — Robert Peel z instynktu niejako niechętny wszelkim nowościom, długiego potrzebował czasu do przyjęcia takowych, i dlatego wtedy tylko skłaniał się do zmian, kiedy roztropność radziła, iż nie ma innego wyboru. — Do umysłu jego czysto praktycznego i pokładającego główne zaufanie w doświadczeniu, nie przemawiały ogólne idee, a imaginacya jego niezbyt polotna niezapuszczała się w odległą przyszłość, lecz trzymała się ściśle, teraźniejszości i faktów. — Nie dostawało mu tych przymiotów jakiemi zwykle prawdziwie wielcy ludzie się odznaczają, lecz za to wszystkie zdolności niższego rzędu posiadał do najwyższego stopnia. — W życiu jego nieznajdujemy żadnych wypadków dramatycznych mocno działających na wyobraźnię, ale za to dowody wielkiéj pracowitości i sumienności. — Zdrowie silne pozwalało mu znosić największe fatygi, i trudno znaleść w nowszych czasach drugiego ministra coby z taką pilnością i poświęceniem sprawował obowiązki publiczne. W czasach w jakich żył ten mąż stanu, nie potrzebował porywać świetnością pomysłów, lub zapalać namiętności do wielkich czynów, lecz głównie odznaczać się

musiał rozwagą, roztropnością i dokładną znajomością szczegółów. — Nie chodziło wtedy o nakreślenie kierunku jakim naród ma postępować w przyszłości, ale o załatwienie ważnych kwestyj wewnętrznych, wymagających wielkiéj cierpliwości i sumiennego w nich się rozpatrzenia. — Jako mowca Robert Peel nieprzemawiał tonem magistralnym na podobieństwo Guizota, a wykład jego szczegółów niemiał tyle przezroczystości co Thiersa, lecz przewyższał bezporównania obydwóch jasnością, ścisłością i dokładnem rozumieniem swego czasu. Jeżeli nie można go postawić w liczbie wielkich mężów stanu, to przecież nie podlega wątpliwości iż był jednym z najznakomitszych administratorów i członków parlamentu jakich Anglia wydała.

Michał Słomczewski.

WYSPA,

CZYLI

CHRISTIAN I JEGO TOWARZYSZE.

POEMAT

lorda Bajrona

w czterech pieśniach.

---

przekład

ADAMA PAJGERTA.

Treść następującego poematu wzięta jest po części z dzieła porucznika Bligh *): „Opowiadanie buntu i porwanie okrętu Bounty; na morzu Południowem w r. 1789", po części z Marinera: Sprawozdanie o wyspach Tonga.

Przypisek autora.

Genua 1823.

***) Czytaj: Blaj.**

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Nadeszła ranna na okręcie warta,
Płynęła nawa lekko kołysana,
A za nią fala połyska rozdarta,
Jak w skiby pługiem olbrzymim orana;
Przed nawą tylko sinych wód przestworza,
Po za nią wyspy australskiego morza.
Cicha noc kona, jéj cienia ruchome
Po oceanie rozprószyła zorza,
Delfiny, jakby przyjścia dnia świadome,
Pływały chyżo, promieni łakome.
Gwiazdy w błękicie wód odbite jasno,
Już przed jaśniejszym świtu blaskiem gasną,
Ciemne wprzód żagle znowu zabielały —
I wiatry świeższem oddechem powiały,
Słońce zwiastował ocean czerwony,
Lecz nim dzień błyśnie — ma być czyn spełniony.

II.

W swojéj kajucie spoczął wódz waleczny,
We wybór straży zaufał bezpieczny;
We śnie Albionu widział brzegi lube,
Trudów nagrodę i zapasów chlubę,
Bo swoje imie w tych umieścił rzędzie
Co śledzą drogi przez biegunów lody,

Przebył najgorsze, i resztę przebędzie,
Dla czegoż niemiał użyć snu swobody?
Ale niestety! na jego pokładzie
Niechęć o czarnéj już przemyśla zdradzie;
Jego żeglarzy tęskni umysł młody,
Do owych wysep słonecznego świata,
Gdzie kobiet wdzięki równe żarom lata,
Oni swych ojców rzuciwszy spuścizny,
Z dawna od własnéj odwykli ojczyzny,
I na pół dzicy, dzikich ludzi groty
Nad fal niepewnych przenoszą kłopoty.
Słodkie owoców dojrzałych syropy,
I las co ludzkiéj jeszcze niezna stopy,
Pola, zasiane z obfitości roga,
Kraj, gdzie nie gniecie żadna przemoc sroga,
Chęć, którą wieki w ludziach niewygaszą,
Nie zaznać pana oprócz własnéj chęci,
Te młode dusze do tych wysep nęci,
Gdzie warstwy złota lice ziemi kraszą,
Gdzie każda grota jest domem swobody,
Każdy krok wolny, gdzie ogrodem niwy,
Gdzie cały naród jest dzieckiem przyrody,
Wesoły, wolny, dziki lecz szczęśliwy,
Tam muszla, owoc i czółenko małe,
To wszystkie skarby, to bogactwo całe;
Łowy, żegluga, jedynem igrzyskiem.
A Europejczyk najnowszem zjawiskiem. —
Taki był kraj ten, którego pragnęli;
Drogo te żądze okupić musieli.

III.

Wstań śmiały Blaju! wróg się stawia groźno! [1])
Wstawaj! o wstawaj! — Niestety za poźno!

Już przy twym boku orszak buntowniczy
Obwieszcza bezrząd, miota się i krzyczy;
Ty sam spętany, do twojego serca,
Dłonią, co drżała na dźwięk twojéj mowy,
Przykłada bagnet zuchwały morderca.
Już dziś twój rozkaz do pracy nie znagli,
Nie rządzi sterem, nie rozwinie żagli;
Już cię na pokład wloką okrętowy,
Chcą dziką wrzawą stłumić głos, co woła,
Że swą powinność zdeptali niegodnie,
Patrząc na wodza, w swoją własną zbrodnię
Zaledwie trwożny wzrok uwierzyć zdoła.
Bo wprzód sumienia człowiek nie ukoi,
Aż trunek zbrodni: wściekłość go upoi.

IV.

Nieustraszony, choć ci śmierć zagraża,
Darmo tych wzywasz, co ci jeszcze wierni,
Ich liczba mała, ich przemoc zatrważa,
Ulegać muszą rozhukanéj czerni.
Napróżno, głos twój o przyczynę bada,
Tylko przekleństwa krzyk ci odpowiada,
Nad tobą szable błyszczące się jeżą,
Omal ci bagnet gardła nie przewierci,
A wszystkie lufy w twoje piersi mierzą,
I w każdym ręku tkwi narzędzie śmierci.
Ty sam wołałeś: „Ognia!“ lecz ci twardzi,
Choć już z litości swe serca wyzuli,
Jeszcze dla męztwa podziwienie czuli.
Lub też w człowieku, chociaż prawem wzgardzi,
Pomimo woli jeszcze pozostanie
Dla dawnych władców swych uszanowanie.

Dość, że niechcieli jeszcze rąk swych krwawić,
Wolą na pastwę falom cię zostawić.

V.

„Odsadzić czółno!“ zagrzmiał okrzyk głośny,
Któż: „*Nie!*“ odkrzyknie zgrai rozhukanéj,
W pierwszéj zwycięztwa godzinie radośnéj,
Wśród saturnaliów władzy niespodzianéj?
„Odsadzić czółno!“ i rozkaz się iści,
Z całym pośpiechem wrzącéj nienawiści.
Teraz cię tylko deska kruchéj łodzi
Dzieli od śmierci; a jéj przybór cały
Przyrzeka spełnić na morza powodzi,
To co ich dłonie dokonać nie śmiały.
Wreszcie na prośby tych co nie widzieli
Żadnéj nadziei śród morza topieli,
Tyle ci wody dodano i chleba,
Ile do śmierci powolnéj potrzeba.
Sznurów i żagli i płótna dodali,
Oh! to są skarby dla wędrowca fali!
Wreszcie biegunu drgającego sługę:
Kompas, co duszą ożywia żeglugę.

VI.

Teraz naczelnik co się sam okrzyknął,
Zawołał: Pijcie! i z kielicha łyknął,
Bo nigdy gardła nie potrzeba suszyć,
Cudze i własne chcąc sumienie zgłuszyć,
„Wódki rycerzom!“ Burke niegdyś wołał,
Zaprawdę droga wilgotna do sławy!

I bohaterów zbuntowanéj nawy
Wśród takiéj mety któżby wstrzymać zdołał?
„Do Otahajty!“ głos łamie się w krzykach,
Oh! jakże zdziwia głos ten w buntownikach!
Pogodnéj wyspy mieszkania gościnne,
Łagodne serca, i święta bez pracy,
Skarby prostacze, rozkosze niewinne,
Do tegoż tęsknić mogą ludzie tacy?
Majtek do trudu przywykły i znoju
Którym po fali każdy wicher miota,
Po świeżéj zbrodni śmie pragnąć spokoju,
Jaki w nagrodę ledwo zyska cnota?
Takim jest człowiek! — Jedne wszystkich cele,
Tylko do mety dróg prowadzi wiele,
Kraj, urodzenie, obyczaj, majątek,
Nawet uroda kształtują nam życie,
Bardziéj na czynów oddziałają wątek
Niż cała wiedza o pośmiertnym bycie,
Lecz jest głos jeden, który każdy słyszy,
U jakichkolwiek świątyń klęka proga,
Wśród zgiełku sławy, i wśród zysków ciszy,
Ten głos sumienia: to wyrocznia Boga.

VII.

Łódkę przepełnia ta garstka do zbytku,
Co towarzyszyć chce wodza niedoli,
Reszta pozostać musi mimo woli
W dumnym okręcie, moralnym rozbitku.
Ze łzą litości ci los wodza widzą,
Drudzy nikczemnie z jego nieszczęść szydzą,
Na widok łódki lichego pozoru,
Co choć tak mała, tak pełna naboru.

Marny Naulitus w skorupianéj łodzi, *)
Statkiem i majtkiem sam sobie być zdolny,
Jak jasna nimfa błękitnéj powodzi,
Mniéj jest ułomny, ach! i bardziéj wolny.
On kiedy burza na morzu szaleje
Port swój bezpieczny znachodzi w głębinie,
I szydząc z ludzkiéj Armady się śmieje,
Co światem wstrząsa, a od wiatrów ginie.

VIII.

Gdy wszystko było już przygotowanem,
I już buntownik został nawy panem,
Majtek wzruszony nieszczęścia widokiem,
Okazał żal co jeszcze bardziéj drażni,
W dawnego wodza łzawem utkwił okiem,
Dając znak niemy bezwładnéj przyjaźni,
Wreszcie mu zwilżył pomarańczy sokiem
Usta spieczone przesileniem kaźni;
Za to też przy nim pełnił straż nie długo,
Reszta litośną nie zgrzeszy przysługą.
Naprzód wystąpił zuchwały młodzieniec,
Dawnego wodza niegdyś ulubieniec,
Wołał, na łódkę pokazując groźno:
„Precz ztąd! bo wkrótce być może za późno!“
Jednak do gruntu czucia nie wyziębił,
A słowem zdradził co w sercu zagłębił,
W ostatniéj chwili gdy się zbrodnią mazał,
Co krył przed mnóstwem, jednemu okazał;
Gdy Blaj z surowem pytał go obliczem:
„Gdzież twoja wdzięczność? gdzie nadzieje śmiałe

*) Nautilus żeglarczyk.

„Że twoje imie nieskalane niczem
„Zapłonie jasno ojczyznie na chwałę?“
Jemu rozpaczą usta drgnęły wściekle:
„Oh! tak! wykrzyknął, jestem w piekle! w piekle!“
Nic nie rzekł więcéj, i wpychał do łódki
Swojego wodza, i falom powierzał,
To jego słowa, lecz choć dźwięk ich krótki,
W nich jego myśli cały ogrom leżał.

IX.

Północne słońce coraz okazaléj
Z fal się podnosi, już się wiatr uciszał,
Jak po eolskiéj harfie tylko dyszał,
I cichem skrzydłem popędzał po fali.
Samotna łódka do odległéj skały,
Co świeci tylko jak obłoczek biały,
Po zwierciadlanéj zwolna płynie szybie,
Z swoim okrętem nigdy się nie zdybie!
Lecz my nie będziem pieśnią nieszczęść głosić,
Które ma łódka skołatana znosić:
Dnie niebezpieczeństw i noce niewczasów,
I nadaremne męztwo śród zapasów,
Gdy głód tak siły zniszczył do ostatka,
Że jużby syna nie poznała matka;
I innych jeszcze różnych klęsk tysiące,
Co jak głód straszne i jak głód trawiące,
Fale co grożą raz pogrążyć na dno
To znów łaskawsze już się ciszéj kładną,
To ryczą grożnie, to zaszumią smętnie,
I tylko sile ulegną niechętnie.
To już gorączka pragnienia, niemocy,
Co każdą chmurę jakby źródło wita

I chciwie każdą kroplę deszczu chwyta,
Sinemi usty, w burzą grzmiącéj nocy;
I z mokrych żagli łakomie wyciska
Wilgoć, co nowym życia zdrojem tryska;
To znów wróg dziki, przed którego złością
Chyba gościnne morza chronią wody,
Aż gdy do trupów podobni bladością,
Wrócą, na morskie rozprawiać przygody;
Których gdy dzieje wysłucha tułacze,
Mąż się przelęknie, niewiasta zapłacze.

X.

My ją własnemu zostawim losowi,
Rychło się Albion o jéj krzywdzie dowie,
Złamana karność i zdeptane prawo
Wołają pomsty. — My powieścią naszą
Za buntowników popłyniemy nawą;
Dalekiéj zemsty groźby ich nie straszą,
Chyżo po fali! — daléj! daléj! daléj!
Do lubych brzegów! Znów będą witali
Kraj, gdzie praw niema, a gdzie rządzi zgoda,
Gdzie tych zuchwałych przynęca przyroda,
Wabi kobieta, przyrody bogini,
Gdzie prócz sumienia nikt ich nie obwini;
Gdzie wszyscy dzierżą równe części ziemi,
Gdzie chleb, jak owoc, na drzewie się plemi, [2])
Gdzie niema sporu o las, pola, rzeki,
I gdzie bez złota, złote kwitły wieki,
Nim Europejczyk od północy śniegów,
Z darem kultury przybył do tych brzegów,
I obyczaje dzikie ich uprawił,
I w spadku swoje zbrodnie im zostawił.

Przecz z tym widokiem! Nam dzisiaj potrzeba
Znać ich takiemi, jacy przedtem byli
„Do Otahajty!“ bije okrzyk w nieba.
Ślizga się okręt i właśnie w tej chwili
Wiatr się podnosi, żagle wprzód zwieszone,
Już się jak łuki wzdęły naciągnione,
I przy fal szumie i przy majtków gwarze,
Okręt, jak strzała, sine pruje tonie;
Tak niegdyś Argos po dziewiczem łonie
Euxinu snuł się, lecz jego żeglarze
Wstecz ku rodzinnéj poglądali stronie,
Ci od ojczyzny stronią swoją jazdą,
Jak kruk Noego, gdy wyleciał z arki,
A jednak dzielić chcą z gołębiem gniazdo,
W jarzmo miłości dumne zgiąwszy karki.

PIEŚŃ DRUGA.

I.

Jak mile dźwięczy pieśń Toobanaju [3])
Gdy słońce tonie w swem łożu z koralów!
Choćmy do wyspy cienistego gaju
Słuchać turkawki gruchających żalów,
Dziewczęta mówią: że jéj skargi rzewne,
Jak z Bolotoo głosy bogów śpiewne.
Zerwiemy kwiatki, gdzie umarły leży,
Kwiat najpiękniejszy na grobie rycerzy.

Siądziem o zmroku, i obaczym w lasku
Drzewo Tooa przy miesiąca blasku,
Pod drzewem westchnień samotnie usiądziem,
I smutnéj skargi smętnie słuchać będziem,
Pójdziem na wzgórza, usiądziem na darnie,
I będziem patrzeć na walczące marnie
Bałwany morza z olbrzymiemi skały,
Co odtrącają słupy z piany białéj.
O jak to pięknie! O jak ci szczęśliwi
Co z życia walki wyszli cali, żywi.
I teraz lubią patrzeć na tę wojnę,
Gdzie oprócz morza tak wszystko spokojne!
Nawet ocean czasem lubi ciszę,
Gdy księżyc fale do snu ukołysze.

II.

Grobowe kwiaty będziemy zrywali,
Będziem jak nieba mieszkańce weseli,
Potem w szumiącéj zanurzym się fali,
Potem na darniów wypoczniem pościeli.
Potem na członki wilgocią błyszczące
Będziem olejki wylewać pachnące,
I kwiecie z mogił rycerzy, grobowe,
Spleciem na wianek i włożym na głowę.
Lecz noc się zbliża i Moa nas woła,
Słychać już pieśni, i widać już tańce,
Świecą na łące pochodnie, kagańce,
Przy ogniach pląsa drużyna wesoła.
I my też będziem w tym tańcu się kręcić,
Będziem weselem pamiątkę dni święcić,

Nim Fji w konchę zatrąbił, gdy w łodzi
Pierwszy raz fala nam wrogów przyniosła;
Przez nich, o biada! kwiat poległ nam młodzi,
Przez nich nam niwa burzanem porosła,
I znikła rozkosz, co serce zachwyca,
Błądzić z kochanką przy świetle księżyca,
Lecz niech tak będzie! my dzisiaj ich ucznie,
Dzierżym maczugę, łuk, strzały i włocznie,
Niech zbiorą plony nauki swéj hojne,
Hej! dzisiaj w pląsy! a jutro na wojnę!
Z pełnych pucharów dziś do dna wypijmy!
Jutro już może mogiła nas czeka.
Dzisiaj lekkiemi się szaty okryjmy,
Niech biały tapa nam biodra powleka,
Dzisiaj w czerwone przystrojmy się róże!
Na czołach kwiaty, w sercach wojny burze!

III.

Skończone pląsy — ah! jeszcze choć chwila!
Niechaj ten uśmiech wam twarze umila.
Na jutro Moa już wzywa rycerzy,
Lecz ta noc jeszcze miłości należy,
Raz jeszcze krasne podajcie nam wianki,
O wy czarowne z Likoo mieszkanki!
Jak piękny kształt wasz, co kochać przymusza!
Do was się zmysły, do was garnie dusza.
Wyście jak kwiaty Malaloku błoni,
Co szlą na morze fale swoich woni. —
Hej! do Likoo! O ty serce moje!
Ale cóż mówię? — Wszak jutro na boje!

IV.

Od takich pieśni gaje wyspy brzmiały,
Nim tutaj wiatry Europę przywiały.
Oh! i tu wprawdzie, lud miał wady swoje,
Lecz tylko te co są dziećmi natury,
To wady dzikich — my mamy oboje:
Kojarząc podłość obłudnéj kultury,
I barbarzyństwa grzech przedpotopowy,
Kto widzi chytrość, co ster władzy trzyma,
I modły Abla przy czynach Kaima,
Wyzna, że stary świat gorszy niż nowy,
I ten *nowego* czcze już nosi imie!
Chyba gdzie owe bliźnięta olbrzymie,
Dzieci wolności, Kolumbii narody,
Gdzie Czimborasso co w chmury pomyka,
Okiem Tytana widzi lądy, wody,
Lecz nie obaczy nigdzie niewolnika.

V.

Takie tu brzmiały z dni dawnych powieści,
Na zmarłych chwałę, ku rycerzów cześci,
Po których czynach, sławy ślad jedyny
Zostały pieśni co śpiewały syny.
A pieśń swych dźwięków półboskim urokiem.
Strzeże pamiątek przed natrętnem okiem,
I całe dzieje melodyi powierza
Achil chłopięciem, gdy w strony uderza,
Lutnią Centaura wielbiąc przodków czyny,
Uczy się śmielsze zdobywać wawrzyny;

Bo nuta gminnéj pieśni lub ballady,
Zwiana ze skały, ponad traw kobiercem,
Albo ze szmerem zmieszana kaskady,
Więcéj ma władzy nad słuchaczów sercem
Bardziéj podnosi, niż wszystkie kolumny,
Które zdobywca stawia sobie dumny.
Bo kiedy martwe hieroglify trudzą,
Albo w domysłów plątają rozsnucia,
Lub gdy historyi grube tomy znudzą,
Wabi nas piosnka, pierwszy kwiat uczucia.
Dzikie to pieśni! — lecz taka pieśń dzika
Towarzyszyła w zdobywczym pochodzie
Niezwyciężonéj broni Normandczyka;
I takie pieśni w każdym są narodzie,
Tam gdzie miecz obcych nie zaniósł tyranów;
Ani oświaty, ani też kajdanów.
Wszakże i naszych poetów potęga
Gdy serca wzruszy, już wyżéj nie sięga.

VI.

Takie tam słodkie, nieuczone pienie,
Przerywa niebios rozkoszne milczenie,
Luby spoczynek przedwieczornéj chwili,
Gdy letnie słońce z południa się chyli,
Każdy krzew kwitnie, wonieje powietrze,
I każda palmy gałązka się chwieje,
I fala w cichym kołysze się wietrze,
I do skalistéj groty chłód swój wieje,
Gdzie dźwięcznych pieśni nadobna królowa,
Z obcym młodzieńcem przed skwarem się chowa.
Ucząc się błogich kochania katuszy,
Któremi serca najsilniéj pałają,

Co jeszcze końca miłości nie znają,
I tak się cieszą nowym ogniem w duszy,
Jak męczennicy swym ofiarnym stosem;
I zachwyceniem takiem się unoszą,
Że śmierć im życia największą rozkoszą,
Szukają śmierci, to też śmierć ich losem.
Bo nad te cudne wybuchy serdeczne
Nic niemasz w życiu ani nawet w myśli,
Ni we śnie nawet, gdy nam niebo kreśli,
Nic, nad miłości zachwycenie wieczne!

VII.

Tam w grocie dziewcze siedzi na murawie,
Wzrostem kobieta, wiekiem dziecko prawie,
Jak to w tych zimnych krajach się nazywa,
Gdzie nic prócz zbrodni rychło nie dojrzewa.
Młodziuchna córka, młodzieńczego świata,
Urocza, wrząca, dojrzała nad lata,
Ciemna jak nocne niebo od gwiazd lśniące,
Lub jak jaskinie kruszcami iskrzące,
W oczach czar jakiś niewypowiedziany,
Piękna, jak Wenus kiedy wyszła z piany,
Taka lubieżna jak przedsenne chwile,
A jednak wrząca w pełnéj życia sile,
Kiedy w jéj ciemnéj tropikowéj twarzy,
Wymowny wstydu rumieniec się żarzy,
I przez tę słońcem opaloną szyję
Jéj krwi jaśniejsza barwa się przebije,
Tak błyszczy koral przez ciemne tło morza,
I wabi nurka w czerwone swe łoża.
I taką była ta córka Australii,
Szybka i zwinna, podobna do fali,

Gdy cudze szczęście, niby łódkę, pławi,
Nieznając troski, prócz drugich cierpienia,
Dla niéj rozkoszą, kiedy rozkosz sprawi.
Zimny, probierczy kamień doświadczenia,
Co śliczne barwy ze wszystkiego ściera,
Jeszcze jéj żadnéj złudy nie odbiera.
Złe ją nie trwoży, ona niezna złego.
Lub jeśli znała, nie pamięta wcale,
Jéj łzy i uśmiech bez śladu przebiegą
Jak wietrzyk, kiedy ciche zmarszczy fa!e,
Głębi nie wzruszy, a gór źródła hojne,
Znów je wygładzą, znów cieką spokojne;
Aż gdy podziemny wulkan wstrząśnie lądy,
I do dna grotę rozedrze Najady,
Źródła zasypie i jeziora prądy
Zamieni w bagno, gdzie mieszkają gady!
Takaż jéj przyszłość? — Do zmian i zagłady
Wszystko co ludzkie wiecznym dąży ruchem
A człowiek pada, tak jak padną światy,
Lecz sprawiedliwy, wstanie śród zatraty,
By nad słońc zgliszczem, wiecznie świecić duchem.

VIII.

Lecz któż jest przy niéj wśród skalistych ciemni?
Piękny młodzieniec, syn błękitnooki
Wysp, więcéj znanych, ale dzikich niemniéj.
Zimnéj północy młodzian jasnowłosy,
Dziecko Hebridów, gdzie wartkie potoki
Do ciemnych jezior toczą lodów stosy.
On od powicia burzą kołysany,
Duszą i ciałem przywyknął do gromu.

Z dziecka na wzdęte poglądał bałwany,
Z dziecka na morzu już czuł się jak w domu;
Morze piastunem było mu młodości,
Morze towarzysz jego samotności,
Z nim nieraz gwarzył na jałowéj skale,
Lub puszczał łódkę na wiatry, na fale!
Góralskie pieśni w jego duszy grały,
O los nietrwożny, wiódł żywot tułaczy,
Mężny w nieszczęściu, a w nadziejach śmiały,
Wszystkich już uczuć doznał prócz rozpaczy.
Gdyby był w puszczy arabskiéj się chował,
Byłby najśmielszym synem pokolenia,
Byłby po piaskach z wielbłądem żeglował,
I jak Izmael znosił żar pragnienia.
Na brzegach Chili zostałby Kacykiem,
Na greckich górach Kleftą, buntownikiem.
Zrodzon w namiocie byłby Tamerlanem,
Na tronie może zaś tylko tyranem,
Bo jak do władzy kto się przedrze steru,
Gdy własnym żądzom już nie znajdzie żeru,
W siebie się zwraca, i trawi sam siebie,
Aż z tortur duszy znów rozkosz wygrzebie.
Nero, co Rzymu największą sromotą,
I wiecznéj hańby stał mu się pomnikiem,
Zrodzony w niższym stanie, może cnotą
Byłby się zrównał ze swym imiennikiem; [4])
Zostaw mu nawet i złość jego całą,
Jakże bez tronu mógłby szkodzić mało!

IX.

Ty się uśmiechasz, że ja w moim rymie
Na zbyt wysoko w porównaniach dążę?

Kiedy do takich wielkich imion wiążę
Nieznajomego ci człowieka imie,
Który nic nie wie o sławie, lub Rzymie,
Ani o Grecyi, ni arabskiéj puszczy, —
Śmiejesz się? dobrze! wolisz się uśmiechać,
Niżeli miałbyś płakać, albo wzdychać,
Jednak on wyższym był od gminnéj tłuszczy,
On był z tych ludzi, którzy idą przodem,
I w innych czasach, z innych krajów rodem,
Mógł bohaterem zostać lub despotą,
Narodu chwałą, albo też sromotą —
Lecz to marzenia! Nie mów czem być zdolny,
Lecz czem jest teraz? To hoży młodzieniec,
Torkwil, buntownik, jak fala tak wolny,
Toobanajskiéj córki oblubieniec.

X.

On siedział z Neuhą, i patrzał na wody;
Zacnym się rodem piękna Neuha szczyci,
Oh! bo i tutaj są wysokie rody,
Chociaż na tarczy żaden herb nie świeci,
Niech się szydcrczo śmieją heraldycy!
Lecz jéj ojcowie dzielni wojownicy,
Słyną wśród nagich téj wyspy rycerzy,
Ich groby dotąd stoją wzdłuż wybrzeży;
Gdy Achillesie! twojego grobowca,
Na próżno oko dziś szuka wędrowca. —
Gdy cudzoziemców zbrojnych piorunami,
Przyniosły łodzie wieńczone ogniami,
Z drzewem co jeszcze wyższe niż palmowe,
Korzeniem wrasta w spokojne lazury,
A gdy wiatr fale zamęci perłowe,
Szerokie skrzydła rozpuszcza jak chmury,

I niby miasta po morzu pływają,
Aż same fale mniéj wolne się zdają;
Neuha się ślizga w swojéj lekkiéj łodzi,
Szybko po falach, jak reny po śniegu,
To białe piany wiosełkiem rozgrodzi,
To jak Nerejda wypluśnie, to pierzchnie,
Widzi olbrzyma co wali do brzegu,
Patrzy, dumieje — okręt na kotwicy,
Już się na fali położył powierzchnie,
Jak lew na słońcu, w koło niego dzicy
Snują się w łodziach, gwarzy rój wesoły,
Tak nad lwem spiącym letnie brzęczą pszczoły.

XI.

Przybyli biali! — I światu staremu
Nowy świat podał ogorzałe dłonie.
Wprzód dziwowiskiem był jeden drugiemu,
Nim podziw przyjaźń rozpalił w ich łonie;
Dzicy ich mile przyjęli jak braci,
Uprzejmość dziewic jeszcze bardziéj wróży
Uczucia wspólność; już synowie burzy
Znachodzą piękność w ich ciemnéj postaci,
Tamtym się bladość podoba ich lica,
W krajach bez śniegu białością zachwyca.
Łowy, gonitwy, mieszkańców gościnność,
Która w dom własny wszystkie zmienia strzechy,
Nocny spoczynek i dzienne uciechy,
Sieci rybackie i czółenek zwinność,
Niedoścignionych pośród morskiéj jazdy,
Gdzie z fal błękitu, świecą wysep gwiazdy,
Palma, najwyższa tych gajów Dryada,
Karmiąca Bacha u swojego łona,

(Orzeł tak chyżo gniazda nie zakłada
Jak jéj wierzchołka winnica zielona).
Korzenie jamu, i orzech kokosu,
Co czarą mlekiem i ziarnem jest razem,
Chlebowe drzewo, nieżętego kłosu
Plon nieposiany, w ziemi, co żelazem
Oracz nie kraje, bez pieca, piekarza,
Hojnym owocem zbieracza obdarza.
I głód na zawsze od tych miejsc oddala;
Co las udzieła, co użycza fala,
Luba samotność, rozkosz towarzyska
Ludzie szczęśliwi, chociaż mniéj rozumni,
Tak ich do tego przykuli siedliska,
Że już się z niemi zbratali ci dumni;
I tyle na nich sprawił wdzięk natury,
Że ułagodził i syna kultury.

XII.

Tu, choć par wiele wije sobie gniazdo,
Neuha i Torkwil najpiękniejszą byli,
Wysep mieszkańce, chociaż się rodzili
Zdala od siebie, lecz pod jedną gwiazdą,
Morzu przyjazną, oboje karmiła
Jednych widoków czarująca siła.
A mimo losu późniejszych wydarzeń,
Serce wciąż wraca do najrańszych wrażeń.
Kto patrzał z młodu na gór sine szczyty
Każdéj się skały widokiem rozczuli.
Uściskiem duszy jéj twarde granity
Jak przyjaciela do serca przytuli.
Długo wśród obcéj jam błądził krainy,
Kochałem Alpy, czciłem Apeniny,

Wielbiłem Parnas, Olimp niebotyczny,
Widziałem Idę Jowiszowi świętą,
Lecz nie sam wieków urok historyczny,
Ni wdzięk natury tu mi był ponętą,
Tu mi w pamięci młodości początki,
Tu mi odżyły szczęśliwsze dnie moje,
Wraz z Idą patrzał Loch - na - gar na Troję,
Z Frygijską górą celtyckie pamiątki.
Z kastalskiem źródłem, szkockie mieszał zdroje. [5])
Przebacz o Febie! przebacz mi Homerze!
Przebaczcie greckie wy góry i wody!
Że was uwielbiać, że was kochać szczerze,
Jam od północnéj uczył się przyrody.

XIII.

Miłość co wszystko swym wdziękiem przystraja,
Młodość, co tęcze po powietrzu ściele,
Przebyta walka, co tak uspakaja,
Że i niszczyciel spocznie w swojem dziele,
Piękność co wzrusza najtwardsze umysły,
Jak błyskawica kiedy w stal uderza,
To wszystko łączy w jeden związek ścisły
Na pół dzikiego z tą zupełnie dziką,
I w jedną duszę, tych dwie dusz sprzymierza.
Już mu z pamięci krwawe znikły boje,
Z walki rozkoszą i z gromów muzyką,
Nie trawią duszy wrzące niepokoje,
I orzeł w gnieździe już nie ostrzy dzióbu,
I bystrem okiem i skrzydłem zuchwałem
Nie szuka łupu. On chciałby do grobu
Żyć tem rozkoszy życiem zniewieściałem,

Co urny męża laurem nie zaszczyci;
Laur więdnie, jeśli krew go nie podsyci,
Lecz gdy popioły złożą w padół ciemny,
Czyliż cień mirtu będzie mniéj przyjemny?
Gdyby nie znając nic oprócz miłości
Cezar był tylko Kleopatrę ściskał,
Rzym byłby swojéj nie stracił wolności,
A on nad światem bezłaby nie zyskał.
Lecz cóż z tych wszystkich Cezara wawrzynów?
Cóż-li dla świata przysporzą ci krwawi?
Oh! wstyd ludzkości, wstyd jéj takich synów!
Ich sława tylko kajdany nam rdzawi.
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

XIV.

Dziewica wyspy, już siebie niepomna
Cała kobieta, cała jest miłością,
Tu zimny świat jéj nie rani zazdrością,
Ani ją rzesza otacza nieskromna
Głupich pochlebców, podłych zwodzicieli,
Tu cnót przedrzeźniać nikt się nie ośmieli,
Ani tu kiedy urągał szyderca
Wierności, szczęściu, lub czułości serca.
Naga w uczuciach jak naga z postaci
Stała, jak tęcza wzbita po nad burze,

Co mieniąc barwy piękności nie traci,
I jak bądź łuk swój rozpina na chmurze,
Zawsze błękitu wyłoni przezrocza,
Wiecznéj miłości zwiastunka urocza.

XV.

Gdzie o skał grotę łamały się cudnie
Bałwany morza, tam skwarne południe
Spędzili razem; czas mijał z pośpiechem,
Bo go zegara nie przerywa bicie,
Co na minuty codzień dzieląc życie
Szydzi z człowieka swym żelaznym śmiechem.
Dla nich przeszłości ni przyszłości niema,
Ich teraźniejszość w swoich więzach trzyma,
Ich chwil obrazem, ich czasu wymiarem,
Piasek co ciecze, lub fale co płyną,
Na niebios bani słońce im zegarem,
Godzin nie liczą, dla nich dzień godziną,
Słowików chóry, ich dzwony nieszporne,
Śpiewają różom swe pieśni wieczorne. [6])
Słońce zachodzi, nie zwolna i blado,
Jak się w północnych krajach słońca kładą,
Ale pełniejsze, gorętsze i krwawsze,
Jak gdyby ziemię żegnało na zawsze,
Jakby w grób skacząc bohaterskim zgonem,
W morzu się czołem zanurza czerwonem.
Oni powstali; wprzód po nieba globie,
A potem w oczy popatrzyli sobie,
Dziwiąc się: czemu słońce już nie świeci?
Czy też doprawdy dzień tak szybko leci?

XVI.

Cóż w tem dziwnego? — Pobożny nie zważa
Jak się świat w koło niszczy i przetwarza;
On nie na ziemi lecz w marzeniach żyje,
Nim umrze ciałem, duch w niebo się wzbije.
Czyż mniejsza władza miłości? Jéj droga
Prowadzi także do góry, do Boga.
Kto po nich kroczy, w kochanéj istocie
Lepszą połowę widzi własnéj duszy,
Ogień przy rzewnéj tlejący tęsknocie
Bucha pożarem w uniesień katuszy,
A czułe serca, jak Braminy, w koło
Obsiędą stosy i giną wesoło.
Często samotni przy natury krasie
Zapominamy o sobie i czasie,
Gdy wody, lasy, w uroczéj ustroni
Z naszym umysłem rozmawiają *o Niéj!*
Oh! czyż nie żyją i gwiazdy i góry?
Czyliż we falach także niema ducha?
Czyż las nie jęczy? czyż nie płaczą chmury?
Czyliż jaskinia cichych łez nie roni? —
Dusza ogniwem jest stworzeń łańcucha,
I nim proch jeszcze otrząśnie poziomy
Dąży tam, kędy wszechświata ogromy;
O otrząś! otrząś ten kał co tak cięży!
A duszą w górę! a coraz to wyżéj!
Ktoż, kiedy w jasne niebo wzrok wytęży,
Myśli o sobie? Któż, choć patrząc niżéj,
Myślał o sobie, póki umysł młody
Nie uczuł wzgardy, bo nie doznał szkody?
Sercu w doświadczeń szkole nie ćwiczonem,
Natura państwem, a miłość jest tronem.

XVII.

Wstali, zmrok spłynął do skalistéj groty,
Wieczorną rosą sperlone kamienie
Odźwierciadlają złote gwiazd promienie
A kochankowie, wolni od tęsknoty,
Dzieląc spokojne natury uciechy,
Idą, pod palmą swojéj szukać strzechy.
To milczą, to się mile uśmiechają,
Jak te przedmioty, co ich otaczają.
Cudny jak miłość był widnokrąg cały,
I fale morza tak cicho szumiały,
Jak szumi muszla swoją skargą smętną, [7])
Kiedy za głębią wód zatęskni mętną,
Kwili, jak dziecko za matką w oddali,
I żąda piersi karmicielki: fali,
Do gniazd wracają ptaki na skał szczyty,
I była senna cisza w ciemnym borze,
I w koło niebios tak czyste błękity,
Jakby spokoju rozlało się morze.

XVIII.

Ale przez palmy, przez gęste platany,
Słuchaj! głos jakiś przerywa milczenie,
Wcale kochankom dźwięk nie pożądany!
Bo to nie wiatru wieczornego drżenie,
Co ciche stróny natury potrąca,
Nie szelest liści, nie fala szumiąca,
Ani chór echa; ni też krzyk bojowy,
Lub gwar daleki wojennych hałasów,

Ani posępnéj też monolog sowy,
Wielkookiego pustelnika lasów,
Kiedy skrzydłami o skały łopoce,
I smutne pieśni w ciemne huczy noce;
Ale świst długi, przenikliwy taki,
Jakim nad nawą morskie świszczą ptaki,
A potem pauza, wreszcie na ostatku:
„Hop! hop! Torkwilu! A gdzieżeś to bratku?“
„Kto tam?“ rzekł Torkwil, i oczyma śledzi,
„Ktoś!“ — głos doleciał krótkiéj odpowiedzi.

XIX.

I w téjże chwili z tejże saméj gęby,
Tu wśród powietrza woni tropikowéj,
Dziwnych odorów jakieś wieją kłęby,
Nie tak jak z grzędy wznoszą się fijołkowéj,
Lecz jak nad elu szklanicą lub grogu,
Snują się chmurą u szynkowni progu,
Z krótkiéj fajeczki, która dymy swoje
Na hemisfery już wiała oboje,
Przy cichym wietrze, lub huku piorunów,
Już od Portsmoutu do obu biegunów,
Pośród nawalnic, pośród gromów blasku,
Wśród fali wycia, i okrętów trzasku,
Niewyczerpanie swoje dymy szare
Szle dla Eola na stałą ofiarę.
Jéj właściciela, być może że błądzę,
Lecz filozofem, lub majtkiem być sądzę, [8])
Sławny tytiuniu! ty co na okręcie
Dzielisz trud majtka, jak dzielisz w Oryencie
Turka spoczynek na miękkim kobiercu,
I równieś jemu drogim niebios darem,

Jak opium, albo pełny dziewic harem,
Boski w Stambule! w Anglii miły sercu!
Przedni we fajce, kiedy dymek bucha
Z ozdobionego bursztynem cybucha;
Choć bardziéj nęcisz, nakształt zalotnicy,
Pod strojnéj szaty zazdrośną kotarą,
Jednak prawdziwi wolą miłośnicy
Nagość twych wdzięków — Dajcie mi cygaro!

XX.

Z ciemnych zarośli, po niedługiéj chwili,
Ludzka nam postać na jaw się wychyli,
Nowo przybyły ukazał się w stroju
Tak dziwacznego koloru i kroju,
Jakby był owych igrzysk uczestnikiem,
Które, gdy okręt staje pod równikiem,
Wyprawia majtek na twą cześć Neptunie! [9])
Już rydwan bożka po pokładzie sunie,
Król oceanu, od żeglarskiéj rzeszy,
Ucichłe dawno w ojczystych Cykladach
Imie swe znowu słyszy przy biesiadach,
I stary bożek igrzyskiem się cieszy,
Co choć udane, jednak wyobraża
Dawną potęgę wszystkich wód mocarza. —
Naszego majtka kaftan był pstrokaty,
W różnych kolorów pozszywany łaty,
W niezgasłéj fajce węgiel dogorywał,
Idąc, gdy w ruchu jak okręt się kiwał,
Żeglarz dawniejszy stan swój okazywał;
Głowę obwiązał pstrym chustki kawałkiem,
Szyję i kark miał obnażone całkiem,

A zamiast spodeń, co służyły wiernie,
Ale, gdy każdy las ma swoje ciernie,
Zdarły się teraz, miał słomianą matę,
Również nagradzał kapelusza stratę.
Nogi miał bose, twarzą ogorzałą
Do każdéj rasy mógł należeć śmiało,
Na europejskiéj nie zbywa mu broni,
Która w rygorze oba światy trzyma,
Pałasz bez pochwy przy boku mu dzwoni,
Barki szerokie, jakich niedźwiedź niema,
Choć zgięte służbą, lecz olbrzymiéj siły,
Na taśmie starą rusznicę nosiły,
A pistoletów parę miał za pasem,
O któréj możem powiedzieć nawiasem,
(Nie przez szyderstwo czyniąc porównanie)
Że za małżeńskiéj jedności wzór stanie,
Bo chociaż jeden niedopisał gęsto,
Za to znów drugi sam wypalił często.
A przy nich rdzawy bagnet się najeżał,
Co nie tak stali połyskiem uderzał,
Jak gdyby w szafie był zamknięty leżał.
W takiéj to zbroi i w takiem ubraniu,
Majtek się w nocnem ukazał spotkaniu.

XXI.

„Cóż tam Ben Bunting! Czyli co nowego?“
Zagadnął Torkwil, gdy poznał żeglarza,
„Oj! rzecze Bunting, wcale nic dobrego!
„Jakiś na morzu okręt nam zagraża.“ —
„To być nie może! Próżne przewidzenia!
„Na morzu żagli nie widać i cienia.“ —

„Pewnieś go z twego nie mógł widzieć brzegu!
„Lecz ja na naszéj nawie nocowałem,
„I sam z naszego pokładu widziałem,
„Jak się po fali w szybkim toczył biegu.“ —
„Nim słońce zaszło czy żagli nie zwinął?“
„Nie! nim wiatr ustał prosto ku nam płynął.“ —
„Jaką miał flagę?“ — „Nie mając lunety,
„Nie mogłem z mojéj dojrzeć jéj wedety,
„Lecz mi ten okręt bardzo podejrzany.“ —
„Zbrojny?“ — „Zapewne przeciw nam wysłany,
„Czas nam do żagli!“ — „Nie! ktobądź nas ściga,
„Dusza się moja przed ucieczką wzdryga,
„Walczmy jak męże, póki życia stanie!“ —
„Tak! rzecze Bunting, to i moje zdanie!“ —
„Christian wie o tem?“ — „Wie, o walce myśli,
„Strzedz obowiązku kazał jak najściśléj,
„Czyścimy bronie, ciebie nam brakuje.“ —
„Oh! lecę do was! zapał w duszy czuję!
„Jażbym miał braci opuszczać nikczemnie,
„I dać wam walczyć i ginąć bezemnie?
„Czemuż, o Neuho! moja piękna, tkliwa!
„Losów mych fala i ciebie porywa?!
„Oh! tylko teraz w rozstania katuszy,
„Niechciéj twym płaczem rozbrajać mi duszy!
„Cobądź nastąpi, i w każdéj potrzebie,
„Ja będę twoim! Twoim tu i w niebie!“ —
„Dobrze! rzekł Bunting, walny majtek z ciebie!“

II.

PIEŚŃ TRZECIA.

I.

Walka skończona! — Działa już nie huczą.
Błyskawic śmierci już ustał lot szparki,
Już kłęby dymu, i gęste mgły siarki
Rzuciwszy ziemię, tylko nieba bruczą.
Ani o skał już odbija się złomy
Echo, co walki powtarzało gromy.
I salwa salwie już nie odpowiada,
Walka skończona! zwyciężonym biada!
Wszystko ucichło. — Hardzi buntownicy
Zabici, ranni, albo niewolnicy:
A ci co jeszcze zostali przy życiu,
Zazdrościć muszą tym co legli w boju,
Kilku uciekło, błąkać się w ukryciu,
Na lubéj wyspie żyć w tułaczym znoju.
Z własnéj ojczyzny sami się wyzuli,
Dzisiaj już reszta ziemi im odjęta,
Uciekli w puszcze jak dzikie zwierzęta;
(Na łono matki tak dziecię się tuli).
Darmo do nory lew i wilk ucieka
Tem bardziéj człowiek przed sądem człowieka.

II.

Nad brzegiem skała sterczy granitowa,
W pół wychylona, pół w morze się chowa,
A o nią fala z wściekłością uderza,
Nakształt pierwszego we walce rycerza,
Pada i ginie we fal hufcu szarym,
Co ten bój stacza pod wiatru sztandarem.
Lecz teraz było spokojnie i cicho,
Tu się gromadzi swoją garstką lichą
Reszta pobitych, w krwi, znoju i trudzie,
Jednak oręże jeszcze dzierżą w dłoniach,
I dumę jeszcze widno na ich skroniach;
Wiele nie lubią dumać tacy ludzie,
A gdy im kiedy losy się sprzeciwią,
To z niemi walczą, lecz im się nie dziwią,
Los ten przewidzieć mogli byli dawno,
Kara przewiny wprzód im była jawną,
Lecz w sercach mieli nadzieję do końca,
Że ich występek wierności zgwałconéj,
Już zapomniany, choć nie przebaczony;
Lub może okręt wysłany za gońca,
Nie znajdzie drogi po fali obszarze,
Do wyspy, gdzie się ukryli zbrodniarze.
Tak, gdy od kary ich myśl już odwyka,
Praw ich ojczyzny zemsta ich spotyka.
Zielonéj wyspy rozkoszne wybrzeże,
Zbrodnią zyskany raj, już ich nie strzeże;
Wstecz już ich wszystkie cofnęły się cnoty,
I tylko grzechu zostały zgryzoty,
Oni wygnańce, wśród lądu i wody,
Wszystkie zaparte już widzą wychody;

Darmo dziś za nich sprzymierzeńce nowi
Legli we walce, cóż pomogą łuki,
Na cóż się pałka zda Herkulesowi,
Gdzie siarka dymi, gdzie dział ryczą huki?
Cóż włocznia nada, gdzie kule co świszczą
Nierozwinięte jeszcze siły niszczą?
I jak zaraza, grób pełen przeklęstwa
Kopią dla mężnych i razem dla męztwa. [10])
Ich liczba mała okazała teraz,
Jak przeciw mnóstwu garstka walczy nieraz.
Lecz choć za wolność umierać tak mile,
I Grek miał jedne tylko Termopile!
Aż dziś w młodzieńczéj odrodzony sile,
Przekuł kajdany na oręż i zbroje,
I godne przodków znowu stacza boje. [11])

III.

Szczupła ich garstka wygląda w skał cieniu
Jak reszta trzody rozbitéj jeleni,
Zziajana trudem, z rozpaczą w spojrzeniu,
Lecz krwią myśliwca ich róg się czerwieni,
Mały strumyczek z wysoka się ciska,
Mile wśród ciszy i mruczy i błyska,
I wodospadem ze skały na skały,
Leci nieść morzu swe słodkie kryształy;
Tak bliski morza, jednak jasny czysty!
Tak jak niewinność, lecz bardziéj bezpieczny.
Świeci nad głębią srebrzysty, słoneczny,
Jak oko gemzy z opoki skalistéj;
A morze ćmi się alpejskim błękitem,
I igra falą ze skały granitem.
Do téj źródlanéj wszyscy biegną wody
Z mąk swych pragnienie poczuli najprzódy,

Wszyscy ramiona na tył zarzucili,
Piją, jak gdyby raz ostatni pili,
I w czystym zdroju z krwi obmyli rany,
Które obwiążą już chyba kajdany!
Spojrzeli wkoło, jakby ich dziwiło
Że jeszcze tylu z nich przy życiu było,
I wolnych dotąd! Wkoło była cisza,
Każdy z nich patrząc w oczy towarzysza
Daremnie wzrokiem błagał o dźwięk słowa,
Jakby z ich sprawą skonała ich mowa.

IV.

Nieco opodal od reszty swych braci,
Christijan stoi, surowy z postaci,
I ręce krzyżem na piersiach zakłada.
Twarz niegdyś życia świecąca rumieńcem
Dzisiaj jak ołów była brudno-blada,
I włos mu w miękkich puklach już nie spada,
Ale nad czołem wężowym wstał wieńcem,
Jak głaz, milczący, o skałę się wspierał,
I jakby oddech chciał wstrzymać milczeniem,
Zacisnął usta a groźnie spozierał,
I gdyby lekkiem stopy uderzeniem
Piasczystych żwirów nie potrącał ciągiem,
To rzecby można, że stał się posągiem.
O kilka kroków w głębokiem milczeniu,
Torkwil swą głowę oparł na kamieniu;
Z ran krew się sączy, lecz najgorsza rana,
Oh! ta mu była na wewnątrz zadana!
Czoło pobladłe i wklęsłe miał oczy,
Lecz krew, co złote kędziory mu broczy
Okazywa, że jeśli pobladnął,

To nie z rozpaczy, ale z sił utraty,
Przy nim się Bunting na piasku układnął,
Szorstki jak niedźwiedź, lecz jak brat ochoczy,
Do ran przyłożył zwilgotnione szmaty,
I znów spokojnie dymem się ogarnia,
Z fajki, co przeszło sto bitew przetrwała,
I jak portowéj strażnicy latarnia,
Dziesięć tysięcy nocy rozjaśniała.
Czwarty, ostatni w tych rozbitków rzeszy,
Tam i sam chodzi, to kroku przyśpieszy,
Stanie, to krzemyk podniesie, to rzuci,
To oczy ku swym towarzyszom zwróci,
Znów szybko kroczy, znów o kamyk stuknie,
To coś pod nosem pół gwiźnie, pół mruknie,
Pół niespokojny, pół niedbały w duchu,
Stan swój wewnętrzny okazywał w ruchu.
Długi to opis, chociaż w jego treści
Zaledwie czasu pięć minut się mieści,
Lecz w takich minut jednéj drobnéj chwili
Ci ludzi wieki cierpienia przeżyli.

V.

Nareszcie Skajskrep, człowiek krewki, rzutki,
Co nieznał trosków, ni zważał na smutki.
Bardziéj odważny niż stały i baczny,
Wolał śmierć nagłą, niżli bój rozpaczny,
Zawołał: *God damn!* Ten wykrzyknik krótki,
To *non plus ultra* wymowy brytańskiéj,
Jak *Proh Jupiter!* Rzymiana pogański,
Włoskie: *Per Bacco!* a tureckie: *Alla!*
Przygasłe życie wskrzesza i rozpala.
Pomięszanemu trudno się wysłowić,

A że się Skajskrep tak był zmieszał szczerze,
Jak tylko zmieszać mogą się rycerze,
I że niewiedział co i jak miał mówić,
Klął, jako Anglik, w swych myśli odmęcie,
I nie daremnie, bo nim wyszła chwila,
Ben Bunting fajkę od ust już uchyla,
I — wzrokiem skończył zaczęte przeklęcie. ([12].

VI.

Ale wyższego Christijan był ducha,
Dziki, surowy, posępny, milczący,
Był na wejrzeniu jak wulkan gasnący,
Z chmurnego lica namiejętność bucha,
Podniósł źrenicę co pożarem błyszczy,
I gdy Torkwila ujrzał koło siebie,
„Do tegoż przyszło? jęknął, że i ciebie
„Nieszczęsny chłopcze me szaleństwo niszczy!“
Potem przystąpił do młodzieńca z bliska,
Gdzie piasek jego świeżą krwią przesięknął,
Wziął go za rękę, ale jéj nie ściska,
Drgnął, jakby własnéj czułości się zlęknął.
Lecz gdy usłyszał że rany Torkwila
Lżejsze niż sądził, wzrok mu się rozżarzy,
I błogi uśmiech przeleciał po twarzy,
O ile taką dopuszcza go chwila.
„Och! walczyliśmy, zawołał, daremnie!
„Ale nie podle, ale nie nikczemnie!
„Drogo okupić musieli nas, drogo!
„Resztę opłacić, jeszcze drożéj mogą. —
„Ja muszę ginąć; ale ty mój miły,
„Czy masz dość jeszcze do ucieczki siły?

„Gdybym choć wiedzał, żeś ty ocalony!
„Nas już za mało i tak do obrony.
„Oh! gdyby czółno! Oh! gdybym oglądał
„Ciebie bezpiecznym! Mnie los już nie zdolny
„Nic dać w tem życiu! Ja mam czegom żądał:
„Żyłem i ginę nietrwożny i wolny!".

VII.

I ledwie skończył, na fali lazurze
Znać plamkę szarą, gdzie przylądku skała
Urąga falom i wyzywa burze,
Zrazu jak skrzydło mewy wyglądała,
A za nią druga taka plamka goni,
To się wychyla, to znika wśród toni,
Aż kiedy bliżéj fala je przyniosła,
Sercu znajomy, widok się odsłoni:
To dzicy płyną! — Oszumione wiosła
To się zanurzą, to z głębi wydźwigną,
Snują się łodzie, a fala szeleszcze,
I w śrebrnéj piany rozpryska się deszcze.
Ani ich ptaki w polocie prześcigną,
Bo dla nich morze, to ojczyzna druga,
A od dzieciństwa zabawą: żegluga.

VIII.

Lecz któż najpierwszy tak lekki w poskoku
Z fal jak Nerejda wypluska na piaski,
O ciemnéj twarzy, o wilgotnem oku,
W którem miłości i nadziei blaski?

Neuha! ta tkliwa, ta wierna, ta stała,
Na pierś Torkwila jak strumień się zwiała.
Śmieje się, płacze, bliżéj się nagięła,
Jak gdyby jeszcze przekonać się chciała,
Że to doprawdy *jego* uścisnęła.
Z razu się wzdryga gdy rany obaczy,
Widząc że lekkie, znów się uśmiechnęła,
Bo do takiego widoku przywyka
Już od dzieciństwa córka wojownika,
Czuje żal, litość, lecz nie zna rozpaczy.
Jéj Torkwil żyje! Już losy i wrogi
Nie zdolni chwili zamącić tak błogiéj.
Radość w jéj płaczu, radość w jéj westchnieniu,
Radością tętni każde serca bicie,
I błogość rajska w każdem wionie tchnieniu
Dziecka natury, w natury zachwycie.

IX.

I harde dusze to spotkanie wzrusza,
Bo serce serca do współczucia zmusza.
Aż się rozczulił Christijan tym widokiem,
I patrzał na nich, choć nie łzawem okiem,
Ale z tą dziwną radością posępną
Co i dla gorżkich myśli jest przystępną,
Gdy, choć już szczęście pierzchło nakształt tęczy,
Jeszcze z dni lepszych pamiątka się wdzięczy.
„A ja!“ wykrzyknął, i oczy odwrócił,
Chmurny, milczący, lecz jeszcze raz rzucił
Na młodą parę spojrzeniem, tak właśnie
Jak lew na lwięta popatrzy, nim zaśnie;
I o kamienne znowu wsparł się stosy,
Jakby o przyszłe niedbający losy.

X.

Lecz krótka służy do dumania chwila,
Gdzie sterczy skała przylądku wyniosła,
Groźbą szumiące słychać wrogów wiosła,
Na ich zagładę wszystko się wysila,
A przeciw losom ich jedyna tarcza
Czyż Tobanaju dziewica wystarcza?
Ona przed niemi stanęła na straży,
I zbrojny zdala gdy dostrzegła statek
Co chce tułaczów wytracić ostatek,
Szybko na swoich skinęła wioślarzy,
I dwa czółenka już fala kołysze,
W jednym Christijan i dwaj towarzysze,
Lecz ją z Torkwilem nic już nie rozdzieli,
W drugiem oboje na morze pomknęli.
Daléj, a daléj! po pianie, po białéj,
Płyną gdzie wieńcem czernieją się skały,
Gdzie ptak się gnieździ, gdzie łoże narwala *)
Sama w kamieniu wydrążyła fala.
Szybko po sinéj szczeblują się toni
Szybko za niemi prześladowca goni:
To grozi zdala to naciera z bliska
To znów ich traci, to znowu naciska.
Teraz ażeby omylić pogonie
W przeciwną stonę każda łódka bieży.
O prujcie wiosła, prujcie w fali łonie!
Od was tu życie i miłość zależy.
O raźno! szybo! łódka Neuhy pędzi
Skrzydłem miłości tam do skał krawędzi!
Bliski ratunek, z bliska wróg już godzi —
Oh! chwila jeszcze! — O leć lekka łodzi!

* Narwal pies morski.

PIEŚŃ CZWARTA.

I.

Jak biały żagiel na ciemnym lazurze,
Kiedy widnokrąg pół w blasku, pół w chmurze,
Pomiędzy niebem, a morza topielą,
Z wiatrem się chwieje, i miga się bielą,
Tak i ostatnia nadzieja człowieka;
Chociaż w przepaściach stracona kotwica,
Za śnieżnym żaglem pomyka źrenica,
Choć z każdą falą żagiel w dal ucieka,
Samotne serce ściga go zdaleka.

II.

Przy jasnych brzegach Tobanaju blisko,
Czarna opoka z fal wyrasta toni,
Ludziom pustynia, a ptakom siedlisko,
Gdzie chętnie narwal przed burzą się chroni,
I snem bezpiecznym w jaskini spoczywa,
Lub się rozkosznie na słońcu wygrzewa.
Tutaj, gdy okręt sine pruje wały,
Echo od czarnéj przyniesie mu skały
Chrypliwe krzyki ostrodzióbych ptaków,
Téj okolicy skrzydlatych rybaków.

Pomiędzy głazów sterczącemi kupy
Przesmyk żółtego wychyla się piasku,
Tutaj żółw młody, pozbywszy skorupy,
Lizie do morza szukać swéj rodziny,
Ten słonecznego wychowaniec blasku,
A do tak ciemnéj przeznaczon głębiny.
A zresztą wszędzie czarnych skał granity,
Majtkom znak trwogi, a oraz ochrony,
Gdzie może nieraz żeglarz ocalony.
Zazdrościł losu swéj nawie rozbitéj.
Ten dziki uchron dziewica wybrała,
Tutaj przed wrogiem skryć kochanka miała.
Wie ona dobrze jaki skarb tajemny
Przed ludzkiem okiem kryje głaz ten ciemny.

III.

Nim się rozbiegły łodzie, Neuha każe
Ażeby z łódki Torkwila wioślarze
Przeszli do łodzi, co Christijana niosła,
Szybkości nowe dodadzą jéj wiosła,
Wzbraniał się Christijan, lecz Neuha z uśmiechem
Wskazując skałę, co z fal się wychyla,
Jemu się każe ratować pośpiechem,
A jéj opiece powierzyć Torkwila,
I łódź przy nowéj mignęła pomocy
Szybko jak gwiazda po błękicie nocy.
Ani jéj w locie prześladowca sprostał,
Zdaleka za nią jego statek został.
Teraz ku skale leci pogoń chyża,
Do któréj Neuha z Torkwilem się zbliża;
Pracują wiosłem, Neuhy dłoń, choć mała,
Wprawna w żegludze, i gdy sił nie skąpi

Ledwie Torkwila ramieniu ustąpi.
I tuż przed niemi już piętrzy się skała,
Nieubłagalna, naga, czarna, stroma,
Wkoło niéj fala zdobyczy łakoma.
A wróg wiosłami namaga rażnemi,
O długość ledwie stu łodzi za niemi.
Już Torkwil pytać zdawał się spojrzeniem
„Czyż takim Neuha ocala sposobem?
„Czyż to jest miejscem ratunku? czy grobem?
„A głaz ten fali nagrobnym kamieniem?“

IV.

Oboje ręce od wioseł odjęli,
Ona wskazując na statek złowrogi,
Woła: „Spiesz za mną Torkwilu, bez trwogi!
I skacze z czółna i znika w topieli,
Nie czas odwlekać! — Nieprzyjaciel zbliska
Co raz to silniéj pracuje wiosłami,
Urąga słowem, brzęczy kajdanami,
I nazwę jego zbrodni w twarz mu ciska;
I groźnym głosem wzywa do poddania. —
Skoczył na głowę. — On zręczność pływania
Miał już wrodzoną, lecz gdzież będzie płynął? —
Skoczył, dał nurka, i z oczu im zginął,
I nie wstał więcéj. — Na próżno go śledzi
Ciekawe oko zdumionéj gawiedzi,
Patrzą na skałę, niema na nią wchodu,
Stroma i śliska, jako bryła lodu,
Czekają chwilę, a fala szeleści,
Lecz żadnéj o nim nie poda im wieści,
I żadna bruzda nie marszczy jéj lica,
Odkąd z młodzieńcem plusnęła dziewica,

A nad nią fala kręciła się wirem,
I z białéj piany nad ciemnym szafirem,
Grobowy pomnik wstał śród fal kobierca,
Trwały, jak w żalu swoim spadkobierca;
A próżna łódka gdzieś na fal obszarze,
To ślad jedyny po kochanków parze.
Gdyby nie ona, to przysiądzby można,
Że to sen tylko, albo mara próżna.
Długo daremne szukanie ich trudzi,
Aż się w umysłach zabobon obudzi,
I dłużéj w miejscu nie dozwala zostać.
Ten mu upiora przypisuje postać,
Tamten zaręcza, że rozwiał się dymem,
Jak błędny ognik, co świéci na grobie,
Trzeci przysięga, że stał się olbrzymem,
I coś strasznego miał w całéj osobie,
A wreszcie wszyscy wyraźnie widzieli
Że twarz i czoło śmiertelnéj miał bieli;
A jednak, kiedy te miejsca rzucali,
Jeszcze raz wkoło spojrzeli po fali,
Czy nie dostrzegą śladu swéj zdobyczy,
Ale daremnie! — Znikł jak cień zwodniczy.

V.

I gdzież jest teraz ten pielgrzym głębiny
Co w otchłań skoczył za śladem dziewczyny?
Czyli już płakać przestali na zawsze?
Lub wyżebrali gościnność u morza,
Na koralowe przyjęci tam łoża?
Czy może bogi tych głębi łaskawsze
W orszak Trytonów oboje zabrali?
On trąbi w konchę, a ona po fali

Trefione włosy rozwiewa i dzieli?
Lub też oboje snem wiecznym zasnęli,
Odkąd do sinéj skoczyli topieli?

VI.

Skoczyła Neuha, Torkwil skoczył za nią,
Jéj krok tak śmiały, tak pewny w otchłani,
Jak gdyby ona sama była Panią
Całego morza szafirowéj bani;
A kędy nurek w głąb po perły sięga,
Od stóp jéj jasna rozwiała się wstęga,
Jéj ślad Torkwila krokom przewodniczył,
W północnych morzach on nurzać się ćwiczył,
A teraz lekko i szybko i śmiało
Szedł kędy światło od nóg jéj błyszczało.
Ona go wiedzie wciąż niżéj, wciąż głębiéj,
Aż nagle w górę na falach podskoczy,
Wyciąga ręce, i z ciemnych warkoczy,
Otrząsa pianę co w puklach się kłębi,
A potem głośnym zaśmieje się śmiechem,
A śmiech jéj skała powtórzyła echem.
Znów są na ziemi, lecz do koła ciemnie,
Drzew, pola, nieba, szukać tu daremnie;
Neuha mu grotę wskazuje obszerną;
Fala jedyną jéj wchodu odźwierną,
A słońca promień do niéj nie doleci,
Chyba przez morza zielonego szyby,
Gdy fala w złote połamie się sieci
I święcą morską uroczystość ryby. ([13]
I z ócz mu pianę swym włosem otarła,
I w dłonie klaszcze nad jego zdumieniem,
Wiedzie go daléj, gdzie ciemnem sklepieniem

Grota się w chatę Tritona rozwarła;
Zrazu im wszystko okryło się cieniem,
Aż światłość dniowa szczeliną się wdarła,
Taka nie pewna, i drżąca, i blada,
Jak gdy do świątyń przez kopułę wpada.
Tak w téj jaskini podmorskie siedliska,
Promień słoneczny ukradkiem się wciska.

VII.

Neuha z przepaski teraz wydobywa
Kawał smolnego z jedliny łuczywa,
Platany liść mu służył za obsłonki,
I pod tym płaszczem sucho wyszedł z morza,
A Neuha z liścia okrusza korzonki,
Dobywa krzemień, Torkwil tylcem noża
Krzesze z nich ogień, i ciemne sklepienie
Nagle rozwidnią pochodni płomienie.
A przy tem świetle wewnętrze jaskini
Nakształt gotyckiéj wygląda świątyni.
Gotyckim łukiem rozciąga się brama,
Jéj budowniczym jest natura sama;
Tego kościoła kopuła wyniosła,
Może śród ziemi trzęsienia wyrosła,
A te kolumny, podporę kopuły,
Chyba dymiące wulkany wykuły,
Póki świat gorzał, i drżał na swéj osi,
Filar, co dumnie pośrodku się wznosi,
Jeszcze z olbrzymiéj wyrąbał się skały,
kiedy we wodach świat kąpał się cały,
Gzymsy, babinec, i chóry, i nawę,
Swiatło pochodni olśniło bladawe, (14

A ktoby trochę dodał wyobraźni,
Może obaczyć w głębi najwyraźniéj:
Ołtarz, krucyfiks, i mitrę biskupią;
W takie się kształty stalaktyty kupią,
Tak się natura cudotwórcza bawi,
I w głębiach morza kościół sobie stawi.

VIII.

A Torkwil ręką wiedziony kochanki,
Co przed nim cienie pochodnią rozgania,
Oglądał wszystkie framugi i ganki,
I każdy kącik nowego mieszkania;
Lecz nie dość na tem, troskliwość dziewczyny
I o osłodzie pomyślała losu:
Tu na posłanie leżą maty z trzciny,
Do jadła świeże orzechy kokosu,
Owoc chlebowy i jamu korzonki,
A od wilgoci żeby chronić członki
Oléj sandału, tudzież gnatu ziele,
Tu liść platany obrusem się ścicle,
Tu żółw co mieści przysmaki w swéj skrzyni,
Własną skorupą służy za talerze,
Tu słodka woda w wydrążonéj dyni,
Tu i z ogrodu banany są świeże;
Przytem wiązanka łuczywa w zapasie.
A ona sama, jak noc w swojéj krasie,
Jemu mieszkanie w tym świecie podziemnem,
Czyni wesołem, słodkiem i przyjemnem.
Odkąd przybyli prześladowcy biali,
Przewidywała jak się walka skończy,
I że ucieczka nawet nie ocali,
Przed zemstą ziomków; wtedy dach ochrończy

Przygotowała dla swego kochanka,
I odtąd tutaj płynęła co ranka,
Tutaj każdego wracała wieczora,
Znosząc owoce ze sadu i boru,
A teraz przed nim swe skarby rozkrywa,
Wysep miłości dziewczyna szczęśliwa.

IX.

A gdy wdzięcznością Torkwil się rozczula,
Ona go ściska do serca przytula,
I prawi dawną powieść o miłości,
Bo miłość wiekiem wyrówna wieczności,
Lecz choć tak dawna dotąd nie zużyta,
Bo w każdem sercu na nowo rozkwita.
A Neuha prawi, jak raz rycerz młody,
A będzie temu już tysiąc miesięcy,
Na łówkę żółwi szedł nurka do wody,
I goniąc swojéj zdobyczy zwierzęcéj,
Odkrył jaskinię, co im dziś schronieniem,
Jak potem z drugiem wojował plemieniem,
I córkę wroga, swoją ukochaną,
Przez jego plemie w niewolę pojmaną,
Skrył tu bezpiecznie w podmorskiéj zaciszy,
Jak, kiedy wojny przeminęła burza,
On do téj skały swoich towarzyszy
Przywiózł na czółnach, w tem sam się zanurza,
Zniknął we fali, i więcéj nie wstaje,
A towarzyszom wszystkim już się zdaje
Że on oszalał, i że już utonął,
Lub że go może morski wilk pochłonął:
Około skały szukali go długo,
Wreszcie spoczęli, znużeni żeglugą,

W głębokim smutku głowy pozwieszali,
Gdy raptem, wstaje bogini wśród fali,
(Tak się zdawało zdumionemu oku)
Roztrąca piany, a tuż przy jéj boku
Ich rycerz młody, dumnie się weseli,
Swą oblubioną, dziewicą topieli.
Jak potem wszyscy, w weselnym szeregu,
Trąbili w konchy, wracając do brzegu,
Jak młoda para w dalszym życia biegu
Była szczęśliwą; i czemuż to szczęście
I im by przynieść nie miało zamęście? —
Nie moją rzeczą opisać pieszczoty,
Któremi Neuha w zaciszu téj groty,
Skończyła powieść. — Ta miłość serdeczna
Żywa, a jednak jak w grobie bezpieczna,
Gdzie jéj pośmiertne lata nie zatarły;
Od lat dwudziestu Abelard umarły,
Gdy Heloizy trupa przy nim kładą,
Wyciągnął jeszcze rękę martwą, bladą,
Tuląc do serca kochanki popioły. — ([15]
Na zewnątrz groty darmo gwar wesoły
Skalistym brzegom fala wciąż powtarza,
Nikt jéj niesłucha, i nikt nie uważa,
Muzyki serca w grocie dźwięczą pienia,
Stłumione szepty i ciche westchnienia.

X.

Lecz ten co stał się ich wygnania sprawcą,
Christijan, i jego losu towarzysze,
Oh! gdzie są teraz? — Gonią przez fal cisze,
Lecz czyliż morze będzie ich wybawcą?

Czyż im da niebo czego ludzie bronią:
Miejsce przytułku? Oh! daremnie gonią;
Fala co teraz pod ich wiosłem gnie się,
Kędy ich niosła i wrogów poniesie.
Wróg kiedy pierwszy połów go zawodzi,
Skierował pogoń ku Christijana łodzi,
Gniew go rozjątrzył i szybkość mu nadał,
Jak skrzydłom sępa, gdy zdobycz postradał.
Już ich dościga — ich nadzieja cała:
Przystań ukryta, albo stroma skała,
Czas już wyboru czynić nie dozwala,
A więc płynęli, gdzie ich niosła fala,
Ku stroméj skale, nim wróg zdoła natrzeć,
Z jéj szczytu jeszcze raz na świat popatrzeć,
Potem się poddać, lub broniąc się, zginąć.
Lecz wprzódy dzikim kazali odpłynąć,
Choć ci by za nich chcieli życie łożyć,
Christijan niechce darmo ofiar mnożyć,
Cóż wreszcie łuki pomogą i włocznie
Wśród takiéj walki, jak się tu rozpocznie?

XI.

Stali na skały urwisku wysokiem,
Co jeszcze nie zna śladu stóp człowieka,
Z nabitą bronią, i z posępnem okiem,
Każdy spotkania ostatniego czeka.
Tu żadnéj niema nadziei zwycięztwa,
Ni żądza sławy dodaje im męstwa,
Przeciw kajdanom nie pociesza chwała,
Nie doda hartu w przedskonania chwili
A ci trzéj stali, jak tych trzystu stało,
Co Termopile świętą krwią zbroczyli.

Lecz jakże inna była tamtych sprawa!
Sprawa jest wszystkiem! ona zgon waleczny
Przekaże cześci lub sromocie wiecznéj.
Tych nie nagrodzi tysiącletnia sława,
Ni ocalona od wroga ojczyzna
Z uśmiechem szczęścia wielkiemi ich wyzna,
Ani ich poda wieszcz do potomności,
Ni im bohater zgonu pozazdrości,
Ni łzą narodu oczy zajaśnieją,
Ich grób swą rosą opromieniać co dnia,
Jakkolwiek mężnie swoją krew przeleją.
Ich życie hańbą, ich nagrobkiem: zbrodnia. —
Czują to, wiedzą, jednak się nie chwieją.
Najbardziéj Christijan czuł tę śmierć bezchlubną,
Wódz, co ich wszystkich pchnął w tę przepaść zgubną,
On może wyższe niegdyś cele marzył,
Marzył o innéj dla siebie przyszłości
Lecz na grę jedną całe życie ważył,
Ta gra trwa dotąd, teraz rzuca kości,
Wszystko niechybną grozi mu przegraną,
I jeszcze taką! — jednak niezachwianą
Zachował duszę, śród nieszczęścia razów.
Jakgdyby sam już stał się cząstką głazów,
O które wsparty, patrzał w lufek końce,
Ciemny jak chmura, co zakrywa słońce.

XII.

Zbliża się statek, a jego załoga
Pełni powinność, i niewie co trwoga,
Niebezpieczeństwo tyle sobie ceni,
Co zwiędłe liście waży wiatr jesieni;
Jednak obcego woleliby wroga,

Niżli z tym hardym walczyć buntownikiem,
Co przecie także niegdyś był Anglikiem.
„Poddaj się!“ krzyczą, odpowiedzi niema,
Mignęli bronią przed jego oczyma,
„Poddaj się!“ głośniéj niż wprzódy wołają,
Lecz tylko skały im odpowiadają,
I do poddania jeszcze raz wezwali,
A głos ich echo pożegnało w dali,
Potem błysł krzemień, ryknęły wystrzały,
I kłęby dymu podniosły się wałem,
Kule się z hukiem odbiły o skały,
Padły daremnie, spłaszczone wystrzałem,
A potem przyszła odpowiedź z kolei;
Tych co już żadnéj nie mieli nadziei;
Po pierwszym strzale, skoro się zbliżyli
Christijan zawołał „Ognia!“ i w téj chwili,
Nim jeszcze echem skonało to słowo,
Dwóch padło; lecz już na skałę jałową
Drą się żołnierze, ich wrogów szaleństwo
Podwaja wściekłość, gniew podwaja męztwo.
Ale na skałę przystęp trudny, stromy,
Co krok zdobywać muszą twierdzę nową,
A między głazów sterczącemi złomy,
Gdzie tylko orzeł zakłada siedlisko,
Christijan dla swoich obrał stanowisko,
A wróg którego ztąd strzałami wita,
Spada ze skały, jak muszla rozbita;
Lecz tych, co jeszcze pną się na urwisko,
Dosyć na zgubę owéj garstki dzielnéj,
Choć do schwytania nie dosyć są blisko,
Blisko aż nadto na wystrzał śmiertelny;
A mężna trójca jeszcze broń podnosi,
Chociaż już życie wisiało na włosi
Jak morska ryba, kiedy połknie wędkę;
Jedne po drugich padły strzały prędkie,

Ale jęk żaden przed wrogiem nie zdradził,
Że już śmiertelnym ciosem dwóch był zgładził.—
Christijan ostatni ginął, krwią był zlany,
Wróg jeszcze raz go wzywa do poddania,
Żyć już za późno! nazbyt wielkie rany!
Lecz nie zapóźno jeszcze do skonania!
Choćby dłoń wroga miała zamknąć oczy.
Z nogą złamaną jeszcze wlókł się kawał,
Jak pozbawiony swojéj dziatwy sokoł,
Sczerniałe głazy świeżą krwią swą broczy,
Głos go obudził, lub budzić się zdawał,
Raz jeszcze żywszem okiem spojrzał w okoł,
Skinął na wroga, który stał najbliżéj,
Nie miał już kuli, strzelbę podniół wyżéj,
Oderwał guzik od sukni i nabił,
Wymierzył, strzelił, i śmiał się gdy zabił. ([16]
Jak wąż się czołgał, na szczyt stromy, twardy,
Straszny jak głębia, nad głębią, zawisnął,
W tył się oglądnął, obie pięści ścisnął,
I rzucił ziemi pożegnanie wzgardy,
I skoczył w przepaść, i tak się rozprysnął
Jak szkło, w kawałki, o twarde granity,
Że już w téj bryle niekształtnéj, rozbitéj,
Ludzkiéj postaci niedopatrzeć znaków,
Ani nakarmi sępów i robaków,
Czaszki czerepem i skrwawionym włosem,
Co między gęstym czerwieni się wrzosem.
Lecz dotąd widne krwawych dzieł pamiątki,
Po skale broni rozrzucone szczątki,
On do ostatka mężnie niemi władał,
I tylko razem z życiem je postradał,
A teraz błyszczą zdaleka na skale,
Nim rdzą szumiące obrzucą ich fale

A rdza do reszty złamie i pokruszy. —
A reszta wszystko niczem — oprócz duszy!
Lecz gdzie jest dusza? Kto jéj los oznaczy?
Do nas należy tylko grzebać zwłoki,
Nie sądzić zmarłych. Ci których wyroki
Spychają drugich w otchłanie rozpaczy,
Ci pójdą sami pod piekielne rózgi,
Chyba że Bóg ich złym sercom przebaczy,
Ze względu na ich jeszcze gorsze mózgi.

XIII.

Czyn dokonany! Z rzeszy buntowników
Już oprócz samych tylko niewolników
Nie pozostało zresztą ani śladu;
A do okrętu przykuci pokładu
Gdzie niegdyś stali w swych znaków zaszczycie,
Dziś niedobitki nędzne włoką życie.
Tylko ostatnią krwią zbroczona skała,
Żadnych téj nawie trofeów nie dała,
Leżą, gdzie padli; nad niemi się tłumią
Zgłodniałe sępy, i skrzydłami szumią,
I pieśń pogrzebu chrypliwie im kraczą.
A tam u stóp ich nieczule, niedbale,
Wiecznym się ruchem chłodne toczą fale,
Po nich Delfiny rozigrane skaczą
Skrzydlata ryba, gdy słońce zaświeci,
Znęcona blaskiem wesoło podleci,
Aż gdy jéj skrzydła oschną i opadną,
Po świeżą wilgoć znów powraca na dno.

XIV.

Zabłysnął ranek; Neuha z morskiéj groty
Lekko wypływa witać dzionek złoty,
I patrzeć czyli ich mokremu łożu
Nic nie zagraża? w tem ujrzy na morzu.
Żagiel co łuk swój szeroko rozdyma,
Tchu jéj zabrakło, mgławo przed oczyma,
Sercem jéj miota straszliwa obawa,
Kędy skieruje bieg swój wrogów nawa?
Oh! marna trwoga! Już żagiel daleki
Coraz się zmniejsza i pierzcha z jéj oczu;
A ona z piany ociera powieki,
Patrząc jak w tęcze na nieba przezrocza;
Na widokręgu maszty szarym szczytem
W niedostrzeżoną prawie nikną bladość!
Nikły i znikły; pod niebios błękitem
Wszędzie już tylko ocean i radość!
A Neuha w głębie znowu się zanurzy,
Budzi kochanka, i rączkami klaśnie
I opowiada co widziała właśnie
I jakie szczęście ztąd na przyszłość wróży;
I znów wypływa nad morza odchłanią,
Wolny już teraz Torkwil płynął za nią,
Płyną do skały, gdzie w szczeliny ciemnie
Neuha swe czółno ukryła tajemnie.
Wczoraj, gdy jeszcze ścigali ich wrogi,
Łódka bez wiosła o skał tłukła progi,
Lecz skoro okręt porzucił ich skałę,
Neuha wypływa i swe czółno małe
Kryje w szczelinę, gdzie go dziś znachodzi.
Siedli weń razem, już pełni radości,
I nigdy tyle szczęścia i miłości
Nie niosła fala, jak w téj kruchéj łodzi.

XV.

Znowu swe własne wybrzeża ujrzeli,
Lecz wróg już blasków téj ziemi nie kazi,
Ani ich oczu dumny okręt razi,
Jak pływające więzienie topieli.
Tysiąc wybiegło łodzi na odnogę,
Brzęcząc muszlami zwiastują ich drogę,
Wyszli na przeciw nich wodzowie z ludem,
Witać Torkwila zbawionego cudem,
Potem niewiasty, i krasne dziewice,
Czule ściskają Neuhę, jak siostrzycę,
Wszyscy pytają gdzie ich wróg zagonił?
I jak uciekli, lub kto ich ochronił.?
A Neuha całą opowiada powieść,
A każdy klaszcze, podziwia i chwali,
I odtąd wszyscy, aby czci swéj dowieść,
Jaskinią Neuhy, te grotę nazwali.
A na pagórkach sto ogniów się pali,
Jarzące światła owych nocnych godów,
Na cześć gościowi, co po długim znoju
Zyskał swobodę, wrócił do spokoju;
A po téj nocy weselnych obchodów
Takich szczęśliwych dni pasmo się plecie
Jakie w młodzieńczym tylko znaleść świecie.

PRZYPISKI.

---

[1]) Dla uniknienia fałszywego wymawiania zmieniłem w nazwiskach własnych ortografię angielską na polską. Nazwisko wzmiankowanego kapitana okrętu i dowódzcy ekspedycyi jest właściwie Bligh.

Przyp. tłumacza.

[2]) Celem wyprawy kapitana Blaja było przywiezienie drzewa chlebowego do Europy.

Przyp. autora.

[3]) Te pierwsze trzy oddziały téj pieśni są wyjątkiem ze śpiewów mieszkańców wysep Tonga, których tłumaczenie znajduje się w *sprawozdaniu żeglarza o wyspach Tonga.* „Wyspa Toobena nie należy wprawdzie do téj grupy, ale jest jedną z tych, gdzie się schronił Christijan ze swojemi towarzyszami. Zmieniłem nieco oryginał tych pieśni i uczyniłem niektóre dodatki, ale zawsze zatrzymałem główne jego zarysy.

Przyp. autora.

[4]) Mowa tu o konsulu Neronie, który wykonał ów marsz niezrównany, którym omylił Hannibala i pobił Azdrubala; Annale wojny nic nie mają podobnego do wykazania. Pierwszą wiadomość, którą Hannibal o tem otrzymał, był widok głowy Azdrubala, którą mu do jego namiotu wrzucono. Z westchnieniem zawołał: „Teraz Rzym będzie Panem świata!“ I rzeczywiście temu zwycięztwu Nerona zawdzięcza Rzym swoją całą władzę nad światem. Ale hańba Cesarza Nerona zaćmiła sławę konsula.

Któż słysząc imie Nerona, wspomni o tym ostatnim? — Tak dzieje się w świecie.

Przyp. autora.

[5]) Gdy liczyłem lat ośm przewieziono mię za radą lekarzy z Aberdeen, gdzie przebyłem szkarlatynę, w góry. I później jeszcze kilka lat tam przepędziłem, i moje przywiązanie do gór od tego się czasu datuje. — Nigdy niezapomnę wrażenia, jakie na mnie sprawił po

kilkoletnim pobycie w Anglii, rodzaj gór, nazwanych: pagórki Malwerskie, były to bowiem jedyne wzgórza, które od dawna pierwszy raz ujrzałem. Wróciwszy do Cheltenham (mów Czeltenham), oczekiwałem tam zachodu słońca z niewypowiedzianą rozkoszą. — Było to rzeczywiście bardzo dziecinnem, ale liczyłem wtedy dopiero lat trzynaście, i nie przyjeżdżałem tam tylko w dnie świąteczne.

Przyp. autora.

6) Powieść o miłości słowika (Biulbiul) i róży (Gul) zapewnie czytelnikom na Wschodzie i Zachodzie, dosyć już znana.

Przyp. autora.

7) Niech czytelnik zdejmie morską muszlę ze swego kominka i przyłoży ją sobie do ucha, a zrozumie o czem tu mowa. W poemacie Landora: *Gebir* znajdzie to samo lepiéj w dwóch wierszach wyrażone.

Przyp. autora.

8) Hobbes, ojciec filozofii Lockiego i innych palił ogromnie — dziennie jego fajki były niezliczone.

Przyp. autora.

9) Rubaszne, ale wesołe obchody, zwyczajne żeglarzom przy przepłynieniu równika, tak są powszechnie znane, że tylko wzmianki potrzebują.

Przyp. autora.

10) Agiezylausz król Sparty, widząc maszynę do rzucania kamieni i strzał, zawołał: „Oto jest grób dla męztwa!" To samo opowiadają o niektórych rycerzach przy wynalezieniu prochu; ale oryginał téj anegdoty znajduje się u Plutarcha.

Przyp. autora.

11) Bajron pisał tę powieść na początku wojny greckiej.

Przyp. tłumacza.

12) W oryginale: „But merely added to the oath his eyes", Anglicy klną bowiem zwykle: „God damn his eyes! Wynikającą ztąd dwuznaczność, niepodobna mi było inaczéj przetłumaczyć.

Przyp. tłumacza.

13) Grota ta nie jest zmyśleniem. W dziewiątym rozdziale: Sprawozdania żeglarza o wyspach Tonga, znajduje się jéj opis. Pozwo-

liłem sobie przenieść ją na wyspę Toobanai, która jest ostatnią z wysep zkąd miano wiadomość o Christijanie i jego towarzyszach.

Przyp. autora.

[14]) Opisanie to zdawałoby się w porównaniu z wyż wzmiankowaną książką, za nadto szczegółowe. Lecz mało jest podróżnych, którzyby coś podobnego nawet na stałym lądzie nie widzieli.

Nie wskazując nawet Ellory, przypominam tylko ostatni dziennik Mungo-Parka, (jeśli się nie mylę, bo już od ośmiu lat nie czytałem téj książki), wspomina on tam o skale, która zupełnie tak wyglądała jak gotycki kościół, tak iż tylko jak najdokładniejsze rozpatrzenie się mogło go przekonać, iż natura sama była jéj twórcą.

Przyp. autora.

[15]) W historyi Heloizy jest wzmianka, że gdy jéj zwłoki do grobu Abelarda wniesiono, ten już przed dwudziestą laty zmarły, otworzył ramiona i trupa jéj do siebie przycisnął.

Przyp. autora.

[16]) W dziele Tibaulta o Fryderyku drugim królu pruskim, znajduje się ciekawa wzmianka, o pewnym młodym Francuzie, który równie jak jego kochanka, zdawał się być znakomitego stanu. W Szweidnitz dał się zwerbować, potem uciekł z wojska, po rozpaczliwym oporze został pojmany, ale wprzódy chociaż sam już ranny zastrzelił oficera, który go chciał chwytać guzikiem oddartym od swego munduru. Gdy stanął przed sądem wojennym, wzbudziły niektóre okoliczności wielkie współczucie w jego sędziach, starali się wykryć jego prawdziwe stosunki, ale on niechciał ich wyjawić tylko przed królem i prosił o pozwolenie pisania do niego. To mu odmówiono, a Fryderyk drugi, bądź z niezaspokojonéj ciekawości, bądź z innych przyczyn, bardzo potem się gniewał za to odmówienie jego żądania. — Obacz dzieła Thibaulta tom 2gi. Cytuję to z pamięci.

Przyp. autora.

URYWEK
Z DZIEJÓW ALCHIMII
w XVI. wieku.

Czytając dzieła pisarzy angielskich, często w nich napotyka się na miejsca dowodzące wielorakich stosunków jakie dawniéj istniały między Polską a Anglią. O istnieniu związków między niemi politycznych i handlowych, natrafia się na liczne świadectwa w pismach historycznych angielskich; starożytna Polska bowiem ważne wtenczą̧s zajmując miejsce w składzie politycznym Europy, niemogła być łatwo pomijaną przez dziejopisarzy. Prócz pism drukowanych, natrafia się też o niéj wiele zabytków nie drukowanych, korespondencyj, aktów publicznych i raportów, jakie poselstwa Angielskie zwykły były wówczas rządowi swemu z Polski przesyłać, to o wewnętrznym jéj stanie, to oświacie, to handlu, a które dokumenta przechowywane są starannie

w Archiwum rządowem *State Paper Office*, w Muzeum brytańskiem i po różnych bibliotekach. Najwięcéj jest ich z XVI i XVII. wieku, kiedy Polska dotykając na północy morza Baltyckiego prowadziła handel z Gdańska, z Elbląga i Rygi z całym Zachodem. Ale krom tych związków handlowych zwanych materyalnemi z Anglią, Polska miała z nią również intelektualne, religijne i naukowe. Z pominięciem wszelkich innych, zamierzam zwrócić uwagę czytelnika tylko na ostatnie, i to ograniczając się jedynie do jednéj gałęzi naukowéj, mianowicie *Alchimii*, która za ostatnich trzech wieków nagłębsze zaprzątała w Europie umysły badawcze, dopókąd nowoczesna *Chemia* ją z rzędu nauk nie wygluzowała, osiadając zwycięzko na jéj gruzach. Prawda w tem odniosła tryumf nad fałszem.

Przykrem zaiste, poniekąd i niewdzięcznem jest to ściganie umysłu ludzkiego po manowcach błędu; lecz dla pragnących znać historyą wiadomości ludzkich, ich rozwijanie się i postępy, niemoże ono być obojętnem. Alchimia równie w Anglii jak i u nas mocno zajmowała umysły, i znaleźli się też między nami tacy co łącznie z Anglikami jałowy jéj grunt uprawiali. Pod tym względem na szczególne wspomnienie zasługuje Łaski wraz z Drem Dee; jakto Karol Mackay w swych *Pamiętnikach* o *obłąkaniach ludzkich* (Popular Delusions *) do wiadomości podaje. Co więc w trzecim tomie jego dzieła o obydwóch tych Alchimikach wyczytałem, to tu w części pokrótce zbieram lub tłumaczę. Poczynam naprzód od Dra Dee, ile, że życiorys jego może rzucić cokolwiek światła na Alchimią w ogólności, a szczególnie jaka ona była w jego ojczyźnie, i jaką on za swem pośrednictwem i w Polsce chciał zaszczepić.

---

*) Memoirs of extraordinary Popular Delusions by Charles Mackay Vol. III. London 1841.

Dr Dee, według zdania Pana Mackay, był nadzwyczajnym człowiekiem swego wieku, i gdyby wiek jego nie był pełen ciemnoty i zabobonów, Dee byłby przy swych zdolnościach zostawił po sobie świetne i na zawsze pamiętne imie. Urodził się w Londynie r. 1527 i w 15tym roku wieku swego będąc wysłany do uniwersytetu w Cambridge, taką powziął był chęć do nauk, że regularnie 18 godzin codzień na czytaniu ksiąg przepędzał; niepozwalając sobie jak 6 godzin na sen, pokarm i do rozrywki. Usilną tą pracą nie nadwerężył przecie swego zdrowia, a ugruntował się na zawsze w naukach jakie w owych czasach były dawane. Nieszczęściem jego było że opuścił matematyczne nauki i dociekania prawdziwéj filozofii, a rzucił się na bujne a zwodnicze pole tajemniczych nauk, mianowicie do alchimii, astrologii i magii. W skutek tego nietylko na siebie ściągnął nieprzyjaźń zwierzchności uniwersyteckiéj, ale posądzony został przez gmin o czarnoksięstwo, tak dalece, że niebezpiecznie mu było żyć w Anglii. Unikając prześladowania udał się do Lovanium. Tu spoufaliwszy się z uczniami Korneliusza Agripy i nasłuchawszy się od nich i jego wielbicieli o wielu cudownych rzeczach jakie ten arcymistrz tajemniczych wiadomości dokonywał, uwiedziony temi baśniami, jął się z tym większym zapałem do poszukiwania filozoficznego kamienia — substancyi imaginaryjnéj, niepojętéj a wszech dzielnéj — najszczytniejszego przedmiotu poszukiwań mędrców ówczesnéj epoki.

Niedługo jednak bawił Dr Dee w Lovanium, zwiedziwszy część Niemiec wrócił do Anglii, nie mając wtedy więcéj jak 24 lat. Za protekcyą jednego z swych przyjaciół znalazł łaskę u dworu króla Edwarda VI, i miał sobie wyznaczoną pensyą, 100 koron wynagrodzenia — ale za co, niewiadomo. Podczas pobytu swego w Londynie, przez kilka lat występował w charakterze astrologa, trudniąc się przepowiadaniem przyszłości rodzą-

cym się pod pewnemi konstelacyami gwiazd, oznaczaniem dni szczęśliwych i feralnych, wykładaniem snów i inną wróżbą. Za panowania Maryi miał nieszczęście być oskarżonym o herezyą i zamach na życie téj królowéj za pomocą czarów. Stawiony był przed sądem, lecz nie zdołano mu dowieść ostatniéj zbrodni i byłby uwolniony, lecz z powodu herezyi zatrzymany był na dłużéj w więzieniu z rozkazu biskupa Bonner, i mało że nie był skazany na spalenie na stosie, jak wielu innych na rynku Smithfield, tylko że się jakimś cudnym sposobem oczyścił i z tego zarzutu. Roku 1555 wypuszczony został na wolność.

Za wstąpieniem Elżbiety na tron, świetniejsze czasy nastały dla niego. Podczas mieszkania jéj w Woodstocku przed wstąpieniem jéj na tron, Dr Dee był istotnie zapytywany przez któregoś z jéj dworzan w sekrecie, czy długo królowa żyć będzie, co jak się wyjawiło dało podobno powód do oskarżenia go przed sądem jako podejrzanego o zbrodnię królobójstwa. Lecz po zejściu królowéj Maryi, dworzanie Elżbiety, nie lękając się niczego otwarcie przychodzili do niego, zapytując go o przyszłe losy ich pani. Elżbieta nawet sama raz zesłała była hr. Leicester do niego, dowiadując się jaki dzień będzie najszczęśliwszy dla niéj na koronacyą. Do takich w końcu łask przyszedł Dee u téj królowéj, że ona odwiedziła go we własnym jego domu w Mortlake gdzie mieszkał, aby widzieć osobliwości jego Muzeum, a kiedy chorował przysłała mu nadwornego lekarza aby miał staranie o jego zdrowiu.

Astrologia dostarczała mu środki do życia, pilnował się więc jéj praktyk z potrzeby, lecz ulubionym jego przedmiotem zawsze była Alchimia. Dzień i noce poświęcał na wynalezienie „Filozoficznego Kamienia“ i „Elixiru życia“ (elixir vitae). Czytywał pilnie księgi Talmuda, i z nich przyszedł do przekonania o możności wchodzenia w związki z duchem i aniołami, i dowia-

dywania się od nich o tajemnicach wszech świata. Przyswoiwszy sobie idealne marzenia ciemnéj sekty Rosi Krucyan, z którymi się pewnie podczas podróży swéj w Niemczech zapoznał, wyobrażał sobie, iż przy pomocy kamienia filozoficznego będzie mocen wywoływać duchy. Ciągłem a silnem dumaniem nad tem, schorzała jego imaginacya przyprowadziła go w końcu do tego, iż istotnie mu się tak razu jednego wydało że anioł mu się objawił, obiecując na zawsze być mu przyjacielem i towarzyszem. Opowiada on sam to w ten sposób: Jednego dnia w listopadzie r. 1582, w chwili kiedy gorąco się modlił, okno w jego Muzeum rozjaśniało znagła rażącym blaskiem, i wśród tego blasku w całéj swéj świetności stanął przed nim Anioł Uriel. Na widok jego przerażenie i cześć odjęły mu mowę. Lecz Anioł łaskawie uśmiechnąwszy się do niego, doręczył mu kryształ wypukłéj formy, mówiąc przy tem: że kiedykolwiekby zechciał mieć rozmowę z istotami wyższéj sfery, ma tylko wglądać się weń silnie, a one pokażą się mu w krysztale i odsłonią tajemnice przyszłości *). To rzekłszy, Anioł z oczu zniknął.

W ciągu robienia doświadczeń z tym kryształem, Dr Dee przekonał się, że trzeba było wszystkie siły duszy weń skierować i natężyć, inaczéj istoty wyższe niepokazywały się w nim. I to jeszcze uważał, że niemógł nigdy przypomnieć sobie rozmów, jakie miał z aniołami. To zmusiło go do zwierzenia się z swego sekretu drugiéj osobie, aby za jéj pośrednictwem konwersacya była prowadzona z duchami, i on mógł notować tajemnice jakie mu objawią. Osobą, nadarzającą się mu do tego, był Edward Kelly, poufny jego *famulus*, i w szukaniu

---

*) *Kryształ* ten przechodząc przez różne ręce, dostał się do zbiorów Pana Walpole, gdzie się dotąd znajduje. Nie jest on niczem jak gładkim i wypolerowanym kawałkiem węgla zwanego *cannel coal*.

kamienia filozoficznego równie jak on żarliwy alchimik; z tą tylko różnicą, że Dee był więcéj dobrodusznym entuzyastą jak oszustem, a Kelly był bardziéj oszustem niż entuzyastą. Kelly sprawował był pierwéj urząd notaryusza, ale za sfałszowanie dokumentów, za karę miał uszy obcięte; lecz to haniebne kalectwo umiał zręcznie przed ludźmi ukrywać. Nosił obcisłą na głowie czarną czapkę, osłaniającą mu aż policzki, i tak zakapturzony nie tylko zakrywał znamiona swéj hańby, ale jeszcze nadawał sobie tem uroczystną postać filozofa. Do tego stopnia umiał się z swą ułomnością taić, że sam Dee, z którym kilka lat mieszkał, nic o tem niewiedział. Właśnie też potrzeba było takiego człowieka jakim był Kelly, który wiedział jak miał oszustwo obracać na swą korzyść, i podsycać obłąkanie swego mistrza. Skoro więc zawiadomiony był dnia jednego przez Dee o przyjściu świetnego Anioła Uriela w odwiedziny, Kelly okazał tak gorącą weń wiarę że aż się serce jego mistrza rozradowało. Nietracąc ani chwili czasu Dee dobył ów cudowny kryształ, dając mu go, aby się w niego wpatrywał, i dnia 2go Grudnia przyjazne duchy okazawszy się prowadziły rozmowę z Kellem, którą Dee dosłownie spisał. Naturalnie, zawiera ona mieszaninę największego nonsensu, wszelako dochowywaną jest między Harlejańskiemi Manuskrup. w Muzeum brytańskiem, gdzie ciekawy czytelnik może ją widzieć. Późniejsze jego konsultacye i rozmowy z duchami wyszły z druku w *folio* r. 1659, wydane przez Dra M. Cacaubona, pod następnym, który tu spolszczam, tytułem: „Prawdziwe i wierne przedstawienie tego co zaszło między Drem Janem Dee a niektóremi duchami; a co dążyło — gdyby się było powiodło — do zmiany większéj części krajów i królestw świata“.

Sława tych cudownych rozmów, dziś pobudzających tylko do śmiechu, gruchęła po Anglii, i niebawem roze-

szła się po całéj Europie. Dee ogłosił się nawet posiadaczem elixyru życia (elixir vitae); znalazł go, jak twierdził w opactwie Glastonbury. Lud opuszczał innych astrologów z najdalszych stron, co mu przepowiadali, a tłumnie przybywał do Mortlake, aby się pewniéj o swych losach dowiedzieć; a wielu też pragnęło oglądać człeka, który, jak sam o sobie powiadał, nie miał umrzeć. Rzemiosło to przynosiło mu wielkie zyski, ale że tracił wiele na proszki, kruszce i kosztowne aparata w celu otrzymania pewnych przekształceń metalów, niemiał nigdy dosyć i zawsze cierpiał niedostatek.

To na początek — co następuje więcéj będzie ciekawem dla czytelników polskich. Przybył podtenczas do Anglii możny pan polski Albert Łaski, wojewoda sieradzki; ten sam który się był przyczynił do elekcy Henryka Walezyusza na tron polski, i był jeden z delegatów wysłanych do Francyi do uwiadomienia nowoobranego króla o jego wyborze. Przyjechał on roku 1583 do Anglii, głównie dla tego — jak sam przed Anglikami mawiał — aby poznać dwór królowéj Elżbiety, któréj sława i wspaniałomyślność doszła aż do odległéj Polski. Królowa przyjęła go z uprzejmością i jak najgościnniéj, przeznaczając mu sławnego hr. Leicester na przewodnika, aby widział cokolwiek znajdowało się osobliwego w kraju. Obejrzawszy ciekawości znajdujące się w Londynie, Łaski udał się z hrabią do Oxfordu i Cambridge, aby zapoznać się osobiście z uczonymi ludźmi, których pisma wtenczas blask rzucały na rodzinną ich ziemię. Honory, z jakiemi z rozkazu królowéj był przyjmowany w Oxfordzie, wyrównywały tym jakie robią się dla pa-

nujących książąt. Studenci przedstawiali w Chrystusowem kolegium (Christ Church) umyślnie dla niego sztukę dramatyczną. Pomimo to, Łaski zdawał się niebyć całkiem zadowolniony, z powodu że niespotykał między uczonymi Dra Dee; dał się nawet z tem słyszeć że nie byłby jechał do Oxfordu, gdyby był wiedział że go tam nie znajdzie. Hrabia Leicester chcąc go w téj mierze uspokoić, przyrzekł za powrotem do stolicy nastręczyć mu sposobność poznania tego wielkiego alchemika. Jakoż w kilka dni, gdy hrabia wraz z Łaskim znajdowali się w przedpokojach pałacu St. James, aby mieć posłuchanie u królowéj, nadszedł tam Dr Dee mający także widzieć się z królową. Przy téj okazyi hrabia Leicester zapoznał Dra Dee z magnatem polskim. Weszli obadwaj z sobą w rozmowę, która się skończyła na tem że Łaski zapowiedział iż odwiedzi go w Mortlake, miejscu jego pobytu, na obiad. Dee wrócił do domu zakłopotany, niemiał bowiem dość pieniędzy, chybaby zastawił swe srebra na przyjęcie Łaskiego i jego dworzan z należytą godnością. Wysłał więc umyślnego do hr. Leicester przedstawiając mu w jakich zostawał kłopotach, upraszając go oraz aby doniósł o tem Jéj K. Mości. Hrabia to przełożył królowéj, i ona mu posłała 20 fst. na wydatki przyjęcia Łaskiego w gościnę.

W naznaczony dzień hr. Łaski zjechał do Mortlake w licznym orszaku dworzan. Tu z otwartością sobie właściwą okazawszy, ile podziwiał naukę, zbiory i gieniusz swego gospodarza, — Astrolog uradowany począł przemyśliwać, azali nieuda mu się tak przychylnego wielbiciela przywiązać do siebie na stałego patrona i przyjaciela, a przejąwszy od powiernika swego Kelly, z którym tak długo żył, nieco jego filuteryi, postanowił aby Polak co go naraził na tyle kosztów, drogo opłacił swą gościnę. Widząc w nim tak żarliwego miłośnika badań alchimicznych, i dowiedziawszy się zkądinąd że posia-

dał obszerne włości w swym kraju i wpływ wielki, pomyślał sobie że właśnie taki opiekun mu potrzebny. Zwierzył się z tego swemu Kellemu; i temu toż samo się zdawało. Obadwaj tedy ułożyli plan na uwikłanie bogatego a łatwowiernego cudzoziemca w swe sidła. W czem działali z wielką ostrożnością i powoli, poczynając na wstępie operacye od ciemnych napomknień o *kamieniu* i *elixyrze*, a dopiero aż na ostatku wytoczyli sprawę o wywoływaniu *duchów*, i o *księdze przyszłości*, i wielorakich innych tajemnicach w niéj zawartych. Łaski jak najmocniéj błagał aby go przypuścili choć do jednéj rozmowy jaką mieć będą z Urielem i aniołami; lecz arcykapłani ci znali się nadto doskonale na słabościach natury ludzkiéj, aby mieli od razu na to zezwolić. Na ustawiczne prośby Łaskiego zawsze mieli w pogotowiu wymówkę. Mawiali: że zachodziły do tego przeszkody, że nawet niewłaściwem było wywoływać duchy w obec osób obcych, niewtajemniczonych a bardziéj jeszcze w obecności tych, co może niemając innéj wyższéj pobudki, szukają tylko zaspokojenia próżnéj ciekawości. Wiedzieli oni dobrze, że takowem odmawianiem i zwłoką tem więcéj zaostrzą ciekawość Łaskiego, gdyż żałowaliby bardzo gdyby się zniechęcił i im się wyśliznął. Jak dalece te kuglarstwa z nim prowadzone były, można wyczytać w dziele Casaubona, w którem znajduje się opis pierwszego wprowadzenia go na widownię z duchami. Dnia 25go maja r. 1583 — zanotował w swym dzienniku Dr Dee — kiedy duch się okazał. „Ja sam *J.* (Jan Dee) i *E. K.* (Edward Kelly) siedzieliśmy razem, rozmawiając o szlachetnym Polaku Albercie Łaskim, o wielkiéj czci jakiéj między nami używał i wielkiem przywiązaniu do niego ludzi wszelkiego stanu.“ Zapewne rozmawiali oni z sobą — dodaje tu Mackay — jakim sposobem mieli szlachcica polskiego oszukać, i jakich sztuk mieli użyć na wzbudzenie w nim

ciekawości, aby tem silniéj zaplątać go w zastawione na niego sidła. Będąc tak zajęci, pisze daléj Dee: „Znienacka zjawia się istota nadnaturalna duchowa; zdawało się nam że wyszła z pobocznego oratoryum. Była postaci małéj dzieweczki, siedm do dziewięciu lat mającéj; z ustrojoną głową, z włosami zwiniętemi w kłąb na przodzie, a spadającemi w tył; w sukience jedwabnéj mieniącéj się czerwono i zielono z wlokącym się za nią ogonem. Przechadzała się tu i owdzie, jakby dla zabawy, wchodząc i wychodząc z poza woluminów ksiąg, a przed przechodzącą księgi się rozstępywały, aby niezawadzać jéj w drodze.“

Takiemi i tym podobnemi kuglarstwy od dnia do dnia durzyli Polaka, i na końcu zaprosili go na świadka jednéj z większych ich tajemnic. Lecz czy używali na omamienie go wtedy jakich optycznych przyborów, czy też on sam mocą imaginacyi siebie złudzał, trudno powiedzieć; to tylko pewna, że został ślepem narzędziem w ich ręku, i potem przystawał na wszystko co żądali od niego. Na niniejszym z duchami rozgoworze, Kelly stanąwszy w pewnéj odległości od cudownego kryształu, wpatrywał się z wlepionemi weń oczyma, a Dee zajął miejsce w kącie, w pogotowiu do spisywania proroctw jakie mu duchy wyjawią. Jakoż te przychylne duchy przepowiadały Łaskiemu, że on zostanie szczęśliwym posiadaczem kamienia filozoficznego, że żyć będzie przez wieki, i obrany będzie królem polskim; zostawszy królem odniesie wielkie zwycięztwa nad Saracenami (Turkami), a sława imienia jego rozejdzie się po całym świecie. Jedno wszakże dla spełnienia tych wyroków trzeba było, ażeby niezwłocznie opuścił Anglią i wrócił do Polski, zabierając ich obu z sobą razem z żonami i dziećmi, — naturalnie, zastrzegając, aby mieli tam wszelkie wygody i na niczem im niezbywało. Łaski od

razu zgodził się na to, wkrótce też wybrała się cała ich drużyna do Polski.

Podróż ich z Anglii do Polski trwała cztery miesiące, nim stanęli w majątku Łaskiego pod Krakowem *). W ciągu podróży wesołe wiedli życie, nieszczędząc na nic pieniędzy. Po osiedleniu się w końcu w pałacu Łaskiego, rozpoczęli na dobre swą hermetyczną operacyą przerabiania żelaza na złoto. Łaski dostarczał cokolwiek do niéj było potrzeba i sam im dopomagał swemi wiadomościami w alchimii. Atoli jakby na przekor, wszystkie robione eksperymenta i próby coś się nieudawały, właśnie w chwili kiedy miały z pewnością się udać. Trzeba więc było je na nowo, i to na większą skalę rozpoczynać. Zawody te bynajmniéj nie osłabiały nadziei Łaskiego ich patrona; owszem marząc sobie o niezliczonych milionach które z czasem do skarbca jego wpłyną, nie zrażał się od żadnych choćby największych nakładów. Tak szło od dnia do dnia, od miesiąca do miesiąca, aż w końcu zmuszony był sprzedać część swych zadłużonych dóbr, aby tylko nie brakło dla panów Dee i Kelly materyałów do ich utratnych experymentów i na utrzymanie zgłodniałych ich żon i dzieci. Goniąc wreszcie już ostatkami i widząc przed sobą zupełną ruinę majątku, Łaski spostrzegł się na swem obłąkaniu wczas jeszcze, że go zupełnie do żebractwa nie przywiodło. Stojąc prawie nad przepaścią, pierwszą jego myślą było pozbyć się swych kosztownych gości. Aby wszakże pożegnać ich bez waśni i zatargi, zaproponował im udanie się do Pragi, przyrzekając dać im rekomendacyjne listy do Cesarza Rudolfa. Alchimicy pomiarkowawszy że nie mieli co oczekiwać dla siebie od biednego Łaskiego, przystali chętnie na proponowaną im podróż, i wybrali się natychmiast do stolicy czeskiéj. Przybywszy do Pragi

*) Dziś żelaznemi kolejami odbywa się we cztery doby.

nietrudno im było otrzymać posłuchanie u Cesarza. W rozmowie z nim, znaleźli go przekonanym o istnieniu kamienia filozofów, i sprawili na nim, jak się im zdawało, dobre wrażenie; wszelako niewiedzieć z jakiego powodu, a może dla niepoczesnéj fizyonomii Kellego, nacechowanéj chytrą podłością, Cesarz nie najlepsze o nich powziął zdanie. Wszelakoż pozwolił im bawić przez kilka miesięcy w Pradze, łudząc ich nadzieją, że ich kiedy użyje. Lecz każdego dnia, ile razy się Cesarz z nimi widział, tem bardziéj mu się niepodobali, i gdy nuncyusz papieski przedstawił mu, że ubliżeniem dla cesarskiéj godności było protegować heretyków i czarnoksiężników, wydał rozkaz aby we 24 godzin kraj opuścili. I to na ich szczęście się stało, że tyle tylko czasu im pozostawiono, bo gdyby się byli choć sześć godzin dłużéj zatrzymali, Nuncyusz miał już wyrobiony rozkaz wtrącić ich na całe życie do więzienia, a może byłby i na stos ich skazał.

Niewiedząc dokąd się obrócić, wrócili znowu do Krakowa, gdzie mieli jeszcze kilku dawnych znajomych. Tymczasem ich fundusze, jakiemi Łaski jeszcze zwykł był ich zasilać, zupełnie się wyczerpały, iż zdarzały się dni, że nie mieli kawałka chleba. Niepodobna im prawie było ukryć swe ubóstwo przed ludźmi, wszelako znosili niedostatek bez narzekania, w tem przekonaniu, że wykrycie go zaszkodziłoby ich pretensyom. Któżby bowiem uwierzył w to, że posiadali kamień filozofów, gdyby pomimo tak wielkiego skarbu niemieli na opędzenie pierwszych potrzeb życia. W tak przykrem zostając położeniu, rzucili się znowu do astrologii, i przepowiadając ze znaków urodzenia i z konstelacyi gwiazd przyszłość, zarabiali sobie cokolwiek na życie. Lecz szczęśliwym trafem zdarzył się dla nich znowu potężny opiekun w królewskiéj osobie, a nim był Stefan Batory. Zyskawszy jego łaskę, przepowiadali mu, że Cesarz Ru-

dolf niebawnie zabity zostanie przez morderców, a Niemcy po jego śmierci obiorą sobie z Polski jego następcę. Ale że ta przepowiednia zbyt była ogólna i niejasna, by nią król był zadowolniony, powtórnie zatem próbowali cudownego kryształu. Jakoż okazał się duch, który wtenczas objawił: że tym następcą i nowym Cesarzem niemieckim ma być Stefan Batory. Nasz Stefan, acz z wielu względów król dzielny i światły, ulegał przecie powszechnéj tendencyi, jaka wówczas panowała w Europie, do dawania wiary bredniom tajnych nauk, okazał się tak łatwowiernym, że był raz obecnym na jednéj mistycznéj konferencyi jaką Kelly miał z cieniami kryształu, co więcéj dostarczał im nawet pieniędzy na prowadzenie alchemicznych doświadczeń *). Ale w końcu i on się znudził zawiedzionemi obietnicami, a bardziéj jeszcze próżnemi ziszczenia ich wydatkami. Zabierało się już było na to, że już miał ich z hańbą odpędzić, tylko że na ich szczęście znalazł się dla nich inny możny protektor. Nim był czeski hr. Rozenberg. Do niego więc do Trebony swą służbę przenieśli.

Przybywszy do Trebony umieszczeni byli w wspaniałym pałacu hrabiego, gdzie bawili spełna lat cztery, mając wszelkie wygody, i na zawołanie tyle pieniędzy ile

---

*) Od wiary w alchimiczne brednie najświetlejsi mężowie w owych wiekach niebyli wolni. W muzeum brytańskiem widziałem parę listów łacińskich wielkiego Jana Zamojskiego pisanych do uczonego Anglika *Douze* którą nazwisko jak zazwyczaj cudzoziemskie nieco przekręcone, wskazywać zdaje się na *Dra Dee*, i to kiedy ten już był powrócił z Polski do Anglii. W jednym z tych listów wydaje się jakoby ów Douze zostawił syna swego (starszego) w naszym kraju pod szczególną opieką Jana Zamojskiego, a który to syn, wielkich nadziei młodzieniec, miał to nieszczęście, jak Jan Zamojski listownie ze żalem donosi ojcu, że poległ w bitwie pod chorągwiami samego hetmana. Grono histo yczne londyńskie zrobiło kopią tych listów J. Zamojskiego, i kopie ich znajdują się teraz w zbiorach Biblioteki Tow. Hist. w Paryżu. *P. A.*

im było trzeba, hrabia bowiem więcéj był ambitny jak oszczędny. A ponieważ posiadał dość bogactw, nie chodziło mu o kamień filozofów, ile o przedłużenie życia gdyby dało się przezeń osiągnąć. Wnet więc ukartowali obadwa przepowiednie, stósując je do jego żądzy i charakteru. Wyprorokowali mu zatem, że będzie obrany królem polskim, a żyć 500 lat by używać téj godności; zawsze jednak z tym dodatkowym warunkiem aby miał ciągle dość pieniędzy na ich experymentowanie.

Lecz właśnie wtedy, kiedy się im fortuna najwięcéj uśmiechała, kiedy zbierali owoc z szczęśliwego oszustwa, spotkała ich zasłużona odpłata, zkąd się jéj najmniéj spodziewali. Dee i Kelly pokłócili się, zawiść i zazdrość były do tego powodem, i Dee począł się lękać wydania jego sekretnych sztuczek od własnego powiernika. Kelly sądził się być większą i ważniejszą osobą od Dee, i istotnie nią był, uważając na bezczelne jego łotrostwa; gniewało go to, że nie on, lecz Dee zawsze i od wszystkich odbierał poszanowania. Często odgrażał się że go porzuci, gdy Dee przez długi czas nawyknąwszy do niego, niemógł znieść myśli o dezercyi swego famulusa. W przekonaniu że ramoty, jakie mu z kryształu dyktował, były w saméj rzeczy skutkiem jego rozmów z aniołami, niewiedział czy kogo mu równego na zastępcę znajdzie na świecie. Bezustanne te zwady Kellego tyle mu dokuczyły, że prawie z rozpaczy pisał do królowéj Elżbiety, chcąc sobie zabezpieczyć dobre przyjęcie w Anglii, dokąd chciał wrócić jeżliby Kelly go porzucił. Przy swym liście posłał jéj razem blaszkę srebra, która jak opisywał była cząstką miedzi zamienionéj przez niego w srebro, w panwi (warming-pan) sporządzonéj do ogrzewania pościeli w zimie; późniéj samo to naczynie jéj przesłał dla przekonania królowéj że powyższa blaszka pasowała do wyciętéj dzióry w panwie.

Z tem wszystkiem, lubo Dr. Dee tak się przygotowywał na możebne przygody, nierad był opuścić Czechy i hr. Rosenberga, który się z nim grzecznie obchodził, mając wielkie w nim zaufanie. Ani też Kelly pospieszał się z opuszczeniem miejsca, gdzie mu było dobrze. Niebawem atoli najgorsza z złych chęci posiadła go, i ułożył piekielny plan by jéj dogodzić. Miał żonę upośledzoną od natury, szpetną i złą jak jędza; przeciwnie żona jego mistrza była przystojna, potulna i łagodna. Kelly do tego stopnia posunął swą bezczelność że zaproponował swemu Drowi Dee po prostu i jedynie, jak mówił, by niezgrzeszył tajeniem skrytéj zazdrości — zamianę żon. Nieprzebyte, jak rozumie się, przedstawiły się do tego trudności, ale człowiek przebiegły jak Kelly, znający się na słabości charakteru Dra Dee, zamierzył je przełamać i przedsięwziął ku temu środki jakie mu się zdawały być najskuteczniejsze. Jednego dnia, gdy razem obradowali z duchami, Kelly udawał niby oburzenie nad ich mową, i niechciał wyjawić co mówiły. Ale gdy Dee nastawał koniecznie o to, wyjawił nareszcie, że duchy radziły aby żony ich były im spółeczne. Na te słowa Dee wzdrygnął się, ale rzekł: To pewnie duchy chcą aby żyły z nami w dobréj harmonii i zgodzie Kelly zatem jął się na nowo, i niby z niechęcią wieszczego kryształu, ale wkrótce odpowiedział: że duchy nastawały na literalne znaczenie słów pierwotnego wyroku. Dee struchlał, ale jako obłąkany fanatyk, już zdawał się na wolę duchów przystawać, tylko że Kelly niby ze wstydu cofnął się sam od takiéj sromoty, oświadczając z udanem oburzeniem, że te duchy niebyły dobre ale złe duchy, i od tego czasu nie chce ich się radzić. Przytem na pozór zżymając się dodał: że natychmiast wyjeżdża i nigdy nie powróci, i odjechał.

Nieborak Dee odbiegnięty od swego powiernika i sam sobie zostawiony, nie wiedział co w kłopotach swych

miał począć. Niewiedząc ktoby zastąpił Kellego w naradach z duchami, obrał syna swego Artura chłopca ośm lat mającego na tę trudną funkcyą. Weświęcił go do niéj jako nowicyusza z wielką ceremonią, przyczem starał się w umysł dziecięcia wrazić ważność obowiązków wynikających z powołania do którego go przeznaczał. Biedny chłopczyna atoli nie miał ani tyle imaginacyi, ani wiary, ani przebiegłości Kellego. Wpatrywał się on wprawdzie tak w kryształ, jak mu ojciec polecał, ale choć najsilniéj wytrzeszczał oczy nic w nim nie widział, ani słyszał co od duchów. W końcu kiedy przy tych próbach od patrzenia zbolały mu oczy, przyznawał, że widział w krysztale tylko jakieś mgłe cienie, nic więcéj. Zniecierpliwiło to ojca, wprawiło go w rozpacz. Nawyknąwszy od dawna ulegać złudzeniom, Dee przypominał sobie z żalem owe dnie kiedy miewał rozmowy z duchami, pozbawiony tego szczęścia przeklinał dzień w którym się pokłócił z Kellem. Właśnie też tego Kelly sobie życzył; przewidywał nawet że wszystko się tak stanie. Kiedy więc Dr Dee tak się dręczył i tęsknił za nim, Kelly jakby spadł z obłoków, zjawił się znowu przed nim i wszedł do pokoju właśnie wtenczas, kiedy mały Arturek z kryształem w ręku silił się coś w nim widzieć. Dee wspominając o tem zdarzeniu w swym dzienniku, przypisuje nagły powrót swego famulusa raz „cudownéj fortunie“, drugi raz „boskiemu przeznaczeniu“, dołączając oraz to: że Kelly natychmiast ujrzał w krysztale duchy, które niewidome były jego synkowi, i że jeden z takowych duchów powtórzył poprzedni nakaz, aby wspólność żon była między nim a Kellem. Kelly pochyleniem głowy dał znak posłuszeństwa na wyższą wolę, a Dee mniemając że takie były rzeczywiście wyroki duchów, poddał się z pokorą ich woli.

Byłto stan najgłębszego poniżenia ludzkiego. W tem upodleniu żyli obadwa trzy do czterech miesięcy, kiedy

znów wszczęły się między nimi kłótnie; z ich przyczyny rozłączyli się, ale tym razem raz na zawsze. Kelly zabrawszy z sobą *elixir* znaleziony w opactwie Glastonbury, o którym wyżéj była wzmianka, udał się do Pragi, choć powinien był pamiętać że ztamtąd pierwéj był wypędzony. Skoro więc tam przybył, z rozkazu Cesarza Rudolfa został prawie natychmiast przyaresztowany i wtrącony do więzienia. Siedział w więzieniu kilka miesięcy, potem wypędzony z Czech jako włóczęga. Następnie przez pięć lat włóczył się po Niemczech, to wróżąc przyszłość, to darząc łatwowierność sztuką robienia złota. Naostatek obwiniony będąc o herezyą i czarodziejstwo, osadzony był na nowo w więzieniu, zkąd zaręczał, jeśli go wypuszczą, wrócić do Anglii. Lecz próżna była jego obietnica, oznajmiono mu bowiem, że uwięziony był na całe życie. W tak smutnem zostając położeniu zamierzył sam się ratować, i ukręciwszy z swéj pościeli powróz, podczas ciemnéj i burzliwéj nocy miesiąca lutego r. 1595, spuścił się był na nim z okna z wysokiéj wieży, ale że był otyły i ciężki, powróz urwał się, i Kelly spadłszy w rów otaczający więzienie, złamał sobie obie nogi, dwa żebra i tak mocno się potłukł, że w kilka dni potem skonał.

Alchimiście Dee tymczasem powiodło się pomyślniéj, nawet panwa, którą był posłał królowéj Elżbiecie, nie zawiodła jego oczekiwania, wkrótce bowiem otrzymał inwitacyą wrócenia do Anglii. Ambicya jego pomimo doznawanych wprzód zawodów, przybrała znowu obszerniejsze rozmiary, — puścił się w podróż przez Czechy z liczną świtą sług i pojazdów. Zkąd przyszedł do takowéj zamożności, niewiadomo, chyba przez szczególną szczodrobliwość dla niego, hr. Rosenberga, a może przez grabież. Miał trzy pojazdy dla siebie i swéj rodziny, i trzy bryki na rzeczy. Pod każdym wozem była czwórka koni, a na eskortę miał 24 rajtarów. Zakrawa to

nieco na bajeczność, opiera się atoli na powadze samego Dee, który prawdę tego pod przysięgą zeznał przed komisyą na to przez królową wyznaczoną. Za powrotem do kraju miał posłuchanie u królowéj, od któréj był łaskawie przyjęty, i zyskał pozwolenie do kontynuowania swych poszukiwań chemicznych. Oprócz swéj protekcyi wszakże nic więcéj mu królowa nie przyrzekła, wnosząc sobie, że człowiek co umiał podlejsze kruszce przerabiać na szlachetne i droższe, nie powinienby potrzebować niczyjéj pomocy.

Opuszczony nad spodziw przez królowę, Dee jął się na seryo do szukania kamienia filozofów, pracując dnie i nocy w czeluściach, pośród swych retort, kružyków i alembików różnéj wielkości i kształtu, i dusząc się prawie od dymu. Czasami uciekał się po radę do cudownego kryształu, lecz na próżno, — duchy niechciały się pokazywać. Przyjął był do siebie jakowegoś Bartholomew, chcąc nim zastąpić nieoszacowaną osobę Kellego, ale że ten miał trochę uczciwości, a mało imaginacyi, duchy niechciały mieć z nim nic do czynienia. Próbował on drugiego pretendenta do tajemniczéj wiedzy, imieniem Hickman, lecz i tego nie z większem powodzeniem. Od rozstania się z Kellem cudowny kryształ stracił swą własność i władzę. Z niego nie mógł dociec ani poszukiwanego kamienia ani elixyru alchimicznego, a szukanie ich za pomocą innych środków było zawodne i zbyt kosztowne. Popadł więc znowu w ubóstwo i pisał narzekający list do królowéj, upraszając o wsparcie. W swéj prośbie przedstawiał królowéj, że po wyjeździe jego z kraju z Łaskim, pospólstwo mniemając że był czarnoksiężnikiem splądrowało było cały dom jego w Mortlake, połamało meble, spaliło bibliotekę złożoną z 1000 rzadkich ksiąg, i zniszczyło całe muzeum drogich osobliwości. Za to wszystko żądał wynagrodzenia, a że na wezwanie saméj królowéj przybył do

Anglii, domagał się by koszta podróży były mu zwrócone. Królowa Elżbieta, choć znano ją ze sknerstwa, nadsyłała mu czasem małe zasiłki, a gdy i tak nie przestawał się użalać, wyznaczyła komisyę do rozpoznania jego sytuacyi i roszczeń. W skutek tego śledztwa dano mu posadę kanclerza przy katedrze ś. Pawła, którą on roku 1595 zamienił był na dyrektorstwo kolegium w Manchester, lecz któréj posady w kilka lat (r. 1602), upadając na siłach fizycznych i umysłowych, musiał się zrzec. Powrócił do dawnego swego mieszkania w Mort lake bez sposobu do życia, opędzając swą nędzę to wróżeniem przyszłości, to zastawą lub sprzedażą resztek ksiąg z swéj biblioteki. Wstawiono się za nim i do króla Jakóba Igo, lecz ten niechciał nic dla niego uczynić, i niemożna było tego poczytać królowi za złe, że szarlatana takiego jak Dee niewsparł. Umarł Dee r. 1608 w 81 roku życia, i pochowany w Mortlake.

Drugim alchimikiem, o którym warto także nam wspomnieć, i o nim p. Mackay pisze, jest Seton, szkot. Pisma jego, których znajduje się mnóstwo, wychodziły w Europie, jak wielu mniema pod zmyślonem nazwiskiem *Cosmopolita*. Niektórzy pisarze mięszają i mają go za jedno z Michałem Sędziwojem, *Sendivogius* jak go wtenczas pisano — Polakiem; lecz Lenglet de Fresnoy, który doskonale obeznany był z historyą ówczesnych alchemistów, przeczy temu i odróżnia jednego od drugiego. Seton przybywszy z Holandyi do Drezna, bo poprzednią jego życia historyą przemilczam, miał się dać z tem słyszeć, że w przytomności licznego grona tamtejszych uczonych przemienił znaczną ilość podlej-

szego kruszcu w szczere złoto. Bajka ta rozniosła się po mieście, doszła nawet do uszu samego elektora saskiego, który go schwytać kazał i osadził w więzieniu na wysokiéj wieży, przeznaczając 40 żołnierzy do strzeżenia go aby nie uciekł, zakazując przytem aby nikt obcy z nim się niewidział. Podczas jego więzienia elektor go sam kilka razy odwiedził, chcąc go nakłonić do wyjawienia mu jego sekretu. Lecz Seton na żadne perswazye niechciał ani tajemnicy wydać, ani też robić złoto dla takiego tyrana, który nietylko że niesprawiedliwie go więził, ale jeszcze położył za warunek uwolnienia go, milion złotych okupu. Gdy tedy namowy nie skutkowały, elektor kazał go wziąść na tortury, sądząc że okrucieństwem przeprze upór więźnia. Lecz i to było na próżno, ani nadzieją nagród, ani groźbą najsroższych męczarni niezdołał przełamać nieugiętego jego umysłu. Siedział tak zamknięty przez kilka miesięcy w wieży, naprzemian to głodem, to zadawaniem rozwalniających lekarstw dręczony, aż mu zdrowie to odjęło i wyglądał jak szkielet.

Zdarzyło się, że właśnie w tę porę przyjechał do Drezna uczony Polak Michał Sendigovius (sic) który wiele czasu i majątku marnował na alchemią. Słysząc o smutnym losie Setona, i podziwiając niezłomność jego umysłu, uczuł litość dla niego i postanowił bądź co bądź wyrwać go ze szponów jego ciemięzcy; zaniósł przeto prośbę do elektora aby wolno mu było widzieć alchimika.' Zyskał to pozwolenie na raz jeden, lubo nie bez trudności. Zastał on Setona w stanie największéj nędzy, w brudnéj ciemnéj celi, z barłogiem na posłanie jak dla kryminalisty. Napomknienie o możności ratunku przyjął więzień z radością i uręczał że skoro się uwolni, zrobi szlachetnego zbawcę swego bogaczem jak monarchę wschodu. Sędziwoj zajął się niezwłocznie planem jego uwolnienia. Sprzedał jedną z majętności które

posiadał pod Krakowem. Mając pieniądze począł żyć w Dreznie szumnie, rozrzutnie. Wyprawiał u siebie biesiady, uczty, spraszając na nie oficerów przybocznéj Elektora straży, a szczególniéj zaprzyjaźniał się z odbywającymi straż przy więzieniu Alchimika. Tyle z czasem zyskał u nich zaufania, że pozwalali mu widywać się z więźniem kiedy zechciał; wmawiał zaś w nich iż to czyni z umysłu, gdyż widując się z nim może przełamie jego krnąbrność, a przynajmniéj dociecze co z jego sekretów. Gdy już cały plan ucieczki był między nim a Setonem ułożony, naznaczyli sobie dzień kiedy miał być wykonany. Sędziwoj zaprawiwszy na ten dzień wino ziołami do snu i uczęstowawszy nim straż więzienną, tak iż ciężki ogarnął ją sen, i nikt niespostrzegł jak on wraz z Setonem przeleźli przez mur i opuścili więzienie. Żona zaś Setona z pojazdem czekała w pobliżu na nich. Największą osobliwością co miała z sobą i wysoce ceniła, była puszeczka czarnego proszku, który niewiedzieć czy przedstawiła kamień filozofów czyli też ingredyencyą za pomocą któréj Seton żelazo i miedź przerabiał w złoto. Pogoń ich nie dognała, i bezpiecznie stanęli w Krakowie. Seton jednakże niedługo się wolnością cieszył, bo mając zdrowie głodem i mękami stargane, umarł roku 1603 lub 1604. Pochowano go w jednym z kościołów krakowskich. — Mackay pisze że w Katedrze.

Takie były losy i koniec pisarza różnych dzieł, co wychodziły owego wieku pod przybranem imieniem Kosmopolity.

Po śmierci Setona Sędziwoj ożenił się z pozostałą po nim wdową, spodziewając się że dowie się od niéj sekretów po zeszłym jéj mężu. W tem jednak się zawiódł.

Pozostały po nim tylko czarny proszek mu się przydał i był pożyteczny, gdyż za jego pomocą, jak piszą, mógł przerabiać żywe srebro w złoto. Próby téj miał dokonać szczęśliwie przed Rudolfem II. w Pradze, tak, że Cesarz ten chcąc uwiecznić pamięć o niéj, kazał na ścianie pokoju gdzie była wykonaną, wystawić marmurową tablicę, z napisem na niéj: „*Faciat hoc quispiam alius, quod fecit Sendivogius Polonus*“. Desnoyers, sekretarz Maryi z Gonzagów królowéj Polskiéj, wspomina w swym liście z Warszawy r. 1657, że na własne oczy widział tę tablicę która jeszcze za jego czasu istniała, i wielu ciekawych przychodziło ją tam oglądać.

Późniejsze koleje życia Sędziwoja opisał w Pamiętniku swym łacińskim językiem Brodowski, domowy jego marszałek (steward); który to opis znajduje się załączony w skarbcu starożytności Galickich (Treasure of Gaulish antiquities) przez Piotra Borel. Cesarz Rudolf, według słów tego pisarza, miał być tak uradowany z wykonania tak ważnéj próby chemicznéj przez Sędziwoja, iż mianował go Radcą stanu, pragnął go mieć na Cesarskim dworze i dawał mu mieszkanie we własnym pałacu. Lecz Sędziwoj przekładał wolność nad urzęda dworskie. Wolał żyć niepodlegle w Gravarnie (?) dziedzicznym swym majątku, i dom jego przez wiele lat słynął z wspaniałéj gościnności. Ów filozowski proszek jego, jak o nim jego marszałek wzmiankuje, miał być czerwony a nie czarny i nosił go zawsze w złotéj puszce. Jeden gran tego proszku dawał mu złota na 500 dukatów; otrzymywał je zwykle z żywego srebra. Odbywając podróże, powierzał on czasem puszkę z tym proszkiem jemu, i on na złotym łańcuszku zawieszał ją na szyję i nosił pod koszulą na ciele. Większą jednak część proszku zwykł był ukrywać w stopach od pojazdu, ażeby, w razie napadnięcia przez rozbójników, ci niedomyślili się go tam szukać. W miejscach niebezpiecznych,

gdy je przejeżdżał, brał na się odzież pokojowca, i dając temu swoje miejsce w pojeździe, sam siadał na koźle. Ostrożność ta tem bardziéj była potrzebną, zwłaszcza, że powszechnie było o nim wiadomo iż posiadał kamień filozofów, a mogli się znaleść tacy łotrzy coby go chcieli zrabować. Jeden z kiążąt niemieckich, którego nazwiska jednak Brodowski niechciał wymienić, wypłatał mu był właśnie taką sztuczkę, co go nauczyło być na zawsze ostrożnym. Książę ten błagał go na klęczkach, żeby mu choć raz pozwolił być świadkiem przerabiania żywego srebra na złoto. Sędziwoj znudzony prośbami nareszcie zezwolił na operacyą przy nim, pod warunkiem wszakże zachowania sekretu. Książe przyrzekł, jak najświęciéj go dochować. A przecie odszedłszy, jakby zapomniał co był przyrzekł, przywołał swego Alchimika Mühlenfels, Niemca, mieszkającego u niego, przed którym opowiedział wszystko co widział. Mühlenfels nuż w prośby do księcia, aby mu dał dwunastu rajtarów zbrojnych w pogoń za Sędziwojem, który był wówczas odjechał, aby zdobyć na nim rzeczony proszek, albo zmusić go do wydania sekretu jak go zrobić. Właśnie też księciu tego trzeba było. Dał mu 12 dobrze uzbrojonych jeźdźców i Mühlenfels ruszył z niemi za Sędziwojem. Pędząc w trop za nim, dognał go w karmie samotnéj na odludnym trakcie, właśnie kiedy filozof siadał do obiadu. Prośbą naprzód nalegał, aby udzielił mu swego sekretu, a gdy nic niewskórał prożbami, posunął się do użycia gwałtu; rozkazał swym drabom przywiązać Sędziwoja do słupa i rozebrać do koszuli. Zabrał mu puszkę w któréj była mała ilość proszku, zabrał rękopism traktujący o kamieniu filozofów, medal z łańcuchem złotym dany mu przez Cesarza Rudolfa, i bogatą czapkę ozdobną w brylanty, cenioną na 100,000 talarów. Obejście się z sługami jego niemniéj było barbarzyńskie, pokrępowano ich również powrozami. Mie-

szkańcy, dopiero po odjeździe drabów, ich wszystkich z więzów uwolnili.

Sędziwoj niemogąc znieść téj zniewagi wyrządzonéj sobie, udał się do Pragi ze skargą do Cesarza. Posłaniec natychmiast był wyprawiony do owego kiążątka niemieckiego, z rozkazem cesarskim aby wydany był Mühlenfels i zwrócona była cała grabież. Książe lękając się gniewu Cesarza, kazał wystawić trzy szubienice na własnym dziedzińcu i powieść Mühlenfelsa na najwyższéj, a na drugich dwóch złodziei. W ten sposób przebłagał on Cesarza, i pozbył się oraz niewygodnego świadka przeciw sobie. Niedługo potem odesłał zdobycz, czapkę z brylantami, medal z łańcuchem i traktat o kamieniu filozofów, co były Sędziwojowi zabrane. A co do proszku, pisał że nic takiego nie widziano, nieznaleziono go nigdzie.

Przypadek ten był dla Sędziwoja przestrogą na przyszłość, że był rozstropniejszym i nikogo obcego, choćby najdostojniejszéj osoby, nieprzypuszczał na świadka operacyj przez które przemieniał kruszce w złoto. Udawał on też że był ubogim, i często całe tygodnie leżał w łóżku, jakby złożony chorobą, aby ludzie niemyśleli że był posiadaczem kamienia filozofów. Czasami nawet robił sam fałszywą monetę, i puszczał ją w kurs za złoto; zgoła, wołał uchodzić za oszusta jak za szczęśliwego alchimika. Wiele innych szczegółów przytacza o nim Brodowski w swym pamiętniku, lecz niedorzeczy byłoby ich więcéj tu odgrzebywać.

Sędziwoj umarł w Grawarnie r. 1636, mając przeszło 80 lat i pochowany tam w kościele. Wydał pod własnem imieniem kilka pism o alchimii, znanych dobrze świadomym bibliografii.

Na tem kończę, idąc za P. Mackay, ten urywek o obłąkaniach umysłu ludzkiego w Alchimii, o ile te obłąkania i nasz kraj dotknęły. Ile tym obłąkaniom z Al-

chimii rodzaj ludzki podlegał, dość tu powiedzieć, że ta nauka od roku 730, w którym Geber, nazwany Al Sofi czyli Mędrzec, rodem z Mezopotamii pierwszy dał jéj początek, szerzyła się mniéj więcéj po wszystkich krajach aż do nowoczesnéj epoki Kaliostra; a w którym to przedziale czasu, przez tyle wieków, widzimy tylu najsłynniejszych mężów poświęcających się jéj, jako to: Avicenna, Albertus Magnus, Tomasz Aquinus, Raymond Lulli, Roger Bacon, papież Jan XXII, Trithemius — ci wszyscy uprawiali ją za średnich wieków, a w wieku XVI i XVII: Cornelius Agrippa, Paracelsus, Rosicrucianie: Jakób Böhmen, Józef Borri, De Lisle, L. de St. Germain, Cagliostro, niewymieniając tu pomniejszych alchemii zwolenników bez liku. Miała Alchmia i u nas, jakośmy widzieli, swych zwolenników i wierzycieli, a Albert Łaski i Michał Sędziwoj niepospolite zajmują między nimi miejsce. Równie jak wiele innych nauk, tak i alchemia przyniesiona była do nas przez podróżujących za granicą. Zamożność panów pragnących oświaty i oraz gościnność polska, zwabiały do nas różnego rodzaju tak grutownie uczonych jak szarlatanów, do osiadania na naszéj ziemi. Jak było za dawnych czasów, tak dzieje się i teraz; wielkiéj trzeba rozwagi aby osądzić ile którzy są warci. Czas błędów i teraz nie minął, trwa; umieć należy rozróżnić zdrowe i pożyteczne ziarno od plew i kąkolu.

K. Lach Szyrma.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

WESPAZYAN KOCHOWSKI

LIRYK I PSALMISTA *).

Kiedy przerzucam naszych rymotworców z siedmnastego wieku, serdecznie mi ich żal że nie zawsze umieli być samymi sobą. Myśli ich często drgające rzeczywistością, często natchnione wielkością przedmiotu, uczucia czerstwe i proste, a nierzadko głębokie, siła ducha i wiary niezłomna jak bułat ich mieczów — a mimo tego jakaś niedołężność w wypowiedzeniu tych myśli i uczuć, jakiś brak twórczości zdolnéj nadać temu wszystkiemu niepożytą formę.

Szeroka rzeka zapomnienia przedzieliła ich od nas... bo przecież pamięcią narodu niemożna tego nazwać, jeżeli co bibliograf wyszpera, erudyt objaśni, historyograf lub powieściopisarz za surowy materyał użyje.

*) **Biblioteka Polska wyd. Turowskiego: Wespazyana z Kochowa Kochowskiego pisma wierszem i prozą — zeszytów 14.**

A jednak warunki które mieli w sobie, i w których żyli, o sto procent przyjaźniejsze były tworzeniu niż tegoczesne.

Biorę za przykład Wespazyana Kochowskiego — cóż to za dusza wrażliwa! jaki charakter gorącego chrześcianina i obywatela! Zrazu żołnierz, potem ziemianin, a zawsze rymotworca i historyk, zakopany gdzieś w lasach świętokrzyskich żyje życiem, cierpieniem, upadkami i pomyślnościami Rzeczypospolitéj; żaden wypadek głośniejszy niemoże minąć, żeby nieodbił się echem na jego bardonie. Łzy szczere ma na każdą niedolę i klęskę — *Jo Pean!* na każdy tryumf — a modlitwę na wszystko.

Któż dziś usłyszy choćby jedną jego lirykę powtarzaną przez usta nieuczone? Cała niemoc ich w tem, że jak Kochowski tak i inni żyli głową w świecie książkowym, to zaś, co sercem brali z otaczającego ich społeczeństwa, to się zaledwo przecisnąć mogło przez gotowe formułki reminiscencyi klasycznych...

Ludzie wiary — zbyt liberalnie wierzyli w to, co choć było doskonałem, niedawało doskonałości, a tylko niewolnicze pęta.

Ludzie wpływu — przypuszczam, że go wywierać mogli, lecz tylko na czas w którym żyli — potomność nieznająca ich a chcąca poznać, podnosi ciężkie wieka kamiennych trumnien, i ciekawie przypatruje się resztkom stroju i rycerskich przyborów których nawet nazwać nieumie.

Czciciele klasycyzmu — a klasykami nieumieli zostać, w tem znaczeniu jak wiek siedmnasty został klasycznym we Francyi.

Literatura nigdy u nas niemiała ogniska, ani takiego jak korporacye trubadurów, ani jak akademia lub Port-Royal. — Prawdziwa literatura zaczęła się dopiero od czwartkowych obiadów ostatniego króla.....

W odosobnieniu niewyrabia się sąd; opinii literackiéj tam być niemoże, gdzie się na nią nikt niepowołuje. — W odosobnieniu wiejskiem piszący, niesłyszał czego po nim żądali współcześni, czego mogła żądać potomność. Smak tępiał dla prawdziwéj piękności, dla życia, co w koło tryskało. Magiczne słowo, którem się otwierają najskrytsze tajniki dusz ludzkich jeżeli się zaplątało pod piórem, to je zaraz ciężarem swoim przygniatał cały parnas pogański — wieszcz zepchnięty z trójnoga przestawał wieszczyć, i tylko się kłopotał jakby myśli, uczucia, obrazy rodzinne, zrobić na podobieństwo rzymskiego wzoru w którego powagę wierzył, niewierząc w siebie.

Zdaje mi się że taki był stosunek dawnych naszych rymotworców do otaczającego ich świata, taka ich poetyka. Rosprószeni, patrzący w jedną stronę, uważali poezyę za miłe wczasy, za rodzaj przyjemnéj rozrywki umysłowéj; w pewnym względzie każdy z nich był tym niewolnikiem syryjskim, co na końcu biesiady przychodził wieńczyć różami Rzymianina. A jednak jacyż to byli ludzie ogromni duchem i sercem, kiedy w tych osamotnionych brząkaniach na lutni, w tem niewolniczem naśladownictwie odbiło się każde drgnięcie narodu, każdy jego ból — w czem jakże niepodobni od owych zasklepionych w bibliotekach swoich późniejszych literatów, co wynaleźli egoistyczną teoryę: sztuki dla sztuki.

Cała historya współczesna Kochowskiemu przesunęła się przez struny jego liry.

Zgon Władysława IV wyciska mu łzy, napełnia obawą o przyszłość:

Któż jest co w tym czasie
Po tobie Atlasie
Pod tę machinę ramiona podłoży?!...

I niepłonna to trwoga! — W trop za zgonem bohatyra idzie klęska korsuńska i Piławce — okrywające Rzeczpospolitę sromotą kanneńskiéj niesławy... Ale kto widział śpiewać klęski ojczyzny, wywodzić na widok tchórzostwo i zniewieściałość rycerstwa?! Gdzież też poecie kalać własne gniazdo?! Czy mu niestało wątku do piękniejszych natchnień że ich szuka w hańbie i wstydzie swoich współbraci? — Wyobrażam sobie że w tym sęsie musiano nagabywać biednego poetę kiedy ody swoje, zapewne w rękopiśmie w świat puścił; leciały z rąk do rąk i opinię uzbrajały w bicze na chłostę nikczemnych; choć z drugiéj strony gniewały zapewne owych moderatów co niemając wiary głębokich przekonań, wszystko usprawiedliwiać lubią. — Widać to z wiersza o piławieckiéj klęsce zaczynającego się temi słowy:

Nie łaj, nie fukaj, który chcesz ojczyzny,
By szły w niepamięć mniéj uczciwe blizny.
Nie klnij, niezłorzecz; *jako chwalne dziéła,*
Tak trzeba hańba by pamiętną była.

Niedarmo przyznano Kochowskiemu znamienite przymioty historyka. Braun, surowy sędzia, powiedział o jego klimakterach: „Kto rzeczy, a nie słów ciekawy, ten historyę Kochowskiego znajdzie sprawiedliwą i dostateczną."

Liryka Kochowskiego, jeżeli nie zawsze ma polot wysoki, miewa nierzadko wybuchy męzkiego oburzenia się na wady narodowe owemu czasowi właściwe. W takich ustępach odznacza się szczególną siłą wymowy i obrazowością. Jakżeż on smaga biczem ironii niewieściuchów piławieckiéj ucieczki, gdy klęskę tę porównywa z przegraną pod Chojnicami, lub z klęską Bukowinską, w których to potrzebach choć nieprzyjaciel miał wygraną, płacił ją jednak krwią swoją:

. . Bo oni doświadczeni męże,
Potrzebne brali na wojnę oręże:
Paiż hartowny, z straszną szyszak kitą,
Mocne karwasze, zbroję nieprzebitą.
Szable u boku, koncerz ma pod nogą,
I ta mu strojna husarską ostrogą,
Tygrys na grzbiecie pokrywa go srogi
Pod samym hasze wałach wiatronogi.

Przepyszny wizerunek husarza! — umyślnie wystawił go poeta takim jak był dawniéj, ozdabiając jeszcze mogo ralnemi przymiotami: że się na niego wieśniak nieskarży, że na nim ludzki płacz niecięży — aby tem brzydziéj wystawić zepsucie obyczajów i brak karności na ówczesnym żołnierzu. Zabijające to jego zapytanie:

Bo pocoście wy do obozu przyszli?
Snadź dla bankietów, biesiad, dobréj myśli. —
Poranek gnuśny, a wieczór pijany:
Takżeto kozak będzie zwojowany?

Prosty żołnierz niezna swego rzemiosła, nieumie bronią robić, ani konia prowadzić — a starszyzna, pułkownicy i rotmistrze?

Za znak biegłości wojennéj ten mają
Gdy z złota piją, na srebrze jadają. —

Zapewne to, inna jego pieśń do Biberonich Bellisarów, czyli wojujących pijaków, jest dopełnieniem poprzedniéj, gdyż właśnie bankiet pijacki porównywa z służbą obozową. . .

Placem wojennym nam stół; arsenałem
Piwnica, gdzie dość municyi zastałem;

Bachus hetmanem; mistrz artyleryje:
Kto lepiéj pije.
Z mis belloardy, z pasztetów reduty,
Z kopy kuropatw szańc wielki usuty,
Marcypanowéj palisada wieże,
Cukrowa strzeże.

Tego rodzaju zuchy bywają zazwyczaj samochwałami, i przy stole zmiatają nieprzyjaciół jak potrawy z półmisków:

Jam Karasz — Murzę z Supenkazim gromił,
Jam Kenigsmarka szwadrony przełomił,
Od méj walecznéj szable Dohłoruki
Rozsiekan w sztuki.

Ale nietylko Tyrteusz ten obudza serce w rycerstwie ale jako prawy obywatel odzywa się do sejmujących i zaklina ich aby powściągnęli swawolę i poczęli radzić na wspólną zgodę. Był to właśnie ów sejm nieszczęśliwy 1652 — gdzie każdy z pretensyami wyjeżdżał, a o uchwaleniu środków na obronę zewsząd zagrożonéj ojczyzny niemyślał. — Widać że jasny umysł poety przewidywał co gotuje ostateczną zgubę krajowi:

Miłać mi wolność, bom się też w niéj rodził,
Nią się zdobię i szczycę;
Jednak jéj zażyć życzę,
Żebym nią własnéj ojczyźnie nieszkodził.
Niema szacunku równego głos wolny;
Kocham się też w swobodzie,
Nie ku publicznéj szkodzie:
Zbytniéj wolności niechcę i swawolny

Twéj miłośniku Sarmato ojczyzny
Z tym się obchodź klejnotem
Tak teraz jak i potem,
Byś nieuczynił z lekarstwa trucizny.

Złota prawda! Pokazuje się że wiedziano dobrze gdzie tkwił zaród wszelkiéj niemocy i przyszłego upadku — ale jakoś tak dobrze było z oną wyuzdaną wolnością, że mało był kto między szlachtą, coby chciał do téj nieodzownéj reformy rękę przyłożyć. Sam Kochowski acz czuje i widzi jasno co ojczyznę gubi, przecież niechętnem okiem patrzy na zabiegi Maryi Ludwiki ku ustaleniu dziedzictwa tronu, a dla rokoszanina jak Lubomirski niema piorunów, lecz owszem śpiewa mu pieśń niby obrońcy złotych swobód co poprzysiągł stać przy nich do końca żywota. Czynności zaś partyi dworskiéj odmalował jak prawdziwy sejmik szatański:

Schodąz się w radę i Awernu mistrze. . .
Z Mazarynim subtelny Ryszeli. . .
Nuż Machiwel z najgłębszéj otchłani,
Co twych Florencyo dynastów się szczyci
Tyraństwa mistrzem; i z twym Polsko strachem
Idzie z etruskim Fanton, Kalimachem.

W obaleniu wolnéj elekcyi widziano tylko absolutyzm władzy i ukrócenie przywileju — i już ani słyszeć chciano o reformie. Osobliwa rzecz iż na mnóstwo pism owéj epoki wierszem i prozą, nigdzie niespotkałem się ani z jednem zdaniem któreby popierało, jak wówczas nazywano partyę francuzką, czyli królowéj — a poczciwy Pasek z łuku nawet strzelał do aktorów francuzkich na teatrum. Nie dowodzi to nic innego, tylko, że ktokolwiek, co ma władzę, choćby takowa własny mu grób kopała, niechętnie robi z niéj ofiarę; najtrafniejsze prze-

widywania nietrafiają do przekonań, dopiero rzeczywistość która ją wydziera lub unieważnia, otwiera oczy. W sto kilkanaście lat stan rycerski zdobył się wprawdzie na ofiary — ale już było zapóźno!

Jak wspomniałem, natchnienie do swych liryków brał Kochowski ze zdarzeń epoki — a tych mu niebrakło w ciągu trzech panowań: Jana Kazimierza, Michała i Sobieskiego. — Znajdzie tu czytelnik każdy ważniejszy moment z którego pochop bierze do uniesień, do żalów, do gromczych wyrzutów, lub do rzucenia się pod stopy krzyża, w którym widzi całą nadzieję i obronę:

Krzyż jest zbroją
Polsko, twoją,
Krzyż obrona
Akwilona
Zkąd wsze złe pochodzi.
Tak kościoł trzyma, że gdy Pan umierał,
Na Akwilon głowę skłoniwszy pozierał,
Na oliwnéj
Górze dziwnéj
Kończąc mękę
Skłania rękę
Na północnych ludzi.
Matka znać dając, że nam jest w pomocy
Pod krzyżem stoi ku nam, na północy...

Jest to jeden z tych, wyższym duchem namaszczonych poetów co każdy wypadek odnosi do zrządzeń wol najwyższéj, co umie czytać w rzeczach tego świata symbole myśli Bożéj, co pokazuje na cud, tam gdzieby materyalista widział tylko przyczyny i skutki zależne od rozumu i woli naszéj. Wśród przewlokłéj nieraz gadaniny makaronicznym językiem, wśród erudycyjnych porównań, mozolnie wyszukiwanych analogii w świecie

mitologii klasycznéj, nierzadko spotkać u Kochowskiego perły wyrzucone z głębi prawdziwych chrześciańskich natchnień. — Znać męża co całą duszą był w Bogu i w narodzie, męża co

Boskiego mocno jąwszy się zakonu
Jego przestrzegał do dni swoich skonu..

Ta jego strona tak w nim przeważa że kapłaństwo myśli narodowéj nikomu niepodobna by oddać na te czasy, tylko jemu jednemu, co czuł za wszystkich, co się czuł we wszystkiem, wreszcie stał na wysokości wielkich myśli i przeznaczeń rzeczypospolitéj, ciągle przypominając czego się trzymać, w co ufać, któremi drogami chodzić, pod jakiem godłem i w imie czego hamować się lub zwyciężać. Mógłby kto dzisiaj zarzucić: a jegoż fraszki i epigramata czyż są w harmonii z tą poważną szatą kapłana, w jaką go oblekam? przecież cenzura skazała je na ogień, powiadając że mieszczą: *multa obscena et turpia, ac famam et honorem multarum personarum tangentia.* — Uważałem to, że ludzie głębokiéj i szczeréj wiary nigdy prawie niebywają surowi jak Katony, ponurzy jak kwakry, i ciągle baczni na raz przyjętą rolę jak ten, co mnicha udaje. Dusza im więcéj oddana niebu, tem swobodniejsza i weselsza względem świata; dobry humor, pusty żart światowy to jakby wypoczynek w ciągu wędrówki po wyżynach duchowych, to jakby przypomnienie że się do ziemi i ludzi należy. Wreszcie nasi ojcowie; w ogóle byli jowialiści, choć w pobożności i gorącości daleko nam do nich. Toż i Kochowski oskarżony o swoje fraszki przez źle zrozumianą gorliwość, czy zawiść do akademii krakowskiéj, która na nich położyła *imprimatur*, — zasłania się obyczajem naszym i powagą dawniejszych pisarzy. Mówi on w swéj obronie: „Za dawnych czasów nietylko téj wol-

ności nie ganiono, ale i owszem chwaloną była, zwłaszcza w narodzie polskim te *jovialitates* żartów, i w posiedzeniach przyjacielskich bawiące rymy, miejsce miały. Pisał Jędrzéj Krzycki arcyb. gnieźnieński Epigrammata, Jan Kochanowski, Miaskowski, Rey, Jagodziński, Wojciech Inez Jezuita. — Niewiem jednak, aby kto z pomienionych na tak *severam crisim* przychodzić miał, jaka mię teraz potyka. I owszem, skoro nasz polski, Jan Kochanowski poemata swoje „wielkiemu senatorowi Piotrowi Myszkowskiemu, bisk. krak. surowemu przystojnych obyczajów cenzorowi przypisał.“ — Nagabywany poeta powołuje się jak widzimy na Jana z Czarnolesia, lecz zdaje się że wtedy jakiś ciemny fanatyzm i na śpiewaka Psalmów ciskał kamienie i pomawiał go o herezyę; wiersz Kochowskiego: *Apologia za Janem Kochanowskim* wyraźnie odnosi się do tych niewczesnych gorliwców:

Żałuję twéj Janie doli,
Która mię jak własna boli,
Że cię obmownym językiem
Udają być heretykiem.

Cośtakiego powtarza się za dni naszych: Dante, na którego *Komedyę* przez pięć set lat kościoł Rzymski patrzał jak na kwiat najwonniejszéj poezyi chrześciańskiéj posądzony został o herezyę, i poczytany za poprzednika Lutra, Kalwina. — Z czego możnaby wyprowadzić ten wniosek, a raczéj postawić twierdzenie, że w chwilach żywéj wiary i czerstwości przekonań, biorą i sądzą człowieka w całości i z najgłówniejszych przymiotów umysłu i charakteru; przeciwnie w chwilach kiedy zimne dusze teoryami religijnemi chcą zastąpić brak wiary i przekonań, czepiają się drobnostek wypływających najwięcéj z ducha czasu i miejscowego obyczaju, a gdy takowe

nieodpowiadają ich teoryom, całego człowieka skazują na potępienie. Toż i Kochowski gorętszy wiarą, i podnioślejszy duchem niż wszyscy współcześni mu pisarze, wplątany zostaje w proces z nuncyaturą; co zapowiada niedaleki proces Łyszczyńskiego, który się mniéj szczęśliwie zakończył — bo nieprzekonanego ateusza na stos zaprowadził. — Nietylko w Lirykach, lecz we wszystkich znajomszych poetycznych tworach Wespazyana jak *Ogród Panieński*, jak *Chrystus Cierpiący*, jak *Rożaniec Naj. Panny Maryi*, widać katolickiego poetę który natchnienie brał z codziennych praktyk religijnych, który całem życiem swojem oddał się na usługę Bogu i ojczyźnie.— Niebyły też to exercycye pióra, ale gorące modlitwy: poeta pragnie tą pracą swoją rymotwórczą, zarobić na dalsze zbawienie, a o poklaski o sławę bynajmniéj nie stoi. Niemożna jednak powiedzieć żeby celował prostotą i oryginalnością pieśni ś. Franciszka, Jakuba de Todi, ś. Bernarda i innych nieporównanych liryków kościelnych w wiekach średnich — u niego bywają najczęściéj rozwlekłe glossy owych zwięzłych słów podanych przez wielkich liryków kościoła, do których lubi mięszać i Feba i Apolina z Muzami. Był to umysł który niemógł się otrząsnąć z zepsutego smaku, a który mimotego nieustawał w wewnętrznéj pracy; bo jak po datach pism jego widzę, to co napisał na ostatku życia (w r. 1693) przeszło wszystko co pisał przedtem, i ten jeden kawałek, może najkrótszy, stawia go wyżéj nad wiek, bo go robi poetą przyszłości.

Chcę tu mówić o *Psalmodyi polskiéj* *) nieznanéj

---

*) Właściwy tytuł taki: Trybut należyty wdzięczności, wszystkiego dobrego Dawcy, Panu i Bogu, albo Psalmodya Polska, za dobrodziejstwa Boskie dziękująca. Przez jedną najlichszą kreaturę. Roku pańskiego 1693 napisaną, a do druku podana r. pań. 1695. Raz tylko zdarzyło mi się widzieć exemplarz in 4to i ten drukowany był jak sądzę w Częstochowie.

prawie biblio i historyografom naszym, którzy dziwnym sposobem niemają szczęścia do odkryć. Niepodobna sobie wytłómaczyć, jak ludzie przewracający tysiące tomów bibliotek, nienapadli na *Psalmodyę*, która przecież niemoże mieć tego warunku rzadkości co pisma akatolików, niszczone przez władzę duchowną? Najpewniéj, że gdy im w rękę wpadła szpetnie drukowana książczyna, bez nazwiska autora, mieszcząca psalmy jakiegoś znanego przekładu — pominęli ją i wrzucili do stosu panegiryków i książek nabożnych. Inaczéj nieumiem sobie tłumaczyć, dlaczego jeden z najgłębszych utworów literatury naszéj, leżał w zapomnieniu, i dopiero teraz pierwszy raz się pojawił w zbiorze pism rymotwórczych Kochowskiego wydanych przez Turowskiego.

Czy znał tę Psalmodyę Brodziński i Mickiewicz niemogę wiedzieć — tyle jednak jestem pewny że i jeden i drugi byliby ją ogłosili, lub skłonili kogo do ogłoszenia jéj. Dlaczego zaś postawiłem to pytanie? Tem się wytłumaczę, że niemałe miałem zdziwienie, kiedy postrzegłem iż w Psalmodyi ta sama myśl rozwiniętą już była w pełności, którą zdawało się że najpierwéj Brodziński, a po nim podniósł Mickiewicz. — Dało mi to bardzo do myślenia. Zacząłem też porównywać rozprawkę o Narodowości, i Poselstwo Brodzińskiego, niemniéj Księgi Mickiewicza z Psalmodyą; szukałem czy się niespotkam z jakim obrazem, wyrażeniem, które będąc w Kochowskim, pokazywałoby że on dał pomysł i na ton biblijny nastroił późniejszych wieszczów przedzielonych od niego więcéj niż setkiem lat. — Z wielką pociechą nicem takiego nieznalazł, co też mnie utwierdziło w przekonaniu że księgi Pisma ś. były źródłem żywego natchnienia dla jednego i dla drugich — rzecz bardzo prosta — lecz i druga stanęła przed oczyma prawda: że cierpienia i upadki jakiemi byliśmy dotknięci przedstawiały się zupełnie w ten sposób jak kary spu-

szczane na lud izraelski za odstępstwa i winy przeciw Jehowie. — W nas samych tkwi siła i wola powrotu do łaski, po dniach próby i pokuty. — Historya wplata się jak niski powój lub pełna róża w struny arfy Dawidzkiéj; jęczy i gromi trenami Jeremiasza, — naucza i apostołuje parabolami ewanielii... Zwykły porządek spraw świeckich usuwa się w głąb ze swemi przyczynami i skutkami, potępieniami i usprawiedliwieniami — to dla uczonych i piśmiennych tego świata — dla wierzących i czujących przyczyna i skutek jest w Bogu, który widocznie pokazuje się i czuwa w tych wszystkich kolejach złych i dobrych przez jakie przechodzimy od początku naszego istnienia. Dla wierzącego oka niema tu naciągań; jedno z drugiego wywija się nieubłaganą loiką sprawiedliwości wszechmocnéj. W piątym psalmie Kochowskiego ułożonym podług słów psalmisty: *Attendite populo* — przelewa się cały potok dziejów ojczystych...

„Kocha Pan i w niewiernych cnotę i nagradza w potomstwie dobre uczynki, które znajomość wiary poprzedziły.

„Wskrzesił z nasienia ich Mieczysława, któremu z urodzenia ślepemu, przyjęta wiara, doskonały wzrok przywróciła.

„Gdzie uwagi godne wszechmocności dzieło, że w nawróceniu Polski pierwszym niewiasta Apostołem.“

Tę głęboko prawdziwą myśl, wzmacnia poniżéj drugim dowodem:

„Godna wiecznéj pamięci Jadwigo, pani nasza, która — jako Dąbrówka Polsce, takeś i ty apostołowała Litwie.“

Przecudnie mówi o Bolesławie Śmiałym:

„Już miasto trąby i krzykliwéj surmy śpiewają nasi Bogarodzica, za larmo (hasło) do boju, a krzyżem cho-

rągwie znacząc, z tym znakiem gromią szczęśliwie nieprzyjacioły.

„Ulega im jedynowładca ruski, a Kijów przestrzeństwa swego w objazd siedm mil rachując, poszedł na łup Smiałemu.

„Dałby to był Bóg, aby tylko na nieprzyjacioły Śmiały był; ale gdy się i na Pasterza zdziczała owca rzuca, słusznie koronę traci:

„Bo niepokazał w Bogu nadziei, ale w broni i męztwie, zapomniawszy, że któremi się państwa wszczynają sposobami, takiemiż i mocnieją.

„Prawą wiarą powstała Polska; a uszanowanie kościoła, uczyniło ją znaczną między narody“.

W każdym z kilkunastu psalmów obróconych to do dyssydentów, to z powodu interregnum, to elekcyi, to zrywania sejmów, to zwycięstw Sobieskiego umie powiedzieć złote słowo, bogobojności i mądrości starca. Wysoki ton biblijnego liryzmu niezmiernie podnosi każdą myśl i na daje jéj wagę wieszczéj wyroczni. Żadna też literatura współczesna niepochlubi się podobnym utworem — Larochefoucauld, La Bruyere to moraliści, to badacze i anatomowie natury człowieczéj — gdy Kochowski bierze naród jakby człowieka, roztrząsa jego sumienie, waży postępki i objawia mu kiedy szedł po drogach bożych, a kiedy z nich zbaczał; kiedy zarobił na karę, kiedy się pokajał i upokorzony doznał miłosierdzia... Było to coś więcéj jak książka — bo ostrzeżenie z nieba przez usta poety.....

Czy naród spragniony dusznéj pociechy rozerwał tak one pismo, że się gdzieś podziało i stało się rzadkością, o któréj nikt niewiedział — czy też gardząc napomnieniem zdeptał ją może, lub niepojął, porwany ku pochyłościom na których nieumiał się zatrzymać?

Sybillińska księgo! z jakiemże jasnowidzeniem patrzysz na sprawy swojego wieku, i przewidujesz wszystkie ma-

jące się spełnić następstwa! — Złe, jakie nurtowało wiek siedemnasty spotęgowane w następnym, miało dokonać exystencyi narodu — a co szczytne i dobre jak ofiara i zwycięstwo, to odbiera w niéj pożegnalną pieśń łabędzią.....

Jeżeli przestroga dana różnowiercom nie mogła ich opamiętać, kiedy wołał: „Targający jedność kościelną, sami się między sobą zgodzić niemogą, a duch wichrowaty, jak szkapa wyuzdany który prostéj drogi nieupatruje....

„Męsza pycha rozum, który bez Chrystusa zbawienia szuka; a błędne owce powszechną wzgardziwszy owczarnią, w parowach błędów marnie parszywieją“. — Jeżeli to niemogło opamiętać i wtenczas i późniéj — dziś prędzéj może przemówi.....

Elekcya króla Michała napełnia go dziwną otuchą:

„Weselcie się płodne matrony, że synom waszym przy staropolskiéj cnocie, mniéj potrzebna zagranicznych języków umiejętność, kiedy z panem po polsku doskonale się rozmówią“.

Rzeczpospolita w ówczas była obnażona i słaba, a tu Bisurmanin następował; uspokaja króla nasz psalmista byle w Bogu położył nadzieję: „Z woli jego wybije anioł wojska Sennaherybowe; albo jak we Francyi, dziewczysko jedno potłucze mocarze angielskie“....

Czy można w kilku wyrazach i mocniéj odmalować ów stan państwa w rozprzężeniu, bez władzy i sprawiedliwości wymiaru? „Droga cnoty przykra, nagroda zasług niepewna, wdzięczność za odwagi omylna; a gdy występków niekarzą, grzeszyłby ktoby dobrze czynił“. — Straszny obraz, gdzie czynić dobrze za grzech już poczytują!....

Tajemnica — bo śmiało można dziś nazwać tajemnicą owe „*niepozwalem*“ którego długo długo nikt nieśmiał wymawiać na sejmach robiąc ofiarę z swéj woli i opinii

dla dobra pospolitego — tajemnica tego „niepozwalam“ wytłumaczona w tych kilku wierszach:

„Widzisz to Boże, czuły wolności naszéj stróżu, i grozisz pomstą zdrajcy; któryś tego balsamu wolności przez *„niepozwalam“* w truciznę obracać nie kazał.

„Ale jako Bezoar w zakrytem naczyniu zachować był powinien: on go teraz datkiem przekupiony, na niezdrowie pospolite używa“.

Cały ustrój Rzeczypospolitéj naszéj wznosił się na samych prawdach Bożych. — Owe zgubne „niepozwalam“ czyż to nie taki symbol, jak owoc z drzewa zakazanego; śród rajskich wolności, téj jednéj nieśmiano sobie pozwolić póki nieznalazł się haniebnéj pamięci poseł Upicki.

Przepyszne są psalmy w cześć Janowi trzeciemu gdy ciągnął pod Wiedeń:

„Oto bohater, do boku przypasuje miecz aby wojował za Imię Twoje: bierze herbowną tarczę, aby odprawiał wojny pańskie.

„Już na dzielny koń wsiada; daj Panie rycerzowi Chrystusowemu szczęśliwe wszędzie powodzenie“.

Daléj co za przepyszny obraz obozu tureckiego!

„Tam się przypatrzysz upstrzonym namiotom, daleko rozwleczonym, które nietylko stolicę cesarską, ale i północnych rzek księżnę, Dunaj, szeroko otaczają

„Ono jako ognie gęsto się po przestronnych majdanach błyszczą, mnóstwem swojem przeciwiając się liczbie gwiazd na firmamencie.

„Jako grzmi ziemia i po bliskich lasach echo się rozlega od huku nieznośnego dział, do miasta zrozpaczonego bijących.

„Widać z wież i blanków powywieszane chorągwie; widać i wyciągnione oblężeńców ręce, nieodwłocznego żebrzących od Ciebie ratunku“.

Opis szyku wojennego przy odsieczy oddany kilką wielkiemi rysami:

„Patrz, jakie postępowanie chrześciańskich hufców do boju, postępowanie prawie samego Boga zgodę kochającego i w jednomyślności mającego upodobanie.

„Lewą rękę w szyku rzesza Teutonów otrzymała, aby bliższa była serca, Wiedeń ratować, uwalniając gniazdo orła dwugłównego.

„Po prawéj stronie rozciągnął konny Sarmata ochotne pod białym orłem chorągwie, z któremi lekki wiatr igrając w sam ich majdan pogański popędza. — W naczelnych pułkach stanął Koronat szablą groźny, który jako mądrze berłem tak mężnie w boju władnie żelazem.

„Godny piramid dla wiecznéj pamiątki widoku, jako pierwszy na szańce Jan III zdrowie dla wiary niesie, w której zdrowie było zdrowie całéj Europy.

„Przy nim i Benjamin młodziuchny w też tropy idzie i mężnego ojca trybem na obławy wojenne, bark i niedoszłe pazury wprawuje.

„Rozprósz naród który się wojną tuczy, posyp solą łakomą pijawkę, co się chciwie krwie naszéj opiła...“

Psalm po zwycięztwie tak maluje pole bitwy:

„Leżeli w polu jako bycy tłuści po rzezi; a plugawe ścierwy kazał zwycięzca ziemią nakryć z politowania.

„Jeńcy w zatrzymaniu żywi zostali; a miecz po zwycięztwie ochłodnął w pochwy włożony.

„Mało trzy dni było do zbierania korzyści...

„One pyszne w Sydonie, czy w Dyarbecie złotem tkane namioty, odbieżane, stały jako buda w sadzie, w któréj jabłek pilnowano.

„Konie ich posiadł mocniejszy, dzidy ich o nichże skruszył, a kulmi do grzbietu uciekających strzelał.

„Przepadli wszyscy purpuraci ich, którzy mówili: Posiądźmy ziemię chrześciańską! — Wyprawa wiedeńska i zwycięztwa dokonane na Turku, tym „rozbójniku

państw“ jak go nazywa, są niejako urzeczywistnieniem téj bożéj myśli którą w Psalmach swoich wysławia Kochowski a jednak jest on nieprzyjacielem wojny, uniewinnia nawet Jana III że miecza dobywać musi — bo co Turek mieczem zabrał, trzeba mieczem odebrać.... Daleko więcéj polega na pomocy Boskiéj, i na czystem sumieniu pelnem ufności nieograniczonéj.

Kończąc mówi: „Rozważ i ty Korona moja, jeśli nie słusznie rzec możesz: Pan jest obrońca mój i ucieczka moja, w nim ja będę ufała.“

Z tych wyjątków i przytoczeń może czytelnik powziąść o tonie i duchu tego pisma wyobrażenie, i przekonać się jak sposób zapatrywania się na dzieje Brodzińskiego, Mickiewicza, a szczególniéj Zygmunta Krasińskiego ma wiele analogii z Psalmodyją i innemi lirykami Kochowskiego.

Lucyan Siemieński.

BISKUPI FRANCUZCY

W SPRAWIE PAŃSTWA KOŚCIELNEGO.

„Papieztwo nietylko jest największą chlubą „Włoch i ich najwyższym ratunkiem, ale nadto „jest oraz najwłaściwszym ich wyrazem“ — mówił ś. p. Rossi w r. 1833; a zatem nie wtedy gdy był parem Francyi i jéj posłem w Rzymie, nie wtedy gdy późniéj był ministrem Piusa IX, ale wtedy, gdy jako emigrant włoski i professor prawa przy Akademii genewskiéj, dawał dla większéj publiczności historyczne prelekcye, i usiłował bystrością talentu i ognistą wymową dosięgnąć szczytów olbrzymiéj hildebrandowskiéj polityki.

I miło słuchać było znakomitego historyka i publicystę, gdy z całą siłą talentu oświeconego gruntowną znajomością dziejów a ogrzanego cie-

płem miłości swego kraju, rozwijał ów przepyszny Rzymu przywiléj, który mu nadawał posiadanie najwyższéj władzy świeckiéj w senacie i ludzie rzymskim w czasach pogańskich, a najwyższéj władzy duchownéj w Papieztwie, gdy jasność Chrześciaństwa cienie poganizmu rozbiła. Zaiste nie mała w tem dla Włoch chluba, że gdzie Rzym, tam najwyższa władza. Najwyższy także dla nich ratunek, bo najwyższa władza musi być niepodległą. Papieztwo z saméj istoty swojéj strzegło niepodległości Włoch. Z papieztwem w Rzymie, cokolwiek na świecie się działo, przepaść ona całkiem nie mogła. Słusznie więc mówił Rossi, że było i jest najwłaściwszym wyrazem Włoch. Cała historya świadczy o tem.

Ile razy tylko szło o Włochy, występowało Papieztwo. I niemogło być inaczéj, bo w każdym na Włochy zamachu, trącano o najwyższą władzę na świecie; w każdéj też włoskiéj sprawie występowała bądź jako przeciwnik, bądź jako pośrednik, ale zawsze nieugięta i niepodległa działała z ową wszechstronną mądrością właściwą instytucyi na opoce Piotrowéj opartéj, i zawsze interes Włoch aż do pewnego stopnia potężnem swem skrzydłem osłaniała. Tak było zawsze, tak za Hohensztaufów, tak za Bonapartego, z różnicą czasów, osób i okoliczności.

I dzisiaj więc nie może być inaczéj. Ale dzisiaj Papieztwo ma do walczenia z nowym całkiem przeciwnikiem. Przeciwnikiem tym nie jest

Bononia, bo nieraz już buntowały się prowincye w dziedzinie Piotra Śgo; nie jest nim Wiktor Emanuel, bo nieraz już książęta świeccy sięgali świątokradzką ręką po własność Kościoła; to wszystko nie jest żadną nowością dla Stolicy Apostolskiéj. Papieztwo w swem dziesięciowiekowem posiadaniu kościelnego dziedzictwa inne nierównie większe przetrwało burze, innych nierównie groźniejszych zwyciężyło nieprzyjaciół. Przeciwnikiem tym jest tak zwana dzisiaj „kwestya papiezka". Ona to nadaje rewolucyi w Bononii tak niebezpieczne rozmiary; w jéj imieniu działając król Sardyński przystraja swe postępowanie w szaty bezinteresownego liberalizmu; ona to nareszcie wywierając wpływ swój szkodliwy na opinię publiczną i na całą prawie politykę enropejską, wstrzymuje energiczne działanie, i do nieczynności, a raczéj, bo tutaj o Stolicę Apostolską idzie, do bezprzykładnéj cierpliwości i wytrwania, w obec gróźb i niebezpieczeństw ją zmusza.

Kiedyż i skądże powstał ów przeciwnik?

Nie było mowy o kwestyi papiezkiej w pierwszych wiekach chrześciaństwa, w epoce prześladowania, kiedy Papieztwo wraz z wiernemi krwią męczeńską użyźniało niwy, na których późniéj wzrastać miało państwo Chrystusowe. Nie było o niéj mowy i w następnych wiekach, gdy Papieztwo już w chrześciańskim Rzymie, ciskało pod stopy Krzyża hordy barbarzyńców i najezdników, a czyniło to samą tylko swą duchową potę-

gą, bo nie chciała Opatrzność, aby Atylla mierzył wielkość Leona Śgo po obszarze krajów któreby Papież w imieniu Kościoła posiadał. Nie było również mowy o kwestyi papiezkiéj ani wtedy, gdy chrześciańska Europa ułożona w narody, uznała potrzebę uwidomić na ziemi władzę papiezką, a oddając jéj w dziedzictwo pewne kraje, dodać jéj niejako polityczną niezawisłości i niepodległości rękojmię; ani wtedy gdy Papieztwo wysyłało krucyaty; ani wtedy gdy w imieniu Kościoła znosiło niewolę; ani wtedy gdy stanowiąc najwyższy i nieodwołalny feudalności trybunał, rozsądzało spory między książętami i panami, panującemi i ludami; nie było o niéj mowy i późniéj gdy z Rzymu, ogniska katolicyzmu, rozchodziły się ożywcze na całą Europę promienie w epoce Odrodzenia; ani wtedy nawet gdy całe ludności padały na kolana przed Papieżem którego uwięzionego wiozły żandarmy w karecie . . . We wszystkich tych wiekowych kolejach jakie przechodziło Papieztwo, mogło być i było wiele wojen i buntów, wiele tryumfów i katastrof, intryg i zamachów; były i rokosze lenników, i odrywania się krajów, i długoletnie wygnania, było nawet zaprzeczenie tu i owdzie władzy papiezkiéj, jak podczas zapasów z schizmą i walki z reformacyą, były rozliczne świętokradztwa i zgorszenia; ale nie było nigdy tego systematycznego uderzania na Papieztwo, na jego władzę doczesną, na jego polityczne dążności; nie było tego z góry po-

wziętego zamiaru upatrywania w rządach papiezkich wszystkich wad i ucisków; tego bezwzględnego podejrzywania Papieztwa z jednéj strony o pognębienie wszelkiéj wolności, a z drugiéj o niedołęztwo i niemoc w rządzeniu i w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa — słowem nie było tego wszystkiego, co dziś się ukrywa pod ową nazwą „kwestyi papiezkiéj“.

Kwestyę tę przygotowała dopiero, sprowadziła i podniosła rewolucya francuzka, gdy popełniwszy gwałt na osobie Ojca Śgo zajęła w rządach krajów kościelnych miejsce Papieztwa. Jak wszędzie tak i w Rzymie, rewolucya zerwała od razu wszystkie dawne i naturalne węzły łączące kraje i ludności ze zwierzchniczą władzą; zniszczyła municypia któremi się miasta rządziły; nadwerężyła ustawy gminne; zniosła wiekowe przywileje prawa, a wszystkie te instytucye i żywioły z jakich składała się organizacya dziedziny Piotrowéj, zastąpiła jedynym rządowym organizmem, duchowi jéj odpowiednim, to jest zaprowadziła administracyę centralizacyjną. Tym sposobem kraje zostające pod władzą papieztwa, przemieniła w państwo Kościelne, a Papież wróciwszy do swéj Stolicy, znalazł się nie już jak dawniéj monarchą tylko, to jest panującym zwierzchnikiem nad krajami uznającemi władzę Następcy Piotra Śgo i Głowy Kościoła, ale nadto naczelnym administratorem scentralizowanego Państwa.

Owóż z téj zmiany stosunków Papieztwa do rządzonych, wypływa głównie źródło nieukontentowania i niechęci z których utworzono kwestyę papiezką. Centralizacya w administracyi wywołuje wszędzie jakąś jéj formę sztuczną, nienaturalną, już przez to samo że do sprawowania władzy rząd używać nie może przewag i żywiołów krajowych, miejscowych, ale musi wykonywać ją za pomocą urzędników nieobieralnych lecz mianowanych, którzy zawsze w oczach ludności noszą na sobie cechę niejako nałożonych. Ową trudność zawsze z pewnem cierpieniem przez każdą ludność znoszoną, a z istoty administracyi scentralizowanéj płynącą, starają się łagodzić niektóre rządy dobierając na urzędników nie tylko krajowców, lecz osoby mające związki i stosunki w miejscu gdzie urzędować mają, aby tym sposobem zmniejszyć niedogodność i usunąć szkodliwą częstokroć odrębność i odosobnienie władzy od żywiołów miejscowych. Odrębność bowiem ta czynników władzy od miejscowych interesów i żywiołów, jeżeli kiedy ochronić zdoła od zbytniego tych ostatnich wpływu, to jednakowoż częściéj nierównie utrudnia machinę rządową, tamuje tok spraw, a co gorsza jak ze strony władzy, w obojętność lub niewiadomość, tak ze strony rządzonych, w niechęć i skargę na ucisk przerodzić się może. Zgoła podejrzywania są ciągłe i obustronne.

Wszystkie te trudności i wady administracyi centralizacyjnéj odbić się musiały może jeszcze nieco dobitniéj w Państwie Kościelnem. W rządzie scentralizowanym, gdzie wszystko w jednem skupia się ognisku, z jednego wychodzi środka i do niego powraca, gdzie wszystko w jednym dążyć winno kierunku, i wszystko na jedną formułować się modłę, któréj twórcą jest ów środek centralizacyjny, tam administracya musi nosić znamiona owego środka i inną być nie może jak tylko taką samą jak on. Administracya państwa Kościelnego musiała więc być duchowną. W urzędniku administracyjnym sam charakter duchownego powiększał jeszcze podejrzywanie władzy o odrębność i odosobnienie nietylko już w rzeczach miejscowych, ale nawet w sprawach światowych. Wprawdzie ten sam charakter pełen namaszczenia i poświęcenia, oddany dobru ludzkości i miłości bliźniego, powinien był ową niedogodność miarkować rękojmią, że będzie sprawiedliwym, bezstronnym i wyższym nad wszelkie ludzkie i drażliwe względy. Jakoż były nieraz przykłady, że prowincye rządzone przez świeckiego zastępcę legata, żądały powrotu duchownego, aby się ochronić od patronatu i zbyt ziemskich wpływów, od których ich uwalniał charakter kapłana. Tak więc oprócz wad i korzyści jakie z sobą przynosiła każda administracya centralizacyjna, przystąpiły w Rzymie nowe jeszcze, z tego powodu że była duchowną. Jak dalece się

te nowe wady i korzyści z sobą równoważyły, trudno orzec. Bądź co bądź, rewolucya francuzka sprawiła, że następstwem owego wyłącznego przywileju Rzymu, iż posiadał Papieztwo, było że sam jeden miał administracyę centralizacyjną duchowną. Ztąd owa kwestya papiezka, która nie jest jak się pokazuje ani papiezką, ani nawet kwestyą Papieztwa, ale która w istocie swéj i w zarodzie była czysto kwestyą administracyjną przez rewolucyę francuzką z systematem centralizacyi w skutek gwałtu nałożoną.

Niepozostała atoli długo kwestya papiezka w swéj rzeczywistéj i istotnéj to jest administracyjnéj sferze. Pochwycili ją zręcznie nieprzyjaciele Kościoła i postanowili użyć za narzędzie do obalenia władzy doczesnéj Papieztwa. Na nic się nieprzydały usiłowania rządu papiezkiego, aby tę konieczność nowego organizmu w Państwie Kościelnem ograniczyć do jak najmniejszych a przeto w każdym razie do jak najmniéj dla ludności dotkliwych rozmiarów. Na nic się nie przydało, że obok pięciu tysięcy przeszło urzędników świeckich, trzystu niespełna znajduje się duchownych. Podniesiono sprawę o tak zwaną sekularyzacyę władzy w Państwie Kościelnem, okrzyczano administracyę duchowną za tyranię. Odrzucono z pogardą ów wspaniały przywiléj Rzymu, posiadania Papieztwa w swem łonie, pod pozorem, że jest tylko przywilejem na wyłączne cierpienie i uciemiężenie kilkumilionowéj ludności.

Wszystkie winy rewolucyi francuzkiéj zwalono na Papieztwo. Rząd scentralizowany potrzebuje koniecznie siły, to jest wojska i pieniędzy. Miała ją Rzeczpospolita francuzka gdy panowała w Rzymie, brakło jéj niekiedy Papieztwu. Ależ wszystko co dla innych zasługą, dla Rzymu staje się zarzutem. Utyskuje i narzeka cała Europa na ogromne wojska stojące: Papież ich niema. Ztąd zarzut że niema dość siły zbrojnéj dla bezpieczeństwa swych poddanych. Anglia niema rekrutacyi, jakże często słychać z tego powodu pochwały. Niema jéj i rząd papiezki; ztąd nagana że werbuje cudzoziemców w szeregi swéj małéj armii. Z innéj znów strony ciągły zarzut, że Papieztwo jedynie siłą bagnetów swe doczesne panowanie utrzymać może. Któryż rząd dzisiaj, z administracyą centralizacyjną na innéj opiera się sile? Już wszystkim wiadomo, że władza opierać się musi albo na *selfgovernment* albo na sile zbrojnéj jeśli rząd jest scentralizowany. Czemuż więc tylko dla Rzymu wyjątek? czy dla tego że nie bierze rekruta, ztąd owa tyle powtarzana słabość i niemoc rządów papiezkich? Jakżeby łatwo temu zaradzić, gdyby Papieztwo chciało nakładać powołania wojskowe, dla interesu i potrzeby państwa, jak się to wszędzie dzieje w Europie, gdyby nie chciało z poddanemi postępować sobie jak ojciec z dziećmi zostawiając im do wyboru stan jaki sobie obiorą.

Nikt nie zaprzeczy, że podatki są koniecznym i słusznym ale dotkliwym ciężarem. Owa cierpiąca kilkumilionowa ludność Państwa Kościelnego płaci je mniejsze aniżeli wszystkie włoskie sąsiednie kraje, mniejsze o połowę aniżeli ludność francuzka. Znów zarzut słabości i niemocy, że skarb nie wystarcza na wszystkie potrzeby państwa, że są biedni i ubodzy, chociaż nigdzie niema więcéj instytutów dobroczynnych jak w Rzymie, chociaż wreszcie skarb w tak pomyślnem znajduje się położeniu, iż jedno Państwo Kościelne utrzymało kurs papierów rewolucyjnych w r. 1848 wydanych i takowe już wykupiło! Jakżeby łatwo było i temu zaradzić! Powiększyć podatki, wystawić wielką armię, znikłaby owa niemoc, która tak wielką w kwestyi papiezkiéj odgrywa rolę.

Lecz niedość na tem, bo zapamiętałym rzecznikom kwestyi papiezkiéj, nie chodzi tyle o zmianę w administracyi Państwa Kościelnego, ile o samo Papieztwo, o obalenie jego doczesnéj władzy. Trzeba ją było więc przedstawić za nieprzyjaciela wolności ludów, za sprzymierzeńca absolutyzmu, zgoła trzeba ją było ochydzić przed światem hołdującym liberalnemu duchowi wieku. I tutaj posłużyła rewolucya francuzka. Zmieniając dawny organizm krajów papiezkich, przetwarzając dziedzinę Piotrową w *państwo,* zmusiła niejako Stolicę Apostolską aby się przyłączyła w pewnym kierunku do systematu politycznego

powszechnie w Europie przyjętego, do polityki państw. Opór zresztą, jaki jéj zaprowadzona przez rewolucyę administracya zostawiła, zwiększony ciągłem podburzaniem nieprzyjaciół Papieztwa, wskazywał jéj za konieczność aby całkiem politycznie odosobnioną nie pozostać. Ale jakże ztąd daleko do zarzutu, aby Papieztwo było przeciwnikiem wolności ludów i narodów! Zkądże data i pozór? Czy może od r. 1167 w którym Papież Aleksander III w imieniu Soboru ogłosił, że niewola zniesiona? Czy może w wiekach średnich, kiedy uciśnione przez swych książąt ludy uciekały się pod opiekę Namiestnika Chrystusowego? Czy może w ostatnich czasach, gdy Papież przystąpić nie chciał do świętego przymierza, a decyzye kongresu wiedeńskiego przyjął protestacyą że władza jego jest niepodległą i żaden kongres o dziedzictwie Kościoła rozstrzygać nie ma prawa?... Zkądże pozór? Czy z wad administracyjnych wyprowadzone wnioski o braku wolności, o braku praw politycznych? Toby się jeszcze jako tako tłómaczyć dało. Ale w reformach o które woła kwestya papiezka, idzie o coś łechcącego bardziéj fałszywy liberalizm. Idzie o równouprawnienie wyznań i na niéj oparty kodeks Napoleona. Idzie o to, na co przystać nie może Papieztwo bez zaparcia się samego siebie. W Rzymie musi być panującą religia katolicka i jest nią; a przecież gdzież większa jak w Rzymie tolerancya? Byłyż tam kiedy za

Papieztwa prześladowania religijne? Ale tolerancya prawdziwie chrześciańska, w imie miłości bliźniego, tolerancya dla osób a nie dla błędu lub fałszu...

Niepodobna zresztą wyliczać wszystkich napadów, fałszów i nareszcie oszczerstw, jakie pod niewinną nazwą reform ukrywa w swych żądaniach tak zwana kwestya papiezka. To co się powiedziało wystarcza na okazanie, z jak groźnym nieprzyjacielem ma do walczenia Papieztwo. Kwestya papiezka, dziecię rewolucyi francuzkiéj, wszystkie sposoby uważa za godziwe. Walczy na każdem polu: to na religijnem, pod pozorem że szanuje władzę duchowną Papieża i tylko przeciw świeckiéj występuje; to na polu niedowiarstwa, lekceważąc sobie gromy watykańskie i wyroki Soborów; to na liberalnem, broniąc nibyto wolności sumienia; to na filantropijnem ujmując się za uciskiem milionów ludzi; to na polu wolności uważając Papieztwo za sprzymierzeńca despotyzmu, a przeciwnika niepodległości narodów; to na zachowawczem upatrując w utrzymaniu władzy doczesnéj Papieztwa zaród ciągłéj anarchii i zaburzeń .... Istny kameleon polityczny, zmieniający bezustannie barwy, aby tylko rzucić mógł cień jakowy na świetne oblicze niewzruszonéj władzy Watykańskiéj!...

Wróciwszy do swych krajów Papieże, zkąd ich była na chwilę rewolucya francuzka oddaliła, spostrzegli odrazu, jak gorzka została tam po niéj spuścizna, z jak niebezpiecznym przeciwnikiem, nie ze-

wnątrz jak dawniéj, ale wewnątrz swego państwa mieć będą do czynienia. Ale wiedzieli że niema restauracyi którąby od razu przyprowadzić się dało, że jest tylko reakcya. Wiedzieli, że wszelkie restauracyjne usiłowania za reakcyjne wzięteby były, nawet przez umysły poczciwe, ale na które bądź co bądź wpłynął szybko postępujący duch wieku. Zresztą zerwane ostatnie węzły stosunków feudalnych, nie dadzą się już napowrót zawiązać. Trwają one tradycyą i dotrzymaniem słowa. Gdy tradycya upadnie, a zwolnienie od słowa raz nastąpi, niepodobna już wskrzeszać pierwszéj i odwoływać się do drugiego. W przetwarzaniu organizmu spółeczności można postępować zwolna, ale cofać się w koléj opuszczoną, rzadko kiedy się uda, zwłaszcza, gdy takiemu wstecznemu ruchowi sprzeciwiają się powszechnie przyjęte wyobrażenia, napiętnowane słusznie czy niesłusznie mianem postępu. Takie było położenie Papieztwa jakie mu zgotowała w Państwie Kościelnem rewolucya, znosząc dawne stosunki na tradycyach feudalnych i municypiach oparte, a zaprowadzając administracyę centralną.

W obec tego niepodobieństwa powrotu do dawnego stanu rzeczy, ograniczyli się Pius VII i jego następcy na zmianach, które pogodziły w najważniejszych punktach zaprowadzony systemat z istotą i koniecznemi warunkami Papieztwa, a oraz wszelkiego dołożyli starania aby niedogodności i wadliwości centralizacyi osłabić, przez

wzmocnienie gminy, która w mało jakim kraju takich używa swobód jak w Państwie Kościelnem, przez zaprowadzenie instytucyj doradczych, dających głos interesom miejscowym w kołach urzędniczych. Lecz wszystkie usiłowania, uznane przez bezstronnych mężów stanu, jak nieusunęły i usunąć nie mogły zupełnie wad systematu, tak też nieuciszyły nieukontentowania i niechęci ciągle podżeganych przez nieprzyjaciół Papieztwa. Kwestya papiezka zyskiwała ciągle zwolenników nietyle w dziedzinie Piotrowéj jak w Europie, gdzie opinia publiczna bałamucona fałszywem przedstawianiem spraw i kłamliwym obrazem położenia Państwa Kościelnego, ubolewała coraz głośniéj nad cierpieniem tamecznéj ludności, jakoby ta z powodu administracyi duchownéj wyłącznie pozbawioną była wszelkich praw politycznych.

Postanowił też Pius IX za wstąpieniem swojem na Stolicę Piotrową położyć koniec owym narzekaniom. W nieprzebranéj miłości dla ludu swego zamierzył zaspokoić wszelkie jego godziwe żądania, i przeprowadzić wszelkie reformy w rządzie, udzielić wszelkich praw politycznych jakich najswobodniejsze używają narody, z zastrzeżeniem tylko praw najistotniejszych doczesnéj władzy Papieztwa. Wezwał do téj pracy męża najzdolniejszego, tego właśnie, który jak wyżéj powiedzianem było, w Papieztwie upatrywał nietylko chlubę Włoch ale ich najwyższy ratunek

i najwłaściwszy wyraz. Kwestya papiezka byłaby się skończyła, rozwiązywały ją reformy Piusa IX. Jakby dla zadania ostatecznego jéj kłamu, sama zapowiedź owych reform była dostateczną do obudzenia Włoch całych; Papieztwo dawało hasło niepodległości włoskiéj. Lecz wszystko na niczem spełzło, bo kwestya papiezka owo dziecię rewolucyi, niezapomniała swego pochodzenia. Nie szło jéj o reformy; celem jéj obalenie Papieztwa. Celu od razu dosięgnąć chciała, sądząc że chwila sposobna nadeszła. Sztylet przerwał wątek życia ministra, a działa wytoczone na Kwirynał zmusiły Papieztwo do schronienia się na obcą ziemię.

Ta sama władza która we Francyi poskromiła rewolucyę, przywróciła w Rzymie do władzy Papieztwo, jakby opatrzny odwet za wyrządzone mu przez tęż rewolucyę krzywdy i szkody. Wróciło Papieztwo do Rzymu, cały świat katolicki powitał powrót ten z radością, ale położenie Państwa Kościelnego nie zmieniło się wcale, a stanowisko rządu papiezkiego w obec głównego przeciwnika, powiedzieć można, że się pogorszyło. Kwestya papiezka nietylko że nie ustąpiła, ale nowéj nabyła siły. Najlepszych chęci Ojca Ś. udaremnionych rewolucyjnym zamachem, nieuwzględniono bynajmniéj. Namiętności rozburzone umilkły przed siłą obcéj broni, ale się nie uciszyły. Każdy krok rządu zmierzający do przywrócenia i utrwalenia porządku, tłómaczono na stronę rea-

kcyi i za takową w Europie on uchodził. Największą łagodność, najobszerniejsze amnestye poczytywano za koncesyę tylko dla obcych rządów czynione, które takowych wymagać miały od Rzymu wtedy właśnie, gdy u siebie przeprowadzały reakcyę. Nieustawały narzekania i skargi, a obca pomoc usprawiedliwiać się zdawała zarzut słabości i niemocy władzy papiezkiéj. Co większa, kwestya papiezka znalazła wstęp do polityki gabinetów. Zajęcie Rzymu i krajów papiezkich, czyli tak zwana okupacya, była czynem politycznym. Czyn ten, jeżeli w gabinetach państw katolickich znajdował swe najwyższe usprawiedliwienie i przyzwolenie w uznaniu potrzeby i konieczności utrzymania władzy papiezkiéj, jedynéj na świecie powagi dotąd niezachwianéj; to z drugiéj strony w gabinetach innych państw uchodził za krok obrażający zasadę nieinterwencyi. Szukała zatem okupacya wymówki i szukała jéj w téj saméj kwestyi papiezkiéj, jak się to bardzo wyraźnie z sławnego listu Napoleona III, ówczesnego prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj do swego adjutanta p. Edgarda Neya okazało. Francya żądała tam reform, na które Papieztwo dotąd nie przystało. Wzrosła więc jeszcze w potęgę kwestya papiezka, odkąd zdawało się każdemu, że mu wolno było proponować w Rzymie reformy. Mnóstwo dzienników w Europie posłużyło jéj za organ; trybuny zaś dostarczył jéj parlament angielski, gdzie na każdéj sesyi rząd równie dobry

jak każdy inny, a lepszy od wielkiéj ich liczby, głoszony bywał za niedołężny i słaby, za anarchiczny i despotyczny zarazem, a najlepszy z monarchów przedstawiany tem samem za tyrana w osobie swego ministra; jak gdyby w rządzie takim jak papiezki, można było miotać obelgi na ministra bez dosięgnięcia osoby Papieża!...

Taki był stan rzeczy przez ostatni lat dziesiątek. Kwestya papiezka nie zasypiała sprawy, zawsze gotowa do boju, przy każdéj występowała sposobności. Nie płonne więc były obawy w chwili gdy rzucone w Tuileryach na Nowy Rok przez Cesarza Francuzów wyrazy, zapowiadały postawienie sprawy włoskiéj w polityce europejskiéj, że nieprzyjaciele korzystać zechcą z zawikłania aby postawić kwestyę papiezką. Wyszła też zaraz na wierzch, i to z politycznéj i polemicznéj strony. Polityczną dostarczyła jéj sprawa okupacyi, która przez chwilę w sprawie włoskiéj nad wszystkie górowała. Tu położył tamę Rzym zgadzając się na ewakuacyę, a Ojciec Śty z prawdziwą Następcy Piotra powagą oświadczył, iż niechce aby sprawa władzy jego i państwa dotycząca, była przedmiotem sporu między chrześciańskiemi monarchami. Skryła się więc na chwilę strona polityczna, polemiczna atoli została, mocno ożywiona znaną broszurą: *Napoléon III i Włochy*. Wpływ kwestyi papiezkiéj na tę broszurę był widoczny. Przypominała bądź co bądź list sławny do Edgarda Neya. Stawiała Papieztwo

w wielkim blasku to prawda, ale stawiała je tak wysoko, tak oderwanie, jak gdyby domyślać się pozwalała, że się tu na świecie bez niego obejśćby można. Zapominała wyraźnie, lub też pamiętać nie chciała, że Kościół jest spółeczeństwem wiernych, że jak każdy człowiek, jak każda spółeczność składa się z duszy i ciała, tak też i jego najwyższa władza z dwóch tych żywiołów koniecznie składać się musi. Władza najwyższa zgromadzenia wiernych czyli Kościoła zostaje przy Papieżu, przeto też on z władzą duchowną i doczesną być musi. Broszura lubo niezaprzeczała ani jednéj ani drugiéj władzy Papieztwa, idealizowała je atoli zbytecznie, a tem samem oddalała się od rzeczywistości, o którą właśnie idzie. Przypisywała przytem Papieztwu atrybucye w nowéj teoryi urządzenia Włoch, które niewiadomo jak dalece z istotą instytucyi Piotrowéj pogodzić się dadzą. Zgoła, chociaż niezadawalniała ani stronników Papieztwa ani jego przeciwników, byłaby się stała przedmiotem długiéj a może i zaciętéj polemiki, gdyby dobitne wyrazy Cesarza Napoleona oświadczające, że władza doczesna Naczelnika Kościoła ściśle spojona z katolicyzmem, równie jest nieodłączną od wolności i niepodległości Włoch, nie były jej przytłumiły całą powagą przeważnego w Europie głosu.

Zresztą wybuchła wojna. W obec huku dział i uroczystego zaręczenia przez strony wojujące, że neutralność i nietykalność Państwa Kościel-

nego zachowaną będzie, zamilkła kwestya papiezka ale nie na długo. Jeszcze bowiem podczas trwającéj walki, rewolucya w Bononii, a zwłaszcza w Pesaro, posłużyła jéj do oskarżenia Papieztwa nie już o niemoc i słabość, ale przeciwnie o nadużycie siły; do zarzutów, że rząd papiezki na poskromienie buntowników użył środków zwyczajnych, takich jakich używa każda doczesna władza w podobnych przypadkach. Dowód siły i energii przedstawiono jako postępowanie niezgodne z duchem łagodności i pobłażania który znamionować powinien władzę doczesną Papieztwa, a w swawoli kilku żołnierzy upatrzono dowód nieludzkości i okrucieństwa téj saméj władzy.

Nigdy atoli kwestya papiezka nieukazała się w tak groźnéj postaci jak po zawarciu pokoju w Villafranca. Zyskała ona prawie równocześnie widomego reprezentanta swéj sprawy we Włoszech, i potężnego takowéj rzecznika w polityce europejskiéj. Bononia przyjęła jéj manifest za swój własny, na mocy zarzutów i oskarżeń w nim zawartych wytoczyła proces Papieztwu, zaprzeczyła jego doczesną władzę, wypowiedziała mu posłuszeństwo, a opierając się na téj podstawie ułożonéj z fałszów historycznych i nowożytnych, ogłosiła się niepodległą i wysłała deputacyę do króla sardyńskiego, aby ją stósownie do życzeń przez zgromadzenie narodowe wynurzonych, do państwa swojego przyłączył. Król sardyński przyjął de-

putacyę i przyjął jéj życzenia; uznał manifest Bononii, skoro przyrzekł że praw które z niego czerpie, będzie bronił w naradach gabinetów europejskich.

W tem groźnem stanowisku, jakie w téj chwili zajęła kwestya papiezka, otoczona niesłychaną liczbą dzienników jakby wojskiem jakiem, uderzać musi przedewszystkiem jedna okoliczność, która jest oraz wybitnem walki znamieniem, bo je wszyscy stronnicy z wiernością danego hasła zachowują. Nikt nie zaprzecza władzy duchownéj Papieża. Byłoby to bardzo wiele, gdyby pod tem nibyto religijnem uznaniem, nieukrywał się zwodniczy blichtr do obałamucenia niepewnych lub wahających się opinij. Ci sami co uznają władzę duchowną Papieża, nieuznawają wyroku Soborów, gdy chodzi o jego władzę doczesną. A przecież kiedy znów idzie o władzę duchowną Papieża, o jego nieomylność, ileż to razy słyszeć można te same głosy, wołające że Papież wtedy tylko jest nieomylnym gdy wyrokuje wraz z Soborem? Owóż Kościół, to jest Papież wraz z Soborem zawyrokowali władzę doczesną Papieztwa. Trzeba więc uznawać Kościół i poddać się wyrokom jego Soborów, lub nieuznawać władzy duchownéj Papieża ani Soborów. Wyboru tu dla katolika niemasz, równie jak niema środka dla zdrowéj loiki.

Uznający więc władzę duchowną Papieża, a przynajmniéj nie zaprzeczający takowéj, stronni-

cy kwestyi papiezkiéj dzielą się na dwa oddziały. Jedni zaprzeczają bezwzględnie władzę jego doczesną; drudzy takowéj niezaprzeczają, twierdząc że jest ona nawet potrzebną dla utrzymania niepodległości władzy Naczelnika Kościoła. Tak jedni jak drudzy rozdzielają i odróżniają starannie w osobie Papieża władzę jego duchowną jako Zastępcy Chrystusa, od władzy doczesnéj jako Monarchy świeckiego; pierwsi, aby módz uznać duchowną a doczesnéj zaprzeczyć; drudzy, aby módz wyprowadzić wniosek, że jeżeli duchowna władza jest niewzruszona i niezmienna w dogmatach, to druga jako całkiem odrębna, nie jest konieczną, gdyby ową potrzebę niepodległości inną jakową rękojmią polityczną zastąpić się dało. Zawsze więc w końcu dochodzi się do celu, do obalenia władzy doczesnéj Papieztwa.

Tych, co władzy doczesnéj Kościoła wprost zaprzeczają, odesłać wypada do Soborów i do historyi. Tam silniejsze znajdą dowody błędu jaki popierają aniżeli najwymowniejsze rozumowania. Sobór trydencki orzekł klątwę na tego coby się targnął na władzę doczesną Kościoła, na tego coby ściągnął świętokradzką rękę po jego własność. Tytuły téj władzy i własności są zapisane w historyi. Nigdy i żadna władza doczesna z czystszego i prawowitszego nie wypłynęła źródła, nigdy też silniejszym najwyższéj duchownéj na świecie władzy nie została uświęcona przepisem. Zlała

się też z tą ostatnią i takiéj nabrała mocy, że przetrwała wieki i burze; tak zbawienny wpływ wywiera że się stała nietylko koniecznością świata katolickiego, ale potrzebą spółeczności chrześciańskiéj; jak tego niedawno jeszcze był dowód, gdy podczas kongresu wiedeńskiego władza doczesna Kościoła popieraną była głównie przez książąt nieuznających władzy duchownéj Papieża.

Ci zaś którzy niezaprzeczając władzy doczesnéj Papieża, odróżniają w jego osobie Naczelnika Kościoła z władzą duchowną nietykalną, i Monarchę z władzą doczesną, któréj uznanie zawisłem czynią od uznania potrzeby niepodległości pierwszéj, zapoznawają ideę prawa i nadto w wyraźnéj z sobą zostają sprzeczności. Do władzy doczesnéj Papież ma niezaprzeczone prawo. Jako Monarcha jest on, bo jest. Prawo jego istnieje nie dla tego, że jest potrzebnem dla niepodległości Naczelnika Kościoła, ale dla tego, że je ma, że je posiadał i posiada, że jest Monarchą. Zkądże prawo, czynić prawo to warunkowem dzisiaj kiedy go Papieże bezwarunkowo używają od wieków? Jakażto władza, jakiż to trybunał sądzić będzie o prawie władzy dziesięciowiekowéj, która przez całe wieki była trybunałem książąt i narodów? . . . Zapewne, iż władza doczesna Papieża potrzebną jest dla niepodległości Naczelnika Kościoła. Ale czyby ona mu dawała tę niepodległość gdyby w osobie Monarchy nie była osoba Papieża? Któremuż to monarsze kraik

kilkumilionowy nadawał zupełną niepodległość jakiéj potrzebuje Papieztwo, jakiéj tyłokrotnie składało dowody? Któryż to monarcha z trzema milionami poddanych i z piętnastotysięczną armią mógłby stanowczo wyrzec watykańskie *Non possumus!* Jeżeli Napoleon pierwszy konsul wysyłając swego posła do Rzymu, polecał mu aby postępował sobie z Papieżem, tak jakby z Monarchą mającym dwakroć sto tysięcy wojska, to zapewne nieodłączał Naczelnika Kościoła od panującego, przy którym posła uwierzytelniał. Bo w ściłem tylko połączeniu, w nierozdzielnéj spójni władzy duchownéj i doczesnéj w osobie Papieża, może być rękojmia niepodległości dla Kościoła, ani też skoro o nią chodzi Naczelnika Kościoła od Monarchy oddzielać nie można. Nie można rozdzielać tych znamion z sobą spojonych, tak jak niemożna jeżeli się chce pozostać wiernym synem Kościoła, rozdzielać obowiązków względem Papieża na obowiązki książęcia katolickiego i włoskiego. Nie mogą one być różne, ale są jedne i te same. Nie można jako książe katolicki uznawać Naczelnika Kościoła, a jako książe włoski znieważać Monarchę przyrzekając pomoc zbuntowanéj jego prowincyi. Trzeba nieuznawać Papieża lub szanować jego monarsze prawa. I tu niemasz wyboru dla katolika, ani pośredniéj drogi dla ścisłéj loiki.

Pośród tego umyślnie sprowadzonego zamącenia pojęć i skrzywienia zasad, zwiększającego

jeszcze niebezpieczeństwo na jakie władza doczesna Papieztwa jest narażoną, niemogli zachować milczenia, naturalni i prawi obrońcy sprawy Kościoła, Biskupi. Zwłaszcza też biskupi francuzcy poczuwali się do obowiązku zabrania przeważnego głosu; raz dla powagi jakiéj słusznie używa w świecie duchowieństwo francuzkie; powtóre, że sprawa włoska jak wyszła z Francyi, tak też tam głównie się toczyła, tam istotne było ognisko polityki i najzaciętszéj polemiki jaką wiodła kwestya papiezka; nakoniec dlatego, że jak piecza powierzonych im owieczek wymagała po nich jasnego i dokładnego wskazania obowiązku, tak również wolno im było mieć przekonanie, że silna opinia katolickiéj Francyi, któréj oni są duchownymi kierownikami, wpłynąć może na obrót téj ważnéj dla Kościoła sprawy.

Po pierwszéj allokucyi Ojca Śgo ogłoszonéj z powodu rewolucyi w Bononii, i z powodu misyi margrabiego Azeglio do Legacyj, Biskupi francuzcy ograniczyli się na poleceniu modłów za Papieża i za utrzymaniem bez szwanku praw Kościoła. Misya bowiem komisarza sardyńskiego niebawem odwołaną została, a rewolucye w Legacyach uważać można było za wypadki, które jeżeli wojna sprowadziła, wojna załatwi, a pokój następstwom szkodliwym zapobieże.

Lecz skoro się przekonali, że rewolucya bonońska przetrwała wojnę, wzmocniła się w pokoju do tego stopnia, iż nietylko pomiata władzą

Stolicy Apostolskiéj, ale przemieniwszy fałsz w prawo, prawo takowe sąsiednemu monarsze ofiaruje, który je znów przed Europą bronić przyrzeka; gdy spostrzegli że polityka wstrzymuje Ojca Śgo od wszelkich stanowczych przeciw tym zamachom kroków i ogranicza całe jego w téj chwili działanie na odesłaniu z Rzymu posła sardyńskiego; gdy usłyszeli zwłaszcza głos jego w powtórnéj allokucyi z 26 września, w którym tyle niezłomności co dobroci i bólu, uznali za stósowne skupić się przy swym Naczelniku i wraz z nim śmiało stawić czoło srożącéj się burzy.

W listach przeto pasterskich, w okólnikach, polecając powtórne i gorące za Kościół i Głowę Jego modły, wyrazili otwarcie zdanie swoje o wypadkach zaszłych w Bononii, o usiłowaniach zamierzających obalić Papieztwo, godząc na doczesną jego władzę. Tym sposobem nadali prawdziwy kierunek umysłom szukającym prawdy w odmęcie tylu zaszłych w polityce wypadków, krzyżujących się zdań i walczących z sobą zasad. Listy te ogłosili biskupi w dziennikach, bo we Francyi wszystkie sprawy, nawet duchowne traktują się po dziennikach. Źle czy dobrze, tak jest, i podobno nie może być inaczéj w kraju, gdzie jawność przeszła w obyczaj, a wolność religijna i równouprawnienie wszystkich wyznań, podstawą konstytucyi.

Przeciwnicy Papieztwa przeczuli zaraz za ukazaniem się pierwszych listów, jaki to potężny

hufiec nadciąga sprawie Kościoła, hufiec stojący na czele milionów. Starali się więc, jeżeli nie zniszczyć powstającego przeciw nim olbrzyma, to przynajmniéj go osłabić. Przypadek zdarzył, że występujący w sprawie władzy doczesnéj Papieża Biskupi, byli słusznie czy niesłusznie uważani jako należący do stronnictwa tak zwanego ultramontanów; popierali bowiem dziennik który był uznany za organ tego stronnictwa. Głos naczelników kościoła katolickiego we Francyi, zamienić w głos pewnego tylko stronnictwa, było już niejako wygraną dla kwestyi papiezkiéj. Spiesznie też za pomocą usłużnych dzienników kwestya papiezka ogłosiła, że zasady w listach pasterskich wyrażone, nie były bynajmniéj zasadami duchowieństwa francuzkiego, ale tylko opiniami osobistemi niektórych biskupów, naczelników stronnictwa ultramontańskiego, których wypowiedzenie zdobyte na nich zostało przez zabiegi klerykalnego pisma.

W chwili właśnie tych usiłowań zniweczenia wpływu zbawiennych odezw, biskup orleański ogłosił następujący okólnik:

OKÓLNIK
NAJPRZEWIELEBNIEJSZEGO BISKUPA ORLEAŃSKIEGO
do Duchowieństwa swojéj Diecezyi.

Panowie!

Sądzę że jest moim obowiązkiem udzielić wam bezpośrednio allokucyę mianą przez naszego Ojca Ś. w konsystorzu rzymskim w Watykanie dnia 26 września 1859.

Przesyłam wam jednocześnie protestacyę, którą ogłosiłem, gdy mnie doszła Allokucya wystósowana z powodu napadów wymierzonych przeciwko Ojcu Świętemu i Stolicy Apostolskiéj, zkąd zgorszenie nie przestaje zasmucać wszystkie serca chrześciańskie.

Było to dla mnie świętym obowiązkiem, dać wam poznać uczucia i myśli méj duszy w tych ciężkich okolicznościach, w jakich się święty Kościół Rzymski znajduje, wy zaś niewątpię, że będziecie przekonani o temiż w téj chwili więcéj jak kiedy indziéj wszyscy dobrzy kapłani powinni podwoić swoją gorliwość, swoją życzliwość, swoje poświęcenie się Namiestnikowi Jezusa Chrystusa, a jak niegdyś kościół Jerozolimski dla Piotra, tak wy dziś ofiarować będziecie Bogu gorące i jednomyślne modły za Tego, który zajmuje obecnie stolicę księcia Apostołów Już to nie Żydzi ani Herod trzymają dziś Następcę Piotra w okowach; lecz jego położenie jest jeszcze boleśniejsze w pośrodku niebezpieczeństw i groźb, które go otaczają ze wszystkich stron, w samem ognisku katolicyzmu.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI

PII

DIVINA PROVIDENTIA.

PAPÆ IX.

ALLUCVTIO

HABITA

IN CONSISTORIO SECRETO

DIE XXVI. SEPTEMBRIS MDCCCLIX. *)

VENERABILES FRATRES.

Maximo animi Nostri dolore in Allocutione ad Vos die vicesimo proximi mensis Iunii habita, Venerabiles Fratres,

*) Allokucyi téj podaje się otrzymany z Rzymu tekst łaciński. Tłómaczoną ona została na wszystkie języki, i ogłoszoną we wszystkich dziennikach. Tłómaczenie polskie podał *Czas* w numerze 232 z d. 9go października.

lamentati sumus ea omnia, quae ab huius Apostolicae Sedis hostibus tum Bononiae, tum Ravennae, tum alibi contra civilem legitimumque Nostrum, et eiusdem Sedis principatum patrata sunt. Insuper eadem Allocutione illos omnes in ecclesiasticas censuras et poenas a sacris Canonibus inflictas incidisse declaravimus, et omnes eorum actus nullos et irritos esse decrevimus.

Ea porro spe sustentabamur fore, ut rebelles isti filii Nostris hisce vocibus excitati ac permoti ad officium redire vellent, cum omnes praesertim noscant quanta mansuetudine ac lenitate, vel ab ipso Supremi Nostri Pontificatus initio semper usi simus, et quanta alacritate studioque inter gravissimas temporum difficultates nunquam intermiserimus curas omnes cogitationesque ad temporariam quoque Nostrorum populorum utilitatem tranquillitatemque promovendam convertere. Sed Nostra haec spes prorsus evanuit. Etenim ipsi externis potissimum consiliis, instigationibus, et omnibns cuiusque generis auxiliis freti, atque idcirco audentiores facti nihil inausum, nihilque intentatum reliquerunt, ut omnes Aemiliae provincias Pontificiae Nostrae ditioni subiectas perturbarent, easque a civili Nostro, et huius Sanctae Sedis principatu distraherent. Hinc in iisdem provinciis, rebellionis ac defectionis erecto vexillo, et Pontificio sublato Gubernio, primum Subalpini Regni Dictatores constituti fuerunt, qui postea Commissarii extraordinarii dicti, ac deinde Gubernatores generales appellati, quique Supremi Nostri Principatus iura sibi temere arrogantes a publicis obeundis muneribus illos amoverunt, quos ob spectatam erga legitimum Principem fidem cum pravis eorum consiliis minime consentire suspicabantur. Non dubitarunt autem huiusmodi homines in ecclesiasticam quoque invadere potestatem, cum novas de Nosocomiis, Orphanotrophiis, aliisque Piis Legatis, Locis et Institutis leges ediderint. Neque timuerunt aliquos ecclesiasticos viros vexare, eosque vel expellere, vel etiam in

carcerem coniicere. Apertissimo vero in hanc Apostolicam Sedem odio perciti minime reformidarunt die sexta huius mensis conventum Bononiae agere ab ipsis nationalem Aemiliae populorum appelatum, atque in illo promulgare decretum falsis criminationibus et pretextis refertum, quo populorum unanimitatem mendaciter asserentes, contra Romanae Ecclesiae iura declararunt, se nolle amplius Pontificio civili Gubernio subesse. Atque insequenti die declararunt item, veluti in more nunc est, se velle Sardiniae Regis ditioni et imperio adhaerere.

Hos inter lamentabiles ausus non desinunt huius factionis moderatores omnem eorum artem in corrumpendis populorum moribus impendere per libros praesertim atque ephemerides tum Bononiae, tum alibi editas, quibus fovetur quidlibet audendi licentia et Christi hic in terris Vicarius iniuriis laceratur, ac religionis pietatisque exercitationes ludibrio habentur, precesque ad Immaculatam Sanctissimamque Dei Genitricem Virginem Mariam colendam, eiusque potentissimum patrocinium implorandum adhibitae irridentur. In scenicis vero spectaculis pnblica morum honestas, pudor virtusque offenditur, et personae Deo sacrae communi omnium contemptioni et irrisioni exponuntur.

Haec autem ab illis aguntur, qui se catholicos esse, et supremam Romani Pontificis spiritualem potestatem auctoritatemque colere, ac venerari affirmant. Omnes profecto vident, quam fallax sit huiusmodi declaratio: ipsi namque talia agentes cum illis omnibus conspirant, qni teterrimum adversus Romanum Pontificem et catholicam Ecclesiam bellum gerunt, quique omnia conantur, ut, si fieri unquam posset, divina nostra religio, eiusque salutaris doctrina ex omnium animis evellatur et extirpetur.

Quamobrem Vos praesertim, Venerabiles Fratres, qui Nostrorum laborum et molestiarum estis participes, vel facile intelligitis quo in moerore versemur, et quo una

cum Vobis bonisque omnibus luctu et indignatione afficiamur.

In tanta autem acerbitate hoc solatio utimur, quod Aemiliae provinciarum populi ex parte longe maxima dolentes huiusmodi molitiones, atque ab illis summopere abhorrentes suam erga legitimum Principem fidem servent, ac civili Nostrae, et huius Sanctae Sedis dominationi constanter adhaereant; et quod universus earumdem provinciarum Clerus summis certe laudibus dignus nihil antiquius habuit, quam in hoc rerum motu et perturbatione sui officii partes sedulo explere, ac luculenter ostendere qua singulari fide et observantia Nos et hanc Apostolicam Sedem prosequatur, asperrima quaeque contemmens ac despiciens pericula.

Iam vero cum Nos gravissimi officii Nostri ratione, solemnique iuramento adstricti debeamus sanctissimae nostrae Religionis causam impavide propugnare, et iura possessionesque Romanae Ecclesiae ab omni violatione fortiter tueri, civilemque Nostrum, et huius Apostolicae Sedis principatum constanter defendere, illumque Nostris Successoribus, veluti Beati Petri patrimonium, integrum transmittere, haud possumus, quin iterum Apostolicam Nostram attollamus vocem, ut universus praesertim catholicus orbis, atque in primis omnes Venerabiles Fratres Sacrorum Antistites, a quibus inter maximas angustias tot eximia et illustria immobilis eorum erga Nos et hanc Sanctam Sedem, ac Beati Petri patrimonium fidei, amoris studiique testimonia cum summa animi Nostri consolatione accepimus, cognoscant quam vehementer a Nobis improbentur quae eiusmodi homines in Aemiliae provinciis Pontificiae Nostrae ditionis patrare ausi sunt. Itaque in hoc amplissimo vestro consessu tum commemoratos, tum alios omnes quoscumque rebellium actus contra ecclesiasticam potestatem et immunitatem, et contra supremam Nostram, huiusque Sanctae Sedis civilem dominationem, principatum,

potestatem iurisdictionemque, quovis nomine actus ipsi appellentur, omnino reprobamus, illosque plane irritos et nullos esse decernimus.

Nemo autem ignorat, eos omnes, qui in praedictis provinciis suam operam, consilium, assensum memoratis actibus praestiterunt, vel alia quavis ratione illis faverunt, incidisse in ecclesiasticas censuras et poenas, quas in praedicta Nostra Allocutione commemoravimus.

Ceterum, Venerabiles Fratres, adeamus cum fiducia ad thronum gratiae, ut divini auxilii ope solatium et fortitudinem in rebus tam adversis assequamur: nec desistamus, divitem in misericordia Deum assiduis fervidisque precibus humiliter enixeque orare et obsecrare, ut omnipotenti sua virtute omnes aberrantes, quorum forsitan aliqui misere decepti nesciunt quid faciunt, ad meliora consilia, atque ad iustitiae, religionis salutisque semitas reducat.

PROTESTACYA BIRKUPA ORLEAŃSKIEGO

PRZECIWKO ZAMACHOM

KTÓREMI OJCIEC NASZ Św. WRAZ Z STOLICĄ APOSTOLSKĄ jest obecnie zagrożony i ugodzony.

Niepodobna mi jest milczeć i przeciw zamachom wytężonym w téj chwili pod oczami całego świata na Śgo naszego Ojca Papieża Piusa IX. oraz na Stolicę Apostolską, o ile jest ze mnie, nieprotestować.

Nie mogę dłużéj powściągać w głębi méj duszy wzruszeń rozniecónych tym widokiem, wzruszeń, których

niezawodnie doświadcza ze mną każde katolickie serce. Jakież byćby musiało to serce, gdyby w téj chwili nie zawrzało cierpieniem, lub raczéj gdybyśmy tyle niegodziwości znosili w milczeniu!

Jakże można patrzyć z krwią zimną na to co my dziś widzimy, słuchać spokojnie tego wszystkiego co my codziennie słyszymy.

Jakto? Kiedy Ojca wszystkich wiernych napawają goryczami, kiedy przeciw Głowie katolickiego Kościoła srożą się najniegodniejsze gwałty; kiedy Papieża tak pełnego dobroci i słodyczy zarzucają zniewagami, kiedy wśród jego ludów rozdmuchują bunt i anarchię, kiedy z pogwałceniem najstarożytniejszych i najświętszych praw przygotowują a nawet już spełniają najniegodziwsze wydzierstwo, być żeby mogło, aby w obec tych gwałtów i tak niecnego postępowania nie wydarł się z naszych piersi krzyk oburzenia i abyśmy na saméj protestacyi tłumionéj w sercach boleści i łez ronionych w milczeniu poprzestawali?

I któżby uwierzył, że istnieje jeszcze jakaś wolność katolickiego sumienia w Europie, gdyby uznane powszechnie organa jawności w takiéj jak obecna chwili nie rozniosły tego po całem świecie, o co w głębi wszystkich dusz woła głośno sprawiedliwość i honor religii.

Cóż widzimy we Włoszech, od chwili, w któréj zawartym został mądry traktat w Villafranca, to jest od trzech miesięcy? Co widzimy innego jak tylko zuchwalstwo niegodziwych, ucisk dobrych, tryumf rewolucyjnego ducha, rokosz i powstanie nieustające?

A nadomiar tylu niegodziwości, czyliż nie widzimy jak z podeptaniem wszelkiego publicznego europejskiego prawa, przygotowane zostały i uorganizowane, przeciw prawnie panującym, a nawet w samem państwie Naczelnika Kościoła, przez ajentów i wysłańców książęcia, który, któżby to powiedział, jest synem najzacniejszego

w Europie szczepu królewskiego, a co większa mieni się być katolikiem!

Któż śmiałby utrzymywać, że Państwo Kościelne żadnemu obcemu nie ulega parciu, że bunt w tych samych miastach, które rok temu z okrzykami przyjmowały Papieża nie jest dziełem tych wiecznych podżegaczy rewolucyjnych, tych nieubłaganych ładu i pokoju publicznego wrogów, ze szponów których w innéj dobie wojska francuzkie Rzym wyzwoliły, ale że ten bunt jest ludów włoskich samodzielnym ruchem?

I nie jestże to widoczne, iż rewolucya dopełnia tu swojego dzieła? Czyliż się ona nie objawia dzisiaj jeszcze raz całemu światu taką, jaką jest w istocie z wszystkiemi swemi gorszącemi czynami, z zwykłemi swemi scenami nieładu i zniszczenia, i z swą pogardą dla wszystkiego, co tylko jest szacowne i święte? W imie tych rewolucyjnych manifestacyj, które pod przestarzałym i zużytym pozorem objawu ducha publicznego, wynoszą na wierzch i wrą tem wszystkiem, co tylko w głębi mass ludowych dyszy najstraszliwszego i najochydniejszego, czyliż jeszcze niedosyć zbezczeszczono wszystkiego, co tylko jest wzniosłe i szlachetne? Czyliż nie zelżono majestatu, tego nawet majestatu ludu, którego nazwę tak poniżają i tak się nią bezczelnie w niegodziwych zamiarach posługują?

Czyliż mało jeszcze znieważono bez żadnych ten postępek tłumaczących powodów najspokojniejszego i najłagodniejszego z panujących, najszlachetniejszą z niewiast, matkę bohaterkę, najlepszego i najwielkomyślniejszego z Papieży? Czyliż weń, w to czcigodne serce, Piusa IXgo nieusiłowali weprzeć strasznej odpowiedzialności za przelew krwi ci sami którzy wywołując przez uporczywy swój bunt, boleśny ale konieczny odpór, przelewu tego sami stali się przyczyną? I któż bez zarumienienia zdołałby wspomnieć na tę niecnie wyzionięte i ręką fran-

cuzką rozniesione potwarze przeciw Ojcu Śmu i przeciw poświęconemu Jego sprawie ministrowi? Ach ta ręka nim się na Rzym świętokradzko podniosła już się ćwiczyła i zaprawiała na spotwarzaniu i wyszydzaniu gościnności doznanéj od Grecyi, od téj Grecyi, która mimo wszystkiego cokolwiek by o niéj lub przeciwko niéj powiedzić można, nie mniéj dla tego jest jednym z owych narodów Europieskich, które dzierżą sztandar wzniesiony przeciw wiecznemu imienia chrześciańskiego wrogowi.

I na jakież prawo i na jakąż zasadę możnaby się powołać w usprawiedliwieniu tej anarchicznéj i wydzierczéj polityki, tego zapomnienia wszelakich sprawiedliwości jednem słowem, tych tak ze wszech miał oburzających intryg?

Kto tu śmie mówić o ucisku, o życzeniach ludu, o wyzwoleniu?

Ucisk! a byłże kiedy ucisk podobny temu, pod którym gnie się lud cały opanowany przez umysły chytre, przez fakcye zawistne, które ten lud wycięczają, rujnują, depczą, które mu zamykają usta, a pomiatając nim wołają na wszystkie strony świata: „lud jest wolny, słuchajcie co mówi lud!“ temi zaś wielkiemi i uroczyście głoszonemi kłamstwami ciskają jak prochem w oczy Europie!

Życzenia ludu! — to więcéj niż piękne słowo! to wielka rzecz! ale czyliż się na nie szczerze powołujecie. Ah! jeżeli jesteście szczerymi, jeżeli w zamiarach waszéj pychy nie odgrywacie w saméj istocie źle udanéj sceny, to powiedzcie czemu nieposłuchacie, czemu owszem tłumicie i głuszycie pięścią waszéj dyktatury przez najdowolniejsze i najstronniejsze stósowanie waszych praw drukowych, życzenia Sabaudyi? Co do mnie, ja tych życzeń nie dzielę. Nie, podług mnie Sabaudya niejest dosyć cierpliwą: ona zbyt prędko, w jednym dniu zapomina

ośmiowiekowéj mądrości i chwały — ale bądź co bądź, żądam od was, mam prawo domagać się i wołać: „dozwólcie mówić Sabaudyi téj szlachetnéj prowincyi, téj kolebki waszéj dynastyi, którаby wam zawsze była wiernie oddaną, która byłaby dumną z przechowania swéj nazwy będącéj i waszą nazwą, którаby dla was wszystko poświęciła, gdybyście przynajmniéj jéj religię umieli szanować. Czyż wy jéj pozwalacie, aby z wolnością objawiła swe życzenia? czyliż jéj nie krępujecie w tym pociągu, przez który w religijnéj swéj boleści zwraca się ku Francyi? Komuż będziecie śmieli mówić o tem?

Czemuż jesteście dwoistych ust, dwoistéj miary, dwoistéj sprawiedliwości?

Nieroztropni i zuchwali ludzie, krótko widzący politycy, którzy, zdaje się, iż z wielkiego polityka włoskiego tęście sobie tylko przyswoili umiejętność chytrości, przeciw której walczyć bezustannie było zawsze wielkim zaszczytem zacnéj dyplomacyi europejskiéj! Jeżeli sprawa tak ma być przedstawioną jak wy ją dziś przedstawiacie: jeżeli przed trybunał ludów mają się stawić państwa i prawnie panujący, czyliż nie czujecie, jak się pod stopami waszemi trzęsie i rozsuwa ziemia Europy? A te wielkie narody, na których wy w swéj naturalnéj niemocy wesprzeć się usiłujecie; te wielkie narody czyliż się niezatrzęsną kiedy na nie przyjdzie koléj!

Życzenia ludów! A któż się zajmuje życzeniami Polski? gdzie są szczere usiłowania podjęte ku naprawie krzyczącéj niesprawiedliwości ostatniego stulecia względem tego wielkiego narodu katolickiego, który w roku 1683 ocalił jeszcze od Muzułmańskiego barbarzyństwa Austryę, Europę i chrześciaństwo?

A prowincye Nadreńskie czyliż także nie wypowiedziały swoich życzeń?

A kto z was słucha pragnień trzynastu milionów chrześcian na Wschodzie?

A Irlandya katolicka czyż niema swych życzeń? Wczoraj był wyrzekł jeden z ministrów, że Anglia niepozwoli nigdy, aby w księstwach miała być siłą przywrócona władza prawnie panujących. Lecz gdyby Irlandya niebyła dwadzieścia razy skrępowana i zgnieciona siłą, czyliż w ten czas mogłaby Anglia powiedzieć, że ta katolicka ziemia nad ciemiężące jéj berło nie przeniosłaby miecza jednego z swych szlachetnych dzieci, katolika jak ona, potomka jéj starożytnych królów, uwieńczonego w téj chwili najświetniejszym blaskiem chwały Francyi?

Życzenia ludów! ale jakichże nie popełniono zbrodni pod zasłoną tego słowa? O biedne ludy! ktoż nie wie jak się te ich życzenia osięgają i wyrażają] przez zuchwalstwo jednych, przez strach drugich? A zamach czternastego stycznia we Francyi czyliż nie wykazuje, czego się uczciwi ludzie obawiać byli powinni dla siebie samych we Włoszech?

Mówicie o wyzwoleniu! ależ, jeżeli chcecie wyzwolić Włochy, wrócić je samym sobie i szlachetnym ich przeznaczeniom, ratujcież je przedewszystkiem od rewolucyonistów, którzy zawsze byt dobry Włoch rujnowali i obciążali krępujące je kajdany! Wyzwalajcie Włochy przedewszystkiem od nieszczęścia anarchii!

Jeżeli pragniecie wrócić Włochom niezależność, pomyślność i chwałę, do których od tak dawna wzdycha ich jeniusz, ich wspomnienia, za któremi się oświadczają życzenia wszystkich narodów katolickich, to szanujciesz przedewszystkiem tę Stolicę Apostolską, która przez tyle wieków była schronieniem i murem obronnym włoskiéj wolności *).

*) Niepodległość włoska wywalczoną została za wielkiego Papieża Aleksandra III, orężem zapewne, ale przedewszystkiem po-

Jestem przekonany, i z całą śmiałością wam powiem, iżbyście byli daleko więcéj dla wolności włoskiéj uczynili, gdybyście zamiast wikłać się w fatalnych manow-

---

wagą świętą i niezaprzeczoną władzy papiezkiéj. Miasta lombardzkie schroniły się pod skrzydła Stolicy Piotrowéj, a zwycięztwo papieztwa uwieńczone wspaniałomyślnym pokojem, ułożyło stosunki między Włochami a Niemcami, między Stolicą Apostolską a Cesarstwem, na podstawach najsłuszniejszych i najszaszczytniejszych jakie kiedykolwiek istniały.

Rzym, w kraju tym z natury swéj podzielonym, nie jest ogniskiem politycznym, ale jest dotąd ogniskiem narodowym, bo jest ogniskiem religijnym.

Czemuż Medyolańczykowie nie zostali ani Hiszpanami ani Niemcami? Czemu Wenecya, w czasach największéj swéj potęgi, nie została ani państwem Greckiem lub dalmackiem, ani państwem słowiańskiem, wtedy gdy miała nierównie więcéj posiadłości po za Adryatykiem aniżeli na włoskiéj ziemi? Czemu Piemont, rządzony przez tylu książąt francuzkiego pochodzenia i w francuzkim języku, nie zfrancuział bardziéj?

Czemu Neapol nieprzyjął narodowości andegaweńskiéj, ani normandzkiéj, ani saracenskiéj, ani hiszpańskiéj, ów Neapol tylokrotnie podbijany i tak do podbicia łatwy? Czemu Sycylia, przez tyle rąk przechodząc, czemu Korsyka dzisiaj do Francyi należąca, są dzisiaj jeszcze, pomimo morza które ich od półwyspu rozdziela, tak włoskiemi? Nie dziejeż się to po większéj części dla tego że religia potężne ognisko w Rzymie im wskazuje; że w Rzymie znajdują braci z krwi i języka, którzy im niedozwalają zapominać nazwiska tradycyi i mowy włoskiéj.

Prawdy téj użyto nawet z przesadą w dzisiejszéj włoskiéj szkole. Dzieło *Primato* Giobertego, chce jak wiadomo użyć Papieztwa i katolicyzmu aby zdobyć dla Włoch panowanie nad całym światem. Prawda leży gdzie indziéj: ucierpiałby na takich zachętkach i katolicyzm i Włochy.

Kościół nie pozwoli na to nigdy. Jest to bezwątpienia wielką dla Włochów chlubą, że najpierwszy i najbardziéj włoski z ich panujących, jest zarazem takim, któremu z powodu świętego jego powołania wszystkie narody winne są uszanowanie i miłość.

Włochy mając Papieża, mają sławę nadawania światu całemu duchownego naczelnika; sława ta jest dość wielką i nie należy im sięgać dalej w ambitnych swych widokach.

cach z których niewiedzieć jak i kiedy wynijdziecie, zamiast prowadzić tę wojnę nielojalną, którą od lat tylu wydajecie Kościołowi, w nim właśnie, w tym Kościele, w jego Naczelniku a nie zaś w przywódzcach band rewolucyjnych szukali dla siebie sprzymierzeńca. Tam to była i tam jest jeszcze przyszłość włoskiéj wolności. Obyście nakoniec mogli to zrozumieć!

Obecny władzca Francyi, wybrany prezydent Rzeczypospolitéj francuzkiéj, zrozumiał dobrze i wypowiedział prawdziwe słowo w téj sprawie, kiedy w r. 1849 napisał był do reprezentanta Ojca Św. we Francyi te słowa: „*Władza doczesna czcigodnego Naczelnika Kościoła wiąże* „*się jak najściśléj z blaskiem katolicyzmu, równie jak* „*z wolnością i niepodległością Włoch*“.

Historya, ten tłómacz wielkich praw Opatrzności dowiodła tego i dowodzi. Wielekroć razy podniósł się ruch prawdziwie włoski, zawsze Papieże stawali na jego czele, wielekroć razy ruch był przeciw Papieżowi, Włochy na tem zawsze ucierpiały. Każdy kraj ma swe przeznaczenie. Wasze przeznaczenie jest jeszcze nader wzniosłe. Czytajcie, co o tem w dziele swojem *Primato*, napisał wasz Gioberti.

Cokolwiek bądź wszelka inna polityka, dziś, jak zawsze, byłaby nieszczęśliwą i doszłaby tylko drogą zgorszeń i zbrodni do zniszczenia.

Któż więc powstrzymał szlachetną inicyatiwę Piusa IX? Któż więc mordując jego ministrów oblegając go we własnym jego pałacu, skazując go na wygnanie, a potem grożąc ustawicznie jego panowaniu, napawając go obelgami, podburzając przeciwko niemu własne jego ludy, rozdzierając jego serce, wyczerpując jego siły i życie, kto, pytam, przeszkodził jego działaniom reformacyjnym i szlachetnym zamiarom jego, być może, zbyt szlachetnéj duszy?

I któryż monarcha na jego miejscu, w podobnych warunkach mógłby był działać bezpiecznie i z nieodzownem zaufaniem? Jakto! kiedy mu nawet nie zostawiają wolności działania, kiedy mu krępują ręce w tenczas śmieją mu jeszcze narzucać reformy! Ale przez Boga! uszanujcież w nim przecie człowieka, władzcę, Papieża! Przestańcie mu grozić, przestańcie go znieważać, przestańcie go napadać: zostawcie mu jego ludy, a jego pozostawcie tym ludom, i wnet się pokaże, że on niepotrzebuje wcale, abyście wy mu drogę postępowania wskazywali.

Mówicie o reformach! a któryż naród nie ma reform do zrobienia? Gdzież są panujący, którzyby w tem nowem prawie smakowali, w moc którego, władza ich odarta ze swoich najistotniejszych prerogatyw znieważaną by była poddać się konieczności reform wymaganych przez ich zbuntowanych podwładnych, lub narzucanych sposobem widzenia jakiéjś obcéj władzy?

Czemużby tylko sama władza najwyższego Pasterza miała być mniéj nietykalną, mniéj świętą od każdéj innéj? komuż jest tajno, jakie to może za sobą pociągnąć następstwa w epoce rewolucyi, jaką jest właśnie ta w któréj żyjemy, kiedy z góry spada między lud przykład zapomnienia o winnem uszanowaniu dla najwyższego Majestatu, o tem uszanowaniu, bez którego, chcąc czy niechcąc, wszelki ład społeczny chwieje się i rozpada?

Jestże w Europie jedna choćby władza monarsza, którąby chciała być zależną od podobnych zasad? Czyliż nie widzimy, jak z takiemi zasadami największe potęgi chwieją się w swoich podstawach pomimo czterechkroć stotysięcznéj armii, i to w zupełnem pokoju?

Papież zawinił, ah wiem w czem zawinił, uznaję tę jego winę, jest ona rzeczywistą, jest w tem, iż nie podał ręki swoim sprzymierzeńcom z owemi dwukroćsto-

tysiącami wojska, o jakich mówił był pierwszy konsul do p. Cacault mianując go swym Ambasadorem w Rzymie; ale winą monarchów europejskich nie mniéj to było, iż z nim nie postępowali jakby miał taką armię, iż nie mieli tych względów dla wzniosłéj niemocy niebrojnego, które gdyby zwycięzca pod Marengo i Austerlitz był dla niego do końca zachował, i dla siebie i dla swoich lepiéjby był uczynił.

Anglia to szczególniéj, winienem powiedzieć, postępowaniem swojem zasmuca nas i rani. Chciałażby ona podżeganiem rewolucyi we Włoszech i mnożeniem naszych trudności w tym kraju, oszczędzić sobie troski obawiania się Francyi i potrzeby walczenia z nią?

Bądź co bądź, najwierniejsi jéj przyjaciele słusznie jéj to dzisiaj zarzucają. Jest ona prawdziwie zbyt słodka i uprzejma względem potężnych, zbyt odważna względem słabych. Świeże rozprawy jéj mężów stanu są tego oczywistym dowodem, i dziwię się, że ich dusze pozbawione są jak najzupełniéj tego uczucia, któreby im powiedziało, że tego rodzaju żartobliwości zbyt są nieodpowiednie poważnéj chwili, wśród któréj żyjemy.

Nie chcianoby im tego powiedzieć, lecz do wypowiedzenia jest się czasem zniewolonym: tak jest, wy macie wielkie przymioty, ale nie zawsze jesteście narodem szlachetnym a dzisiaj zbyt zapominacie o Piusie VII. i jego odwadze, która jednak dla was nie była bez użyteczną, kiedy ten Papież wezwany przez Napoleona podówczas wszechmocnego, aby wam wypowiedział wojnę, odpowiedział: *iż będąc wspólnym ojcem wszystkich chrześcian nie może mieć między nimi nieprzyjaciół*; a jako cały świat wie o tem wolał podjąć wygnanie, niewolę i długie męczeństwo niż przed wymaganiem ustąpić.

Ale wyjdźmy z ciasnego widnokręgu zwykłéj polityki i niechęci stronnictw: kończąc, potrzeba wynieść spra-

wę na jéj rzeczywistą wysokość, potrzeba zstąpić do głębi rzeczy i zważyć wielkie katolickie interesa z odpowiednią im powagą i surowością.

Jest mowa o tem aby uszanować życzenia ludów. A więc my katolicy jesteśmy także ludem, jest nas dwieście milionów rozrzuconych po całéj powierzchni ziemi; a najdroższym i najważniejszym naszym interesem jest ażeby doczesna władza Papieża, jak najściśléj wiążąca się z godnością niezależnością i wolną działalnością Kościoła żadnéj nie uległa szkodzie.

Nie pozwolimy, bo na to sumienie katolickie pozwolić nie może, nie pozwolimy przynajmniéj bez energicznéj protestacyi, którą Bóg wysłucha, protestacyi prawa i słabości przeciwko niesprawiedliwości i opresyi, — nie pozwolimy aby gwałt czyniono papieztwu i aby go detronizowano moralnie środkiem zniewoleń.

Powiadają, iż dotykając panującego nie dotyka się Papieża. Nie ulega wątpliwości, iż władza doczesna nie jest z ustawy boskiéj, każdy wie o tem: ale jest ona z ustawy opatrznéj, któż tego znów nie wie? Tak jest zaiste, przez trzy wieki Papieże nieznali innéj niezależności, krom niezależności męczeństwa; ależ mieli oni prawo do innéj, a Opatrzność, która ich widocznie utrzymywała, lecz która nie zawsze drogą cudów działa, ugruntowała na najprawniéjszéj jaka jest tylko w Europie władzy, wolność i konieczną niezależność Kościoła.

Historya dowodzi tego jak najjawniéj, jak najmocniéj: wszystkie wielkie umysły były o tem przekonane, wszyscy wielcy politycy wiedzą o tem. *Wieki to uczyniły i uczyniły dobrze*, wyrzekł Cesarz Napoleon Iszy z właściwą sobie wyższością i zdrowym rozsądkiem.

Tak jest: dla wolności Kościoła i dla naszéj wolności potrzeba ażeby Papież był *wolny* i *niezależny*.

Potrzeba, ażeby ta niezależność była zwierzchniczą:

Potrzeba, aby Papież i był wolny i *aby go jako takiego widziano;*

Potrzeba, ażeby Papież był wolny *na wewnątrz i na zewnątrz;*

Potrzeba tego dla godności rządu Kościelnego i dla bezpieczeństwa naszych sumień;

Potrzeba tego również dla zabezpieczenia, w przypadku wojny, którą zbyt często prowadzą chrześciańskie państwa, téj neutralności, która koniecznie odpowiadać musi stanowisku wspólnego ojca wszystkich wiernych.

I niedość ażeby Papież był wolny w swoim wewnętrznym zakresie, ale potrzeba aby ta jego wolność była *widzialną, oczywistą,* ażeby *w oczach wszystkich zdawał się być wolnym,* ażeby o tem wiedziano, aby temu wierzono, i ażeby pod tym względem nie było powodu do żadnego powątpiewania lub podejrzywania.

Niechby był wolny w głębi swojéj duszy, ale jak skoroby tylko zdawał się być, już niepowiem uciśniony, ale po prostu poddany pod wpływ jakiegoś panującego, naprzykład Cesarza Austryi, albo Cesarza Rosyi, już byśmy się tem uczuli w głębi naszych sumień zranieni, jużbyśmy z tego powodu wszyscy cierpieli, bo on niezdawałby nam się dość wolnym. Już pewna naturalna nieufność osłabiałaby w wielu, mimo nawet ich wiedzy, uszanowanie i posłuszeństwo winne Papieżowi. Potrzeba zatem, ażeby jego działalność, jego wola, wyroki, słowo, święta jego osoba wznosiły się jak najwyżéj po nad wszelkie wpływy, po nad wszelkie interesa, po nad wszelkie namiętności, i ażeby ani zawiedzione dążności, ani rozniecone namiętności niemiały powodu protestowania przeciwko niemu, choćby tylko z najmniéj pozornéj przyczyny.

Wejdźmy na chwilę w sam rdzeń kwestyi, ażebyśmy mogli na wskróś przejrzyć prawdziwą istotę téj uosobionéj w Naczelniku Kościoła władzy nadnaturalnéj.

Władza ta ustanowiona dla wszystkich czasów nigdy nie postanowiła, coby schlebiało nędznym dążnościom lub złym ludzkim namiętnościom. Ona jest naturalnym nieprzyjacielem egoizmu, który je podbudza do rozterk i do buntów. Jak najściślej to się wiążę z jéj honorem, i wypływa z jéj obowiązków, aby nigdy niebyła, ani się być zdawała podejrzaną, ażeby zawsze była wyżéj niż wszystkie walczące z sobą pretensye, wyżéj nad wszystkie rywalizujące zabiegi, nad wszystkie zazdrość budzące zamiary i usiłowania. Potrzeba, iżby ani szemrzące umysły niechętne, ani unoszące się umysły ambitne, ani trwożące się umysły słabe, ani umysły wielkie które popadają w obłęd, a które Papież potępia, ani królowie uciskający ludy, których Papież karci, ani burzące się ludy, które Papież upomina; słowem, aby nikt w świecie i nigdy niepodejrzywał powagi, téj władzy, jéj szczerości i jéj doskonałéj niezależności w wydawaniu swych wyroków. Tymczasem, gdyby ta władza została schyloną pod jakąkolwiek bądź potęgą, gdyby zostawała pod wpływem jakiegobądź panowania, już tem samem popadłaby w słuszne podejrzenie i niema takich wysileń, nie ma poświęceń takich, których podjęcia mogłaby się wzdrygać, byle tylko uniknąć podobnego niebezpieczeństwa.

Na stwierdzenie téj zasady niech posłużą na przykład słowa samego Piusa IX, który uciekając z Rzymu przed zniewagą i gwałtem, protestował uroczyście w następujących wyrazach: „Pomiędzy przyczynami które mnie „zniewoliły do tego kroku, ta jest najważniejsza, iż w wy„konaniu najwyższéj władzy Stolicy ś. chcemy być w zu„pełnéj wolności; inaczéj świat katolicki, mógłby słusznie „podejrzywać iż to wykonywanie, w rękach naszych „przestało być wolném.“

Jużem był przytoczył słowa pierwszego-konsula; oto co jeszcze był wyrzekł gdy sięgał po chwałę Karola W.

Niestety, wiemy co się potem stało z ową chwałą; przecież dla tego nikt nie zaprzeczy, iż podówczas był on w całéj pełności swego geniuszu, kiedy z ust jego spadły te wyrazy:

„Instytucya, utrzymująca jedność wiary, to jest Papież, stróż jedności katolickiéj, to zaiste podziwienia „godna instytucya. Zarzucają Papieżowi, iż jest obcym „panującym. W saméj istocie Papież jest obcym, ale „właśnie za to potrzeba niebu dziękować. Papież jest „po za Paryżem i tak właśnie jest dobrze. Papież nie „jest ani w Madrycie, ani w Wiedniu i właśnie dla tego „jest nam znośną władza jego duchowna. W Wiedniu „i w Madrycie tož samo mówią z téj saméj wychodząc „zasady. Jeżliby Papież był w Paryżu, możnażby przy„puścić, aby Wiedeńczycy lub Hiszpanie chcieli się „wówczas poddać jego wyrokom? A więc to jest dla „wszystkich wielkie szczęście, że Papież po za wszy„stkiemi przebywa, że przebywając po za wszystkiemi „tem samem nieprzebywa u współzawodników, że za„mieszkuje w tym starym Rzymie, zdala od ręki berło „Niemiec dzierżącéj, zdala od królów Francyi lub kró„lów Hiszpanii, i trzyma szalę między panującymi ka„tolickiemi przechylając się zawsze nieco ku mocniej„szemu i podnosząc się natychmiast, skoro tylko ten „mocniejszy staje się tyranem. Wieki to uczyniły, i do„brze uczyniły. Dla zarządu dusz, to najlepsza, najdo„skonalsza jaką sobie tylko można wyobrazić, instytu„cya. Wcale zaś nieutrzymuję tych zdań w skutek zaśle„pionéj dewocyi, ale w skutek rozumowego widzenia". *)

Napróżno, późniéj, olśniony najwyższą potęgą, a w marzeniach swéj dumy powstrzymywany przez Papieża, usiłował w tej mierze inną postawić zasadę zasłaniając

*) Thiers: *Histoire du consulat et de l'Empire.*

się wielkiem imieniem Bossueta; prosty kapłan, p. Emery miał dość odwagi, by mu odpowiedzieć:

„Najjaśniejszy Panie, Wasza Królewska Mość zaszczyca Bossueta i podoba sobie w jego cytacyach, lecz oto „są słowa Bossueta:

„Wiemy, iż Biskupi rzymscy posiadają równie prawnie jak ktokolwiek bądź na ziemi, swe dobra, prawa, „i władzę (*bona, jura, imperia*). Co większa, wiemy, iż „te posiadłości z tytułu swego poświęcenia Bogu, są „święte, i że ich bez popełnienia świętokradztwa zagarnąć niemożna. Stolica Apostolska posiada najwyższą „władzę doczesną nad Rzymem i nad jego prowincyami, „aby nad całym światem mogła wykonywać swą władzę „duchowną z pełną wolnością, bezpieczeństwem, i w pokoju (*liberior ac tutior*). Winszujemy tego nietylko Stolicy Apostolskiéj, ale też i całemu Kościołowi, i życzymy „z całą pragnień naszych gorącością, ażeby to święte „Panowanie pozostało na zawsze zdrowe i pod każdym „względem wolne *).

Bossuet jeszcze też i te słowa był napisał: „Bóg, „który chciał, ażeby ten Kościół, wspólna matka wszystkich królestw, niebył od żadnego z nich zależnym „w rzeczach doczesnych, i żeby Stolica, w któréj wszyscy wierni strzedz mają jedności wzniesioną była po „nad wszelkie stronniczości mogące wypłynąć z różnych „dążności Państw i wzajemnéj ich niechęci, w uskutecznieniu tego wielkiego zamiaru położył fundamenta „przez Pepina i Karola W. Skutkiem tego szczęśliwego „zbiegu ich szczodrobliwości stało się, iż Kościół niezależny w swoim Naczelniku od wszelkich ziemskich potęg, ujrzał się w stanie *wolniejszego wykonywania* swéj „niebiańskiéj władzy rządzenia duszami, dla wspólnego „dobra, i pod wspólną protekcyą królów chrześciańskich

---

*) Bossuet, *Defens. declar.*, lib. I, sect. I, cap. XVI, p. 273.

„a trzymając w swéj ręce równą szalę wśród tylu mo-„carstw często sobie nieprzyjaznych, utrzymuje jedność „w całem ciele, już to przez nieugięte swe wyroki, już „przez mądre swe umiarkowanie. (*Discours sur l' Unité „de l' Eglise*)."

Na nieszczęście, radami ks. Emery i powagą Bossueta wzgardzono. Lecz zapomnijmy o żalach. Opatrzność ma swoje widoki, te zaś niezawsze są naszemi widokami; każdy czas ma swe przejścia i swoje pomoce; i oto co dzisiaj pisze synowiec Napoleona: „Władza doczesna „czcigodnego Naczelnika wiąże się jak najściśléj z bla-„skiem katolicyzmu równie jak z wolnością i niezale-„żnością Włoch." Minister tegoż monarchy, tak się też wyraża w chwili rozpoczęcia się kampanii włoskiéj: „Książę, który Ojca Świętego wprowadził napowrót do „Watykanu, chce, ażeby Naczelnik Kościoła był szano-„wany we wszystkich swych sprawach doczesnego władz-„cy. Książę, który Francyę od napaści ducha demago-„gicznego ocalił, niemógłby przyjąć we Włoszech ani „jego zasad ani jego panowania.".

Ależ, odpowiedzą włoscy rewolucyoniści, my niechcemy obalać najwyższéj władzy Papieża, chcemy ją tylko zmniejszyć, ograniczyć.

I dla czegoż, zapytałbym się znowu, jeśliby to było razem zmniejszeniem i ograniczeniem honoru katolicyzmu, jego godności i niepodległości?

Dla czegoż, jeżli to będzie także zmniejszeniem i ścieśnieniem władzy najistotniéj włoskiéj na całym Półwyspie?

Dla czegoż, zwłaszcza, jeżli w obecnéj chwili, wobec rozkiełznania wszystkich nieprzyjacielskich namiętności, ten wyrok niezdolności, wydany przez was przeciwko Stolicy ś. byłby krwawą zniewagą, rzuconą w obec całego świata, w twarz temu rozbrojonemu i uciśnionemu Majestatowi.

Dla czego, jeźli ta zniewaga władzcy, nadweręża nieunikniomem następstwem szacunek ludów dla Papieża? Dla czego, nakoniec, jeżeli ta zniewaga nieuniknionem następstwem spada także na wszystkich godnych tego mienia katolików.

Powiadacie: Odbiorą mu tylko Romanią i Legacye. Ależ pozwólcie się zapytać: Jakiem prawem? Czemuż nie resztę? W waszych marzeniach o jedności włoskiéj, czemużby pozostawione Papieżowi miasta niemiały dzielić losu Bononii i Ferrary?

Bez obawy postawienia się z samemi sobą w sprzeczności, mówicie o dawnych granicach terrytoryalnych, lecz jeźliby do dawnych trzeba wrócić granic, cóżby się stało z posiadłościami domu Sabaudzkiego i tylu innych?

Czemużbyście więc wtenczas niemieli Papieżowi zostawić tylko samego Rzymu z watykańskiemi ogrodami. Jużeście i o tem mówili, wiemy to.

Ale dla czegóżby mu i sam Rzym zostawiać?

Dla czegożby Następca tego, który niemiał kamienia na którymby mógł swoją głowę skłonić, miał znaleść jeden kamień w Europie, na którymby jego głowa odpoczęła?

Dla czegożby Dyoklecyan i katakumby niemiały być najlepszym dla Kościoła losem?

Lecz kiedy już tyle rozpraw nad odrywaniem i przyłączaniem, cóżby też powiedziała Europa, cobyśmy też powiedzieli, gdyby Tyrol z jednéj strony, a Franche-Comté z drugiéj, zażądały, jak tego żądało wielu w roku 1830, aby im było wolno przyłączyć się do konfederacyi helweckiéj i aby być mogły szwajcarskiemi kantonami? A gdyby się też kiedy Lotaryngii i Alzacyi spodobało zwrócić swe oczy ku konfederacyi niemieckiéj, cóż by też o tem pomyślano?

Kwestye te i wiele innych, płyną jedna z drugiéj koniecznem następstwem i ani ich podobna uniknąć.

Tak jest, dla czegoż, jeżeli jesteście rewolucyonistami i antykatolikami powstrzymujecie się drżący przed własnemi waszemi zasadami wydzierstwa? A jeżliście są katolikami jak się ważycie stawiać podobne kwestye?

I gdzież wy zdążacie? Gdzie was ta ochydna prowadzi zasada? Przynajmniéj odpowiedźcie nam jasno? Powiedźcie czego Francya chciała w Rzymie w r. 1849; Czy nam się wypada zaprzeć owéj chwały? Dążności, które ona powściągnęła wówczas, byłyż inne jak te, które dzisiaj są hasłem romańskich rewolucyonistów? Niesą-li zawsze jedni i ciż sami ludzie?

Cóż więc? co się tu święci? Co nam myśleć wypada?

Jest-li to tylko zręczne wasze wyrachowanie, a niemogąc, albo nieśmiejąc dziś więcéj, oczekujcież na czas stósowniejszy, na gwałtowniejsze wypadki? Ale kogoż wy chcecie oszukać?

Nas podobno, zbyt już oszukała nieczynność uczciwych ludzi, powolność jednych, podczas spiesznego pochodu drugich, tych, którzy chcą przyspieszać wypadki, w nadziei, że wreszcie znowu będzie świat zmuszony przyjąć logicznie i wrachować te wypadki między fakta dokonane.

Mamyż wyrzec z najpowszechniéj uznanym organem prasy angielskiéj *że w obecnéj sprawie Francya jest napastniczą i podstępną?* Nie, nie, my nieprzypuszczamy, aby nasza ojczyzna podobną podjąć miała rolę; podobne rachuby nie przystoją szlachetności francuzkiéj; co się mnie dotyczy, protestuję ze wszystkich sił méj duszy przeciw nieprawym intencyom, które w nas śmią wmawiać.

Ale kończąc mam jeszcze z daleko wyższą wystąpić protestacyą.

Syn wierny świętego rzymskiego Kościoła, cały poświęcony téj Matce i Pani wszech innych kościołów, protestuję przeciwko bezbożności rewolucyjnéj, która

nieuznaje praw tego Kościoła, i chce mu wydrzeć jego świętą własność.

Jako Biskup katolicki protestuję przeciw temu upokorzeniu i poniżeniu, na któreby chciano skazać Najpierwszego w świecie Biskupa, tego, który przedstawia episkopat w całéj jego pełności.

Protestuję w imie katolicyzmu, którego świetność, godność i niezawisłość jest zagrożoną przez napaść na Pasterza powszechnego, na Namiestnika Jezusa Chrystusa.

Protestuję jako Francuz, który patrząc na to wszystko, co się dzieje mimo przeciwnych rad i protestacyj Cesarza, na ten nędzny owoc naszych zwycięztw i drogiéj krwi naszych wojowników, jako Francuz, czuje się upokorzonym.

Protestuję w imie wdzięczności, która mi w dziejach ukazuje Papieży jako jaśniejące symbole cywilizacyi europejskiéj, jako dobroczyńców Włoch, a w dniach najgroźniejszych niebezpieczeństw, zbawicieli ich wolności.

Protestuję w imie zdrowego rozumu, w imie honoru, który się oburza na myśl wspólnictwa włoskiego majestatu z powstaniami i rokoszami; który się oburza na widok tego spiknienia się podłych i szalonych namiętności, przeciw zasadom uznanym i ogłoszonym w całym świecie chrześciańskim przez wszystkich prawdziwych i wielkich polityków.

Protestuję w imie wstydu i prawa europejskiego przeciw pogwałceniom majestatów, przeciw tym brutalnym namiętnościom, z których tak często najnikczemniejsze zamachy czerpały natchnienie.

A jeżli mam wypowiedzieć wszystko: protestuję w imie dobréj wiary przeciw téj niepowściągnionéj i źle pokrytéj dumie, przeciw tym zbywającym odpowiedziom, przeciw téj nieprawéj polityce, która nam wyprawia takie smutne widowisko!

Protestuję w imie sprawiedliwości przeciw wydzierstwu z bronią w ręku, w imie prawdy przeciw kłamstwu, w imie ładu przeciw anarchii, w imie uszanowania dla wszelkich praw, przeciw ich podeptaniu!

Protestuję z głębi mojego sumienia, w obec Boga, w obliczu mojego kraju, w obliczu Kościoła, przed całym światem: znajdzie-li moja protestacya, czyli nieznajdzie odgłosu, ja dopełniam mego obowiązku.

Orlean, 30 września 1859 r.

† Feliks
Biskup Orleański.

Oto są, panowie, moje uczucia i myśli, a wy łatwo pojmiecie dlaczego poczytałem sobie za obowiązek wam je w téj chwili powierzyć. Dodam do tego tylko słowo, którego całą ważność również łatwo zrozumie tkliwość serc waszych i głęboka sprawiedliwość waszego umysłu. Zrozumiawszy je dobrze, unikniecie niebezpieczeństwa w które jak widzimy obecnie popadają i bardzo zdolne umysły a nawet szlachetne serca.

W obcowaniu światowem i w stosunkach ludzkich nic nie jest łatwiejszem, ale też i nie pospolitszem, jak się narzucić za doradzcę swych przyjaciół nieszczęśliwych. Ich nieszczęście wlewa zadziwiającą odwagę i jakoby szczególniejszą potrzebę spiesznego przyjścia z radami, które w gruncie są tylko wyrzutami, częstokroć niesłusznemi a zawsze pozbawionemi godności. W szczęściu niemiało się nigdy siły ofiarowania rady pożytecznej. Pochlebstwa i podłości kiedy zachodzi potrzeba, oto co dzieci wieku ofiarować umieją swoim przyjaciołom

w szczęściu. W niepomyślności niemają nic więcéj prócz opuszczenia lub cierpkich a krzydzących wyrzutów. Przyjaciele Joba zostawili nam w téj mierze przykład godny pamięci.

Coś odpowiedniego temu dzieje się i dzisiaj. Nie mogę się powstrzymać rzeczywiście od uczucia smutku i zdumienia, kiedy słyszę to wszystko, co zacni ludzie a nawet dobrzy chrześcianie pozwalają sobie i poufnie i publicznie mówić o Stolicy świętéj, odkąd ona jest w ucisku. Dziwię się mnogiéj liczbie tych, którzy tak łatwo pozwalają się unieść smutnemu temu prądowi, a korzystając z téj okoliczności, wykładają z pełnem przekonaniem w nieomylność swych pomysłów o możebnych ulepszeniach w Państwie papiezkiem, w administracyi cywilnéj, finansowéj, politycznéj, w biurach kancellaryi Rzymskiéj i t. d. Co się mnie tyczy, gdybym nawet miał kiedyś natchnienie jakiegoś szczęśliwego pomysłu, lub rady w jakiemkolwielbądź względzie do powierzenia ich Temu, który mnie nazywa swym bratem w godności biskupiéj Jezusa Chrystusa, a którego ja nazywam moim Ojcem w hierarchii świętéj, to jednak doświadczałbym zawsze instynktowego i niezwyciężonego wstrętu do robienia mu podobnych w tym czasie przedstawień.

Panowie! niech to będzie regułą naszego postępowania. Bądźmy wiernymi temu wielkiemu prawu uszanowania dla nieszczęścia, temu wielkiemu obowiązkowi czci dla najświętszéj i najwyższéj powagi na ziemi. Jeżeli nie umiemy, jeżeli nie możemy walczyć za nią, umiejmy milczeć i modlić się. Niech w naszych rozmowach nie będzie ani jednego słowa, któreby mogło przeczyć temu najdelikatniejszemu uczuciu, téj tkliwości pełnéj uszanowania i téj współboleści, jakąśmy winni dziś więcéj niż kiedykolwiek Namiestnikowi Jezusa Chrystusa.

I zaiste, czyż tak trudno znaleść w sercu miarę postępowania w tych ważnych okolicznościach, kiedy je sam zdrowy rozsądek schwycił w przysłowie i podał na przypadek najpospolitszych zdarzeń w życiu? A jużciż to nie student co się topi: nie, to siedzibie najwyższego Naczelnika kościoła katolickiego potok ludzkich rewolucyi zalaniem grozi, a tu mistrze szkolni wszelkiego wieku i stanu przybiegają, chwytają z radością za tę sposobność przedstawienia swojéj nauki, okazania swéj w pomysłach wyższości i swojéj mądrości; stają, aby poważnie wytchnąć środki zaradcze których według nich trzeba się było chwycić by nieprzepaść w ciemnościach, aby uniknąć fałszywego kroku, to znowu reformy, które by trzeba było nieódzownie przeprowadzić, aby uprzedzić niebezpieczeństwa, to wreszcie urządzenia, któremi by się wymaganiom ludu stało zadosyć itd. itd.

Co do mnie, powiem wam wyraźnie moi Panowie iż nie znam nic mniéj szlachetnego, a nawet gdyby to nie było w rzeczy tak poważnéj, śmiałbym powiedzieć iż nad to nieznam nic śmieszniejszego.

Bezwątpienia jest i powinna być zawsze w Kościele więcéj jak gdzieindziéj święta i odważna wolność; prawdę należy w nim zawsze mówić z należnym szacunkiem. Prawda też, że św. Bernard posłał w téj myśli swoją piękną książkę *De Consideratione* Namiestnikowi Piotra, lecz niebyłoby od rzeczy zastanowić się nad tem, że św. Bernard był już wówczas św. Bernardem, Eugeniusz był jego uczniem i mianował się jeszcze jego synem, a władza uosobiona papiezka w jego osobie, była wówczas u szczytu pomyślności i sławy. Nie wiem czy św. Bernard potrzebował zdobywać się na odwagę, by swą książkę posłać Eugeniuszowi III, to jednak rzeczą jest niezawodną, że opat z Clairvaux nie popełnił tym czynem żadnéj podłości.

I zaiste jeżli się wypada odnieść aż do pierwszego i tajemniczego początku chrześciaństwa, i do wielkiego przykładu nieśmiertelnych boleści Kościoła, to nie widzimy, ażeby w ogrodzie Oliwnym i u stóp Krzyża uczniowie Chrystusowi pozwolili sobie czegoś podobnego, do tego co ludzie zacni którym nawet nic zbywa na powadze, z taką wolnością podejmują dzisiaj. Wiemy bardzo dobrze, iż pomiędzy uczniami Zbawiciela, jedni spali, najtrwożliwsi uciekali, najgorszy zdradził, najwaleczniejszy dobył miecza niewcześnie, lecz nie widzimy ażeby sobie byli obrali tę właśnie chwilę na przedstawianie Jezusowi Chrystusowi swych uwag, jak to częstokroć odważali się czynić mu za życia. Wcale nie słyszymy, aby mu robili jakieś uwagi nad niestósownem postępowaniem, jakiem się im wydawał naprzykład powrót do Judei, wejście tryumfalne do Jeruzalem, miłość zbyteczna, skutkiem któréj zachowywał w swem gronie skąpców i zdrajców, nie — oni w swym smutku milczeli i podczas gdy bojaźliwsi przyjaciele Zbawiciela szli za Nim, przynajmniéj z daleka, pocieszającą jest rzeczą widzieć jako uczniowie odważniejsi, a św. Jan pierwszy, pozostali z Maryą wiernymi, i stali nieruchomi u stóp Krzyża, nie przygnębieni, bez płaczów, niemówię bez płakania w sercu, ale bez widocznych łez w oczach, bez niepożytecznych krzyków, gotowi oddać tysiąc razy swoje życie, jakby jednę kroplę wody, za to życie tak drogie a tak zagrożone — a wreszcie w téj najwyższéj boleści, z ufnością oczekujący tego dnia trzeciego, który nigdy niezawodzi przeznaczeń krzyża i ukrzyżowanych.

Orlean, dnia 4 października 1859.

† Feliks,
Biskup Orleański.

Szanowny autor powyższego okólnika, Biskup Dupanloup, nie jest ultramontanem, lecz przeciwnie uchodzi, znów słusznie czy nie słusznie, za jednego z naczelników przeciwnego ultramontanizmowi stronnictwa, za jednego z biskupów tak zwanych gallikanów. Nie można było również na niego rzucać podejrzenia, aby protestacyę wymógł był na nim ów klerykalny dziennik, albowiem właśnie biskup orleański bardzo ostro i to niedawno przeciw niemu z powodu sporu o wychowanie klasyczne wystąpił, i okólnikiem zabronił był trzymania tego pisma duchownym swojéj dyecezyi.

Tym razem nie było żadnego przypadku; był wyraźny dowód zgody i jedności episkopatu francuzkiego w sprawie Kościoła. Niknęły stronnictwa tam gdzie o Kościół chodziło. Inaczéj też być nie mogło.

Lecz niedość na tem. Protestacya biskupa orleańskiego większy jeszcze cios zadała przeciwnikom Papieztwa, dosięgając ich w liberalizmie, wytrącając na chwilę broń, bez któréj walczyć nie umieją. Utrzymywali i powtarzali bezprzestannie, i nie jeden słaby umysł tym sposobem oszołomili, że żaden człowiek liberalny nie może popierać sprawy o władzę doczesną Papieża, bo to sprzeciwia się prawdziwéj wolności. Dość było podnieść głos w obronie téj sprawy, aby od razu być okrzyczanym za zwolennika absolutyzmu, jeżli nie za co gorszego. Owóż

Biskup Dupanloup jest członkiem Akademii Francuzkiéj gdzie każde z czterdziestu krzeseł daje niejako patent na liberalnego człowieka; biskup Dupanloup jest autorem bardzo znakomitym, który w licznych swoich pismach wyznawał zawsze idee liberalne, zawsze bronił wolności, i używał od dawna wielkiego znaczenia w obozie tak zwanego liberalnego we Francyi stronnictwa. Wielkie też było zadziwienie w dziennikach téj barwy na widok gorącéj i wymownéj protestacyi szanownego Pasterza, a przecież była ona jednym tylko więcéj dowodem, téj wielkiéj prawdy, że władza doczesna Papieztwa nie wyklucza bynajmniéj rozsądnéj u narodów wolności, że przeciwnie, jest ona i była zawsze rękojmią téj wolności, jaką chrześciaństwo w świat wprowadziło i w świecie utrzymuje.

Pełne siły i namaszczenia wyrazy biskupa orleańskiego porwały mnóstwo umysłów, zwróciły wiele opinij, zwłaszcza gdy co dzień więcéj biskupów, bez względu na owe różnice stronnictw, nadsyłało swe przystąpienie do śmiałéj i stanowczéj protestacyi. Wzrastała więc agitacya biskupiemi wywołana głosy, które przytłumić na próżno usiłowała dziennikarska bardzo zjadliwa polemika.

Właśnie wtedy Cesarz Napoleon zjeżdżał do Bordeaux. Kardynał Arcybiskup tameczny Donnet, postanowił otwarcie sprawę przed majestat tronu wytoczyć, wynurzyć obawy duchowieństwa

francuzkiego wypadkami politycznemi obudzone, a zarazem przypominając obietnice cesarskie względem nietykalności władzy i Państwa Kościelnego, wypowiedzieć nadzieje i zaufanie jakie Francya katolicka w Monarsze swoim pokłada. Uczynił to w następujący sposób:

N. Panie! Duchowieństwo téj dyecezyi uważa się za szczęśliwe, że przez Arcybiskupa swego może ponowić W. C. Mości szczery hołd uszanowania i przywiązania swego. Z prawdziwie francuzką dumą spogląda ono na monarchę, którego waleczny oręż wyniósł tak wysoko sławę naszego kraju; z uczuciem szczęścia wita matkę następcy tronu i dostojną monarchinię która umie łączyć moc duszy z dobrocią serca, i która w trudnych chwilach tak po męzku opiekowała się sprawami publicznemi.

N. Panie, gdy przed ośmiu laty miasto Bordeaux przyjmowało cię z takim zapałem, że sklepienia naszéj staréj świątyni trzęsły się od okrzyków tłumu, byliśmy temu obecni moi kapłani i ja, i z radością braliśmy udział w uroczystości, która nam się zdawała jakoby chrztem nowego cesarstwa. Modliliśmy się wtedy za tym, co powstrzymał coraz bardziéj przybierający prąd rewolucyjny, co na czole Kościoła i kapłaństwa utrwalił aureolę honoru, któréj ich chciano pozbawić; za tym co wielkie posłannictwo swoje rozpoczął od oddania Namiestnikowi Chrystusowemu jego miasta, jego ludu i całości jego doczesnéj władzy.

Dziś modlimy się także, z większym jeszcze jeżeli można zapałem, aby udzielił ci środków, tak jak ci dał wolę pozostania wiernym téj polityce chrześciańskiéj, która błogosławieństwy otoczyła twe imie i która jest

może tajemnicą pomyślności i źródłem sławy twego panowania.

Modlimy się z niezachwianem zaufaniem i z nadzieją, które nie nadwątliły godne ubolewania wypadki i gwałty świętokradcze; a pobudką téj nadziei któréj spełnienie dziś tak zdaje się trudnem, jesteś po Bogu ty N. Panie, ty który byłeś i chcesz być jeszcze starszym synem Kościoła, ty, który wyrzekłeś te pamiętne słowa: „Władza doczesna czcigodnego Naczelnika Kościoła, ściśle „jest spojoną z blaskiem katolicyzmu, równie jak z wol„nością i niepodległością Włoch“; myśl piękna, odpowiadająca uczuciom, jakie wyznawał dostojny twórca twojéj dynastyi, kiedy mawiał o władzy doczesnéj Papieżów: „Wieki to zrobiły i zrobiły dobrze“.

Wczoraj jeszcze, gdy W. C. Mość po raz pierwszy przybyłeś do uroczego miasta które jakby czarem wyrosło na samotnem niegdyś wybrzeżu, gdy cię ujrzano klęczącego w niedokończonym kościele, w tym przybytku błogosławionym zamkniętym dla zgiełku świata, a otwartym od strony Nieba, aby przyjąć padającą zeń rosę, zdawało się wszystkim że niepokalana Patronka tych miejsc otaczała cię, równie jak twoją dostojną małżonkę i twego ukochanego syna swoją macierzyńską opieką. Wypłacisz się z długu wdzięczności względem Niéj, gotując tryumf Jéj Synowi w osobie Jego Namiestnika. Tryumf ten godnym ciebie N. Panie; położy on kres obawom świata katolickiego, który go z uniesieniem powita.

Zaiste, nie można było z większem namaszczeniem i czułością, oraz z większą powagą i stałością wywiązać się z obowiązku Księcia Kościoła względem Stolicy Apostolskiéj. Żałować tylko przychodzi, że odpowiedź nie wzniosła się

do tych szczytów, jakich sercem, wymową i przekonaniem dosięgnął Kardynał Donnet. Cesarz Napoleon w tych podziękował wyrazach:

Dziękuję W. Eminencyi za uczucia jakie mi wyraziłeś. Oddajesz słuszność moim zamiarom, niezapoznawając jednak trudności które im stają na przeszkodzie, i zdajesz mi się dobrze pojmować swoje wysokie posłannictwo, usiłując raczéj wzmacniać zaufanie jak rozsiewać niepotrzebne obawy.

Dziękuję W. Eminencyi, żeś przypomniał moje wyrazy, mam bowiem mocną nadzieję, że nowa era chwały otworzy się dla Kościoła z dniem, w którym cały świat podzielać będzie moje przekonanie, że władza doczesna Papieża nie jest przeciwną wolności i niepodległości Włoch.

Nie mogę tu wchodzić w rozbiór jakiegoby wymagała ważna kwestya któréj dotknąłeś, i ograniczam się na przypomnieniu, że rząd który przywrócił Ojca Śgo na tron, nie może mu dawać innych rad jak tylko takie, które natchnione są pełnem czci i szczerem poświęceniem się dla jego interesów; lecz słusznie niepokoi się chwilą, która nie może być daleką, a w któréj wojska nasze Rzym opuszczą; gdyż Europa nie może dozwolić, aby zajęcie trwające od lat dziesięciu przeciągało się nieskończenie; a gdy armia nasza wyjdzie, cóż pozostawi za sobą? anarchię, terroryzm czy spokój? Oto pytania których ważność nikomu nie ujdzie. Lecz wierzaj mi W. Eminencya, że w epoce w któréj żyjemy, aby pytania te rozwiązać, potrzeba, zamiast odwoływać się do wrzących namiętności, szukać raczéj spokojnie prawdy, i błagać Opatrzności aby oświeciła ludy i króle, jak mają mądrze wykonywać swe prawa i jaki jest rozmiar ich obowiązków.

Nie wątpię że modły W. Eminencyi równie jak duchowieństwa jego jednać będą i nadal dla Cesarzowéj, mego syna i dla mnie, błogosławieństwo Nieba.

Podobnie jak na początku roku broszura „Napoleon III i Włochy", tak teraz znów mowa ta niezadowolniła ani stronników ani przeciwników Papieztwa.

Pierwsi widzieli w niéj groźbę dla Ojca Śgo, groźbę bardzo wyraźną w zapowiedzianéj bliskiéj ewakuacyi. Niewiedzieli, że Europa na dłuszą okupacyę pozwolić nie może: wiedzieli tylko, że Anglia na takową pozwolić nie chce. Niespodziewali się atoli aby Cesarz Francuzów tak łatwo przyznawał się gotowym do ustąpienia zachceniom W. Brytanii. Lubo byli przekonani, że rząd który przywrócił na tron Ojca Śgo, nie wystawi go niewczesnem wyprowadzeniem wojska na bezrząd, że Cesarz Francuzów anarchii podać ręki nie może, czyli jednem słowem, że ewakuacya nie nastąpi dopóki spokojność w Państwie Kościelnem zapewnioną nie będzie, to przecież samo postawienie téj potrójnéj alternatywy— z ktorych znaczenia trzeciéj, to jest terroryzmu, zrozumieć trudno — rzucało pozór pewnego przymusu i parcia na Stolicę Apostolską, aby się powolną okazała owym radom o jakich w mowie téj wzmianka. Bez poddawania w jakąkolwiek wątpliwość, że rady te płyną z najlepszych uczuć i zamiarów, przypomnieć się jednak musiał ów list do Edgarda Neya zawierający

rady, których źródło równie podejrzanem być nie może, a których jednak Papież usłuchać nie mógł. Zdawało się stronnikom Papieztwa, że wyrazy cesarskie nie odpowiadały dość stanowczo, podwakroć uroczyście wyrzeczonym zaręczeniom niepodległości i nietykalności władzy doczesnéj i Państwa Kościelnego. Zdawało im się nakoniec, że ery chwały Kościoła nie zależą od tego, aby świat miał to lub owo przekonanie; że Opatrzność takowe otwiera; że wieki całe świadczą, iż władza doczesna Papieztwa nie jest przeciwną wolności i niepodległości Włoch, ale Kościół Chrystusów ma wyższe i rozleglejsze powołanie, a chwała jego nie od uznania téj niezaprzeczonéj z resztą prawdy zawisła. Uwagi te nasunąć się muszą każdemu, ktokolwiek nieco głębiéj rozmyślał nad dziejami Kościoła, a przedstawią się niezawodnie w kształcie przecudnego obrazu temu, kto choć raz w życiu miał szczęście ugiąć kolana pod błogosławieństwem Ojca Śgo z loży Watykańskiéj: *Orbi et Urbi!....*

Przeciwnikom Papieztwa poszło zapewne nie w smak oświadczenie Cesarza, iż według jego przekonania władza doczesna Papieża nie jest przeciwną wolności i niepodległości Włoch. Ale pocieszył ich nieco wniosek, jaki ze słów cesarskich wyciągnęli, że świat cały niepodziela tego przekonania. Kwestya papiezka utrzymuje, że go nigdy świat podzielać nie będzie. I zapewne, gdyby tak było, gdyby rzeczywiście po tylolicz-

nych przykładach w dziesięciowiekowych dziejach Papieztwa czerpanych, w których ono było właśnie obrońcą sprawy narodów naprzeciw ich ciemięzcom, świat był jeszcze tego przekonania, że władza doczesna Papieża jest wolności przeciwną, natedy nie byłoby przyczyny, dla czego by dzisiaj takowe miał zmienić. Ale tak nie jest; świat niema tego przekonania; ma je tylko pewna część opinii światowéj, obałamucona przez stronnictwo kwestyi papiezkiéj. Sami przywódzcy tego stronnictwa znając historyę, podzielać tego przekonania nie mogą. Tem więcéj też ubolewać wypada, że słowa z tak dostojnych ust płynące, zwykle tak dobrane, trafne i stanowcze, a tyle ważne że je Europa za manifest uważać zwykła, tym razem dały powód do tak fałszywego tłómaczenia. Również i ów niezrozumiały wyraz „terroryzm" znajdujący się w mowie cesarskiéj, tłómaczyła sobie kwestya papiezka, jako umyślną alluzyę do wypadków w Pesaro, to jest, że po wyjściu wojska francuzkiego z Rzymu wojsko papiezkie terroryzmem bagnetów władzę doczesną Papieża utrzymywać będzie. W ustępie zaś, gdzie mowa jest o prawach i obowiązkach królów, upatrywała kwestya papiezka po prostu naukę dla Rzymu, ale zdaniem jéj nie dość wyraźną i silną. Z resztą wszędzie gdzie dla oczekiwań stronników Papieztwa było za wiele lub za mało, życzenia jego przeciwników w odwrotnym znajdowały się stosunku.

Cóż więc dziwnego, że pomijając już dwukrotne i to bardzo dobitnie wyrażone w niéj napomnienie, mowa cesarska niezadowolniła Biskupów francuzkich? Cóż dziwnego, że w obec tak stanowczéj zapowiedzi cofnięcia wojska z Rzymu, niezaspokoiły się „niepotrzebne obawy“? „Rozsiewać“ takowych niepotrzebowali Biskupi, były one, są i wzrastają ciągle w przywiązanych do Stolicy Apostolskiéj sercach. Nie rozsiewali ich też, ani się „odwoływali do wrzących namiętności;“ przeciwnie uciszali takowe „spokojnem szukaniem“ a raczéj wypowiadaniem „prawdy“, ale walczyli z całą siłą i energią za tem właśnie cesarskiem „przekonaniem, którego tryumf w świecie miał erę chwały dla Kościoła otworzyć“. Czemże innem była protestacya biskupa orleańskiego jeżeli nie wymowną i gorącą obroną tego przekonania? Wierni więc w przywiązaniu do Stolicy Apostolskiéj, wytrwali w obowiązkach pasterskich, a odpowiadając zarazem życzeniu swego Monarchy, ogłaszali daléj w dziennikach swe listy pasterskie, w których „wzmacniali zaufanie“ w Opatrzności przez udzielanie zbawiennych rad, pociechy i polecanie modłów.

Odezwy te, jak się domyślać łatwo, nie zostawały bez odpowiedzi. Polemika zajątrzała się tem bardziéj, że najgwałtowniejsze i najzjadliwsze napady nie wywoływały ze strony Biskupów żadnego odparcia, prócz nowych listów od nowych Biskupów, którzy jakby wszystkich tych

polemicznych krzyków nie słyszeli, jakby wcale o nich nie wiedzieli, przemawiali głosem równie poważnym i spokojnym ale silnym jak ich poprzednicy. Nagle cały ten szereg listów, okólników lub też prostych do protestacyi biskupa orleańskiego adhezyj, przerwany został. Dzienniki otrzymały od rządu wezwanie aby odezw Biskupich więcéj nie umieszczały.

Niepojmujemy tego wezwania, pisały dzienniki broniące sprawy Papieztwa. Jeżeli ma ono na celu, uchronić akta i godność Biskupów od gwałtowności polemiki, to z drugiéj strony słowa Biskupów były siłą katolików we wszystkich ważniejszych okolicznościach, w jakich Kościół i społeczność znajdowały się od lat trzydziestu. Głosy Biskupów nie odezwały się ani razu bez wywołania jak i dzisiaj burzy obelg, a jednak nigdy dla tego nie umilkły i w końcu tryumf odnosiły, gdyż będąc natchnione najszlachetniejszem uczuciem umiały je natchnąć nawzajem. Rząd cesarski który zawsze wyznawał cześć dla praw Kościoła, trudno pojąć aby chciał odmawiać Biskupom jawności prasy, z któréj każdy korzystać może, i pozbawiać katolików głosu zbiorowego swych pasterzy, który im zawsze tak silnie zalecał miłość porządku, sprawiedliwości i wolności.

Nie pojmujemy tego wezwania, pisały także dzienniki forytujące kwestyę papiezką, albowiem milczeniem nie rozstrzyga się żadnéj kwestyi. Rząd

tym zakazem oddał wygranę Biskupom, uznając głosy ich za zbyt przeważne i niebezpieczne, aby dłużéj słuchanemi być mogły. Spodziewaliśmy się, że posiadamy dosyć i dość silnych argumentów, abyśmy ową polemikę z korzyścią dla sprawy któréj bronimy, do końca wytrzymać mogli.

Taktyka dziennikarska nie chciała pojąć owego wezwania, a przecież nic łatwiejszego jak zrozumieć, i co większa wytłómaczyć ów krok rządu francuzkiego. Odezwy Biskupów podniecały mimowolnie polemikę, a za nią szły zgorszenia i szerzyła się agitacya, którą w końcu przybrać mogła niebezpieczne dla porządku rozmiary Rząd niechciał ani agitacyi ani zgorszenia, lecz wiedział dobrze, że tego powstrzymać nie zdoła bez powstrzymania polemiki. Wiedział dobrze, że milczenie nie rozstrzyga kwestyi, ale wiedział również, że kończy polemikę, a nie chodziło mu bynajmniéj o kwestyę, bo téj polemika również nie rozwiąże. Jednéj więc stronie nałożyć trzeba było milczenie, bo wiadomo rządowi, że w dziennikarstwie francuzkiem przyjętem jest i ściśle zachowywanem prawidło na honorze i lojalności oparte, że tam gdzie jednéj stronie bronić się nie wolno, drugiéj nie godzi się uderzać. Ustaje przeto polemika. Podejrzywać rządu francuzkiego nie można, aby był chciał odmawiać Biskupom jawności prasy. Lecz Biskupi mają zawsze prawo ogłaszać swe listy pasterskie, i mają różne sposoby aby takowe rozchodziły się między

wiernych. Rząd przeto zakazem umieszczania ich w dziennikach nie pozbawiał bynajmniéj katolików głosu swych pasterzy, ale zakazując dziennikom ogłaszać takowe, pozbawiał ich sposobności wygłaszania swych zasad pod pozorem polemiki. Zakaz przeto rządowy, lubo na pierwszy rzut oka tyczył się Biskupów, ściągał się jedynie do dzienników, których ogół z małym prawie wyjątkiem był na posługi kwestyi papiezkiéj. Tak zapewne zrozumieli ów zakaz Biskupi, bo inaczéj nie byliby mu się bez protestacyi poddali, a takowéj niebyło. Przeciwnie, donoszą dzienniki o wychodzących ciągle listach pasterskich i okólnikach do duchowieństwa, ogłaszanych w właściwych dyecezyach. Trwa więc owa zbawienna agitacya biskupia, lecz ustała agitacya polemiczna, któréj właśnie rząd sobie nie życzył. Przyznać należy, że trudno było zręczniejszy i stosowniejszy wynaleść środek, aby dopiąć celu.

Oddali więc Biskupi francuzcy ważną sprawie Państwa kościelnego przysługę, zmuszając kwestyę papiezką do zaniechania najważniejszego środka, jaki posiada aby szerzyć swe zamiary i widoki w Europie. Środkiem tym jest niezawodnie dziennikarstwo francuzkie, bo niemieckie mniéj nierównie jest rozpowszechnionem a jako po większéj części protestanckie, nie może mieć podobnie jak i angielskie takiéj wagi w tym przedmiocie jaką ma katolickie. Biskupi fran-

cuzcy rzucając swój potężny głos w polemikę paryzką, przytłumili choć na chwilę szkodliwy wpływ kwestyi papiezkiéj przez najpierwsze na kontynencie dziennikarstwo, a zastąpili go wpływem interesom Stolicy Apostolskiéj z całem poświęceniem się oddanym.

Pole to opinii we Francyi, na którem bezsprzecznie Biskupi zadali porażkę kwestyi papiezkiéj, nie jest dzisiaj wszakże dla niéj tak ważnem jak dawniéj; raz że zajęła już na tem polu tak silne stanowisko iż na zupełną jéj przegranę rachować niepodobna; powtóre że rozpiera się swobodnie teraz we Włoszech, i do gabinetów europejskich toruje sobie drogę. W Bononii odwołuje się już do praw dokonanego faktu; w Turynie rachuje już na decyzyę przewidzianego kongresu. Gdziekolwiek on się zbierze, uzna fakt dokonany, któryby teraz siła tylko przemienić zdołała, nieinterwencyę zaś mają sobie Włochy zapewnioną. Tak głosi kwestya papiezka.

Znaną jest cała ważność na kongresach faktów dokonanych. Ale czy kongres uzna fakt dokonany w rewolucyi bonońskiéj? A nadto czy kongres się zbierze? A co ważniejsza jeszcze, czy Papież zechce w nim wziąść udział, bo inaczéj wnosić nie można, aby miał uznać jego postanowienia? Wtedy zaś nie może być mowy o faktach dokonanych w Bononii. Czy zresztą politykę faktów dokonanych można do Państwa Kościelnego stósować, i czyby chciały gabinety

europejskie gwałtem politykę taką tam popierać? Czy Europa zechce również uznać prawa Piemontu z manifestu bonońskiego płynące? a w razie nieuznania takowych cóż znaczy ów fakt dokonany? jakież warunki i gdzież rękojmie dalszego odrębnego Bononii istnienia?.....

Na wszystkie te pytania niema odpowiedzi. Choćby i była, nieskończyłaby się przezto kwestya papiezka, bo sprawa Bononii nie rozwiązuje jéj ostatecznie.

Czy Rzym chce i może zmienić obecną formę rządu, to jest uwolnić się od administracyi scentralizowanéj, a z nią usunąć ową konieczność rządów przez duchownych, rządów noszących na sobie cechę pewnéj kastowości, tak przeciwnéj dzisiejszemu niwellacyjnemu duchowi wieku, i przyjętym przez całą spółeczność europejską dążnościom, iż sama nazwa kasty, sam jéj tylko nawet pozór, bezwzględną opozycyę wywołuje w opinii publicznéj?... Czy jest inny sposób przeprowadzenia jakichkolwiekbądź reform w Państwie Kościelnem, jak powrót do dawnego stanu rzeczy przed rewolucyą francuzką istniejącego? a jeżeli innego niema, czy powrót ten nastąpić może?...

Słowem, co uczyni Papież?...

Jeżeli dawanie rad i przestróg wtéj ważnéj a niebezpiecznéj dla Papieztwa chwili, dawanie ich w obec grożącego i groźnego nieprzyjaciela jest dowodem, jak słusznie utrzymuje biskup

orleański, braku uszanowania dla Stolicy Apostolskiéj i przywiązania do osoby Ojca Śgo, to równie śmiało powiedzieć można, że stawianie horoskopów i odgadywanie jak sobie Rzym postąpi, w obec głębokiéj jego mądrości od wieków przez świat uznanéj, byłoby dowodem szczególnéj zarozumiałości a nawet pewnego rodzaju zuchwalstwa.

Przeszłość otwarta dla każdego. Wolno przerzucać karty dziejowe Kościoła; znajdzie w nich każdy zbudowanie się i obfitą naukę, byle je tylko z prostotą serca i ze stósownem usposobieniem umysłu przeglądał. Jeżeli w historyi Papieztwa jest niejedno czego wytłómaczyć sobie trudno, pochodzi to stąd, że historya ta jest cudowną. Czytać ją trzeba oczami wiary, chcąc ją należycie zrozumieć.

Godzi się również zdać sobie sprawę z teraźniejszości, będącéj ostaniem ogniwem nieprzerwanego łańcucha w dziejach Papieztwa, którego władzę teraz właśnie nieprzyjaciele Kościoła nadwerężyć usiłują. Należy nawet sumiennie to uczynić, aby odkryć, gdzie jest rzeczywiście źródło złego które przeraża i zasmuca, i na kim istotnie cięży za niego wina; aby wiedzieć, gdzie szukać prawdy w tych ciemnościach jakie błąd zawsze za sobą sprowadza, aby ją wydobyć z pod stosów ułudnych blichtrow, jakiemi ją fałsz zarzucił, aby ją rozróżnić od kłamu. Trudne to zawsze takie poszukiwania, a tem trudniejsze

w téj sprawie, bo w niéj religia z polityką w tak ścisłem zostaje związku jak władza duchowna Papieża z władzą jego doczesną. Tem silniéj też w téj pracy stać trzeba przy zasadach przepisami Kościoła stwierdzonych, bo one tylko mogą być skazówką niemylną w tym niebezpiecznym a zręcznie ułożonym labiryncie kwestyi papiezkiéj, gdzie ciągle migoce zwodnicze światło fałszywéj wolności.

Lecz odgadywać co uczyni Papież?... Któż się ośmieli sądzić jak sobie postąpić winien Namiestnik Chrystusów i oznaczać jego obowiązki? Któż się poważy wnosić że zna równie dobrze potrzeby Kościoła i kierunek spraw jego, jak ten który jest Naczelnikiem i Głową Kościoła, jak Następca Piotra Śgo?... A przecież jest to jedno i to samo. Chcieć odgadywać co uczyni Papież, jest to chcieć przenikać przyszłość instytucyi zostającéj pod bezpośredniem prawie Opatrzności zarządem. W sprawach Kościoła palec boży ukazuje się zbyt wyraźnie aby się przed nim rozum człowieka nie miał ukorzyć w milczeniu...

Cokolwiek więc się stanie, jakikolwiek obrót weźmie sprawa Państwa Papiezkiego, wypadnie ona w końcu na korzyść Kościoła: *et portae inferi non praevalebunt adversus eam.* Przygotowanym można być na wszystko, i nawet trzeba nim być, bo niewiadomo jakie koleje Opatrzność dla swych wybranych gotuje. Czyż to tak dawno, jak Ko-

ściół był prześladowany w osobie swego Pasterza? Czyż nawet Pius IX niezamienił dawno już swéj potrójnéj tiary na cierniową koronę? Czyż wojny religijnéj wcale już w XIX wieku przypuścić nie można? W iluż to państwach widać religijne kwestye? Gdzież, skoro są nad innemi nie górują? Jakież sprawy żywiéj pobudzają namiętności pomimo materializmu i zobojętnienia, nad sprawy religijne? Kiedyż spory zaciętsze jak w rzeczach tolerancyi? W któregoż państwa polityce strona religijna nie jest przeważną w zewnętrznych nawet stósunkach? Jakże dawno układano przymierza i dzielono Europę biorąc za podstawę tożsamość religii? Niemaszże jeszcze dziś o tem mowy? Czy przy ustaleniu się takiéj nowéj politycznéj równowagi w Europie, wojna byłaby całkiem niepodobną? Cóż znaczą te symptomata, a jeszcze więcéj znaleść by się ich dało...

Przygotowanym więc być trzeba na wszystko, lecz bądź co bądź, trwoga i zwątpienie nie mają przystępu do serca katolika. Może on cierpieć przez przywiązanie, może ubolewać z ową łzą w sercu, która tak czule zrosiła tyle ognistą protestacyę biskupa orleańskiego, ale wiara trwożyć mu się niedozwala. Dopokąd stoi pod sztandarem Krzyża wzniesionym na opoce Piotrowéj, dalekiem od niego zwątpienie. Ztamtąd bowiem widać najlepiéj ciągnący się bez przerwy w odległe wieki wspaniały szereg dwustu czterdziestu

sześciu poprzedników Piusa IX; a każdy z nich następcy swemu wskazuje Księgę, gdzie zapisane stoją wyrazy, któremi według Ś. Mateusza Chrystus Apostołów pożegnał wysyłając ich w świat aby chrzcili w imie Ojca, Syna i Ducha Śgo: *Et ecce ego vobiscum sum omnibus diebus, usque ad consummationem saeculi.*

MAURYCY MANN.

KRONIKA.

Kraków w październiku.

W epokach ważnych wypadków publicznych, błahe i lekkie pogadanki ustępują miejsca poważnym i treściwym rozmowom. Wprawdzie niemasz u nas towarzystw, któreby dla rozmów poważnych były i polem popisów i szkołą wymowy i źródłem dla umysłowéj pracy i zachętą do zastanawiania się; z tego powodu pogadanka nieprzeradza się w rozmowę, a tylko zmienia dla siebie przedmiot. Z równą lekkomyślnością i obojętnością słyszeć można największéj wagi sprawy, jak gdyby szło tylko o jakową ploteczkę. To lekceważenie nie świadczy wszelako, aby nas nic takiego nie obchodziło, co światem niemal całym porusza i wstrząsa, lecz posłużyć może chyba za dowód wielkiego z naszéj strony egoizmu. Nam, którzyśmy przez tyle wieków dawali przykład i wzór poświęcenia, wolno może ostygnąć nieco z zapału, i zasklepiwszy się w skorupę obojętności, poglądać na najburzliwszą epokę nowszych dziejów jakby z loży amfiteatru, na walkę zapaśników cyrkowych, ponosząc tylko część kosztów widowiska.

Tak przesunęły się przed oczyma naszemi wielkie wypadki lat ostatnich. Między jednym tylko a drugim aktem robiliśmy obserwacye krytyczne, a po skończonem widowisku wróciliśmy do naszych zwykłych zatrudnień, nietroszcząc się bynajmniéj o sińce i guzy zapaśników.

Polityka zagraniczna jakby nas nieobchodziła wcale. Nikt dziś nie pyta, jak się skończą konferencye, czy kongres przyjdzie do skutku, jaki będzie wypadek zjazdu wrocławskiego, co się stanie z Marokiem, czy obchód Szyllera stworzy jedność niemiecką, jaki zapadnie wyrok na spiskowych w Turcyi itd. itd. Wzruszamy ramionami gdy jaki zapleśniały polityk chce rozprawiać z dyplomatyczną powagą o zdarzeniach zaszłych onegdaj, nam którym wczorajsze depesze telegraficzne są już dziś przestarzałe, gdy chce szeroko rozwodzić się o przyczynach i skutkach wypadków, przed nami, którzyśmy już nawykli do lakonizmu tych depesz.

Zmieniły się jednak rzeczy. Nagle wewnętrzne sprawy, troskliwie ukrywane w tajnikach biór ministeryalnych, przełamały zapory i tamy, i zalały mnóstwem kwestyj i zadań nieprzysposobione do tego umysły. Reformy, autonomie, gminy, reprezentacye, i rożne inne rzeczy nieznane ani z treści ani z nazwiska zaskoczyły nas tysiącem pytań niezrozumiałych, terminów niezasłyszanych. Straciliśmy od dawna świadomość spraw o które się rozchodzi, co więcéj może niekiedy samo nawet uczucie ich potrzeby. Jesteśmy jak chory, co na wszystkie strony obolały, nie umie nawet wskazać co go właściwie dolega, wie tylko że cierpi. Ale jeżeli jeden z takich chorych lęka się każdego lekarza, ażeby chcąc go leczyć, nie przyczynił mu jeszcze bezskutecznych bolów; drugi wyciąga rękę do każdego, kto przystępując do niego zapewnia go że go wyprowadzi z choroby, a przynajmniéj że mu ulgę przyniesie. Jedni i drudzy w różnym stopniu uprzedzeni lub obdarzeni różnym stopniem zaufania, znajdują się między nami. Doliczyć do nich należy i tych, którzy stracili wszelkie czucie i drażliwość, i tylko wegetują, jakoteż tych, którzy z wytrwałością stoików zarówno znoszą złe i dobre.

Wyrwani nagle z długiéj bezczynności, spoglądamy na siebie pytając, co nam czynić wypada. Rozerwani na

jednostki bez wszelkiego węzła skupienia towarzyskiego, nie mamy nawet téj spójni jaką daje ludziom tożsamość interesów, i dla tego w rozsypce téj tak liczebnie jako i moralnie bezwładni jesteśmy.

Taki jest mniéj więcéj obraz społeczeństwa naszego. Ciemna jego strona teraz właśnie tém wydatniejszą się staje, iż obok niéj odblask innych społeczeństw ułatwia porównanie.

Wprawdzie wina tego nie na nas samych cięży. Rozerwane węzły łączące nas z przeszłością przerzuciły nas w świat całkiem odrębny, w którym na modłę zupełnie nam obcą urządzano nas podług racyonalnych lub domniemanych przypuszczeń, nie idąc za historycznem następstwem i naturalném, powolném w miarę zmieniających się wymagań nowoczesnéj cywilizacyi przeobrażaniem się. Co my dziś możemy wiedzieć o autonomii korporacyjnéj, o samorządztwie gminy, o podziale władz i instancyj! Organizm społeczny oparty na oderwanych pojęciach jest może pod względem architektonicznym bardzo udatnym, ale aby według tego porządku zbudować gmach społeczeński, potrzeba po stopniach historycznego rusztowania wstępować, a oprzeć się na fundamencie charakteru narodowego.

Refleksye powyższe niemają na pozór nic wspólnego z kroniką krakowską październikową; lecz nic bardziéj w ciągu tego miesiąca nie zajmowało miasta naszego nad te sprawy, ponad któremi górowała tylko sprawa językowa. Wszystkie urządzenia takie lub owakie poszłyby jak z płatka, gdyby podstawą ich było usamowolnienie języka polskiego. Od tego zacząwszy, już samo przez się przyjdzie uproszczenie i ułatwienie wszystkich stosunków administracyjnych, oszczędność nawet kosztów zarządu krajem, bo ten język tak prosty, szczery i jasny jest sam przez się istotnym kluczem do prostego i niezawiłego postępowania.

Twierdzenie to wydawać się może paradoxalném — ale w narodzie tak mało kosmopolitycznym jak nasz, jest prawdziwym pewnikiem.

Usamowolnienie języka polskiego jest pierwszą reformą organizacyjną, jakiéj nam potrzeba. Bez tego wszystkie jakie chcieć systemata organizacyjne nie przyjmą się w narodzie, nie zrosną się z nim i będą

jako rośliny w cieplarni biór dające się konserwować przez biegłego ogrodnika, ale nie wydadzą owocu. Z termometrem w ręku obliczać on będzie ciepło, dodawać opału i baczyć, by przez szparę drzwi nie zaleciał chłodny powiew z zewnątrz, coby tak troskliwie chodowaną reformę mógł zmrozić. Jaką korzyść odniesie państwo z takiego stanu rzeczy?...

Berlin w październiku.

Milczał przez dwa miesiące kronikarz wasz berliński. Nie dziwcie się temu. Z Aten nad Sprewą wszystkie sowy i muzy były w tym czasie odleciały. Gdy się to stanie, możesz z latarnią w ręku szukać człowieka, nie znajdziesz żadnego coby ci miał coś do powiedzenia, lub sam był godnym opisu. W takim czasie wolno korespondentowi odegrać rolę Diogenesa; oswobodzić się od stosunków, od obowiązków, od ludzi, od siebie samego; pogardzić bogactwami, jeżeli je ma, znaczeniem, honorami, naukami, sztukami i wszystkiemi przyjemnościami życia; uciec, dla doświadczenia swego moralnego hartu, z rozwiozłych Aten do rozwiozlejszego Koryntu, jakbym powiedział z Berlina do Hamburga, wleźć w beczkę, grzać się na słońcu i czekać, dopóki mu jaki zawistny szczęścia tego Aleksander nie przerwie milczenia; przedewszystkiem, jak Diogenes, nic nie pisać.

Ślicznie byś wyszedł, pismoluby Dodatkiewiczu na téj diogenesowskiéj filozofii, gdyby każdy z korespondentów twych zapisał się podczas lata do jéj szkoły. Tobie naturalne nie wolno tego czynić. Musisz dać dobry przykład drugim. Pięknie byś się zresztą wydał, siedzący w beczce na kalwaryjskim lub mogilskim odpuście. Wziętoby cię nie za filozofa lecz za łazarza, co prawdę mówiąc, w tym przypadku, uwzględniwszy różnicę wieków, na jedno by prawie wyszło. Ale nie bez ulgi dla mego kronikarskiego sumienia widzę z ostatnich dwóch zeszytów „Dodatku“, że nie sam jeden ja siedziałem w beczce. Paryski tylko, londyński i rzymski kronikarz dotrzymali placu, nie skazawszy się na milczenie w téj

„umarłéj porze“. Ale to nie sztuka. Berlin to nie Paryż, ani Londyn, ani Rzym.

Tam, w tych stolicach świata, w tych niezagasających nigdy ogniskach cywilizacyi, w tych wiecznie czynnych warsztatach polityki, nauki, przemysłu, sztuki, tam nawet i w martwéj porze dosyć wyjść na ulicę, aby potrącić o coś nowego i zajmującego; tu, w stolicy nie całego jednego narodu, lecz tylko jednéj jego części, mimo rozbudzonego i ciekawie na wszystkie ruchy i wypadki świata zwróconego ducha, mimo szeroko rozpostartéj — i nieskończenie rozczłonkowanéj umysłowéj i materyalnéj pracy, tu, w porze „kwaszonych ogórków“, *Sauergurkenzeit,* — bo tak tu zowią czas kanikuły czyli psich dni, francuzką „*saison morte*“ —, można schodzić miasto całe, aby się dowiedzieć, że stoi na tem samém miejscu, na którém wczoraj i zawczoraj stało, że życie jego duchowe i artystyczne zamknęło swoje pracownie i wyniosło się za mury lub w dalszy świat na koczowanie w wolnéj naturze, że wreszcie dojrzewanie, zaprawianie, zakwaszanie i pożywanie ogórków jest w hotelach, restauracyach i domowych gospodarstwach najważniejszym przedmiotem materyalnego zajęcia w téj porze.

O tem więc zajęciu mógłem był pisać. I zaiste przedmiot to nie tak pośledni, aby nie wystarczył na zapełnienie jednéj korespondencyi, ani w historyi kultury miasta Berlina tak małoważny, skoro od niego poszła i do dni dzisiejszych utrzymała się nazwa jednéj pory roku. Wskazuje to na bardzo odległe czasy, jak u nas nazwa miesięcy. Tak i Grecy ten sam czas od soku dojrzewających owoców i jabłek nazywali „*opora*“. Ateny nad Sprewą miały więc już w najdawniejszych czasach w nazwie „*Sauergurkenzeit*“ przeczucie i skazówkę duchowego powinowactwa i podobieństwa z starożytnemi Atenami.

Ojczyzną ogórków jest środkowa i południowa Azya. Znajomość i uprawa ich w Europie sięgają niewątpliwie starożytnych czasów, bo nazwa ich wspólny ma pierwiastek w wszystkich pokrewnych językach europejskich. Być jednak może, że nad Sprewę przynieśli je Słowianie, bo forma nazwy niemieckiéj najwięcéj jest zbliżona do słowiańskiéj, a ta jest zupełniejsza. W każdym razie

z pomiędzy aklimatyzowanych w ciągu wieków ponad Sprewą roślin i owoców zagranicznych ogórek pierwsze zajmuje miejsce. Jest to moje odkrycie, które udowodniwszy głębokiem badaniem, mam zamiar przedstawić istniejącemu tu od roku towarzystwu aklimatyzacyjnemu, przyczyniając się do napisania „Historyi roślin aklimatyzowanych w Europie“, któréj dotąd niemasz, chociaż nie brak monografij o kawie, o herbacie, o kartoflach i innych płodach roślinnych.

Zgodnie z starożytnością swoją ogórek używał też zawsze w Berlinie wyższego od młodszych swoich roślinnych braci i siόstr poważania. Imponował postacią, poważną nawet w stanie najśmieszniejszego kształtu. Liczył się do arystokracyi i gardził demokratycznym kartoflem. Na targach rozpościerał się na najpierwszych miejscach. Doczekał się nawet osobnych publicznych wystaw dla siebie i swego licznego rodzeństwa. Nic zabawniejszego nad taką wystawę. W żadnym rodzie królestwa roślinnego niemasz tak poważnych i dumnych a zarazem tak komicznych i śmiesznych egzemplarzy. Chyba w rodzie nosów ludzkich można napotkać na coś podobnego. Równie zaszczytne znaczenie osiągnął i utrzymał ogórek w gastronomii berlińskiéj. Mieszczono go zawsze pomiędzy specyałami. Dziś jeszcze można widzieć i słyszeć przekupniów noszących na ramionach wiadra napełnione kwaszonemi ogórkami i wywołujących po ulicach: „*Saure Gurken und andere Delikatessen!*“ Drogi żelazne, sprowadzające do stolicy specyały całego świata, mocno nadwerężyły tę historyczną, tradycyjną powagę i przewagę ogórkowego rodu. Płód stał się pospolitym i dowozami z prowincyi, mianowicie z pod Halli i Altenburga, przystępnym dla każdego. Pozostała tylko pamiątka dawnéj dystynkcyi, przechowana w nazwie pory roku, tak samo jak w nazwie izby panów zachowuje się przeszła wielmożność i dostojność junkierów pruskich.

Nazwa „*Sauregurkenzeit*“ użyta przenośnie i zastósowana do życia towarzyskiego, oznacza porę umysłowego otrętwienia i sprowadzenia społeczeństwa do stanu fizycznéj wegetacyi, z któréj tylko sztucznemi środkami i nadzwyczajnemi wypadkami wyrwanem być może. Nazwa jest trafna. Bo jak surowego ogórka jeść niepodo-

bna nie będąc sołdatem ruskim lecz zmienić go trzeba, albo jak to litwin czyni, na melon, smarując miodem, albo na mizeryą, przyprawną solą, pieprzem, oliwą i octem — u Niemców, przydaniem śmietany u Polaków, albo przetworzyć jałową naturę jego na kwaskową, wprowadzając w stan zgnilizny; tak i z życiem towarzyskiem w téj porze trzeba przedsiębrać wszelakie próby, aby wydobyć z niego coś pożywnego dla umysłu.

Leniłem się podjąć tego mozołu, zajęty innego rodzaju pracą. Ale przybył tu wtedy jeden z najosobliwszych i najoryginalniejszych ludzi stanu i publicystów angielskich, który właśnie na niezmiernie w czasie tegorocznéj kanikuły skwaszonym duchu niemieckim chciał robić podobne doświadczenia, aby się przekonać, czy dla odrodzenia ludzkości i dla zwrócenia jéj dziejów, jéj polityki, jéj moralności i obyczajów, nad czem od wielu lat usilnie pismem, słowem, czynem i przykładem swego domowego życia pracuje, da się w północnych Atenach cośkolwiek wydobyć.

Był to Dawid Urquhart, znany wydawca tajemniczego „*Portfolio*“, autor licznych dzieł i rozpraw odnoszących się do sprawy wschodniéj, fanatyczny obrońca ludów oryentalnych, mianowicie Turków, zacięty wróg Rosyi, publiczny oskarżyciel Palmerstona, obwiniający go o zdradę, fałszerstwo, przedajność i przekupstwo, wieloletni podróżnik w krajach Europy, Azyi, Kaukazu i północnéj Afryki, sekretarz poselstwa angielskiego w Konstantynopolu w r. 1836, członek parlamentu w r. 1847, dziś prywatnie żyjący apostoł wyrobionych przez siebie idei, których celem jest, wywrócić dzisiejszy system i porządek polityczny i społeczny, pełen fałszu, przewrotności i kłamstwa, i odbudować go nanowo na podstawach prawa natury, na pojęciach, obyczajach i zwyczajach, jakie się jeszcze częściowo tylko w pierwotnych narodach europejskich, a głównie i najwięcéj w narodach oryentalnych przechowują.

Przybyłego do Berlina i bawiącego przez całą porę kwaszonych ogórków szkockiego reformatora odwiedzali, mniéj podobno dla posłuchania jego nauki jak z ciekawości poznania oryginalnego człowieka, ktokolwiek z ludzi stanu, nauki i publicystyki był właśnie w mieście. On sam mało kogo odwiedzał, ale wszystkich przyjmo-

wał. Tak przystało na apostoła. Stał w hotelu rzymskim, zajmował cztery apartamenta na pierwszem piętrze, z których jeden obrócony na łaźnią turecką, codziennie używaną, bo p. Urquhart przejął wiele obyczajów oryentalnych, do których się cały jego dom musi stósować. Miał w towarzystwie swem żonę, córkę niepomnę jakiego lorda, która mu wniosła znaczny posag, przystojną i miłą osobę, wtajemniczoną w najdrobniejsze szczegóły jego nauki, a tak go uwielbiającą, że zdaniem jéj taki człowiek jak mąż jéj raz tylko w tysiąc lat się rodzi. Miał także z sobą jedynaka synka, sześcioletnie dziecko wychowane surowiéj niż po spartańsku, prościéj niż wedle przepisów Roussa. Pokarmem jego jedynym jest mleko, trzy razy na dzień podawane, bez żadnéj do niego przekąski. Pod najsurowszym zakazem nie wolno podać mu ani samemu wziąść coś innego do ust. Dziecię to siada przecież do stołu i musi patrzeć na rodziców najobfitszy i najwykwintniejszy obiad pożywających, i nigdy nic nie żądać. Sypia na twardem posłaniu, na gołéj ziemi, na podłodze, pod ścianą, przy drzwiach, przy kanapie, gdzie mu się podoba, byle nie na miękkiem miejscu. Musi spać i czuwać wedle rozkazu. Ojciec bierze go na łono, każe spać, przebudzi nagle kułakiem, i znowu każe usnąć. W domu, w Anglii, biega boso i z gołą głową; tu miało bose nóżki w bócikach, słomkowy kapeluszyk, i na sobie jedyną lekką sukienkę na pokrycie ciała. Członki ma tak giętkie i ciało tak nieczułe na każde silne dotknięcie i pochwycenie, jakby na skoczka było przysposabiane. Ojciec porwie je za rączkę, za nóżkę, obróci w powietrzu, rzuci na ziemię; dziecię ani się skrzywi, ani zamroczy, a nigdy, nawet wśród bólu, nie zapłacze, bo to mu nie wolno. Patrzącego na to wszystko żal bierze biednéj dzieciny. Ale chłopczyk zdrowy, czerstwy, śmiejący się, rodziców bardzo kochający i przez nich namiętnie kochany. Każdéj starszéj osobie wchodzącéj do pokoju całuje rękę, i pocałowawszy, przykłada wierzch swojéj rączki, obyczajem oryentalnym, do swego czoła.

Dawid Urquhart urodził się w Szkocyi w Braclangwell w hrabstwie Cromarty z dawnéj jakobickiéj familii. Ma dziś 54 lat, jest średniego wzrostu, szczupłéj budowy ciała, jasnych włosów w nieładzie rozrzuconych, żywych,

przenikliwych, łagodnych ale i łatwo gniewem zapalających się oczu. W rozmowie żywy, namiętny, cierpki, szorstki aż do obrazy. Głos przebiega ustawicznie całą przestrzeń organu pomiędzy pianissimo a fortissimo. Ręce w nieustannym ruchu, prawa pięść zwinięta jak do boksowania, uderza raz po raz w powietrzu, z towarzyszeniem groźnego spojrzenia i podniesionego głosu, przeciwko głowie i piersiom dysputującego. Kto się fizycznie przed temi razami usuwa, zdradza mimowolnie obawę duchowego pokonania. Spokojność zewnętrzna i wewnętrzna najpewniejszą jest tarczą przeciwko takiemu zapastnikowi. Nie łatwo on znosi przeciwną zdaniu swemu opinią. Nauka mu w dyspucie nie imponuje, bo sam jéj jest pełen, i niezmierną znajomością faktów z całego ciągu dziejów ludzkich zawiedzie łatwo w matnią mniéj upewnionego w nich przeciwnika. Ale zdanie oparte na poznaniu fizycznéj i moralnéj natury ludzkiéj, ale zasada potwierdzona i poświadczona świętością dawnego narodowego zwyczaju i obyczaju, ale argument wydobyty z praktycznych realnych stosunków i poparty doświadczeniem i zdrowym rozumem, zastanawiają zaciekającego się zbyt daleko w rozumowaniach i wnioskach swych szermierza, i zmuszają, jeśli nie do koncesyj, bo tych apostołowi z powołania czynić nie wolno, to do pomiarkowania.

Zadalekoby mię wiodło, przytaczać tu szczegółowo oryginalne opinie jego o narodach europejskich i azyatyckich pod względem ich historycznego i społecznego, politycznego i religijnego, literackiego i przemysłowego, pedagogicznego i familijnego wychowania, ukształcenia i ucywilizowania. Opinie te złożone są w większéj części w licznych literackich i publicystycznych pracach jego. Europa źle z nich wychodzi w obec Azyi. Tu istnieje jeszcze żywe poczucie świętości praw natury w społeczeństwie, w rodzinie, w moralności, w zatrudnieniu, w celach życia; tam całe życie polityczne i religijne, publiczne i prywatne stało się sztucznem, formalnem, pozornem, wykrzywionem, a co gorsza, świadomem fałszu i kłamu, którem jest przesiąkłe, słuchającem i wielbiącem tego, kto w tym wyrachowanym, mechanicznym porządku bez czci i wiary, to w tym to w owym zakresie, mistrzem się okaże. Takie życie leci, niewie-

dząc o tem, w swą zgubę. Rosya buduje na niéj swą przyszłość, dążąc do owładania azyatyckiego i europejskiego świata. Państwa europejskie służą świadomo i nieświadomo jéj zamiarom. Anglia najgorliwiéj i najotwarciéj. Palmerston jest zaprzedanym jéj agentem. Aby Europa i Azya uniknąć mogły grożącego im niebezpieczeństwa, nie dosyć jest wykrywać bez wytchnienia wszystkie obecnéj polityki i dyplomacyi pozory, podstępy i fałszerstwa; trzeba nadto „*réfaire la civilisation*“, to jest, odbudować na nowo porządek świata moralnego i fizycznego, aby narody europejskie zdolnemi uczynić, zanim będzie zapóźno, do własnéj obrony.

Taką jest w krótkich słowach misya p. Urquharta. Ma on o każdym narodzie europejskim wyrozumowane zdanie. Ma i o Polsce. Z konsekwentnym rozwojem ukształcenia 16 wieku była możność istnienia w nieskończoność; z obłąkaniem sprowadzonem w następnym wieku przez cudzoziemski system wychowania i następnie przez małpiarstwo zagraniczne, możebnemi tylko były anarchia i upadek. Ludzie i narody żyją tylko rzeczywiście i nieśmiertelnie tem, co udzielnie w duchu swym wyrobią. W tem też tylko tli iskra przeciągającego się ich życia i możebnego odrodzenia.

Jaki zasiłek duchowy dla missyi swojéj wyniósł p. Urquhart z Berlina, nie jest mi dobrze wiadomo. Z jednéj strony miał do czynienia z systemami filozoficznemi, które dzieje ludzkości z góry konstruują wedle wymarzonych i przyjętych samowolnie za absolutne oderwanych kategoryj; z drugiéj miał do czynienia z reformami politycznemi, które tylko obecnym wewnętrznym stanem Niemiec były podniecane. Z tamtych, a mianowicie z kardynalnego ich artykułu wiary: „że wszystko co rzeczywiście istnieje jest rozumnem“, i z wypiętrzonych na tym fundamencie w wysoką i daleką przyszłość gmachów historyozoficznych, śmiał się z duszy szkocki reformator społeczeństwa europejskiego, mniemając, że z materyału przeszłych dziejów każdy dotąd filozof wznosił z łatwością budowę, jaką właśnie mieć zamierzał, lecz że z materyałem dziejów obecnych rzadko kiedy który wiedział co począć; tych, to jest, zwolenników reformy i unii niemieckiéj, zachęcał do wytrwałości i pracy, ale odradzał od oglądania

się na społeczny stan ościennych narodów, i od wstępowania na drogi któremi one szły i dotąd idą, nie wiedząc ani dokąd dążą ani gdzie zajdą. W każdym razie p. Urquhart znalazł coś godnego zastanowienia w Berlinie, skoro w nim w najnudniejszéj porze roku przez przeszło dwa miesiące był w stanie wytrzymać. Przynajmniéj nie wyjechał ztąd bez przekonania, że nienapróżno przyjechał, bo też rzeczywiście nie przedstawił on się tutejszym swoim słuchaczom takim znowu oryginałem i monomanem, za jakiego jest w swoim kraju uważany. Sprawdza się i na nim: „*In patria magno non est in honore propheta*“.

W bieżącym miesiącu rozpoczyna się tu już pora towarzyskiego, naukowego i artystycznego życia. Dzień 15 października, który jest dniem urodzin królewskich, bywa ostatnim terminem podróży, wycieczek, przebywania w willach, uczęszczania do ogródków, wakacyj i wypoczynku. Piękna tegoroczna pogoda jesienna pozwoliła nieco dłużéj używać przyjemności pory letniéj. Salony jeszcze nie otwarte, ale przedstawienia teatralne, koncerta, odczyty publiczne, posiedzenia różnego rodzaju towarzystw, szkoły, kursa uniwersyteckie, wszystko to już w pełnym znajduje się biegu.

Uroczystość uniwersytecka, obchodzona w dzień urodzin królewskich, którą się rozpoczyna nowy rok naukowy, tem się różniła od uroczystości lat poprzednich, że nie usłyszano w niéj ani jednego słowa łacińskiego. Cały ceremoniał, nawet składanie przysięgi przez nowego rektora, odbyły się w niemieckim języku. Język łaciński utrzymuje się jeszcze tylko przy doktoryzacyach, ale i tam już zagrożony jest wyparciem. Powaga obrządków podobnych traci nieco na tem, ale rzecz istotnie zyskuje, bo trudno zaprzeczyć, że pod tą poważną i pozornie uczoną osłoną łacińską kryło się zwykle bardzo wiele mierności. Mowę solenną miał profesor Boeckh, najstarszy z nauczycieli uniwersyteckich, mianowany rektorem na rok bieżący, bo w nim uniwersytet obchodzić będzie 50 letnią rocznicę założenia swego. Treścią mowy było okazanie naukowego stanowiska Prus w życiu Niemiec. Stanowisko to nie zawsze było pierwsze, ale było niem przez długi lat przeciąg, a przy dążności obecnego rządu ma wszystkie środki po

temu, że i na przyszłość niem pozostanie. Mówca zwrócił uwagę i na polityczne życie narodu w obecnéj chwili, czem ono jest i czém być powinno dla całych Niemiec, aby wraz z duchową osięgnęły Prusy i polityczną w nich, jeżeli nie hegemonią, to przewagę. Była to pierwsza mowa uniwersytecka, która dotykała kwestyj polityki bieżącéj. Uniwersytet stracił w ostatnim czasie kilka znakomitości naukowych, zbogacił się kilku skądinąd powołanemi.

Obecnie Berlin głównie zajęty jest przygotowaniami do uroczystego obchodu 100 letniéj rocznicy urodzin Schillera. Toż zajęcie widać we wszystkich stolicach i większych miastach niemieckich.

Paryż w październiku.

. . . . „Nagle zagasnął blask dzienny
„A gwiazdy w nieskończoność biorąc lot niezwykły
„Zbłąkawszy się, olśnąwszy, uciekły i znikły
„Bez nadziei powrotu. Ziemia lodowata
„Wisiała ślepa, pośród zaćmionego świata.
„Ranki weszły, minęły, ale dnia nie było —
„I wszystkie namiętności zatłumiła trwoga.
„Serce rodu ludzkiego jedną żądzą biło
„Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga
„O światło.“ . . . .

Komuż, kto czuje i myśli, ten sen Byrona nie pokutuje w głowie, o téj posępnéj porze, kiedy jeszcze na ziemi październik, a na niebie już swe kiry rozwiesza listopad, smutny miesiąc, otwierający w Paryżu epokę uciech świętem umarłych... Kiedy zasmucony konaniem natury i perłowym kolorem powietrza, jak w ciemnicy zamknięty więzień, skupia się w sobie, i krzesiwem czucia wydobywszy iskry z pomników wspomnień, przy ich blasku rozpatruje się w swych labiryntach, prosząc Stwórcy o promień niebieskiego światła... komuż w tym zmierzchu, czy w niebo spojrzy, czy w serce, nie stanie w oczach ognistemi zgłoskami na tle czarnem wypisany

ów czterowiersz, także pod wrażeniem mgły albiońskiéj skreślony:

„Gdyś wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
„Ostatniem powróć na przeszłość obliczem;
„Zlicz dni szczęśliwe, a wyznasz człowieku
„Czemkolwiek byłeś, że lepiéj być niczem.“

Mnie przynajmniéj ten mrok, ponury zwiastun zimy, i ta procesya, wśród mgły ciągnąca ku cmętarzom, zawsze na bajronowski kamerton duszę nastraja — chociaż na pierwszy rzut oka cmętarze paryzkie nie przedstawiają okropnego, ani nawet smutnego widoku. Przeciwnie. Powierzchowność ich daje oku tyle zajęcia, że myśli trudno w głąb się zapuszczać. Szerokie ulice brzeżone wykwintnemi pomnikami — białe marmurowe kaplice otoczone kwieciem i zielenią — piękne aleje prowadzące nieznacznie do wysokich szczytów, czyli do okazałych kwater zamieszkałych przez wielmożnych nieboszczyków — oto fizyonomia tych wypchanych ludzkiemi kośćmi wzgórzy, które z trzech stron nad Paryżem górują.

Kwatery biedaków stanowią przedmieścia tych miast niemych; na Père-Lachaise okalają wieńcem pyszne pomniki bogaczów. Poznajesz z daleka ubogie groby po ich rozmiarze — i mimowoli przychodzi ci do głowy smutna uwaga, że równość niewiększa tu jak gdzieindziéj — że ziemia umarłych jak ziemia żywych ma rozmaite pokłady mieszkańców — że cmętarz jak morze, na ubitym z małych muszli gruncie, sadzi korale, perły i polipy...

Skoro dzień Wszystkich Świętych się zbliża, sklepy kamieniarzy okalające cmentarze, przybierają świąteczną postać: jak na wesele stroją się w girlandy, bukiety i wieńce. Uradowane twarze architektów śmierci, same jedne uśmiechają się wśród powszechnéj żałoby, Zaduszki są bowiem ich żniwem — plon obfity, dochód wielki i pewny, gdyż tłum zapychający w tych dniach trzy paryzkie cmętarze, nie jest czczem zbiegowiskiem ciekawych, ale rodziną tych co tam leżą — składa się z krewnych i przyjaciół, z których każdy ma sobie za obowiązek kupić i złożyć na drogim grobie hołd miłości lub uwielbienia.

Rzecz dziwna, że zwykle tak płocha populacya Paryża ma wysoko rozwiniętą cześć dla umarłych: widząc ją przeistoczoną w dzień zaduszny, całą czarną i zasmuconą pod wielkim krzyżem — anibyś się domyślił, że to ciż sami ludzie co przez trzysta sześćdziesiąt cztery dni roku frymarczą, handlują i śmieją się ze wszystkiego.

Ów krzyż czarny górujący nad innemi, znaczy ogromną kostnicę, do któréj co trzy lata zsypują wszystkie kości wybrane z tak zwanéj *fosse commune*, nie znanego u nas miejsca; jestto grób wspólny wszystkim wydziedziczonym dzieciom fortuny—miejsce spoczynku tych, którzy po sobie nie zostawili nic coby miało jakąbądź wartość *nominalną*, których trupa społeczność chętnieby zrzuciła z globu, gdyby to zrobić się dało — a że się nieda, grubarze rzucają ciało biedaka bez trumny, do wspólnego dołu, na stos jemu podobnych i dobrze posypawszy wapnem, żeby długo nie zawadzał, przywalają ziemią.

Około tego godła wiary wzniesionego pamięci maluczkich i niepoznanych, zbiera się największy tłum; jak mrówki dźwigające ze wszech stron do mrowiska przeróżne źdźbła leśne, tak tu ludzie cisną się, ażeby u stóp krzyża złożyć to wieniec, to bukiet, to obrazek, to statuetkę, to kwiatek. Stos tych hołdów rzuconych bezładnie, jest wiernym obrazem szczątków co leżą pod nim zmięszane w komunizmie zgnilizny...

Nieraz piśmiennie i słownie powstawano tu na ten dół wspólny — między innymi Felix Mornaud mocno się oburza na ten barbarzyński obyczaj: „Jesteśmy, mówi on, mniéj religijnymi niż Mahometanie, oni bowiem wolą otoczyć całe miasto grobowem przedmieściem i żyć w środku cmentarza, jak niepokoić zmarłych, kiedybądź — nie we trzy lata, ale choćby we trzy wieki, — bezbożnem wygrzebywaniem; jesteśmy mniéj religijnymi niż żydzi — oni bowiem, choć bez ojczyzny, do dziś dnia potrafili uniknąć wspólnego dołu, bo tak dalece dbają żeby każdy zmarły miał swój grób osobny, że temu co niema za co, kupują go za składkowe pieniądze. Na nas więc samych, na nas wyznawców Chrystusa, ciąży bezecny, odrażający wynalazek *ludzkiego śmieciska*, téj

zniewagi wyrządzonéj formie człowieczéj, za którą nawet poganie karali jak za zbrodnię."

Wymowne te słowa, jak wiele innych nie trafiły do serca tutejszéj społeczności, i zdaje się, że dół wspólny jak wspólny kanał pod Paryżem, trwać będzie tak długo jak stolica.

Co także uderza cudzoziemca zwiedzającego cmętarze, to niezliczona ilość rzemiosł które tutaj żyją ze śmierci. Pominąwszy akademię lekarską, która swoje rzemiosło wciąż żywi trupami, przy każdym cmętarzu są całe armie konserwatorów, stróżów, grubarzy, urzędników cmętarnych, czyczeronów opowiadających przychodniom legiendy grobów — kamieniarzy, murarzy, fabrykantów wszelkiego rodzaju sprzętów grobowych, rzeźbiarzy, tokarzy, marmurników i ogrodników pielęgnujących na cmentarzach zieloności, za roczną płacę wyznaczoną sobie przez rodzinę nieboszczyków. Nadto, jest osobna administracya pogrzebowa, tak zwana *pompes funebres*, składająca się z urzędników wszelkiego stopnia, począwszy od żałobnego przodownika, aż do woźnicy co wiezie ciało. Nakoniec legion policyantów osobnych, szpiegujący zmarłych i zostający pod bezpośrednią władzą gminy i ministra.

W alejach prowadzących do cmętarza, kamieniarze i kwiaciarze, jak żydzi na Kazimierzu, wydzierają sobie pogrzebową klientelę — co wprawdzie niecierpliwi czułego przechodnia, ale z drugiéj strony ma to dobrego, że chroni od zbyt wielkiego zasmucenia. W ulicach tych widzisz zbiór nagrobków wszelakiéj formy, urzeczywistnienie najdziwniejszych pomysłów, galeryę struktur, w któréj każden może smak swój zadowolnić: świątynie w guście odrodzenia, starożytne portyki, gotyckie kaplice, filary z urną lub bez urny — sarkofagi egipskie — greckie kolumny — z głową lub bez głowy — na pół strzaskane piramidy, obeliski w miniaturze — tablice proste lub pyszne — gładkie płyty marmuru i wykwintne frontony, wszystko to czeka na nazwiska po którychby łzy spływać mogły....

Tu i owdzie na piedestałach bieleją anioły z kamienia lub gipsu — geniusze z opuszczonemi skrzydły gaszą pochodnie — kobiety marmurowe udają żałość — Czas nieubłaganą grozi kosą — trupie głowy, klepsydry,

skielety, sowy, całuny, trumny i krzyże — cały ten klasyczny szereg godeł śmierci, choć złagodzony kwieciem, choć przysypany lawiną nieśmiertelników, z pod ich złotych listeczków wyziera trupi, szyderczy, jakby się najgrawał z ludzkiéj nieśmiertelności, chociażby wykrojonéj z granitu.

Niemało pięknych znalazłby tu marmurów — ale upominki które w tych sklepach sprzedają dla umarłych, każdą poetyczną duszę ranią swą prozą — składają się bowiem nieodmiennie z wieńców symetrycznie w formie okrągłéj strucli ulepionych z żółtéj *nędzy* — z obwarzanków papierowych na których czarnemi literami wypisane jakieś pożałowanie lub wykrzyknik — z obrazków w czarnych ramkach, gdzie nad jakiemiś wierszydłami lub uwagą o *niechybnéj śmierci* ułożoną stylem Baki, płacze niby wierzba, do któréj portretu artyście stara pozowała miotła.

Pojmujesz, że cienie poety, wstrząsłyby się uczuwszy takie pożałowanie na swym grobie. Dla tego każden z nas jest mocno zakłopotany w téj brukowanéj pustyni, ilekroć widomą oznaką chce wyrazić hołd swój wieszczom lub znakomitym mężom naszym, których tyle we francuzkiéj ziemi spoczywa. Nic trudniejszego, mojem zdaniem, jak dobrać na ziemi kwiat godny pamięci wielkiego człowieka. Ileż razy, obawiając się żeby na mnie Słowacki z grobu nie fuknął, psułem głupią symetryę episjerskich wieńców, targałem banalne równianki — i z bladych róż październikowych, z długich warkoczy bluszczu, z cyprysowych gałązek i nieśmiertelników złotych usiłowałem spleść jeden z takich wieńców jakie lubił — a choć mi się wydawał dość ładnym, zawsze jeszcze drży ręka kiedy nim stopy grobowca okalam. . . a trwożna wyobraźnia zawsze się lęka, żeby estetyczny duch poety zbudzony szelestem tych marnych kwiatków nie zawołał: „a co to!?“

Nie wiem, czy widziałeś na cmętarzu Montmartre pomnik Słowackiego; układ jego dosyć ładny, ale zbyt ubogi na grobie tego, co potok dyamentów wylał na poezyę naszą — tego, który jak powiada autor *Irydiona:* „dał niebu znać o woniach ziemi i o kolorach jakiemi nasz glob zakwita.“ Brak marmuru i brak przestrzeni mocno tu razi. Na pomniku wykutym z piasko-

wca przez Oleszczyńskiego, sterczy krzyż opleciony bluszczem kamiennym; pod krzyżem, na stosie książek, siedzi w kąciku ptak Minerwy, medalion wyobrażający bardzo podobne popiersie poety, oparty jest o lirę z potarganemi strunami, z pod książek wysuwa się karta na któréj wykute tytuły głównych dzieł Juliusza.

Układ niby ładny — ale rzecz cała wąziuchna, maluchna, krucha — zaduszona dwoma obok stojącemi nagrobkami, ogrodzona rzędem bezecnych sztachet, nie czyni żadnego wrażenia — a za parę lat zatrze się do niepoznania, bo piaskowiec nie nadający się do subtelnéj rzeźby, we wszystkich delikatniejszych miejscach się pokruszył. Cała pociecha w tem, że to tylko prowizoryczne mieszkanie téj trumny — a stały jéj spoczynek gdzieś na polskiéj ziemi, w godnem *Króla-Ducha* Mauzoleum.

Na Montmartre bardzo mało znajduje się grobów polskich. Wszyscy znakomici Polacy, prócz Mickiewicza, Niemcewicza i Kniaziewicza, leżą na Père-Lachaise; pomiędzy nimi najpiękniejsze mają pomniki Klementyna Tańska i Fryderyk Chopin. Ale te zajmujące groby na tak wielkiéj przestrzeni rozsiane, że ich odszukać samemu niepodobna. Dla tego też przemysł cyczeronów cmętarnych o których wspomniałem wyżéj, sam przez się powstał w tym labiryncie umarłych. Chcąc niechcąc zmuszony jesteś wezwać ich pomocy, jeżeli wszystkie ważniejsze pomniki widzieć pragniesz.

Cyczerony na Père-Lachaise, mają jeden porządek oprowadzania — pełnią to jak wyuczony taniec. Najprzód wiodą do olbrzymiego pomnika Kazimierza Périer, którego bronzowy posąg z wysokiéj kolumny nad całym cmętarzem góruje; z tamtąd prowadzą do Mauzoleum jenerała Goberta, na którem widać go, jak ugodzony śmiertelnie, spada z przepysznego rumaka; od téj grupy z karraryjskiego marmuru przychodzień idzie za swym przewodnikiem do nagrobka deputata Garnier-Pagès, uderzającego trafnością pomysłu: na trumnie stoi pusta trybuna... Daléj uderza wymowny grobowiec Raspaila: do Mauzoleum w formie więzienia zbudowanego, przychodzi anioł śmierci: figura schowana z głową w białe draperye, pokazuje tylko rękę którą przez zakratowane

okno podaje więźniowi.... Pomnik ten mocne czyni wrażenie.

Daléj pokazują poczerniałe grobowce Delilla, Cuviera, Dupuytrena, Géricaulta, Bernardina de Saint-Pierre, Józefa Chenier — obok siebie leżących Moliera i Lafontaina. Ztamtąd do nowych prowadzą pomników, do ledwie zamkniętych grobów Balzaka, Berangera i Musseta. Ten ostatni nader jest piękny, i jakby czarodziejek ręką, zawsze w świeże kwiaty strojny: na wysokim portyku z karraryjskiego marmuru stoi przepyszne popiersie poety, tem różne od wszystkich innych, że wygląda jak żywe: nieustannie mieniące się światło, suwa niby myśli i czucia po kamiennem czole autora *Rolly*. Czarownicą, co tak cudownie ożywia marmury, jest obok posadzona wierzba płacząca, któréj długie warkocze nieustannie igrające z wiatrem, życia swego udzielają posągowi. Stopy pomnika opasuje wieniec róż, które pałając całą tęczą różowego koloru, od krwawnika aż do opalu, przytulają się miłośnie, jakby swe miękkie czoła o zimny marmur chłodzić chciały. Pomiędzy kwiatami na tablicy wyryto strofę, w któréj Musset prosi przyjaciół żeby na grobie jego posadzili wierzbę i róże.

Grobowiec ten rzucony na pochyłości zielonéj łąki, jest ideałem nagrobków.

Oprowadzanie kończy się zwykle na olbrzymiem Mauzoleum księżny Demidowowéj, którego krzyczący przepych bez przyczyny, powinienby być wygnany z pola umarłych, gdzie świecić może tylko gieniusz lub zasługa. — Czasami potem jeszcze pokazują grobowiec Heloizy i Abaillarda, Czyczerony bowiem jak feletoniści, poeci i muzycy lubią zakończać dzieła fajerwerkiem i wszystkie race wymowy zachować na ostatek.

Od czyczerona dowiedziałem się pośmiertnych dziejów owéj ksieni i owego filozofa, których dusze po legiendach ludu francuzkiego pokutują.

Abaillard pochowany w przeorstwie Châlon-sur-Saône, został przeniesiony skrycie do klasztoru w Paraclet, gdzie przeoryszą była Heloiza; w parę lat późniéj pochowano ją jak żądała w trumnie kochanka, na cmętarzu. Ztamtąd przeniesiono ich do kościelnéj kaplicy, gdzie rozłączone kości kochanków w dwóch osobnych spoczęły grobach. Druga Abessa Paracletu, uważając, że te

dwa groby zawracają głowy, kazała je wynieść do kaplicy Świętéj Trójcy. Tam leżały do rewolucyi. Rewolucya znów je włożyła w jedną trumnę i zamknęła samotnie w obszernym sklepie pod kościołem w Nogent-sur-Seine. Ztamtąd dobyto je znowu i pogrzebano w ogrodzie przed *Muzeum Monumentów francuzkich.* W 1814 ozdobiono ich grobem podwórze tegoż muzeum; w 1815 przeniesieni zostali do kościoła Saint-Germain-des-Prés — potem do kaplicy Père-Lachaise — a nareszcie w kilka lat późniéj, do grobu gdzie spoczywają obecnie pod kamiennym baldachimem.

Widzisz że i umarli mają swoją Odysseę...

Pośród grobowego chłodu październikowych mroków — w obec omdlałego słońca i poczerniałych ogrodów — zawiał tu wietrzyk wiosenny... ozwał się głos, który gdzieś z krańców świata zdaje nam się przynosić woń wszystkich cierpiących kwiatów... wszystkie rozwiane podmuchem zimy zapachy...

Znany to głos — głos który pieścił i złocił młodość naszą — otwierał gorącéj duszy szerokie horyzonty — podnosił, zachwycał, kazał wierzyć i kochać. Dziś usłyszawszy go znowu, zdaje nam się iż się cofamy o lat dwadzieścia i znajdujemy znów owe święte chwile zapału, kiedyśmy w sobie Jeruzalem naszą nosili...

Czyż potrzebuję objaśniać, że mówię o *Legiendzie Wieków*, Wiktora Hugo, która w téj chwili nawet prozaiczny Paryż zachwyca.

Dzieło to ma zupełnie inny charakter niż przedostatni utwór poety: *Kontemplacye.* Tamte, pełne młodzieńczego czucia, świeże, promienne, są niby uśmiechem Stwórcy do świata. Tam poeta, tkliwy spowiednik natury, bierze z każdego kielicha tajemnice, z każdego splendoru światło, z każdéj fali westchnienie, z każdéj lilii zapachy — jak gdyby mówił wszystkiemu co piękne, każdéj nieméj pieszczocie ziemi: użyczam wam mojego głosu, mówcie i śpiewajcie.

W ostatnim utworze, cienie zasuły urocze widzenia. Poeta idąc daléj w życie, zostawił po drodze tyle ukochanych rzeczy — że dziś czuje bijące do głowy jady otrutego serca... pogląd jego na świat ponury, czarny... ale mimo to, wolny od nienawiści i wzgardy. Pochylony nad światem wieszcz wspaniałomyślny z cier-

pienia swego wziął tylko prawo przebaczania i błogosławienia.

W czterdziestu poematach, z których dwa tomy *Legiendy* złożone, Hugo kreśli ustępy z historyi całéj ludzkości; wielkiemi krokami przechadza się po dziejach świata, idzie od grobu do grobu — zrywa całuny — pokazuje kto w nich leży — i błaga o litość dla wszystkich wszechmocnych zbrodniarzy, co świat zaczernili cieniem swych zbrodni, lub go ubroczyli krwią niewinnych. — Ten oto kamyk pod łopatą grubarza — woła — to tylko Tyberyusz! — ta zimna bryła, to tylko Borgia! ta nędzna garstka prochu, to tylko Filip drugi! przez zasługi sprawiedliwych, przebacz mu Panie, bo niewiedział co czynił!

W ten sposób poeta przebiega wieki, dając każdéj pod pręgierzem dziejów stojącéj pamięci, słowo pociechy i łzę przebaczenia.

Wiktor Hugo do najwyższego stopnia posiada cześć dla cierpienia — i to jest może główny powab jego poezyi: szlachetny jak Cyd ideał rycerzy, nigdy nie złamie pochylonéj trzciny — nigdy nie postawi nogi na głowie nieszczęśliwego co upadł w drodze; ma tak wysokie pojęcie o człowieku, nawet pozbawionym części duszy przez zbrodnie, że zawsze chce mu zostawić sposób podniesienia się do utraconéj godności. Autor *Ostatnich dni Skazanego*, wierszem czy prozą zawsze pyta społeczności, czemu pod pręgierzem stawia skażonych braci? czemu krew przelaną wytacza z żył zabójcy? Czyż nie możesz inaczéj odpowiedzieć zbrodni jak uciętą głową?

Czytanie *Legiendy Wieków* uzacnia duszę — podnosi upadłych — powraca życie omdlałym. A jednak Hugo powiada na wstępie iż jest umarły:

„*L'arbre déraciné*
„*Donne sa feuille morte*“

Ta dedykacya wydaje mi się jedynym fałszem dzieła — jedynym jego dyssonansem. Któż będzie żywy, jeżeli wielki poeta czuje się umarłym? Czyż on umrzeć może? Przeciwności łamiące maluczkich, nie dotykają wybrańców żyjących w dziedzinie myśli. Im dosyć wejść w siebie, żeby los przeciwny pokonać — bo w ich duszy

mieszka duch poezyi — wieczna zielenieje wiosna — bije źródło balsamów na wszystkie rany i boleści. Jeżeli spółeczność wyrzuci z łona swego poetę, jeżeli

„Świat go w nagrodę depce i potrąca,
„Że mu tu przyszedł powiadać o niebie“,

on jeszcze w towarzystwie kwiatów, gwiazd, zdrojów żywych, znajdzie siłę, znajdzie wiarę potrzebną do kochania ludzkości. Gdyby nawet gwałtowny huragan złości zdmuchnął go z pod niebieskiego stropu, oderwał poetę od kontemplacyi Boga i wtrącił pod czarne lochu sklepienie — to i wtedy jeszcze, dość mu rozpatrzyć się w sercu, żeby odtworzyć nieobecną naturę i stworzyć sobie raj własny. Toć cud ten w mocy każdéj czystéj duszy — a cóż dopiero natchnionéj.

Dziwna! szukamy nieraz daleko po za sobą argumentów na dowiedzenie naszéj nieśmiertelności — a nie czujemy że ją nosim w sobie urzeczywistnioną już w tem życiu, widomą w każdéj poczutéj prawdzie, w każdéj błyskawicy natchnienia, w każdéj czystéj miłości. Czas bieży, godzina płynie za godziną, umieramy co chwila to z téj, to z owéj strony — a żadna potęga ziemska nie ma mocy nad tą świętą częścią nas samych — i byle brzęczenie os doktrynerskich nie zagłuszyło w sumieniu głosu Stwórcy — bylebyśmy byli godnymi natchnień — byleby nam ludzkiéj mądrości widziadło na duszę nie padło — prawda i miłość staje zawsze na nasze zawołanie, cała, zupełna, przez czas nie naruszona jak słońce na niebie. Jeżli poczucie jéj w sobie nie jest nieśmiertelnością — cóż jest nieśmiertelność?

A więc to tylko chwila goryczy, chwila zbyt palącéj za ojczyzną tęsknoty, podyktowała poecie ową rozpaczną dedykacyę. Całe dwa tomy przeczą zapisanemu na pierwszéj karcie czterowierszowi — każda strofa przeciw śmierci protestuje. Czytelnik nad jego księgą schylony czuje, że Hugo żyje i żyć będzie dopóki tchu szlachetnym piersiom stanie.

.... „Poezyo! Matko Piękności i Zbawienia, błogosławiony ten w którym zamieszkałaś — jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdéj części jego okazały, wielki — Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: „On jest tutaj.“

Londyn w październiku.

O żadnéj porze roku niebyło więcéj posiedzeń publicznych różnych towarzystw, co teraz, a jedne po drugich z kolei były coraz ważniejsze. Ciąg ich rozpoczęło „Stowarzyszenie Brytańskie“ w połowie zeszłego miesiąca w Aberdeen, pod przewodnictwem księcia Alberta — o czem zdałem już sprawę w *Kronice* wrześniowéj. Po niem bieżącego miesiąca „Stowarzyszenie umiejętności społecznych“ (social-science), a drugie Stowarzyszenie zwane „międzynarodowem“ (international), miały jednocześnie swe posiedzenia w mieście Bradford. Pierwszemu Towarzystwu przewodniczył lord Brougham, jako tegoroczny prezes, a w roku następnym przewodniczyć mu będzie hr. Shaftesbury; drugiemu przewodniczył tego roku p. Chevalier, członek Rady stanu we Francyi. Kto w niem obrany prezesem na rok przyszły, niedowiedziałem się — wiem tylko że uchwalono zaprosić W. Księcia Konstantego rosyjskiego do przyjęcia wiceprezesostwa w wydziale spraw państwa rosyjskiego; stowarzyszenie to bowiem ma na celu nie wyłącznie interesa pojedynczych jakich krajów, ale wszystkich narodów w ogólności i zaprowadzenie między niemi, ile być może, przyjaznych stosunków.

Było też po wszystkich hrabstwach i prowincyonalnych miastach mnóstwo posiedzeń i uczt towarzystw rolniczych, bo agronomowie i dzierżawcy angielscy lubią swe sesye przy sutych ucztach odbywać. Nadto jeszcze zapowiedziało Towarzystwo filozoficzne w Ediuburgu posiedzenia naukowe i historyczne. Zebrania tych mnogich stowarzyszeń, ile ich tu wyliczyłem, odbywają się wszystkie corocznie; najznakomitsi w zawodach swoich ludzie czytują na nich rozprawy i zabierają głos, udzielając dla dobra ogółu swe doświadczenia i uwagi. Wszystkiego tego rozbierać tu niepodobna — tak bywają rozliczne i obszerne. Dość, że o tem natrącam. Ztąd wszelako i w ten sposób tworzy się czystsze pojęcie spraw w różnych zakresach życia, nabywa się dokładnych wyobrażeń o stosunkach społecznych, moralnych i politycznych, zgoła wykształca się i o wszystkiem się dowiaduje opinia. W ten sposób i na tak gruntownie obmyślo-

nych zasadach zrównoważa się moralność i materyalizm i zabezpiecza się równość postępu w obudwóch.

Pomijając rozległość obszarów z innych pól umiejętności, niedających się łatwo objąć piórem, zwracam tu jedynie uwagę na niepowetowaną stratę, jaką jedna ich gałąź *Inżynierya* poniosła w tym miesiącu. Niedawno, jak wiecie, umarł Brunel; w tym znowu miesiącu dnia 12go straciła Anglia niemniéj sławnego, pierwszego rzędu inżyniera cywilnego, Roberta Stephensona, syna Jerzego Stephensona, który był pierwszym co kolej żelazną podług teraźniejszego systemu budować zaczął, i dla tego mianują go słusznie: „*Father of the railways*“. Robert Stephenson odebrawszy nauki w uniwersytecie ediuburskim r. 1822, kształcił się następnie przy ojcu w inżynierskiéj sztuce, i według jego planu i pod jego nadzorem większa część głównych sieci kolei angielskich, zwłaszcza w hrabstwach środkowych a najwięcéj rękodzielniczych, była wykonana. Z pomiędzy nich także kolej londyńska do Birmingham. Tyle zaś ich nabudował, że same koszta na nie wyłożone, jak to krótko przed zgonem jednemu z swych przyjaciół był powiedział, wynosiły do 800 milionów fst. Budował prócz tego dla kolei dwa wiszące rurowe mosty *(tubular bridges)* nad Conway i cieśniną Menai. Przy zakładaniu kolei na kontynencie, wzywany był R. Stephenson przez różne rządy do rady, i w tym celu odbywał podróże do Belgii, Norwegii i nawet do Egiptu dla założenia kolei przez Suez od morza Śródziemnego do morza Czerwonego. Od roku 1847 reprezentował on w parlamencie miasto Whitby, miał przyznany sobie stopień doktorski (D. C. L.) uniwersytetu oxfordzkiego, był członkiem *Royal-Society*, i wielu innych uczonych Towarzystw. Słynął z szlachetności umysłu, z dobroci dla wyrobników w swych zakładach i szczodrobliwości dla zasłużonych i ich rodzin. Rząd oceniając liczne przymioty jego umysłu i zasługi położone w kraju, podał projekt pochowania śmiertelnych jego zwłok w Westminster-Abbey, i dnia 21go b. m. odbył się tam ten smutny obrzęd, w obec licznych deputacyj od różnych towarzystw, w obec wielu najznakomitszych mężów rangą i nauką, tudzież mnóstwa ludu różnego stanu. Niepamiętają nadeń okazalszego pogrzebu. Ulice i place sto-

licy, przez które karawan sześciokonny z zwłokami postępował, przepełnione były tysiącami ludu, — okręty na Tamizie pospuszczały flagi na półmasztu na znak żałoby, — w Newcastle, miejscu jego urodzenia, sklepy były pozamykane, nabożeństwa w ten dzień odprawiały się w kościołach. Cały naród zdawał się jednozgodnie przywdziać żałobę na uczczenie zgasłego, jak to świadczą powyższe oznaki podczas kiedy śmiertelne zwłoki jego prowadzono do narodowéj świątyni, do uświęconego przybytku na wieczny spoczynek dla królów, wielkich mężów stanu, dzielnych wojowników, sławnych filozofów, poetów, i co tylko kraj miał największego. Przyjęcie do grobów tego mauzoleum wielkości, bywa w Anglii najwyższym z ziemskich zaszczytów, i celem żądz najszlachetniejszych. Największy z morskich bohaterów Nelson, poczynając bitwę pod Trafalgar, wykrzyknął: „Zwycięztwo lub Westminster-Abbey!“ i zwyciężył, ale życiem przypłacił osiągnienie tego zaszczytu. Robert Stephenson także go dostąpił, i pierwszym on jest inżynierem w Westminsterze pochowanym. Napis na jego trumnie odznaczał się prostotą znamionującą charakter zmarłego — był zaś taki:

Robert Stephenson Esq. Civil Engineer
D. C. L. and F. R. S.
born 16 November 1803
died 12 October 1859.

Oprócz znacznych zapisów dla wielu prywatnych osób, zmarły niemniéj był szczodrym dla publicznych zakładów. I tak:

Dla szpitala w Newcastle zapisał	10,000 fst.
Dla literackiego i filozoficznego instytutu .	7,000 „
Dla Instytutu inżynierów w Londynie . . .	2,000 „
Dla Instytutu min w Newcastle	2,000 „
Dla Towarzystwa rozszerzania chrześciańskiéj nauki	2,000 „
Dla Towarzystwa zaopatrywania ubogich a ludnych miejsc w Księży	2,000 „
Ogółem darowizny te wynoszą . .	25,000 fst.

Winienem tu dodać, że Robert Stephenson pochodził z wyrobniczéj klasy, czyli z ludu jak mówią. Ojciec je-

go, pod którym na inżyniera się ukształcił, był wieśniakiem z wioski Wylam pod Newcastle. Używany był do dozoru czeluści ognia w tamecznych kopalniach węgla, i postrzegając działania pary jako siły popędowéj, przyszło mu na myśl zastósować ją jako lokomotywę do wagonów na kolejach żelaznych do przewożenia węgla wewnątrz kopalń; co gdy mu się udało, rozwinął zastósowanie jéj na większą skalę do kolei żelaznych, i ztąd słusznie nazywają go: „Ojcem kolei żelaznych.“ Pamięć Ojca uczczono także pomnikiem, — statuą wiernie jego wizerunek wyobrażającą. Zwiedzający Londyn widzieć ją mogą na wejściu do dworca kolei na *Easton Square*. Syn odziedziczył po ojcu geniusz inżynierstwa, i pomnożył wspólną sławę.

Jeden jeszcze szczegół w tym miesiącu godzien zanotowania, mianowicie stawienie się księcia Walii, królewicza, następcy tronu W. Brytanii w Oxfordzie d. 16go b. m. na ucznia uniwersytetu, zapisanie się jego w Christ-College i do metryki według form używanych przez innych wychowańców téj starożytnéj *Alma Mater*. Ile te czasy teraz się zmieniły, jakie znamie ten jeden fakt na karcie ich wyciska! Dawniéj dosyć było posiadać jedną włość lub więcéj, oblekać się w pancerz i przypasywać oręż do boku, aby być *gentlemanem* lub baronem państwa — umiejętność czytania lub pisania poruczano tak zwanym *klerkom* czyli mnichom. U nas samych Radziwiłły, aby się uwolnić od zmudnéj sztuki pisania, mieli sporządzony stępel z wyrytem na nim książęcem swem imieniem, którym wygodnie podpis swój na dokumentach wyciskali. Inna szlachta podpisywała się sygnetami z rodzinnym herbem. Karol Wielki, który kochał się w naukach i lubił uczonych, jeszcze prostszego używał środka na swój podpis: umaczawszy palec swéj rękawicy w atramencie, powiódł nim po pargaminie. Jak odmienne teraz czasy! Dziś książęta i panujący muszą dużo wiedzieć i umieć, muszą uczęszczać do tych samych zakładów naukowych, odbywać te same kursa nauk, słuchać tych samych nauczycieli co ich poddani, aby się dostatecznie usposobić do zawiadywania umiejętnie sprawami kraju, a przynajmniéj aby dać poznać, że się w naukach ćwiczą i naukę poważają.

Rzym w październiku.

Wspomniałem wam w przeszłym liście moim o wiejskich zabawach, jakim się oddaje dyplomacya i o jéj sympatyi do zieleni łąk i gajów, którą nam stary Job tłómaczy gdy powiada, że *omnis caro foenum*, że wszelkie (a przeto i dyplomatyczne) ciało jest trawą... Te zabawy dotąd się przedłużają. Dyplomacya za przykładem księcia de Grammont, umiejącego jednocześnie ofiarować cichym wiejskim bogom we Frascati i burzliwéj kwestyi włoskiéj w Rzymie, stoi jedną stopą na rosistéj murawie, a drugą na żarzących węglach... Życie tutejsze waży się pomiędzy *Ottobratami* a sprawą Legacyj, pomiędzy sielanką a dramatem. Zapewne nie będziecie za złe mieli waszemu rzymskiemu kronikarzowi, jeśli dramatyczną lub — co jedno w téj chwili znaczy — polityczną stronę naszego położenia zostawi do obrobienia *Czasowi*, toż pełnéj talentu krytyce, któréj *Dodatek* zawdzięcza swe comiesięczne na politykę poglądy, a sam wytchnie sobie odrobinę, jeśli nie na mrowisku — jak bohater Malczewskiego — to przynajmniéj na tych ulotnych stronnicach, po ciężkich, smętnych i nużących wrażeniach, jakich jest pełna tutejsza polityczna atmosfera, o tyle zasępiona o ile rozjaśnionemi są te cudowne błękity, co wasz kronikarz ma w téj chwili przed oczyma i co mu dają chętkę — jak naszemu wieszczowi — wziąwszy po piórku u skowronków i uszczknąwszy kwiat niezabudki lecieć wysoko — wysoko — i zniknąć...

Jeżeli pokusa taka wyda się wam nazbyt romantyczną na papierze i opodal, to pewien jestem, iż będąc w Rzymie doznalibyście onéj nie inaczéj jak ten co do was pisząc, i że zapragnęlibyście skąpać się poetycznie w tem niebie mającem barwę wschodniego szafiru:

Dolce color d'oriental zaffiro (*Purg.* c. I.).

Albo też, co prawdopodobiejsza, wolelibyście pozostać na ziemi, i porzuciwszy mozolne zajęcia i zawiłe polityczne pytania, za przykładem pomienionych panów dyplomatów pociągnąć przez *Trastevere* do winnic za miastem położonych. W chrześciańskiéj bowiem Romie lud święci teraz starodawne swoje przedchrześciańskie ba-

chanalie, nazywające się tutaj *le Ottobrate*. Nazwa się zmieniła i utraciła klasyczny zapach łacińskiego wyrazu — ale rzecz pozostała tą samą. Bachus panuje dotąd jak za Cezarów, Horacy gdyby powrócił, może dziś jeszcze *in remotis rupibus*, na zwaliskach pałacu Tyberyusza „przedziczałych“ w skały, jak mówił o nich Zygmunt Krasiński, ujrzałby go uczącego muzy, nimfy i ostrouszych satyrów natchnionego dytyrambu. Co zaś do ciebie, kochany turysto, jak *profanus* i nie wtajemniczony w arkana Libera, nie moceneś, na wzór Mecenasowego przyjaciela oglądać bożka na własne śmiertelne oczy, ani dostrzedz nawet końca rogów, któremi rad się wieńczy jak ów bohater Paul de Kocka. Widzisz jedynie orszak jego, nie groźne tygrysy, które ułaskawił, ale ponętne bachantki które wodzi za sobą po bezdrożach Taygetu i napełnia świętym szałem. Są to one, niepodobna się zawieść... Wyszły żywcem z Horacyuszowéj ody jak obraz wychodzi ze słowa, lub dotknięte dłonią jakiegoś Prometeusza oderwały się od płaskorzeźby sarkofagu, na którym dłóto Greka rozwinęło *tryumf Bachusa* .... Zapomniały wprawdzie tylko — lub też czas, rzeźb kruszyciel, utrącił im cętkowaną lamparcią skórę i tyrs z sosnową szyszką; ale bluszcz i winorośl dotąd się wiją wkoło ich skroń, swobodne ich krucze sploty dotąd związane są w wężowy pierścień, *nodo viperino*, opiewany przez Horacego, dotąd w ich czarnem zaiskrzonem oku świeci ów dziki zapał, w którym rozdarły niegdyś śpiewnego Orfeusza, i dotąd z piersi ich pełnéj przytomności pieniącego się bóstwa, wybucha okrzyk pomp dyonizyackich: *Evoe!*:

Evoe! recenti mens trepidat metu
Plenoque Bacchi pectore turbidum
Laetatur.....

Udaj się tedy, jeśliś miłośnik żyjącego snycerstwa i odświeżonéj powabnie archeologii, na dalekie Trastewere; zapuść się w te uliczki i przesmyki wiodące wązkim i nagłym wychodem w przepaść mętnego płowego Tybru, co niby zaprawion żółcią lub rdzą rzymskiego oręża nigdy nie mienił się modremi naszych polskich rzek odcieniami, i nigdy źdźbła trawy lub polnego kwiatka

nie wzbudził nad swem korytem. Rzadko się cudzoziemiec ośmiela zagłębiać w te legowiska synów staréj Romulusowéj wilczycy, w te zaułki złowrogiéj nazwy, jak *Vicolo del Moro* (zaułek murzyna), *Vicolo della Penitenza* (zaułek pokuty), *dell' Inquisizione* (inkwizycyi), *dei Morticelli* (trupów), *del Cemetero* (cmętarza), *dei Mazzamurelli* *) (upiorów czyli szatanów), zaułki zabezpieczone przeciwko odwiedzinom i przechadzkom, nie tylko niewesołem swojem nazwiskiem, odległością, brukiem co rozdziera obuwie, brakiem latarń w wieczór, ale też nie najlepszą sławą, jakiéj używają, nie iżby cię tam miano napastować o sakiewkę lub zegarek, — bo pod tym względem spokojniejszym być możesz na całym Trastewere niż na *Corso*, — ale że tam dłoń podejrzliwych i zazdrośnych mieszkańców wiecznie pogłaskuje mosiężną rękojeść krótkiego sztyletu. Biada ci bowiem, jeśli niewinnie nawet i bez żadnych zwodzicielskich zamiarów, jako podróżnik lub artysta, poczniesz się przyglądać opartym w oknach niewiastom, których typ uniešmiertelniony został pędzlem Rafaela w wizerunku *Fornariny!* Natychmiast gromki głos właściwy italskiemu plemieniu zagrzmi na ciebie teatralnym basem: *Passate via, sor paino* (wędruj daléj mości elegancie)! Jeśli zaś nie posłuchasz — a słuchać nie zawsze się chce gdy zwłaszcza przechodzień jest Polakiem, a krom tego uroczy obrazek płaci uśmiechem za kontemplacyą — wrodzona odwaga na nic ci nie posłuży. Z wązkich ostrołukowych drzwi z ciosowego kamienia wychyli się do razu postać olbrzymiego mężczyzny w krótkich aksamitnych spodniach, w pończochach i trzewikach o srebrnéj klamrze, z kurtką na jedno tylko ramię narzuconą, że sztyletem u rzemiennego paska, na którym machinalnie opiera żylastą kosmatą prawicę. Ten zwięźle i rozkazująco powtórzy ci po raz drugi daną już przestrogę, a jeżeli nie uczynisz mu jeszcze zadość — a tutaj wespół z gro-

*) Na téj uliczce mieszkał wedle podania czarownik mający stosunki ze złym duchem. Djabły tak się tam były zanęciły, że nikt w sąsiednich domach wytrzymać już nie mógł. Lud więc czarownika w Tybrze utopił, ale djabły do dziśdnia pozostały, a ulica za djabelską poczytana, dotąd nosi zatybrzańskie imie szatana — *Mazzamurello*.

żbą wzrasta pokusa, bo cudna Fornarina nie ucieka i nie kryje się przed patrzącym jak inne w świecie dziewczęta, ale stoi niewzruszona, uśmiechniona i czarująca — natedy możesz być pewnym jak słońce na niebie, iż za trzeciem bezowocnem napomnieniem bójka się rozpocznie. Chociażbyś zaś miał nad przeciwnikiem wyższość siły i zręczności i powalić go zdołał o ziemię wytrąciwszy mu sztylet z dłoni, jedno świśnięcie pokonanego sprowadzi na cię nowych nieprzyjaciół rozdrażnionych miganiem stali i widokiem krwi jak byk hiszpański czerwoną *toreadora* płachtą. Na *Trastevere* bowiem panuje jak w staréj przed-Cezarowéj Rzeczypospolitéj, któréj ta Rzymu dzielnica jest szczątkiem — nadzwyczajna równość i braterstwo, i jeden Trasteweranin broni drugiego do upadłego. Pomimo więc chwilowéj wygranéj uledz będziesz musiał pod liczbą.....

Jeśli zaś żywo, jeśli nie cało wyjdziesz z dzikich gladyatorskich zapasów, nie szukaj sprawiedliwości u rządu, i strzeż się niepokoić monsignora Matteucci ministra policyi..... Oprócz tego, żaden się żandarm zapędzać nieważy w ciemne cieśnie i głębie Trastewru; słupy z czterma głowami zdobiące most *Quattro Capi* są dlań słupami Herkulesa. Wie on dobrze, iż widok nienawidzonego *birra* (żandarma), jest oliwą wylaną na ogień zatybrzańskiego gniewu, i że ten płomień wybuchnąć może pożarem ogarniającym pół Rzymu.

Nie ma tedy innego sposobu dla ciekawych, jak chodzić razem i gromadno dla przeciwstawienia sporego bojowego szyku puginałowi *brawów*, ale ten właśnie sposób chybiłby zamierzonego celu, którym jest artystyczne czy też miłośne przypatrzenie się wdziękom powprawianym jak drogie klejnoty w ramy tych okienek szarych, ciasnych, otoczonych nieraz misternemi odłamkami gzemsu lub płaskorzeźby, co zdobiła przed wieki fryzę pogańskiéj świątyni, albo powiewnym splotem bluszczu i dzikiego wina. Piękności bowiem zatybrzańskie tę mają wspólną ze wszystkiemi Włoszkami zaletę czy przywarę, iż to cośmy w skażonéj polszczyznie zwykli nazywać *kokieteryą*, czyli chęcią podobania się wszystkim bez różnicy i zawrócenia głowy ogółowi — jest im całkiem obcą. O ile pochopne są do intryg, do wybryków, które gdzie indziéj potwornemi by się zda-

wały, o tyle wymagają ze strony swych wielbicieli dyskretności, wierności, uczucia na seryo, a nadewszystko zazdrości, — którą nauczone przez swoich braci i kochanków, poczytują za niemylną gorącego przywiązania oznakę. Jakżeż tu zaś przypuścić w nieznajomym chęć wdania się w rzeczywistą intrygę, albo też zazdrość, kiedy idąc w zaloty wiedzie ze sobą inną młodzież? Duma rzymska niewygasła w tych niewiastach, gotowych poświęcić życie dla kochanka, lecz niezdolnych zgoła niewieściéj płochości, oburza się na taką zniewagę istotnych uczuć, których instynkt głęboko tkwi w ich duszy jak instynkt muzyczny i jak wrodzony smak piękna. Niemasz tedy innéj rady chcąc widzieć te kobiety o tyle śmiałe wobec jednego, o ile są trwożnemi wobec kilku, — jak błąkać się samopas po nadbrzeżach Tybru. W każdym razie jestto narażać się na wierutne lubo romantyczne niebezpieczeństwo. Opowiem wam w tym względzie powiastkę... Posłuchajcie:

Przeszłego roku przystojny młodzieniec rodem Szwed a zawodem artysta, jasnowłosy i odważny jak bohater Eddy, a mistyczny jak przystało na rodaka Swedenborga, wracał z Farneziny, dokąd chodził kopiować sławne *dzieje Psychy* przez Rafaela. Szedł on zadumany, rozmarzony, ze spuszczonem czołem, pełen wewnętrznéj przytomności ideału, co tak słoneczno świeci we freskach boskiego Sanzia, który umiał nadać kobiece kształty i wyraz dziewicy snowi Platona o bezcielesnych miłościach duszy ludzkiéj z przedwiecznym Erosem. Spotkanie się kilku wielkich rzymskich wozów i konnych wolarzy na ciasnéj ulicy którą postępował, zmusza go do przejścia przez zaułek *del Cemetero*.....

Przeczytawszy tę nazwę na rogu a przesądnym będąc jak wszyscy Skandynawczycy, niechętnie zawraca w ten ciemny przesmyk, gdy nagle metaliczny dźwięk padającego przed nim przedmiotu wstrzymuje kroki jego..... Widzi on srebrną szpilkę w kształcie sztyletu z rączką pokazującą rogi przeciwko złemu oku, jakiéj to Trasteweranki zwykły używać do spinania swoich włosów... Mimowolnie tedy podnosi oczy dla obaczenia zkąd upadła.....

W oknie ciemnéj niepobielanéj kamienicy stała dziewczyna.....

Sztylet wypadając przyprawił był o nieład jéj warkocze; w nagłéj ogromnéj kruczych włosów kaskadzie białe jéj i regularne by starożytny marmur oblicze promieniło się zdumiewającą pięknością jak gwiazda w przestworze czarnéj chmury.....

Znienacka młodzieniec stanął jak wryty, ogarnion zabobonnym przestrachem.....

Spostrzegł on był bowiem w tych rysach, w téj postawie, w tym rozpuszczonym włosie zadziwiające, zupełne aż do najmniejszych szczegółów podobieństwo do Psychy Rafaela, którą od dwóch miesięcy studyował *con amore*, i któréj znał na pamięć najdrobniejsze pociągi.

Tylko w miarę jak odchodzący od siebie artysta poznawał każdy odcień, każdy zarys, w miarę jak przebiegał w mgnieniu oka każdą linię, każdą kreskę na klęczkach przez siebie uwielbianą i dziesięćkroć powtarzaną, i myślał że staje się igraszką równie cudnéj jak trapiącéj złudy, obraz nie pozostawał niemym jak na ścianach Farneziny.....

Ożywał on jak marmur Pigmaliona i oświecał się coraz jaśniéj — jak niebo o świcie — rajskim uśmiechem uzupełniającym niejako utwor Rafaela i okazującym nową jego stronę, możebny wyraz, który nigdy nie wybłysnął z duszy mistrza na malowaną przezeń ścianę i zaszedł wraz z Rafaelem jak nieodkryta konstellacya.....

Zdumiony, oczarowany, olśniony artysta przycisnął oburącz dłonie do oczu, ażeby się przekonać że nie śpi, a potem w mistycznym zapale jenialnego malarza i północnego marzyciela wyciągając je w górę, zawołał głośno:

— Psyche! Psyche!

— Ja się nazywam Nunziatina, odpowiedziało zjawisko szczególnie wzruszone wymowną postawą młodzieńca, tem dramatyczniejszą iż była nieudaną.

Ma się rozumieć, że artysta nasz jednym skokiem przekroczył ciemne progi i przeleciał wschody na pierwsze piętro wiodące, ma się rozumieć, że w takiem ducha usposobieniu gorący uścisk dłoni towarzyszył oddaniu podniesionéj szpilki.....

I oby się był zatrzymał i poprzestał na tym uścisku!.....

Nagłe gwałtowne fatalne namiętności nie tylko iż rozciągają do razu nieubłagane panowanie nad całą naszą istotą i żywotem, ale nadto ogarniają zajedno tych, co je wzbudzili lub wzbudziły.... Takowe tajemnicze psychologiczne prawo zapisał w XIV jeszcze wieku poeta, co znał dokładnie najskrytsze i najwnętrzniejsze ducha naszego tryby — Dante:

Amor che a nessun amato amar perdona...

a daléj:

Amor acceso di virtù sempre altro accese...

Owoż nie inaczéj się stało Oswaldowi naszemu (tak bowiem malarzowi było na imie) i jego Nunciatynie... Znali go i kochali wszyscy artyści przebywający w wiecznem mieście, a jeden z nich, któremu się tęskny i milczący młodzieniec zwierzył ze swemi przygody, opowiedział je po jego śmierci kilku przyjaciołom ..

Nunciatyna słynęła pięknością na całą parafię *Santa Maria in Trastevere;* ojciec jéj rzemiosłem *stagnaro* czyli konwisarz, chciał ją wydać od roku za bogatego Trasteweranina, który się w niéj zapamiętale kochał; ale siedmnastoletnie dziewczę nie chciało ani słyszeć o swoim konkurencie i powiadało, że woli wstąpić do klasztoru św. Cecylii niż pójść za Cencia (Wincentego). Pleban radził dać jéj nareszcie pokój i lubił to poważne i pełne wyższych instynktów dziecię. Powiadano o niéj w parafii, że była hardą i pogardliwą nad swój stan, wzbitą w dumę czy pochodzeniem czyli też wstydem nieboszczki matki, pobocznéj córki rzymskiego księcia. Dodawano także, iż matka będąc brzemienną poszła raz oglądać malowidła w poblizkiéj Farnezinie i że porodziła córeczkę całkiem podobną do jednéj z figur..

Figura ta, jak widzieliśmy, wyszła z pod pędzla Rafaela z Urbinu.

Pleban o wszystkiem wiedział i tem bardziéj się sprzeciwiał związkowi z gburowatym Trasteweraninem, miotanym jednak gwałtowną namiętnością i popieranym

przez ojca, ile że był nader zamożnym, a Nunciatyna nie miała ani grosza posagu.....

Jakkolwiekbądź, z poznaniem Oswalda nowy się dla niéj świat otworzył. Oswald otrzymał przez plebana, którego znał oddawna i przekonał o uczciwości swych zamiarów, pozwolenie zrobienia jéj portretu. Ojciec się z razu sprzeciwiał z obawy narażenia sobie dawnego Nunciatyny wielbiciela, ale nareszcie uległ czysto niby artystycznéj natarczywości malarza, odebrawszy odeń pokryjomu wspaniały podarunek, gdyż Oswald był majętnym, i trudniąc się malarstwem jako *dilettante*, należał do historycznego szwedzkiego rodu, wsławionego w wojnach Gustawa Adolfa. Przeniósł on tedy swe płótno i farby do zaułku *Cmętarza*, i codziennie spędzał parę godzin w mieszkaniu Nunciatyny. Stara ciotka bywała najczęściéj przy tych posiedzeniach, bo ojciec i bracia dzieweczki pracowali na dole.....

Nunciatyna, jak to łatwo pojąć, namiętnie się przywiązała do tego pięknego, mistycznego, kobiecéj niemal delikatności uczuć młodziana, który przedstawiał taką moralną sprzeczność z butnem prostactwem co ją otaczało, a nawet z powierzchownością tych ogorzałych brodatych bandyckich postaci, które spotykała codziennie.

Miłość ich — dziwny zlewek południowego słońca i zorzy północnéj — zabrała u Szekspirowego Romea i Julii całą prawdę, rzewność, namiętność i prostotę, która cechuje ten nieśmiertelny ustęp z dziejów serca ludzkiego, ustęp w którym także Południe i Północ, poetyczne podanie Italii i dusza wielkiego północnego poety, połączone są tajemniczym węzłem: zabrała wszystko — aż do pieśni skowronka przy jutrzennym chłodzie i siności przedświtu, wszystko — aż do pocałunku dłuższego niż całonocny obieg słońca po przeciwnem półsferzu.....

Miłość taka nie długo trwać zwykła, jak kwiat pierwiosnków i śpiew słowika, a ilekroć sama z siebie przesilić się nie może i utonąć w przesycie i niestałości zwyczajnéj sercu ludzkiemu, ilekroć bywa bez przesilenia jak wieczność i bez świadomości czasu jak zachwyt — zwykła przyciągać niebieskie gromy jak wszystkie inne szczyty, dla tego zapewne, aby serce ludzkie równie jak

wielkość ludzka nie miało swéj apoteozy i żywcem wniebowzięcia na tym łez padole.....

— I jakżeż się skończył ten romantyczny epizod? zapytacie

— Tak jak wszystko co leży po za prozą żywota, po za samolubnemi lub materyalnemi zabiegami, jak się kończą dramata zawsze a rzeczywistość niekiedy — smutno najczęściéj, gwałtowie tą razą.....

Oswald postanowił ożenić się ze swoją Fornariną i napisał do hrabiego T*** ojca swego do Upsali oznajmując mu swe niezmienne postanowienie i prosząc o błogosławieństwo. Poczciwy pleban opiekun Nunciatyny szczerze się radował błogosławiąc szlachetności młodzieńca, jego bezinteresowności i głębokiéj wzgardzie dla świata przesądów, tam gdzie się dwoje serc prawdziwie miłuje a jedna strona ma dość grosza dla wyżywienia dwojga i nie pozostawienia bez obiadu i odzieży tych co przyjść mogą, gdyż to grunt, a reszta kłamstwo i fraszka.

Oswald jako prawdziwy z dawien dawna szlachcic a nie pozłacany dorobkowicz, jak większa część dzisiejszych panów, jako rzeczywiście natchniony talent a nie obrazoborca, jak większa część dzisiejszych malarzy, wiedział to i rozumiał dobrze, jego czyny odpowiadały przekonaniu.....

Stary rzemieślnik olśniony cokolwiek nadzieją pańskiego związku, przestał już był nawet odpowiadać na prośby i groźby dawnego nieubłaganego zalotnika swéj córki, kiedy pewnego wieczora Nunciatyna wracając w towarzystwie ciotki z późnych nieszporów u św. Cecylii i przeczuwając że zastanie w domu kochanka, wbiegła chyża jak łania do ciemnych sieni, lecz w tem zawadziwszy nogą o przedmiot jakiś leżący na podłodze, wydała krzyk przeraźliwy, nadludzki.....

Bez pomocy światła a za pomocą tylko jasnowidzenia miłości poznała ona i odgadła wszystko w okamnieniu.....

Jakoż był to trup zamordowanego Oswalda, który przybiegał właśnie do narzeczonéj z listem od ojca i wyjednanem nareszcie, acz z wielką trudnością, przyzwoleniem na swe szczęście.....

I zanim stary konwisarz przerażony tem konwulsyj-

nem jedynem krzyknieniem zniósł światło z góry, zanim się zbiegli sąsiedzi, już nieszczęśliwa dziewczyna wyciągnąwszy z włosów sztylet podany niegdyś sobie przez swego Oswalda i okręciwszy kilkakrotnie ogromne swe warkocze wkoło zlodowaciałéj jego szyi, ażeby nic na téj ziemi rozdzielić ich nie mogło, utopiła ostrze w piersi, którą starożytne Gracye były wyrzeźbiły z marmuru jéj ciała, którą natura wykonała była podług Rafaela.....

Pogrzebano ich razem nierozłączonych.....

. . . .

. . . .

Pięknego rana przeszłéj wiosny liczny lud — mianowicie z Trasteweru — ściągał się o zorzy na plac *dei Cerchi*, i widać było pomiędzy jego falą migające pochodnie i zakapturzone oblicza bractwa *della Morte*... *Cencio* zabójca Oswalda pojmany i osądzony, dzięki przyczynie i zabiegom dwóch zagranicznych posłów, szedł nareszcie na stracenie.....

Ale świeży ten i znany w Rzymie wypadek za daleko nas odwiódł od założenia, lub raczej długim zakrętem przyprowadził napowrót do niego.....

Jeśli tedy nie obawiasz się strasznéj przygody rozkochanego w swym ideale miłośnika Psychy, ani nadludzkiéj szczęśliwości co onę poprzedziła, udaj się na Trastewere ..... Październik jest bowiem jedyną porą roku, w któréj przy mniejszem niebezpieczeństwie ujrzysz tę oryginalną ludność — jedyne potomstwo i żyjący ślad starożytnéj przedchrześciańskiéj Romy, — w jéj poetycznem Horacyuszowskiem świetle.....

Już przechodząc w październikowy czwartek — *giovedi d'ottobre* jest uprzywilejowanym dniem zabawy — przez ulicę Longara, Longaretta, San Gallicano, San Francesco a Ripa, nie posłyszysz nigdzie stuku tkackich warsztatów, jakich tam pełno. Natomiast drzwi wielu domów otworem stojące dozwalają ci utopić ciekawe spojrzenie w ich wnętrzu; podwoi bowiem nie masz, zdjęte są one chwilowo z zawiasowych haków i za pomocą czterech sznurów uwiązanych do żelaznego półksiężyca zdobiącego zwykle wnijście, zamienione są w hustawkę, która się w zatybrzańskim dyalekcie nazywa *la canofiena*. Zabawa ta służąca wyłącznie młodszym lub

uboższym córkom Rzymu zastępuje huczne przejażdżki powozem i ucztowanie po winnicach dla tych, którym zawistne losy nie dozwoliły wrzucić swego datku do glinianego *dindarolo*, téj ich wspólnéj kasy oszczędności na hulankę, lub którym zbytnia młodość broni dotąd wtajemniczenia do tradycyonalnych bachanalii. Na téj huśtawce usiada zwykle sześcioro lub ośmioro podrostków płci żeńskiéj; na przedzie najstarsza, *la capitana*, potrząsa w takt narodowy *tamburino* z dzwoneczkami; dwie z kolei huśtają swe towarzyszki. Wszystkie zaś są uwieńczone winem lub tym ciemnym o atłasowych liściach bluszczem, co wszędzie tak okwicie przysłania nagość zwalisk starego Rzymu. Rozkołysana drużyna śpiewa i szczebioce wesoło jak stado lecących ptaków; ich przyśpieszony oddech odsłania w uśmiechu rzędy ząbków, którym perły oriańskie mogłyby pozazdrościć białości i połysku; szybko rozbijane powietrze porywa ich odzież i wzdyma ją na wzór mitologicznych szarf, któremi włoscy mistrze zwykli w swych obrazach otaczać lekką kibić Irydy lub wynurzającéj się z toni Afrodyty. Bluszczane liście wykwitające z ich ogromnych warkoczy jak z kosza starożytnych kanefor, i migający w gęstwie takowego złocisty miesiąc ich grzebieni, czynią je podobnemi do tych młodziuchnych małoletnich nimf, co pędzel Dominikina tak przedziwnie ugrupował w *Polowaniu Diany* wkoło dwurożnéj lasów bogini, albo do téj uwieńczonéj gromady ponętnych dziewic, która w *Dekameronie* Boccacia zasiadała w okrąg opowiadającéj *królowéj* w cieniu wawrzynów, na szmaragdowéj murawie florenckich pagórków: „*E quivi sentendo un soave venticello venire, sì come volle la lor Reina, tutte sopra la verde erba si puosero in cerchio a sedere . . . . in un pratello nel quale l'erba era verde e grande, ne vi poteva d'alcuna parte il sole*“.

Ciekawe grona zbierają się tu i owdzie na ulicy przed wnijściem domów, przyglądając się huśtającym dziewczątkom, których podejrzliwość płci męzkiéj nie strzeże tak zazdrośnie w onym czasie. Stare zatybrzańskie prządki, co natchnęły zapewne Buonarottemu jego nieśmiertelny obraz *Trzech Park* w galeryi Medyceuszów, ukazują się tu i owdzie w oknach lub siadają na progu uśmiechając się krociem zmarszczków do ślicznych nie-

rozwitych pączków swego szczepu jak czarownice Makbeta; a drobne dziatki zdjąwszy ciężkie obuwie i ująwszy się za dłonie, pląsają gdyby wesołe kupidynki Albana wkoło przewiewającego chóru najad albo wkoło gibającéj się na olimpijskim ciołku Europy.....

Ale sam kwiat Trasteweru zostawując *canofienę* dwunasto i czternasto-letnim dzieweczkom albo też uboższym z pomiędzy siebie, wyprawia szumne *scarrettellate* czyli przejażdżki do okolicznych winnic i położonych za bramami wiecznego miasta karczem czyli *osterie*. Najpiękniejsze powozy, używane zimową porą przez *forestierów*, stają się raz do roku tryumfalnemi rydwany téj bachusowéj pompy. Do tych powozów wsiada naraz sześcioro, ośmioro, a czasem i dziesięcioro dziewcząt; najładniejsze zaś zwykły usiadać na spuszczonéj budzie pojazdu zachowując równowagę z zadziwiającą zręcznością pomimo szybkiéj jazdy. Wszystkie co do jednéj uwieńczone są bluszczem i winem, a częstokroć i różami, których żywy rumieniec miewa jednakowe odcienie z ich przymkniętemi usty podobnemi także do róży, w któréj perły zamieszkały jak w muszli. Jednak i za pomocą przenośni trudno dać wyobrażenie o świeżości ust tych, równie jak śniadéj cerze, którą natura czy słońce powlekły barwą paryjskiego marmuru, dojrzałych brzoskwiń i pośniedziałego złota, lecz z któréj nie wyplenily rumieńca przeglądającego wskróś śniadości jak malina wskróś cienia. Cera ta zda się być raczéj owocem niż ciałem i chodzić o świeżość z liściem, który rzekłbyś, na to tylko wyrasta z mienionych jak mora warkoczy, aby ochronić jéj brzoskwiniową puszystość. Słowem, nie znajdzie się nigdzie przy takiéj świeżości lica taka starożytność jego rysów, i przy tak posągowym typie taka żywość i młodość południowego oka, w którem nie krew zda się krążyć, lecz promyk słoneczny. Zmysł twój artystyczny doznaje optycznego złudzenia: mniemasz widzieć swawolne Bachantki Horacego, *pervicaces Thyadas*, znane tobie z klasycznych opowieści; pytasz siebie, czyś je gdzie spotkał w łacińskim czy pierwéj jeszcze w greckim poecie?... Ale radośny *tamburino* i w takt uderzane kastaniety odpowiadają na twe pytanie językiem teraźniejszości i życia, podczas

gdy chyża oś unosząca wesołe grono, nie dozwala nawet twoim oczom teraźniejszością się cieszyć.....

Drugi akt tych bachanalij odbywa się zwykle po winnicach leżących *extra muros*. Ucztująca drużyna zasiada tam wkoło długich stołów narządzonych pod winnemi szpalerami. Złote lub rumiane grona ważą się nad głowami zatybrzańskich Menad i użyczają ich wyrazistym i malowniczym postaciom okolenia i tła, nad któremi zadrżałby z radości pędzel prawdziwego artysty.

Stół zaś sam jak u Horacego *variis obsita frondibus*, potrzęsiony jest winnem liściem, powojem i bluszczowemi jagody, które się do dziśdnia u Włochów tak jak u kapłanów Libera nazywają *corimbi*. Niemasz wprawdzie na nim Falernu, Cekubu albo Formijskiego wina; ale za to wyborne *Orvieto*, żółte jak oliwa, napełnia spore szklanki i ciska pryzmatyczne łuny na twarze bachantek, na którychby Tycyan, Tintoreto i Paweł z Werony poznali naówczas swój koloryt. Orwietańskiemu *fiasco* i *foglietta* towarzyszą narodowe potrawy: zupa z flaków zaprawiona wieprzowiną i mocném winem, indyk nadziewany kiełbasą z chlebem siekaną, polędwica z gwoździkami, skopowe cynadry z rozmarynem, a nareszcie ciasto z czosnkiem, pieprzem i śledziami miesione, i pociągające za sobą rzęsiste duszkiem spełniane hausty jako *coronat opus*.

Po uczcie rozpoczynają się narodowe tańce z kastanietami, *il riddone*, *la moresca*, *la gagliarda* i *la monferina*. *Minenti* (jestto pospolita nazwa Trasteweranek w Rzymie) zwykły je tańczyć jak Bachantki same i bez udziału płci męzkiéj; mężczyzni podchmieleni i wyciągnieni na murawie jak syleny i satyrowie przypatrują się tańczącym, paląc krótkie lulki lub cygara za grosz. Tańce te uzupełniają podobieństwo nowożytnych Rzymianek do towarzyszek Bachusa i już ono zamieniają w tożsamość: rozpalone winem, uwieńczone bluszczem, oszołomione chyżém wirowaniem, z ogromnemi warkoczami w nieład wprawionemi ruchem, z zaiskrzoną źrenicą, z gwałtownie dyszącém łonem, z rumieńcem co przechodzi na ich licach od barwy polnéj róży do kwiecia granatu, przedstawiają one wszystkie stopnie natchnionéj *orgii*, wszystkie koleje świętego szału, *sacri*

furoris Bachantek, i zdają się pasować do upadłego z ciężkiém niedźwignioném bóstwem, co je ogarnęło:

Evoe! parce, Liber,
Parce, gravi metuende thyrso!......

Téj Tycianowskiéj scenie, przy któréj bachanalje Rubensa mające koloryt niedościgłych jabłek, wydają się jak holenderskie słońce przy włoskiem, blademi i pozbawionemi nadziemskiego promienia piękna, co nawet w tym poziomym szale przełyska — służą za tło majestatyczne i nagie zarysy kampanii rzymskiéj, ząbkowate góry Tusculum zawiane błękitem, jak gdyby włoskie niebo spuściło na nie podołek swych lazurów i nieruchome wodociągi uwieńczone także bluszczem i zmykające długim szeregiem arkad w dal zasutą słonecznemi promieniami jak złotą pajęczyną.

P. S. W sierpniowym liście z Rzymu pisząc o nowościach tutejszych przesłałem bez upoważnienia autora wiersz pana Teofila Lenartowicza, który się przypadkiem do rąk moich dostał poufnie, jak wiele z prac jego powierzony jednemu z przyjaciół. Wiersz ten pod tytułem *Pieśń słowika* prócz tego nadpisu żadnego innego nie miał, żadnéj komubądź dedykacyi pod tytułem wypisanéj. Winienem przeto sprostować pomyłkę moją w tym względzie żeby nie przesądzać chęciom autora, jakkolwiek przekonany jestem, że i on nie miałby nic przeciw dedykacyi osobie utalentowanéj, któréj się wiersz ten przez niewinny błąd korespondenta w darze dostał.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Z początkiem ostatniego kwartału przed nowym rokiem pojawiają się zaraz kalendarze. Od kilku lat trzy tego rodzaju publikacye wychodzą regularnie: Kalendarz katolicki, Illustrowany Kalendarz Wildta i Kalendarz Czecha — Każdy z nich ma swoje zalety: pierwszy pod względem humorystycznych obrazków; drugi z obfitego zbioru potrzebnych wiadomości i artykułów biograficznych i opisowych z drzeworytami; trzeci że przepowiada pogody i niepogody i podaje wyrachowania astronomiczne. Czwarty Kalendarz ścienny wychodzi w litografii Czasu i należy do płodów artystycznych. Każdego roku coś z historyi, z widoków, z ubiorów narodowych w wieńcu uplecionym z arabesków, tworzy ozdobę jaśniejącą złotem i barwami wykonanemi przez Chromolitografią. W tym roku postacie Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego podług rzeźby Raucha wejdą w skład ozdób tego Kalendarza. W tejże litografii wyszedł prześlicznie przez Fajansa zrobiony portret X. Leona Sapiehy w stroju polskim; jest to można powiedzieć najlepszy z portretów wykonanych przez tego zdatnego rysownika. — W drukarni Czasu wyszła także przez p. Ludwikę Leśniowską napisana książka pod tytułem: *Historya Polska* dla ludu zebrana w krótkości z małemi objaśnieniami jeografii i żywotami niektórych Świętych i Bohaterów Polski. — Kilka chromolitografowanych wizerunków ozdabia to dziełko, które powstało w skutek nagrody ogłoszonéj p. hr. Pinińskiego za napisanie dobréj książki popularnéj. Cena jednakże 12 złp. położona za exemplarz, niemoże jego uczynić przystępném ludowi, jest to zbyt drogo na książkę mającą być popularną. — Tamże wydrukowano broszurkę pod napisem: *Wąsy* pod względem przyrodzonym, ekonomicznym, estetycznym, politycznym i fizyologiczno - lekarskim przez Leona Żuławskiego *Znachora* w obwodzie Sądeckim. Dodajmy dla wiadomości czytelników że *Znachor* ma znaczyć lekarza,

doktora — Nakładem księgarza Wildta wychodzi: *Przewodnik* dla zwiedzających Żupy Solne w Wieliczce. — W osobném odbiciu z Dodatku do Czasu wyszedł poemat Lorda Bayrona: *Wyspa* czyli Chrystyan i jego towarzysze, w przekładzie p. Pajgerta. — Dowiadujemy się iż od nowego roku przybędzie nam nowe tygodniowe Czasopismo redagowane przez W. Wielogłowskiego: tytuł jego *Ognisko; Tygodnik* ten zajmie się szczególniéj rolniczemi, przemysłowemi i handlowemi interesami kraju i odpowiadać będzie mającemu się otworzyć Domowi Komisowemu w Krakowie, który ułatwiać zamierza wszelkie stosunki handlowe w kraju i zagranicą.

Lwów. Haliczanin, kalendarz na rok 1860, odznacza się lepszym doborem przedmiotów niż tutejsze publikacye tego rodzaju z lat dawniejszych. W części dodatkowéj zawiera uwagi Stanisława Rudnickiego: O podniesieniu rolnictwa w kraju naszym, w których autor odradza gospodarzom pędzenia gorzałki z ziemniaków, a wykazuje korzyści dla gospodarstwa rolniczego i ulepszenie płodozmianu przy pędzeniu gorzałki ze zboża Następuje streszczony projekt Jędrzeja Długosza, dotyczący utworzenia emerytury i książeczek służbowych dla oficyalistów. Krótki opis czynności drenowania przez Wyszomierskiego. Nauka urządzania owocarni, czyli składów na owoce zimowe. O pszczołach i hodowli przez J. Sikorskiego, itd. W części literackiéj, znajduje się artykuł Romana Zmorskiego: Raskolnicy, czyli Starowiercy w Rossyi. Klasztory Koptów w pustyni Libijskiej. Stefan Czarniecki z życiorysów skreślonych przez Juliana Bartoszewicza. Pierwsze odczarowanie, powiastka humorystyczna przez J. D. Część wierszowana bardzo słaba, oprócz pięknego przekładu z Goethego: Pierwsza noc czarownic przez Romana Zmorskiego.

— Wyszedł tom pierwszy dzieła na które dawniéj już prenumerata ogłoszoną została *Nauka dla pasieczników* przez Juliana Lubienieckiego. Tom mniejszy obejmuje 22 arkusze druku i 37 rycin litografowanych. Część pierwsza zawiera: Teoryę pszczelniczą. W niéj autor wskazuje trojaki gatunek pszczół; wykłada naukę o matce i mateczniakach, o pszczołach robonczych i trutniach, a w ostatnim rozdziale o roślinach z których pszczoły biorą pożytek. W części drugiéj zawarł autor: Praktykę pasieczną. Tu znajduje się obszernie wyłożona nauka o urządzeniu pasiek i doborze stosownego po temu miejsca. O rojach i sposobie robienia rojów sztucznych, tudzież o wszystkich czynnościach w pasiece w ciągu lata podczas i po rójce aż do czasu schowania pasieki do stebnika. Autor chcąc podać pasiecznikom przed nadejściem jeszcze zimy naukę należytego zimowania pszczół w ulach Dzierżona, któréj brakuje w wydanem przezeń dawniéj dziełku: *Pasieka w ulach Dzierżona*, dodał umyślnie do niniejszego tomu: Naukę o rozmaitych gatunkach ulów, i pobieżny rys manipulacyi w ulach Dzierżona. Tom drugi ma wyjść w marcu. Według ogłoszonego programu będzie o wiele obszerniejszy od pierwszego i ma zawierać naukę o zimowaniu pszczół, i wystawieniu ze stebników na wiosnę, tudzież o rozmaitych chorobach pszczół. Cena prenumeracyjna na całe dzieło 4 złr w. a., zważywszy jego objętość i użyteczność, tudzież dodatek kilku-

dziesięciu tablic litografowanych jest bardzo umiarkowana, co mogłoby posłużyć jako przykład i wskazówka dla tutejszych księgarzy i nakładców.

Karol Cieszewski wydaje w tomikach kilkoarkuszowych: *Czytelnię dla młodzieży*, zawierającą powiastki treści historycznéj. Tom pierwszy wyszedł i zawiera: Sierotki Hetmańskie, przedruk z Dziennika literackiego.

— Walery Łoziński napisał komedyą w jednym akcie pod tyt.: *Niebezpieczny Człowiek*. Wyszydza w niej dowcipnie przesądy, dotąd u niektórych osób trwające przeciw literaturze i tym którzy się jéj poświęcają, a mianowicie przeciw belletrystom i belletrystyce. Kreśli wymownie w niektórych scenach wzniosłe powołanie literatury i jéj przedstawicieli. Komedya ta czytana w kole znawców podobała się W przyszłym miesiącu ma być przedstawioną na tutejszéj scenie.

Wiedeń. *Żywoty ss.* P. Skargi wychodzą wciąż; co miesiąc jeden poszyt, obejmujący żywoty śś. pańskich, nań według kalendarza przypadających. Wyszedł już poszyt 7my na miesiąc lipiec Donosiliśmy poprzednio że księga ta ważna wychodzi w drukarni Mechitarystów pod okiem i przywodem księdza Konstantego Maniewskiego kaznodziei polskiego w Wiedniu przy kościele ś Ruprechta. X. Maniewski nie tylko jest przewodnikiem wydania ale i dopełniaczem księgi Żywotów ŚS. pańskich Piotra Skargi; oddaje on bowiem przez siebie wypracowane żywoty tych świętych mianowicie krajowych którzy za takich przyjęci byli w poczet po czasie wydania Skargowego. Nie przestajemy zalecać tego wydania X. Konstantego Maniewskiego dla ceny bardzo przystępnéj i porządnego wystawienia go, a zwłaszcza dla dodatków żywotów nowszych, które rozproszone w księgarstwie nie łatwe są do zgromadzenia i z których niejedne w jeden obraz nie są jeszcze zestawione albo wielkiemi księgami są objęte.

Cieszyn. Wyszła tu: *Katedra Kujawska powagą, cnotą, wspaniałością Imion jéj biskupów wsławiona, napisana przez księdza Kassyjana Korczyńskiego franciszkana kaznodzieję katedralnego Krakowskiego r. 1767.* a teraz na nowo przedrukowana, czcionkami i nakładem Karola Prochaski księgarza i drukarza w Cieszynie i Bielsku. Wydanie pod każdym względem bardzo ozdobne obok prostoty i nadzwyczaj miłej pojedyńczości, tak że dziś pierwszeństwo trzyma nad najpiękniejszymi wydaniami u nas. Prócz tych okoliczności, przemawiających chwalebnie za wydawnictwem p. Prochaski, to dodać musimy że po wcale niezwyczajnie nizkiéj cenie to dzieło jest puszczone. Ważne ono jest tém że dzieje biskupstwa kujawskiego o 125 lat więcéj posuwa bliżéj naszych czasów, od dzieła Damalewicza Stefana, które wyszło r. 1642 a którego przekład pewno już ukończył p Komarnicki.

Nissa na Szląsku. August Kastner nauczyciel wyższego gimnazium w Nissie zaczął tamże wydawać Archiwum dotyczące dziejów biskupstwa wrocławskiego (*Archiv für die Geschichte des Bisthums Breslau*) którego dotąd dwa tomy wyszły. Tom pierwszy téj Polski także dotyczącéj publikacyi obejmuje między innemi: Wyciągi z aktów kapitulnych katedry wrocławskiéj od r 1518 do 1637, o synodach dyecezalnych wrocławskich od roku 1200 do 1655 odbytych, o syno-

dach prowincyonalnych gnieznieńskich na które aż do r. 1624 kapituła wrocławska swych posłów wysyłała, oraz Spis prałatów i kanoników katedry wrocławskiéj od roku 1500 do 1655 pomiędzy któremi także wielu Polaków znajdujemy. Tom drugi zawiera obszerną historyę i opis klasztoru Cystersek w Trzebnicy skreślony podług źródeł archiwalnych przez Aloizego Bacha a wzbogacony uczonemi i pracowitemi przypisami Aug. Kastnera wydawcy który do tegoż wydania załączył także plan architektoniczny kościoła klasztornego w Trzebnicy założonego r. 1203 przez Henryka II brodatego księcia szląskiego. Wizerunek medalu bitego r. 1803 na sześciosetletni obchód założenia tejże świątyni, oraz Wyobrażenie grobowca św. Jadwigi w Trzebnicy.

Poznań. Wyszła tu: „Wiadomość historyczna o mieczu przechowanym w archikatedrze poznańskiéj, którym według podania miał święty Piotr uciąć ucho Malchusowi, przez księdza Jabczyńskiego kanonika metropolitarnego poznańskiego i członka Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. Poznań 1859. W 8-ce. Str. 15, z ryciną tego miecza. Przywiązana tradycya do tego miecza sięga odległych bardzo czasów. Treter w życiu biskupów poznańskich pisze, że papież Jan XIII (mylnie nazwany Stefanem VII) wysyłając Jordana biskupa do zamieszkującego w Poznaniu księcia Mieczysława, dał mu ów miecz. Długosz dodaje, że zachowywany jest w wielkiém poważaniu. Podania te ksiądz Jabczyński rozbiera krytycznie.

Warszawa. Październikowy zeszyt zawiera następ. artykuły:

Podróż bezimiennego księdza francuzkiego do Polski za króla Jana Sobieskiego przez Juliana Bartoszewicza.

Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego Statutu Wiślickiego podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnéj wersyi w dziele przez A. Z. Helcla podanéj i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych. Napisał Aleksander Stadnicki.

O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiem przez Władysława Tuczanowskiego. Podróż dokądkolwiek przez Józefa Korzeniowskiego. Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Listy z Paryża Torquata Tassa — Historya Saint Just'a — Doroczne posiedzenie akademii nauk moralnych i politycznych. — Wystawa fotografii — Wiadomości literackie.

Poezya Demon. Poemat Lermontowa. Przekład Wł. Sabowskiego. Kronika literacka. Sceny z życia koczującego przez Eugeniusza Zmijewskiego. Tomów 2. Warszawa 1859 — Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856 przez Seweryna Korzelińskiego. Tomów 2 Kraków, 1858. — Listy z podróży odbytéj do Stepów Kirgiz - Kajsackich, przez Edwarda Ostrowskiego, Grodno 1859. Przez Leopolda Huberta. Marcin Studziński kartka z historyi miasta Wilna przez Syrokomlę Wilno 1859. — Nasza ziemia, przegrywka przez Władysława Chodkiewicza Petersburg 1859 — Dwóch rodzonych braci powieść przez Bibiannę Moraczewską Poznań 1859. — Piosenki Berangera przekład Władysława Syrokomli i Wincentego Korotyńskiego. Wilno 1859. — Rokiczana drama liryczna w trzech aktach przez J. Korzeniowskiego do muzyki Stanisława Moniuszki. Warszawa 185.. Przez Kazimie-

rze Kaszewskiego 209 — Kilka słów z powodu o Antylopach środkowéj Azyi przez G. B. Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane Rp. 1584. Wydanie Józefa Turowskiego Kraków 1858. Auto-da-fe, komedya w jednym akcie — Szczesna powieść Cypryana Norwida. Petersburg 1859. — Rozmaitości, List M. K. Sarbiewskiego do Kazimierza Leona Sapiehy pisarza W. Ks. L. — Wiadomości z nauk. O pewnym wzorze na bryłowatość graniastosłupa ściętego, podanym przez p. professora Grunert za nowy. przez A. F.

Z wiadomości literackich podajemy następ. szczegóły:

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem, nakładem swoim wydało: „Elementarz dla chłopców wiejskich“ w 12 str. 92, za cenę niesłychanie nizką, bo groszy 10. Oprócz właściwéj części elementarza do nauki czytania, książka ta obejmuje pacierz, dziesięcioro przykazania, modlitwy, pieśni, krótki zbiór katechizmu według Kościoła Świętego rzymsko-katolickiego, prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone:

„Żeby młodzi tak robili
Jakto starzy uradzili.“

Wyborne to prawdy, przeplatane wierszami bardzo trafnemi i łatwo wdrażającemi się w pamięć młodą, oddane językiem zrozumiałym i pełnym prostoty. Nie możemy pominąć jak tu odmalowano gromadkę wiejską:

„Zagroda przy zagrodzie,
W poczciwości i zgodzie,
Żyją sobie sąsiady:
Nigdy obmów ni zwady.
Szkody sobie nie broją,
Wzajem za siebie stoją;
W biedzie pomoc serdeczna,
Zawdy przyjaźń stateczna:
Takto ludziom być trzeba,
Żeby łaskę mieć z nieba.“

W téj części elementarza znać wprawne pióro pisarza, który żył z ludem i zbadał jego potrzeby jak i stanowisko umysłowe.

Prawd tych jest 66, zakończa je następna modlitwa:

„Boże Wszechmogacy, w miłości nieprzebrany! Na każdego, kto czytać lub słuchać będzie te prawdy gospodarskie, spuść ducha łaski Twojéj, aby każde słowo wziął do serca i o niem nigdy nie zapomniał. Dozwól ojcze niebieski! aby poczciwy lud wiejski coraz się więcéj garnął do pracy, do poczciwości (do trzeźwości my dodajemy) i do nauki, bo one dają pomyślność doczesną i dopomagają do szczęścia wiecznego.“ — Zakończa ten prawdziwie użyteczny elementarz, nietylko dla chłopców wiejskich, ale dla wszystkiéj młodzieży polskiéj, która zaczyna naukę czytania, tabliczka mnożenia.

— Klejnotów poezyi polskiéj, nakładem K. Bernstejna księgarza, poczetu 2go oddział drugi wyszedł z druku i obejmuje utwory Balińskiego Karola, Czajkowskiego Antoniego, Gillera Stefana, Ujejskiego Kornela, Witwickiego Stefana i Zmorskiego Romana. Poprzedza życiorys Mickiewicza, przez Adama Wiślickiego.

Równocześnie prawie wyszedł poczet III „Klejnotów poezyi polskiéj“ z dodaniem krótkiego życiorysu i poglądu na utwory najznakomitszych poetów przez Adama Wiślickiego. Zeszyt ten obejmuje utwory poetyczne Balińskiego Karola, Gaszyńskiego Konstantego, Goszczyńskiego Seweryna, Korotyńskiego Wincentego,

Norwida Cypryana, A. E. Odyńca, Ujejskiego Korne'a, Wolskiego Włodzimierzą i Zmorskiego Romana. Na czele drzeworyt starannie wykonany i odbity przedstawia zamek kaniowski. Publikacya ta tania i dostępna, może poznajomić ogół z najcelniejszemi utworami mniejszych rozmiarów poetów naszych. Nakładem tegoż księgarza wyszedł tomik VIII. Biblioteki popularnéj nauk przyrodzonych, podług niemieckiego oryginału A. Bernstejna, o życiu roślin, zwierząt i ludzi. Przekład Stanisława Löwenharda. Tomik IX będący pod prassą, będzie ten sam przedmiot w dalszym ciągu traktował.

— Z drukarni Jaworskiego wyszło libretto p. n.: „Wianki, opera romantyczno-komiczna w 4 aktach, oryginalnie napisana przez Baltazara Gwozdeckiego." Muzykę do niéj napisał nasz rodak zmarły już Aleksander Martin. Opera ta była parę razy przedstawiona na Wielkim Teatrze.

— P. Adam Dzwonkowski, który bawiąc przez lat wiele w Szwecyi i Norwegii, gruntownie zbadał język i literaturę Skandynawii, redaktor najlepszego z Dzienników Norwegskich (Illustreret Nyhedsblad (Gazeta nowości illustrowana) w którym dał najdokładniejszy obraz ruchu umysłowego w Norwegii, za powrotem do kraju, zamierza opisać swój długoletni w tych krajach pobyt, w którym skreśli tak rzeczywisty stan społeczności, jak i literatury mniéj nam znajoméj dotąd.

— Nakładem księgarni i składu nut Michała Glücksberga wyszło dzieło p. n.: „Królewicz Marko". „Narodowe pieśni serbskie", przełożone przez Romana Zmorskiego. W r. 1853 nakładem Gustawa Sennewalda wyszły: „Narodowe pieśni serbskie wybrane i przełożone" w 2 tomach przez tegoż tłumacza pod imieniem Romana Zmorskiego. Obejmowały: Legendy i Baśnie, pieśni bohaterskie, romanse, pieśni miłosne, ucinki i t. p poprzedzał obszerny a dokładnie objaśniający wstęp na dzieje Serbii, na zwyczaje i wyobrażenia jéj ludu, wreszcie na same pieśni. Obecnie wydany zbiór, który poprzednio Biblioteka Warsz. ogłosiła, obejmuje same wyłącznie pieśni bohaterskie, przywiązane do posągowéj postaci Serbów królewicza Marko. Wydanie G. Sennewalda z obecném ścisłą i nierozerwaną stanowi całość.

Roman Zmorski, znany z talentu poetycznego, gruntownie znający język serbski jak i lud i kraj, w którym przebywał, ocenił wartość tych pieśni i przysługę wielką, jaką odda literaturze ojczystéj sumiennym przekładem. Jestto dla niéj rzeczywiście piękny nabytek, a dla czytelników polskich ważna pomoc, w poznaniu bliższém tego dzielnego ludu, który w naszych czasach do nowego życia powołany stawa.

Nakładem księgarza Bernsteina wyjdzie R. Zmorskiego poemat oryginalny: „Wieża siedmiu wodzów" w edycyi illustrowanéj, z drzeworytami podług rysunków znanego artysty Gersona. Mamy wiadomość, że wydawca Tygodnika illustrowanego zamierza nowe wydanie Pamiętników Paska w przepysznem wydaniu illustrowaném przez znakomitego artystę Lewickiego, który po długich latach pobytu za granicą wrócił do kraju. Wydanie nowe J. Ungra co do tekstu ma być na nowo przejrzane, przypisami krytycznemi opatrzone, które i wyjaśnią wiele miejsc i uzupełnią Paska. Oczywiście, że wydanie takie potrzebuje dłuższego czasu, ale nie

wątpimy, że nakładca hojnie pokryje znaczne koszta na to wydanie wyłożone.

— Zwracamy uwagę naszych rolników na wydane nakładem K. Bernsteina dziełko p. n.: „Pijawka, jéj hodowanie i pielęgnowanie oraz korzyści z jéj hodowli wypływające przez Augusta Jourdiera“, przełożył i uwagami uzupełnił Albin Kohn. W r 1847 doktór Szokalski wydał broszurę o hodowli pijawek, która wprędce wyczerpaną z handlu księgarskiego została. To dowodzi, że nasi ziemianie ocenili należycie całą wartość przedmiotu tak ściśle połączonego z ich pięknym zawodem rolnika.

— Druk przekładu Komedyi boskiéj Dantego, przez Juliana Korsaka, znacznie posunięty został w drukarni S. Orgelbranda, którego nakładem wychodzi. Tom I już ukończony, tom 2 idzie pod prasę. Ryciny (drzeworyty) już są gotowe: wydanie będzie staranne i ozdobne. W téjże drukarni rozpocznie się niedługo druk dzieła p. n.: „Pomniki i mogiły na cmentarzach zagranicznych, zebrał i opisał Eustachy Marylski“. Mieści się tu wiele zajmujących życiorysów naszych rodaków: tu bowiem, oprócz wielu innych, spoczął Kazimierz Brodziński zdala od rodzinnéj ziemi, którą tak ukochał, i ma skromny nagrobek, obok grobowca generała Wojczyńskiego. Siedm rycin litografowanych ozdobi to wydanie, które format mieć będzie ten sam jak Opis cmentarza powązkowskiego i służyć za dalszy ciąg niejako wspomnień o zmarłych rodakach.

— Znany tłumacz Szekspira Józef Paszkowski przełożył dwa dramata: Ryszarda III“ i „Burzę“.

— Pisma Jana N. Kamińskiego, dyrektora teatru lwowskiego i znanego pisarza, mają wyjść w kompletnym zbiorze.

— Dnia 22 września r. b. rozstrzygniętym został konkurs Alojzego Żółkowskiego. Zebrany komitet p z z przewodniczącego Fryd. hr. Skarbka z osób następnych: pani Leontyny Halpertowéj, znanéj tak zaszczytnie na scenie naszéj, Aloizego Żółkowskiego, J. I. Kraszewskiego, Jana Jasińskiego, dyrektora Teatrów Warszawskich. K. Wł. Wójcickiego i Kazimierza Kaszewskiego, przyznał większością głosów, z pomiędzy jedenastu nadesłanych komedyj, pierwszeństwo komedyi p. n, „Majątek albo imię“ w pięciu aktach wierszém, a *accesit* komedyi p. n. „Dla miłego grosza“ w 4 aktach wierszem. Wszyscy przyznali wysoką wartość poetyczną ostatniéj; ale z powodu braku życia dramatyczności i nieznajomości potrzeb sceny, większość dała pierwszeństwo komedy „Majątek albo imię“. Aloizy Żółkowski, którego imię nosił domieniony konkurs, zrzekł się, przed przystąpieniem do czynności komitetu warunku, aby w komedyi rola dla niego znajdowała się stosowna, oświadczając, że wotować będzie za utworem, który warunkom artystycznym dobréj komedyi najlepiéj odpowie. Zdania wszystkich członków komitetu były opieczętowane: po przeczytaniu szczegółowém okazało się, że, lubo jak mówiliśmy, przyznano jednomyślnie największą wartość poetyczną komedyi „Dla miłego grosza“. uznali za godną premium komedyą „Majątek albo imię“ bezwarunkowo pani Leontyna Halpertowa Fryd. hr. Skarbek, K. Wł. Wójcicki i Aloizy Żółkowski, do tych zdania przystąpili pp. Kraszewski i Jasiński. P. Kazimierz Kaszewski stanow-

czo i jedynie głosował za komedyą „Dla miłego grosza“. Otwarto zaraz kopertę należącą do komedyi „Majątek albo imię“, i znaleziono nazwisko Józefa Korzeniowskiego. Po przekonaniu się następnie, że autorem drugiéj jest Apollo Nałęcz Korzeniowski; redaktor Kurjera Warszawskiego, z mocy służącego mu prawa odstąpił redakcyi Gazety Codziennéj rękopism wynagrodonéj premium komedyi p. n. „Majątek albo imię“ J. Korzeniowskiego, z wyłącznem prawem drukowania jéj w feiletonie Gazety Codziennéj i użytkowania następnie z pierwszéj oddzielnéj edycyi za złp. 2,000, które już przesłane zostały Apollonowi Korzeniowskiemu, mieszkającemu w Żytomierzu.

— Znany z wielu pięknych i użytecznych prac dla dziatwy polskiéj T. Rodziszewski, wydał małą książeczkę p. n. „Modlitewki dla dzieci“, ozdobione staranną litografią z wizerunkiem ś. Henryka i drzeworytami w tekście. Dobór modlitw, jakotéż pieśni pobożnych, odróżnia tę książeczkę od wielu innych tego rodzaju i daje najlepszą rękojmię prędkiej o jéj rozkupu.

Wilno. Konstanty hr. Tyszkiewicz wydał w roku zeszłym oddział I „Pomników rytownictwa krajowego“ Wilno 1858. Teraz szanowny archeolog ogłosił oddział II, odcisków blach większych, zachowanych w bibliotece Łobojskiéj w formacie wielkich arkuszy. Rozpoczyna odbicie sztychu, przedstawiające w całéj postaci Sgo Kazimierza depczącego szatana; następuje po tem: dwóch aniołów, Wizerunek Matki Boskiéj z Dzieciątkiem Jezus, obrazki świętych, obraz cudowny Najświętszéj Maryi Panny w kościele OO. Bonifratrów pod tytułem Sgo Krzyża w Wilnie, „Chrystus na krzyżu. Emblematyczny obraz z podpisem:

„Łodzią życia przedwieczne wyroki kierują,
A próżne snów marzenia jego wdzięki snują“

przypisany biskupowi wileńskiemu Hieronimowi Strzemień Strojnowskiemu, przez artystę Tadeusza Mizulowicza w r. 1809. Wielce ciekawy plan bitwy pod Żurawnem stoczonéj d. 20 września 1676 przez Jana III z Turkami i Tatarami. Sławne to było zwycięztwo, głośne po całéj rzeczypospolitéj, a nuta marszu z pod Żurawna tak przypadła do serca narodu, że śpiewano ją i grano jeszcze w czasach Stanisława Augusta. Plan ten obejmuje dwie tablice w wielkich arkuszach Tryumfalny wjazd Jana III (przeszło trzyłokciowy). Drzewo genealogiczne domu Korsaków z wizerunkami członków téj familii. Kończą ten zbiór odciski już narzędzi chirurgicznych, już wzorów do rysowania dla młodzieży. Zbiór ten z poprzednim oddziałem, może wielce posłużyć do historyi sztuki krajowéj i wyjaśnić jéj stanowisko w czasach niezbyt odległych.

Kijów. Od 1 października r. b., a najdaléj od nowego roku ma tu wychodzić pismo pod kierownictwem Michała Grabowskiego, znanego w naszéj literaturze, a pod redakcyą hr. Walewskiego pismo peryodyczne p. n. Kuryer Podolsko-Wołyńsko-Ukraiński, gospodarcze, przemysłowe i literackie dwa razy w tydzień po arkuszu. Księgarz i wydawca w naszém mieście Leon Idzikowski wydaje swoim nakładem następne dzieła: Michała Grabowskiego. „Starosta Zakrzewski“, Marcinkowskiego: „Stary biura-

lista" i Sowińskiego: „Satyry", których próbka jest w zbiorze pism wileńskich A. Kirkora.

Półtawa. Z listu (z Półtawy; Erazma Izopolskiego do K. Wł. W.):

„Tylko co skończyłem czytanie nowéj pracy p. Kostomarowa p. n. „Bunt Steńki Razina". Książka niezmiernie ważna dla nas śledzących za historyą południowéj Rusi, a ważna nie jako materyał, lecz jako punkt porównania wypadków dokonanych za sprawą tego buntownika dońskich Kozaków, z podobnemiż wypadkami, jednocześnie dokonanemi w Ukrainie polskiéj, pod przewództwem Bohdana Chmielnickiego. I w istocie, co Chmielnicki na Ukrainie, to robił Razin ponad Wołgą, oba w jednym prawie czasie i z jednakowych pobudek. Ztąd Kostomarów opisując w swoim Bohdanie Chmielnickim sprawki tego watażki, nie wszędzie wystąpił śmiało i z całą moralną odwagą do walki z fanatyczną wiarą niektórych swych współziomków, stawiających Chmielnickiego na piedestale bohatera wiary i narodowości. Czego nie domówił i zostawił w cieniu w Bohdanie Chmielnickim, to dopowiedział i objaśnił w buncie Sieńki Razina, któr jąkto widocznie sam p. Kostomarów uważał, był ni mniéj ni więcéj jak Bohdanem Chmielnickim na Donie i Wołdze. Z nowéj téj pracy p. Kostomarowa jeszcze inna da się wziąć prawdą pożyteczna dla historyków polskich, ta mianowicie, że w opisach danéj epoki, czy danych wypadków, obwinianie za wypadki dokonane, zwalając całą winę na głównych ich sprawców, prowadzi do nowych błędów i niepotrzebnych jątrzeń ran niezgojonych. P. Kostomarów biorąc się do zarysów okropności buntu Kozaków dońskich pod Steńko Rozinem, maluje pierwéj w jaskrawych nader kolorach stan ówczesny, którego koniecznym prawie wynikiem, były daléj opisywane szczegóły; co nietylko nie przeszkadza popularności p. Kostomarowa, jako znamienitego i ochotnie czytanego autora, ale owszem, daje mu autorytet bezstronnego historyka i rozumnego patryoty".

Petersburg. Przedruku „Voluminów Legum" tom II już na ukończeniu; tom I dłuższego czasu wymaga dla ciągłych porównań z J. W. Bandtkiem i Helelem. Ważną jest rzeczą, że paginacya pierwszéj edycyi jest ściśle zachowana i oznaczona. Wydawca wie o brakach wielu ważnych konstytucyi, ale tych nie może ogłosić, aż po ukończeniu zupełném wiernego przedruku pierwszego wydania. Te dopełnienia, złożą parę tomów. Lecz żebyśmy się takowego prędzéj doczekali, potrzeba, ażeby przedruk Voluminów Legum, podjęty z takim kosztem przez zacnego wydawcę p. Józefata Ohryzkę, znalazł poparcie od wszystkich miłośników pamiątek przeszłości narodowéj. Dzieło takie powinno się znajdować w ręku nietylko każdego prawnika i badacza dziejów, ale każdego obywatela polskiego. Pismo zbiorowe, o którém już wspomnieliśmy, wyjdzie w 2ch sporych tomach.

Odessa. Druga książka polska w pięknem i ozdobném wydaniu wyszła w tem mieście. W roku 1857 w drukarni p. Francowa wyszedł zbiór poezyj Eliasza Antoniego Łukaszewicza, nacechowany równie wzniosłem uczuciem jak namaszczeniem prawdziwie poetyczném. W końcu r. z. w téjże drukarni odbito poemat Michała Jezierskiego p. n.: „Orę-

downiczka ziemi naszéj", Znany to już dobrze i zasłużony pisarz literaturze naszéj.

Paryż. Staraniem hr. Skórzewskiego Stanisława wyszedł nowy portret Stefana Garczyńskiego Jest do nabycia osobno, i będzie przyłączony do dzieł tegoż poety w Paryżu wyjść mających.

Lipsk. Nakładem księgarni Rudolfa Weigla wyszło dzieło napisane w języku niemieckim przez Ignacego Szwykowskiego pod tytułem: *Anton van Dyck's Bildnisse bekannter Personen. Leipzig* 1859, w 8ce, ark. 26. W téj ikonografii portretów rytowanych podług Van Dycka udzielił autor dokładną wiadomość o 185 wizerunkach osób pod imieniem Van Dycka od r. 1632 do 1759 wyszłych. Jestto już ostatnia praca znakomitego znawcy rycin Ignacego Szwykowskiego, dziedzica dóbr Schoenborn w Prusiech wschodnich byłego półkownika i kawalera orderów, który spędziwszy 37 lat w służbie wojskowéj pruskiéj, zmarł przed kilkoma miesiącami w 52 roku życia swego. Prace jego naukowe dotyczące historyi rytownictwa zjednały mu sławę niepospolitą; mianowicie zaś krytycy w artykułach zamieszczanych w pismach czasowych holenderskich sąd jego wytrawny i mozolną pracowitość w zestawianiu wysoko cenili. Szwykowski zostawił po sobie znaczny zbiór rycin, wystawiony obecnie na aukcyją oraz niektóre swe prace w rękopismie dotąd zostające pomiędzy któremi mianowicie: Ikonografia sławnych Gdańszczanów, 72 arkuszy pisanych obejmująca, Rozprawy o pracach rytownika polskiego Jeremiasza Falcka zawierająca 25 arkuszy, i o wizerunkach sławnych Polaków 12 arkuszy zajmująca, na uwagę naszą zasługują.

Genewa Wyjdzie tu z końcem listopada b r. ostatni t. j. III tom *Dworu wiejskiego* w 2 poprawném wydaniu przez panią Annę z Potockich Nakwaską. Na nowy rok, według zapowiedzenia, dzieło to ma być już w tutejszych księgarniach. O użyteczności i zaletach jego powiedziel śmy to wprzód w dzienniku Czasie, to później pokrótce w Gazetce literackiéj. — Pan Nakwaski przygotował do druku: *Uwagi objaśniające o bankach i towarzystwie kredytowem.*

Sprostowanie.

W przeszłym zeszycie, w wierszu Diana Nocena na stronicy 312, wiersz 24, tak poprawić należy:

Srebrne jakieś tumany lecą za boginią.

Również na stron. 316, wierz 8, tak czytać wypada:

Na siwéj swojéj głowie oprócz chmur żałoby.

Od Redakcyi.

Otrzymaliśmy następujące wezwanie od c. k. Sądu krajowego do umieszczenia:

Auf Grund des §. 21 der Proceßordnung werden Sie aufgefordert, die in ·/. beiliegende Entscheidung des hohen k. k. Oberlandes Gerichtes vom 5. October 1859 Z. 10,300 in die nächste Nummer des „Dodatek do Czasu" einzuschalten.

Schubert.

Aus dem Rathe des k. k. Landes Gerichtes
Krakau am 15 Oktober 1859.

Skwirczyński.

9288.

Zl. 10,300.

Das Krakauer k. k. Oberlandes-Gericht hat Kraft der ihm von Seiner k. k. Apostolischen Majestät verliehenen Amtsgewalt das Urtheil des Krakauer Landes-Gerichtes vom 2ten August 1859 Z. 7030, womit Anton Kłobukowski. Redakteur der Zeitung „Czas" des Vergehens gegen die öffentliche Ruhe durch Aufreizung zu Feindseligkeiten gegen die deutsche Nationalität gemäß § 302 St. G. schuldig erkannt, und deßhalb mit Anwendung der §. §. 261 et 266 St. G. zur Geldstrafe von fünfzehn Gulden österreichischer Währung für den Krakauer Armenfond, und im Falle der Uneinbringlichkeit zur Arreststrafe von drei Tagen und zum Ersatze der Kosten des Strafverfahrens verurtheilt, die für die Zeitschrift „Czas" erliegende Kaution bis zum Betrage von Einhundert Gulden österreichischer Währung für den Krakauer Armenfond für verfallen erklärt — und die Vernichtung der von der k. k. Polizei Direction in Beschlag genommenen Exemplare des Beilegeheftes der Zeitung „Czas" vom Juni 1859 ausgesprochen wurde — über Berufung des Angeklagten zu bestättigen gefunden.

Krakau am 5. Oktober 1859.

Sonntag m. p.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother rządca druk.

Od Redakcyi.

Otrzymaliśmy następujące wezwanie od c. k. Sądu krajowego do umieszczenia:

Auf Grund des §. 21 der Preßordnung werden Sie aufgefordert, die in ./. beiliegende Entscheidung des hohen k. k. Oberlandes Gerichtes vom 5. October 1859 Z. 10,300 in die nächste Nummer des „Dodatek do Czasu“ einzuschalten.

Schubert.

Aus dem Rathe des k. k. Landes Gerichtes Krakau am 15 Oktober 1859.

Skwirczyński.

9288.

Z. 10,300.

Das Krakauer k. k. Oberlandes-Gericht hat Kraft der ihm von Seiner k. k. Apostolischen Majestät verliehenen Amtsgewalt das Urtheil des Krakauer Landes-Gerichtes vom 2ten August 1859 Z. 7030, womit Anton Kłobukowski, Redakteur der Zeitung „Czas“ des Vergehens gegen die öffentliche Ruhe durch Aufreizung zu Feindseligkeiten gegen die deutsche Nationalität gemäß § 302 St. G. schuldig erkannt, und deshalb mit Anwendung der §. §. 261 et 266 St. G. zur Geldstrafe von fünfzehn Gulden österreichischer Währung und Kosten des Strafverfahrens verurtheilt, die für die Zeitschrift „Czas“ erlegende Kaution bis zum Betrage von Einhundert Gulden österreichischer Währung für den Krakauer Armenfond für verfallen erklärt — und die Vernichtung der von der k. k. Polizei Direction in Beschlag genommenen Exemplare des Beilageheftes der Zeitung „Czas“ vom Juni 1859 ausgesprochen wurde — über Berufung des Angeklagten zu bestätigen gefunden.

Krakau am 5. Oktober 1859.

Sonntag m. p.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rether rządca druk.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w zeszycie listopadowym zawartych.

Stronnica.
